



Mary Nichols



*Skandal
w wyższych sferach*

Rozdział pierwszy

Było ciemno, choć oko wykol, wiejący od Morza Północnego wiatr przenikał Pippę do szpiku kości, tak że drętwiały jej palce u rąk i nóg. Niepotrzebnie wyszłam, pomyślała, żalując, że nie siedzi w ciepłym domu. Opatuliła się szczelniej peleryną. Morze było wzburzone, wysoka fala biła o piasek plaży, nikogo nie widziała ani nie słyszała. Zaczynała już się obawiać, że dzisiejszej nocy nie będzie w Narbeach dostawy. Co prawda, w ciągu dnia nic na to nie wskazywało. Po wieczornym nabożeństwie wracano do domów w pośpiechu, gaszono światła, psy wiązano na łańcuchach, zostawiano niezaryglowane wrota stajen. A ponadto wzdłuż wybrzeża, o pół mili od brzegu, sunął statek. Smukły i piękny, o szlachetnej linii, którego skośne ozagłowanie i długi bukszpryt umożliwiały szybką ucieczkę przed kutrami straży celnej.

Chciała na własne oczy zobaczyć, jak przybijają do brzegu, jak wyładowują towary, gdzie je ukryją i ilu ludzi jest w to zaangażowanych. Chciała poczuć atmosferę, której żadne suche sprawozdanie procesowe nie odda: pospieszne przybijanie do brzegu, piętrzące się stosy towarów, napięcie, dramatyzm sytuacji, namacalne poczucie zagrożenia... A wszystko po to, by opisy w nowej książce uczynić jak najbliższe rzeczywistości.

Naciągnęła kaptur głębiej na głowę i jeszcze raz poprawiła pelerynę. Przycupnęła za wydumą, chroniąc się przed wiatrem i ludzkim wzrokiem. Gdyby ją zobaczyli i rozpoznali, nie wahaliby się jej zabić. Za dużo mieli do stracenia, aby pozostawiać świadków przy życiu.

Dobiegł ją turkot kół na drodze nieopodal i pobrzękiwanie końskiej uprzęży. Przyłgnęła do piasku, modląc się w duchu. Nie odważyła się unieść głowy w obawie, że jej mleczna cera przyciągnie uwagę mimo ciemności nocy. Zerkając znad zgiętego ramienia, którym osłoniła głowę, mogła widzieć tylko ich stopy, gdy przechodzili, prowadząc konie i fury w kierunku wybrzeża. Nie słyszała żadnych rozmów, nawet prowadzonych szeptem.

W końcu przeszli i Pippa odważyła się unieść wzrok. W kilka minut pusta plaża zaroila się od ludzi, mułów i koni zaprzężonych do powozów. Zupełnie jakby przybyli wszyscy dorośli mężczyźni z wioski. Któryś wyciągnął krzesiwo, zapalił latarnię i zaczął

nią machać. Po chwili w ciemności dostrzegła bliźniaczy sygnał. Wszyscy zwrócili się w kierunku morza.

Ze statku spuszczone dwie łodzie. Po chwili wioślarze zaczęli kierować zanurzone głęboko łodzie w kierunku wybrzeża. Kiedy podpłynęli wystarczająco blisko, czekający na plaży mężczyźni podeszli do nich, brodząc. Rozpoczął się wyładunek i wkrótce na piasku piętrzyły się beczki, baryłki i skrzynie. Łodzie odpłynęły po następną partię towaru. Załadowano fury, a co bardziej krzepcy zarzucili sobie na plecy część baryłek powiązanych sznurami. Zgięci pod ich ciężarem, ruszyli w drogę powrotną, a Pippa musiała ponownie przyłgnąć do piasku.

Łodzie wróciły, wyładowane powozy opuszczały plażę. Operację powtórzono jeszcze raz, zanim rozległ się sygnał ostrzegawczy. Nagle mężczyźni zaczęli uwijać się jak w ukropie. Wioślarze odpłynęli w stronę statku. Niektórzy przemytnicy, obładowani towarem, skierowali się w kierunku bagnistych terenów położonych na wschód od wioski, inni zacięli konie i odjechali. Nie wszyscy zdążyli uciec. Gdy pojawili się celnicy z oddziałem dragonów, wciąż kilku mężczyzn było na plaży. Wywiązała się strzelanina, serce podeszło Pippie do gardła. Zapomniała o zimnie. Nie śmiać się poruszyć, obserwowała potyczkę.

Jeden z dragonów został postrzelony w rękę, pozostali w odwecie zasypali grupkę na plaży gradem kul. Przemytnikom nie pozostało nic innego, jak rzucić broń i poddać się. W sumie zatrzymano sześciu mężczyzn i chłopca. Część dragonów została na plaży, aby dopilnować pozostawionych towarów, reszta wyprowadziła więźniów, ponaglając ich do pośpiechu szarpnięciami sznura, którym byli powiązani. I wtedy właśnie rozpoznała Benjamina, ubranego w luźne spodnie i przewiązaną paskiem koszulę. Twarz miał umorusaną ziemią.

Młodszy brat złapany na szmuglowaniu! W pierwszej chwili chciała podbiec i zacząć pertraktować z żołnierzami, ale zdrowy rozsądek wziął górę. Patrzyła bezsilnie, jak odchodzą, a gdy znikli jej z oczu, podniosła się na równe nogi i pośpiesznie ruszyła w stronę domu.

Spódnica łopotała wokół jej nóg, gdy pędziła przybrzeżną drogą do Windward House, stojącego na lekkim wzniesieniu na północno-wschodnim krańcu wsi.

Wiedziała, że musi odszukać Nata. Z pewnością brat będzie wiedział, co robić, pomyślała. Sprawdzi, dokąd zaprowadzono więźniów, i wstawi się za Benem, który przecież jest jeszcze niedorostkiem i wplątał się w awanturę z chęci przeżycia przygody, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji.

We wsi nie spotkała żywej duszy. Domy, chaty, nędzne chałupy - jednakowo zaciemnione, jakby wszyscy mieszkańcy głęboko spali. Przemytnicy niczym duchy znikli równie nagle, jak się pojawili, a siedmiu schwytanych miało odpowiedzieć za przestępstwo popełnione przez co najmniej pięćdziesięciu. Statek pod pełnymi żaglami niknął za horyzontem.

Philippa Kingslake miała dwadzieścia sześć lat i była niezamężna. Jak twierdziła jej ciotka, Augusta, niereformowalnie niezamężna, a to ze względu na tryb życia, jaki prowadziła. Używając pseudonimu Philip King, pisała poczytne powieści awanturnicze, uwielbiane zwłaszcza przez dorastających chłopców, takich jak Benjamin, który nie miał pojęcia, że pisze je kobieta, a co dopiero bliska krewna! Czy możliwe, że to właśnie ona naraziła go na niebezpieczeństwo, wymyślając bohaterów, których chciałby naśladować? Ciotka Augusta z pewnością tak sądziła.

Od wiejskiej drogi do ich domu prowadził ubity trakt. Pippa zaczęła się wspinać na wzgórze i dotarła na szczyt tak zdyszana, że musiała oprzeć się o ścianę stajni, aby złapać oddech. Konie parskały i uderzały niespokojnie kopytami o podłogę. Czy przestraszyły się wystrzałów? Z pewnością strzelaninę było słychać w całej wsi. Weszła do stajni. Poklepała jednego z koni, chcąc go uspokoić, i stwierdziła, że jest mokry od potu. Oznaczało to, że niedawno pracował! Bezczelność przemytników nie zna granic, powiedziała pod nosem Pippa i zastanowiła się, gdzie był w tym czasie Joe, ich woźnica, mieszkający nad stajnią.

Czyżby spał tak głęboko, że nie słyszał wyprowadzanych koni? A może sam jest w to zamieszany? Może wcale nie spał?!

Stłumiła ciekawość i pospieszyła do frontowych drzwi, by jak najszybciej powiadomić Nata o zatrzymaniu Bena.

Poszła prosto do pokoju brata, gdzie przeżyła kolejny szok. Nikogo nie zastała. Czy on także był zamieszany w przemyt? Nie dostrzegła go na plaży, ale nie mogła ob-

serwować przemytników zbyt dokładnie. Z pewnością nie było go wśród siedmiu aresztowanych. Teraz już zupełnie nie wiedziała, co robić. Czekać na niego czy zaalarmować ciotkę?

Wróciła do stajni, wspięła się na górę po drabinie i głośno zapukała do drzwi kwatery Joego Sadlera. Otworzył po kilku minutach. Narzucił na spodnie nocną koszulę, rozczochrał włosy i ziewał, jakby dopiero co się obudził. Nie zwiódł jej oczywiście, zresztą miał przemoczone nogawki spodni.

- Panna Kingslake! - wykrzyknął, szczerze zdumiony. - Co panienka robi tutaj w środku nocy?

- Nieistotne! Czy wiesz, gdzie jest mój brat?

- Nie, psze pani. A nie leży we własnym łóżku?

- Nie. Czy był z tobą na plaży?

- Na plaży? - spytał niewinnie. - Dlaczego?

- Nie jestem głupia, Joe, Wiem, co się tam dzieje. Widziałam was wszystkich ładujących powozy.

- Powinna była pani zostać w domu, panienko.

- Wtedy nie wiedziałabym, co się przytrafiło Benowi.

- Benowi? Paniczowi Whiteside'owi?

- Nie udawaj idioty, Joe. Doskonale wiesz, o kim mówię. Zabrali go dragoni, razem z sześcioma innymi. Trzeba go ratować, a nie mogę znaleźć Nata. Czy słusznie zakładam, że był na plaży z innymi i wziął nasze konie?

- Och, panno Kingslake! Miała się pani nigdy o tym nie dowiedzieć. Ktoś doniósł celnikom i musieliśmy się rozproszyć. Pan Kingslake wnet wróci do domu.

- Mam nadzieję - odpowiedziała. - Tymczasem lepiej wytrzymaj konie i uspokój je, zanim straż celna pojawi się szukać towarów i zorientuje się, że zwierzęta dopiero co wróciły. - Zamilkła, bo nagle przyszła jej do głowy niepokojąca myśl. - Nie ukryliście w domu żadnej kontrabandy?

- Nie, panno Kingslake.

Nie miała pewności, czy można mu wierzyć, ale wróciła do domu. Zaczynały się w nim zapalać światła, w kuchni krzątała się pani Sadler, matka Joego. Rozpalała ogień, gotowa zacząć przygotowywać śniadanie.

- Boże święty, panienko - powiedziała, gdy Pippa weszła do środka. - Co pani robi tak wcześnie?

- Chciałam zobaczyć, w jaki sposób wszystko się odbywa.

- Nie powinna pani tego robić! Przecież wie pani, że nikt nie wychodzi w takie noce, jak nie ma interesów z przemytnikami. Raczej by panią zabili, niż puścili wolno!

- Zaskoczyli ich dragoni, kiedy połowa towaru leżała jeszcze na plaży. Aresztowali siedmiu z nich...

Pulchna kobieta, o poczerwieniałych od bezustannego stania przy ogniu policzkach, zbladła.

- Joe...

- Jest w domu. Przed chwilą go widziałam.

- Bogu dzięki - odetchnęła z ulgą matka stajennego.

- Ale mój brat zniknął, a Ben został aresztowany.

- Nie! - Pani Sadler przeżegnała się. - Niech Bóg się nad nim ulituje, bo sąd z pewnością tego nie zrobi!

- Jakoś go z tego wyciągniemy. Miałam nadzieję, że Nat już wrócił. Szkoda, że nie wiem, co się z nim dzieje. Trudno mi uwierzyć, że mógłby zostawić Bena na łasce losu!

- Na pewno nie! Tego może pani być pewna. Coś go musiało zatrzymać...

Tym właśnie martwiła się Philippa, wchodząc po schodach do pokoju ciotki, żeby przekazać jej zaskakujące wiadomości. Gdzie się podział Nat? Ukrył się gdzieś w bezpiecznym miejscu, żeby przeczekać, aż wszystko ucichnie, i dopiero wtedy wrócić do domu, czy, ranny, wykrwawiał się na śmierć, leżąc na bagnach?

Wzdrygała się na myśl o konfrontacji z ciotką, która bez wątpienia obciąży ją i Nata odpowiedzialnością za aresztowanie ukochanego syna.

Owdowiała Augusta Whiteside pojawiła się w Windward House sześć miesięcy po śmierci rodziców wówczas siedemnastoletniej Philippy i trzynastoletniego Nathaniela. Ciotka nie zносиła ich domu wystawionego na zimne północne wiatry, co bezustannie

podkreślała. Mroźne podmuchy wciskały się w każdy zakątek domostwa i ciotce Augustie było stale zimno, choć we wszystkich pokojach szczerze dokładano do ognia płonącego w kominkach. Niemniej nikt nie zdołałby jej przekonać, że nie musi się zajmować dziećmi siostry, choć Philippa zapewniała ją, że świetnie poradzi sobie sama, mając do dyspozycji służbę.

- Zostawić siedemnastoletnią dziewczynę, której nie wprowadzono jeszcze do towarzystwa, i jej brata, który najwyraźniej nie ma pojęcia, co znaczy dyscyplina?! Nie do pomyślenia - powtarzała w emocjach.

Zamknęła więc na głucho swój własny dom i przyjechała do Narbeach wraz z sześćioletnim synem. Benjaminowi w przeciwieństwie do matki bardzo podobało się w Windward House. Szybko wszedł w komitwę z wioskowymi urwisami, a Nata ślepo uwielbiał.

- Philippo, dlaczego jesteś na nogach o tej porze? - spytała starsza pani. - Jest środek nocy. Czy coś się stało?

- Już prawie świta - zaprotestowała Philippa. - Niestety, tak. Inaczej bym cię nie budziła. Dzisiaj na plaży odbył się wyładunek...

- Żadna nowina, wszyscy to wiedzą. Nie wytykam nosa, gdy wiem, że przemytnicy krążą po okolicy. Nie mam z tym nic wspólnego.

Mimo zmartwienia, Pippa uśmiechnęła się.

- Nigdy nie piłaś nieocłonej herbaty ani alkoholu, ciociu?

- Wszyscy to robią. To nie ma nic do rzeczy.

- Może jednak ma... A co robi Ben?

- Ben? Śpi, oczywiście, tak jak ja.

- Nie tej nocy. Widziałam, jak został aresztowany przez dragonów - odpowiedziała bez ogródek.

- Niemożliwe!

Ciotka błyskawicznie zerwała się z łóżka, narzuciła szlafrok na nocną koszulę i wypadła z pokoju na korytarz. Pobiegła do sypialni Benjamin, gdzie naocznie stwierdziła, że Philippa się nie myliła. Następnie pobiegła do pokoju Nathaniela.

- Opowiedz mi, co widziałas - zwróciła się do bratanicy, która podążyła za nią.

Pippa zrelacjonowała jej dokładnie, co się wydarzyło.

- ...miałam nadzieję, że Nat będzie wiedział, co robić, ale zniknął - zakończyła.

- Mogłam się tego spodziewać. Nathaniel sprowadził chłopca na złą drogę. Ben nie miał pojęcia, co robi. Wybronimy go. Musisz poprosić sir Feliksa o interwencję.

Dragoni zaprowadzili więźniów do niego i to on zdecyduje, czy postawić przemytników przed sądem. Jestem pewna, że nam pomoże.

Philippa nie miała ochoty zwracać się do niego o pomoc. Sir Feliks Markham był lokalnym bogaczem i pełnił funkcję sędziego pokoju. Dwukrotnie owdowiał, nie ukrywał zainteresowania Philippą jako odpowiednią dla niego kandydatką na trzecią żonę. Nie przepadała za nim. Miał pięćdziesiąt lat, był otyły i nie umiał utrzymać rąk przy sobie, gdy był w jej towarzystwie.

- Wolę poczekać, aż Nat wróci do domu. On to załatwi.

- Nie możemy sobie pozwolić na zwłokę - mówiła ciotka Augusta, wracając pośpiesznie do swojego pokoju. - Znacznie trudniej będzie uwolnić Bena, jeśli zostanie odesłany przed sąd wyższej instancji. A gdzie właściwie jest Nathaniel? Był na plaży?

- Nie widziałam go tam.

- Niezły galimatias. Po co ja tutaj w ogóle przyjechałam? Ty i ten nicpoń, twój brat, i tak robiliście zawsze wszystko po swojemu, niezależnie od tego, co mówiłam. Dawno powinnaś być zamężna i wychowywać dzieci, zamiast uganiać się po okolicy jak jakiś niedorostek i pisać książki. To nie jest zajęcie dla damy. Nic dziwnego, że Edward Cadogan zmienił zdanie i postanowił się z tobą nie żenić.

- Ciociu, to było sześć lat temu, dawno o tym zapomniałam. - Nie zapomniała, ale wspomnienie tych wydarzeń było zbyt upokarzające, żeby o tym rozmawiać.

- A ty, dlaczego właściwie wyszłaś z domu?

- Chciałam dowiedzieć się czegoś więcej o przemytnikach. Potrzebne mi to do mojej nowej książki. Czytanie o nich to nie to samo, co obserwowanie w ciemnościach wietrznej nocy z poczuciem grożącego niebezpieczeństwa!

- Aha, rzeczywiście nie to samo - powiedziała ciotka potępiającym tonem. - Pomyślałaś o tym, co by się stało, gdyby i ciebie aresztowali?

- To by dopiero było nowe, ciekawe doświadczenie - odcięła się Pippa, aby podrażnić ciotkę, ale natychmiast zdała sobie sprawę z tego, jak grubiańsko zachowała się wobec Augusty niespokojnej o los syna. - Wybrałam dobrą kryjówkę.

- Bez wątpienia, skoro wciąż masz piasek we włosach... i na ubraniu. Jeśli przyjdą tu z komory celnej, od razu zorientują się, gdzie byłaś. Przebierz się czym prędzej! Złożymy wizytę sir Feliksowi. Skromna, wystraszona młoda kobieta... taki obraz idealnie pasuje do sytuacji.

- Ciociu, nie jestem skromną, wystraszoną panienką.

- Ale powinnaś być! Wyjdź, bym mogła się ubrać. - Klasnęła w dłonie, wzywając pokojówkę z przyległego pokoju, i poleciła Pippie: - Każ pani Sadler przygotować śniadanie, a Joemu zaprząć konie do powozu. Nie mamy chwili do stracenia.

Sir Ashley Saunders jadł śniadanie w towarzystwie sir Feliksa Markhama. Powiadomiony o kontrabandzie w Narbeach na północnym wybrzeżu Norfolku, chętnie skorzystał z okazji, aby wyrwać się na chwilę z Londynu. Jego ostatnia kochanka, Arabella Thornley, stawiała się coraz bardziej absorbująca, a czyniąc natarczywe sugestie, że powinien się z nią ożenić, złamała jedną z ważniejszych zasad, na jakich miał opierać się ich związek. Małżeństwo było ostatnią rzeczą, jakiej pragnął. Miał trzydzieści cztery lata, był zdeklarowanym kawalerem i chciał, aby tak pozostało.

Norfolk było oddalone od stolicy na tyle, by zapewniać przyjezdnym chwilę wytchnienia od gwaru stolicy, a że akurat na tych terenach przemytnicy poczynali sobie coraz śmieiej, sir Ashley wykorzystał okazję do przeprowadzenia bardziej szczegółowych obserwacji ich aktywności.

- Ktoś o pańskiej pozycji nie może zatrzymać się w gospodzie takiej jak Cross Keys - zaprotestował sir Feliks, usłyszawszy, że Ash zamierza zostać kilka dni.

Ash nie zdradził swojemu gospodarzowi, że należy do Towarzystwa na rzecz Ujawniania i Ujmowania Przestępców, znanego jako Klub Dżentelmenów z Piccadilly.

Każdy z członków był ekspertem w innej dziedzinie i każdy miał za zadanie krzewić prawo i porządek. Nie mieli władzy, by kogokolwiek aresztować, ich rola polegała na śledzeniu, powiadamianiu straży lub władz gminy, a także na dostarczaniu dowodów.

Nie byli opłacani za swoje usługi, czynili to z czystej miłości do swojego kraju, a także by poczuć ducha przygody. Ash odziedziczył posiadłości i pewną sumę pieniędzy po dziadku, a dzięki zyskownym inwestycjom zdołał ten majątek kilkakrotnie pomnożyć, przez co stał się niewiarygodnie bogatym człowiekiem.

Ostatnio szczególnie zajął go problem szmuglu u wybrzeży Wysp Brytyjskich. Podobnie jak w przypadku bicia fałszywych monet, który rozpracował Harry Portman, proceder ten pozbawiał rząd tysięcy funtów należnego podatku. A ponieważ przeważające siły wojskowe były zaangażowane w toczącą się wojnę, szmuglerzy czuli się bezkarni, za nic mając wysiłki służb celnych i służb fiskalnych. Wojna, która toczyła się w Europie od siedmiu długich lat, skończyła się miesiąc temu, ale wojska jeszcze nie powróciły i patrolować wybrzeże pomagała ledwie garstka dragonów.

Asha nie interesowali mieszkańcy wioski, którzy parali się kontrabandą z konieczności. Niewielu znajdowało zatrudnienie podczas zimowych miesięcy, a i ci nie zarabiali wystarczająco, aby zapewnić rodzinom skromny byt, nie mówiąc o zaspokojeniu innych potrzeb, jak ubrania czy lekarstwa. Interesowali go przestępczy baronowie. Podejrzewał, że sir Feliks wie więcej o kontrabandzie, niż się przyznawał.

Właśnie niespiesznie kończyli spożywać śniadanie, gdy pojawił się kamerdyner i oznajmił przybycie pani Whiteside z panną Kingslake.

- Co może je sprowadzać o tej porze? Zupełnie niestosowny czas na składanie wizyt - zwrócił się półgłosem gospodarz do Asha, a kamerdynerowi polecił: - Zaprowadź panie do salonu i powiedz, że za chwilę do nich dołączę. - Po czym znów zwrócił się do Asha: - Muszę się ubrać, nie mogę przyjąć ich w bonzurce. Poczekaj pan tu na mnie? - spytał i nie czekając na odpowiedź, wyszedł.

Ash wstał od stołu i zaczął krążyć po pokoju, przyglądając się obrazom. Nagle za jego plecami ktoś z impetem otworzył drzwi. Odwrócił się i zobaczył kobietę w średnim wieku, noszącą żałobę. Na jej szczupłej podłużnej twarzy malowała się determinacja. Stojąca tuż za nią młodsza kobieta, usiłowała ją powstrzymać.

- Ciociu, nie powinnaś tu wchodzić. Poproszono nas, abyśmy poczekały w salonie... - urwała, zobaczywszy Asha. - Och, proszę wybaczyć.

Była wysoka, nosiła błękitną wełnianą suknię, a wyszywany plastron na przodzie stanika podkreślał szczupłą talię i godny pozazdroszczenia biust. Ale to jej włosy przykuły jego uwagę. Płomiennorude, poskręcane w loki, niedające się ujarzmić. Próba związania ich w schludny węzeł musiała skończyć się niepowodzeniem, wymykały się bowiem spod grzebieni i stroszyły kapryśnie. Regularny owal, wysoko sklepione kości policzkowe, pięknie zarysowane brwi i najpiękniejsze zielone oczy, jakie w życiu widział. Przypominała mu rudą kocicę... Ciekawe, czy jak każda kocica ma też pazurki, przemknęło mu przez głowę.

- Proszę się nie kłopotać - powiedział, wykonując ukłon. - Sir Ashley Saunders, pani sługa.

Dygnęła w odpowiedzi na jego ukłon.

- Philippa Kingsley, a to moja ciotka, pani Whiteside.

- Pani oddany sługa. - Ash skłonił się ponownie.

- Przyszliśmy zobaczyć się z sir Feliksem - powiedziała starsza dama, skłaniając głowę.

- Za chwilę do nas dołączy. Tymczasem może ja mogę paniom służyć. Zatrzymałem się na kilka dni u sir Feliksa.

- Dziękuję, ale to z nim musimy rozmawiać.

Jest przystojny, pomyślała Pippa. Dostrzegła w jego oczach błysk rozbawienia. Czy to jej wygląd go rozbawił? Nie miała czasu dopełnić porządnie toalety i pospiesznie upięte włosy wymykały się teraz spod grzebieni i spinek. Nie przejęła się tym, skoro miała spotkać tego starego zbereźnika. Stanąc jednak naprzeciwko eleganta ubranego w świetnie skrojony strój z bordowego aksamitu, o gładko zaczesanych włosach, związanych schludnie z tyłu... okazało się krępujące. Nie przypudrował twarzy i miał opaloną skórę, jakby spędzał dużo czasu na powietrzu, niezależnie od pogody.

- W takim razie, o ile dobrze zgaduję, przyszła pani powiadomić o popełnieniu przestępstwa. - Ash zwracał się do starszej damy, ale nie spuszczał oka z młodszej. Nie mógł oderwać od niej oczu. Zaintrygowała go. Dostrzegł zniecierpliwienie na jej twarzy, którego nawet nie próbowała ukryć, i to mu podsunęło następne pytanie: - A może ktoś paniom bliski został pojmany?

- Skąd pan wie? Widział go pan? Wie pan, co się stało? Dokąd ich zabrano? Czy są wciąż tutaj? - dopytywała się gorączkowo Augusta, nie zostawiając czasu na odpowiedź.

- Proszę - wtrącił, podnosząc otwartą dłoń, aby ją powstrzymać. - Gdyby zechciała się pani uspokoić i powiedzieć mi, co się stało.

Kimkolwiek był, Pippa wolała pomówić z nim niż z sir Feliksem, a ponieważ ciotka, pozbawiona tchu, zamilkła, wyjaśniła sytuację sama:

- Mój młody krewny został zatrzymany przez straż celną. To jeszcze chłopiec, który z chęci przeżycia przygody poszedł na plażę, żeby zobaczyć, jak przypląwa kontrabanda. Był w to zamieszany tylko jako obserwator, ale dragoni pojмали go razem z przemytnikami.

- Czy wczoraj była dostawa szmuglowanych towarów? - spytał niezadowolony, że mu to umknęło. Zastanawiał się, czy sir Feliks wiedział o tym i specjalnie zatrzymał go na kolacji, aby odwrócić jego uwagę.

- Tak - potwierdziła. - Sir Feliks jest sędzią. Więźniów z pewnością przywieziono tutaj, aby ich osądził.

- Niczego nie słyszałem, ale pokój, który zajmuję, mieści się na tyłach domu i być może sir Feliks nie chciał mnie niepokoić.

W tym właśnie momencie pojawił się gospodarz domu, ubrany w fioletowy szustokor z atłasu i długą, pasującą do niego kamizelkę z dużymi guzikami z macicy perłowej. Na głowę nałożył w pośpiechu przydużą perukę. Skłonił się głęboko przed damami, a potem ujął dłoń każdej z nich i ucałował. Ku zdenerwowaniu Philippy przytrzymał jej rękę stanowczo za długo, więc kiedy ją wreszcie puścił, otarła dyskretnie grzbiet dłoni o spódnicę, co nie uszło bacznyom oczom Asha.

- Drogie panie, wydałem wyraźne polecenie, aby zaprowadzono panie do salonu...

- Sir Feliksie - powiedziała Augusta, która zdołała już nieco się opanować - potrzebna nam pańska pomoc.

- Wszystko! Wszystko, co tylko jest w mojej mocy.

- Wie pan, oczywiście, że wczoraj pojawili się na plaży przemytnicy i że kilku z nich aresztowano?

- Nie, nie wiem - odpowiedział z udawanym przerażeniem. - Czy nie będzie końca temu bezprawiu? Czy skrzywdzili panie? Jeśli tak, będę ich ścigał z całą surowością i nieustępliwością!

- Nie, nie skrzywdzili nas. Ale Ben tam był, przyglądał się im i został razem z nimi zatrzymany. Nie wiedziałam, że wyszedł, inaczej bym go powstrzymała. Przecież zna go pan, sir Feliksie, i wie, że jest młody i podatny na wpływy. Prawdopodobnie sądził, że będzie to ekscytująca przygoda, i zbagatelizował niebezpieczeństwo. Byłam pewna, że dragoni przyprowadzili więźniów tutaj...

- Nie - odpowiedział. - I nic mi o tym nie wiadomo. Gdyby tutaj trafił, odesłałbym go oczywiście do domu, przedtem porządnie natarłszy uszu. Ale w tej sytuacji... - urwał i wymownie wzruszył ramionami.

- Dokąd ich w takim razie mogli zabrać? - spytała Pippa.

- Do Hunston, Lynn, Heacham... Zależy, gdzie stacjonują. Dołożę wszelkich starań, by się tego dowiedzieć.

- Boję się, że będzie za późno - powiedziała płaczliwie Augusta. - Do tego czasu odeślą ich do sądu wyższej instancji, a wtedy tylko Bóg jeden będzie mógł pomóc mojemu synowi! Co ja teraz pocznę!

- Słyszałam, jak jeden z nich mówił, że nie warto było wstawać z łóżka dla tego, co udało im się przechwycić - wtrąciła Pippa. - Wspomniał też coś o służącej ze Standard Wells, która grzeje dla niego łóżko.

- Słyszała pani, jak rozmawiają? - zapytał szczerze zdziwiony Ash. - Gdzie pani wtedy była?

- Leżałam twarzą do piasku - odpowiedziała z uśmiechem. - Ukryta za wydumą.

Kiedy się uśmiechała, jej twarz nabierała życia, a szmaragdowe oczy jaśniały pięknie. Wydała się Ashowi niezwykłą kobietą i wbrew swojemu niezłomnemu postanowieniu, żeby odpocząć od kobiet, zapragnął poznać ją bliżej.

- Panno Kingslake! - najeżył się sir Feliks. - Zdumiewa mnie pani. Szczęście, że przemytnicy pani nie zauważyli! Bez skrupułów pozbawiliby panią życia. - Umilkł na chwilę. - Zrobiła to pani? To znaczy, poinformowała o nich?

- Ależ skąd. Ja tylko ich obserwowałam.

- Nie sądzę, by w to uwierzyli - stwierdził Ash rzeczowo. - Ja nawet nie wiem, czy wierzyć.

Spojrzała mu prosto w twarz, wesołe iskierki w jej oczach zgasił gniew.

- Ja nie kłamię, sir Ashleyu. Podobnie jak mój młody kuzyn, tylko obserwowałam.

- A to w jakim celu?

- To moja sprawa.

Nie zamierzała mu powiedzieć o swoim zajęciu, którego tak nie znosiła ciotka. Wielokrotnie słyszała, że byłoby lepiej, gdyby chociaż pisała o kobiecych sprawach, takich jak prowadzenie domu, haftowanie czy kolekcjonowanie muszli. Ale wymyślać historie o wojnie, piratach, rozbójnikach, wypisywać rzeczy, o których prawdziwa dama nie powinna nic wiedzieć?! W pojęciu Augusty nie było się czym chwalić, a wręcz przeciwnie. Nie przyczyni ci to popularności w towarzystwie, mawiała, a jednego chętnego do twej ręki już odstraszyło.

Edward rzeczywiście był wstrząśnięty, gdy powiedziała mu, że pisze książki, i nalegał, by tego zaprzestała. To był zresztą tylko jeden z powodów rozstania. Zostali sobie przedstawieni przez przyjaciółkę ciotki, podczas debiutu Pippy. Był przystojny i troskliwy, nie upłynęło wiele czasu, a zaczął jej asystować wszędzie, gdzie bywała, demonstrując, jak całkowicie jest jej oddany. Inni adoratorzy wkrótce dali za wygraną, a wszyscy wokół podkreślali, że tworzą idealną parę. Pippa, nieobeznana we flircie, wszystkie deklaracje brała na poważnie, ale szybko pojawiły się wątpliwości. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że Edward chce, by się zmieniła i stała jedną z tych bezbarwnych, nieśmiałych młodych kobiet, które nigdy nie mają własnego zdania. Przerwała rozmyślenia i powiedziała:

- Gdyby było możliwe uratowanie Bena, spróbowałabym... ale bałam się, że nie wzięliby mnie poważnie.

- Co my mamy zrobić? - spytała Augusta, niezadowolona z kierunku, w jakim zmierzała rozmowa.

- Pojadę do Wells i sprawdzę, jak się rzeczy mają. - Sir Feliks westchnął, dając do zrozumienia, że podejmuje się tej misji niechętnie. - Lord Borrowdale jest tam sędzią. Być może zdołam go przekonać, żeby puścił chłopaka wolno.

- Błagam, niech pan to zrobi - powiedziała Augusta. - Będziemy do końca życia pańskimi dłużniczkami, jeśli zdoła pan doprowadzić do jego uwolnienia. Prawda, Philippo?

- Tak - wymamrotała Pippa niechętnie.

Dla Asha było oczywiste, że perspektywa długu u baroneta napędza młodą kobietę taką samą niechęcią, jaką wzbudził w niej jego wcześniejszy pocałunek.

- Jeżeli pan pozwoli, sir Feliksie, pojedę do Wells i przeprowadzę małe śledztwo - zaryzykował. - Dobrze znam lorda Borrowdale, a poza tym może mnie zreczniej będzie prosić o uwolnienie chłopca. Pan w końcu zna jego uroczą rodzinę. Jak pan sądzi?

- Doskonały pomysł - zgodził się sir Feliks z wyraźną ulgą. - Z całą pewnością ma pan rację. Jeszcze by mnie posądzono o związki z przemytnikami!

- To nie do pomyślenia - powiedział Ash z ironicznym uśmiechem. - Muszę prosić jedną z pań, aby mi towarzyszyła, żeby rozpoznać chłopca i przydać wiarygodności moim słowom. Pani Whiteside jest zmęczona i przybita, czy wobec tego pani może ze mną jechać, panno Kingslake?

- Oczywiście. Czym będziemy podróżować?

- Mam powóz. W kilka minut zaprzęgą konie.

- Nie możesz jechać bez przyzwoitki - zaprotestowała Augusta, w sekundę odyskując przytomność umysłu.

- Och, ciociu, jakie to ma znaczenie? To nie Londyn, a nawet nie Norwich. Wszędzie jeżdżę bez przyzwoitki i nikt nie zwraca na to uwagi. Będiesz mogła wrócić naszym powozem do domu i poprosić panią Sadler o przygotowanie herbatki ziołowej. Potrzebujesz wypoczynku, prawie nie spałaś ostatniej nocy.

Ash uśmiechnął się w duchu. Nie wiedział, ile spała starsza dama, ale panna Kingslake według jej własnych słów spędziła całą noc na plaży, na wpół zakopana w piasku, podczas gdy wyładowywano kontrabandę.

- Masz rację - zgodziła się Augusta. - Nie będzie ze mnie pożytku, jeśli pojedę.

Taki obrót sprawy nie zachwycił sir Feliksa, ale nie mógł protestować, skoro entuzjastycznie zgodził się na pomoc Asha.

Dwadzieścia minut później Pippa siedziała ze swoim towarzyszem w najbardziej luksusowym powozie, jaki kiedykolwiek widziała. Miał resory, wyściełane siedzenia obite ciemnobłękitnym aksamitem, i ciągnęły go dwa dobrane do pary białe konie. Sir Ashley musi być naprawdę bogaty, pomyślała, bo to, że jest przystojny i ma dobre maniere, zdążyła już zauważyć wcześniej. Gdyby nie martwiła się o Bena i brata, cieszyłaby ją ta wyprawa.

- Jak pan sądzi, dlaczego dragoni zabrali więźniów tak daleko stąd? - spytała, gdy wyjechali na wąską drogę biegnącą wzdłuż wybrzeża, łączącą nadmorskie wsie i miasta na północy Norfolk. - Narbeach podlega jurysdykcji sir Feliksa.

- Może sądzili, że będzie zbyt przychylnie nastawiony, skoro wszyscy pochodzą z tych stron i ich zna. Albo po prostu chcieli jak najszybciej wrócić do ciepłych kwater, by mieć pewność, że dostaną zapłatę za odzyskane towary.

- Niewiele zostało z kontrabandy na plaży, zanim się zjawili. Zdumiewające, jak szybko ci ludzie znikli ze swoim ładunkiem, zostawiwszy tylko tych kilku zablakanych, nieliczne baryłki i skrzynie. Nie zdziwiłabym się, gdyby te resztki nie trafiły do komory celnej.

- Panno Kingslake - powiedział z udawanym zgorzeniem - z pewnością nie sugeruje pani, że służby celne są skorumpowane. - Roześmiał się.

Philippa milczała, zastanawiając się chwilę:

- Dlaczego interesuje się pan przemytnikami, sir Ashleyu? Czy jest pan urzędnikiem skarbowym?

Zastanawiał się, czy powiedzieć jej o dżentelmanach z Piccadilly, i zdecydował, że jeszcze za wcześnie. Nie wiedział przecież, jak głęboko jest zaangażowana w działalność niezgodną z prawem.

- Nie. Podobnie jak pani jestem zwykłym obywatelem, ciekawym mechanizmów działania prawa.

- Przyjechał pan do Narbeach z zamiarem przyłapania przemytników? - spytała, starając się ukryć rozczarowanie.

- To rozległy i bardzo intratny biznes, który pozbawia skarb państwa setek tysięcy funtów rocznie, panno Kingslake - odparł, uchylając się od bezpośredniej odpowiedzi.

- Biorący w nim udział, nie stronią od przemocy, zastraszają, posuwają się nawet do morderstw. Mieszka pani na wybrzeżu, więc z pewnością to pani wie.

Philippa nie domagała się odpowiedzi na zadane pytanie.

- To prawda, jednak niektórzy z tych mężczyzn robią to, bo boją się odmówić. Poza tym perspektywa zarobku dla człowieka ubogiego, mającego na utrzymaniu żonę i dzieci, jest bardzo kusząca.

- Jestem tego świadomy, panno Kingslake. Gdyby jednak przemysł ustał i wszyscy uczciwie płaciliby podatki, w kraju działałoby się lepiej, a to nie pozostałoby bez wpływu również na materialną sytuację ubogich, którzy poza tym przestaliby się obawiać pukania do drzwi w środku nocy.

- Jeśli nie pracuje pan dla urzędu skarbowego, to kim pan jest? - dopytywała się. - Trudno mi wyobrazić sobie zwykłego obywatela, który w pojedynkę wyrusza zmieniać świat.

- Największe zmiany zaczynają się od pojedynczego człowieka... - odpowiedział sentencjonalnie.

Mogła mu przyznać rację, ale jej głównym zmartwieniem teraz był los Bena i Nata. Fakt, że jej towarzysz był przystojnym mężczyzną, na którego twarzy często gościł uśmiech, przyspieszający bicie jej serca, nie ułatwiał zadania.

- Ale dlaczego Narbeach? - zapytała.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Sprawiała wrażenie zaniepokojonej, z czego wysnuł wniosek, że wie sporo o przemytnikach. Zresztą nic dziwnego, skoro tutaj mieszkała. Może jej kuzyn nie był taki niewinny, jak sądziła.

- A dlaczego nie? Narbeach jest tylko jednym z wielu miejsc, gdzie to się dzieje. Wziąwszy je wszystkie razem, stanowią bardzo poważne zagrożenie dla skarbcza królestwa.

Pippa uznała, że dalsza dyskusja nie ma sensu, i odwróciła głowę wyjrzeć przez okno na wiejski krajobraz. Od strony lądu ciągnęły się zielone pastwiska, na których pasło się bydło, od strony morza - słone bagna, pocięte wąskimi kanałami, w których stała woda. Tylko mieszkańcy tych okolic mieli odwagę się tutaj zapuszczać i bez wątplenia właśnie tu, w zapadlinach, przemytnicy mieli swoje kryjówki. Pippa jednak nie myślała o

nich ani o pięknych widokach za oknem, tylko o tym, czy ma uważać sir Ashleya Saundersa za przyjaciela czy wroga.

- Kontrabanda trwa od wieków - postanowiła kontynuować. - Chce się pan podjąć nie lada wyzwania. Wielu próbowało i przegrało.

- Wiem.

- Moim zdaniem jest tylko jeden sposób. Trzeba im zaoferować inny sposób, żeby mogli uchronić się od nędzy.

- To także wiem. Ale dość o tym. Co mi pani powie o sobie?

- O sobie? - Odwróciła głowę i spojrzała na niego zaskoczona. - Nie jestem przemytnikiem. Nie dopuściliby mnie, nawet gdybym chciała. Żeby to robić, trzeba mieć niezłe mięśnie i wiele determinacji. Nie mam ani jednego, ani drugiego.

- Zgadza się co do mięśni - powiedział z uśmiechem - ale nie co do determinacji. Co pani robiła na plaży w nocy, kiedy wszystkie dobrze wychowane, przestrzegające prawa damy powinny leżeć we własnych łóżkach?

- Zażywałam nocnej przechadzki.

- Czy zawsze ma pani ten zwyczaj, czy tylko wtedy, gdy przypląwa kontrabanda? - spytał spokojnie.

- Często tak robię. Pomaga mi to myśleć.

- W domu nie potrafi pani myśleć?

- Potrafię, ale czasem nie mogę zasnąć i wtedy dobrze wyjść, poczuć wiatr na twarzy, zobaczyć światło księżyca kładące się srebrnymi pasmami na wodzie i wiry tworzące się podczas przypląwu wokół skał. Uspokaja mnie to, pokornieję i czuję wdzięczność za życie, jakie prowadzę.

- Nie przelekła się pani, kiedy zobaczyła, co się dzieje na plaży?

- Nie, dopiero gdy nadjechali dragoni, zaczęłam się bać o mężczyzn z wioski.

- Rozpoznała ich pani?

- Było zbyt ciemno.

- Ale ciotecznego brata pani rozpoznała.

- Przeprowadzili go bardzo blisko miejsca, gdzie się ukryłam.

- Co pani ciotka sądzi o tych nocnych wyprawach? Jak zrozumiałem, mieszka pani z nią.

- Odwrotnie. To ona mieszka z nami.

- Z nami?

- Ze mną i moim bratem. To on jest właścicielem domu.

Więc nie była ubogą krewną pełniącą funkcję damy do towarzystwa pani Whiteside, jak mylnie założył. To ją stawiało w innym świetle.

- Gdzie był w nocy, kiedy pani wybrała się obserwować przemytników?

Obawiała się tego pytania i nie bardzo chciała się przyznać, że nie wie. Wtedy z pewnością doszedłby do wniosku, że Nat jest zaangażowany w kontrabandę i co gorsza, wcale nie musiał się mylić.

- Aktualnie przebywa poza domem.

Była świadoma, że zabrzmiało to wymijająco, ale on nie drażył dalej.

- A pani rodzice?

- Utonęli podczas katastrofy łodzi żaglowej dziewięć lat temu. Ciotka Augusta przeprowadziła się do nas krótko potem. - Uśmiechnęła się kwaśno. - Uznała, że nie damy sobie rady sami.

- Po tym, czego już się dowiedziałem, nietrudno ją zrozumieć - powiedział z prowokującym uśmiechem. - Skoro ma pani zwyczaj snuć się po nocach, żeby jaśniej myśleć... Większość pań, które znam, byłaby przerażona, gdyby miała to robić.

- Myśleć? - spytała z uśmiechem.

Ash również się roześmiał.

- To także. Ale chodziło mi o samotne nocne wędrówki.

- W takim razie musi pan znać samych tradycjonalistów.

Nie pomyślał o tym w taki sposób, ale właściwie miała rację. Nawet jego obecna kochanka przestrzegała konwenansów, bo chciała udawać damę. Panna Kingslake, w przeciwieństwie do Arabelli, była damą i za nic miała konwenans. Ciekawe, co ją tak zmieniło?

- Zaczynam współczuć pani ciotce.

- Ma z nami utrapienie, to prawda, ale nas uwielbia.

- To znaczy panią i brata?

- Tak. Jest cztery lata ode mnie młodszy i bardzo przeżył śmierć rodziców. Opiekowałam się nim, co oznaczało, że musiałam być silna i niezależna, więc byłam. I tak już zostało. Jesteśmy sobie bardzo bliscy.

- W takim razie szkoda, że akurat teraz przebywa poza domem.

- Tak - przyznała. - Może powstrzymałby Bena od pójścia na plażę wczorajszej nocy.

- Czy słusznie się domyślam, że pani kuzyn to urwis?

- Ma piętnaście lat. Wszyscy chłopcy w jego wieku tacy są, sir Ashleyu. Ciotka go rozpieściła, ale to nie jest zły chłopak. Mam nadzieję, że zdoła pan przekonać co do tego lorda Borrowdale.

- Zrobię, co w mojej mocy, ale najpierw porozmawiam z pani kuzynem.

- Rozumiem - powiedziała gniewnie. - Ma wyznać wszystko, co wie, w zamian za uwolnienie. Nie wie pan, że jeśli cokolwiek by wyjawiał, zabiliby go?

- Za przemyt także grozi kara śmierci...

- Nieważne, że jest niewinny?! Wiem! Musi przegrać - przerwała mu gwałtownie. - Jeśli nie z wyroku sądu, to z ręki przemytników. To niesprawiedliwe!

Zielone oczy rozjarzyła złość i Ashley zyskał odpowiedź na swoje pytanie: ta piękna ruda kocica miała pazurki, i lepiej dla niego, jeśli będzie się miał na baczności.

Philippa także się czegoś dowiedziała. Sir Ashley Saunders był wrogiem. Poczula się gorzko rozczarowana i łzy napłynęły jej do oczu.

Rozdział drugi

Ash zauważył, że zwilgotniały jej oczy. Do tej pory odpowiadała na jego pytania, całkowicie opanowana, jakby nie miała nic do ukrycia, niepokojąc się, że stanął po stronie prawa. Niemal przekonany, że jej cioteczny brat jest niewinny, chciał z nim porozmawiać, aby się upewnić, a nie po to, żeby go wykorzystać w procesie. Nie zdążył jednak jej tego wyjaśnić.

Wybuch złości w dziwny sposób przydał jej atrakcyjności zamiast go zniechęcić, bo wyczuł skrywaną bezbronność, do której nigdy by się nie przyznała. Wzbudziło to w nim chęć, by ją chronić. Ale jeśli jest zaangażowana w kontrabandę... czy dalej będzie miał ochotę ją osłaniać? Na szczęście, nie musiał sobie odpowiadać na to pytanie w tej chwili.

- Przykro mi widzieć, że solidaryzuje się pani z łamiącymi prawo - spróbował ją wy badać.

- Nie solidaryzuję się z łamiącymi prawo - odpaliła ze złością. - Jak bym mogła, skoro wiem, do czego są zdolni? W tamtym roku powiesili na szubienicy człowieka za to, że doniósł o dostawie i w rezultacie kilku przemytników zostało schwytyanych na gorącym uczynku. Jego ciało wisiało przez kilka tygodni jako ostrzeżenie dla innych. Nie chcę, żeby to spotkało Bena.

- To zrozumiałe. Tylko... czy nie pomyślała pani o tym, że wyprawa do sędziego w moim towarzystwie może zostać uznana za próbę udzielenia informacji? Miała pani możliwość obserwowania, co się działo.

- Nie widziałam niczego, co mogłoby pomóc służbom celnym. Poza Benem nie potrafię nikogo zidentyfikować. Zresztą nikt nie wie, że tam byłam. W oczach świata jestem tylko zwyczajną kobietą, niepokojącą się o brata.

- Po co naprawdę była pani na plaży? - spytał, rozśmieszony na myśl, że ma do czynienia ze zwyczajną kobietą.

Nie było niczego pospolitego w pannie Philippie Kingslake, no może z wyjątkiem ubrań, które nosiła. Ciekawe, dlaczego tak niewielką wagę przywiązywała do wyglądu. Większość znanych mu kobiet nie zaryzykowałyby wyjścia z domu, nie spędziwszy co

najmniej dwóch godzin na przygotowaniu kreacji, układaniu fryzury i upiększaniu twarzy.

- Już panu mówiłam. Często spaceruję w nocy.

- Czy pani przyjaciele wiedzą o tym?

- Nie mam przyjaciół wśród przemytników. W każdym razie nic mi o tym nie wiadomo. - W jej głosie zabrzmiała nuta rozbawienia, nie zostało śladu po łzach. - Trudno być pewnym, kto jest kim w dzisiejszych czasach.

Ash uśmiechnął się.

- Moje zaangażowanie też może zostać źle odczytane.

- W takim razie powinnam zobaczyć się z lordem Borrowdale sama. Będę kobietą o rozdartym sercu, błagającą o litość dla krewnego...

Roześmiał się głośno.

- Czy poznała pani jego lordowską mość?

- Nie.

- Więc nie wie pani, że nie należy do tych, którzy dają się omamić rozdartym sercom i kobiecym łzom. Słynie ze srogości kar, które wymierza. Jest z tego dumny. Jeśli poweźmie cień podejrzenia o związku z przemytnikami, sprawa przepadła. - Dotknął przelotnie jej dłoni. - Lepiej niech pani zostawi to mnie, moja droga.

Nie odezwała się, nie odcięła się nawet, że ani nie jest jego, ani nie jest mu droga, że w ogóle dla niego nikim nie jest, ponieważ zajechali przed bramę dworu lorda Borrowdale i musiała zebrać myśli przed czekającą ją konfrontacją.

Kiedy dziesięć minut później służący w liberii zaanonsował ich przybycie i stanęła twarzą w twarz z gospodarzem, przekonała się, że ocena charakteru jego lordowskiej mości była trafna. Mężczyzna słusznego wzrostu, o krzaczastych brwiach, nosił wysoką perukę. Szare oczy zmierzyły ją od stóp do głów, oszacowały prostą wełnianą suknię, nieujarzmione rude włosy, brak kapelusza. Minę miał taką, jakby zastanawiał się, dlaczego ktoś taki miał czelność pojawić się w jego domu. Była zadowolona, że sir Ashley stoi tuż obok.

- Pański posłuszny sługa, milordzie - wypowiedział Ash powitalną formułkę, wykonując perfekcyjny ukłon.

- Sir Ashleyu. - Lord Borrowdale odwzajemnił ukłon. - Nie widziałem pana od czasu, gdy pański nieodżałowany ojciec zasnął w Panu. Ile to już lat?

- Dziesięć, milordzie. - Odwrócił się i pociągnął Pippę przed siebie. - Niech mi będzie wolno przedstawić pannę Kingslake z Windward House w Narbeach.

- Milordzie - dygnęła przed nim Pippa.

- Narbeach? - powtórzył Borrowdale i wreszcie przeniósł wzrok z Pippy na Asha. - Ostatniej nocy wylądowano tam kontrabandę. Powiadomiono nas, niestety wszyscy prócz siedmiu uciekli.

- Sześciu - wtrąciła Pippa z ożywieniem. - Siódmy był tylko niewinnym obserwatorem.

- Niewinny obserwator! - powtórzył lord Borrowdale szyderczo. - Na plaży w środku nocy podczas wylądowywania kontrabandy! To według pani świadczy o niewinności?

Nie zamknął jej ust tym oświadczeniem.

- Tak, wasza lordowska mość. To jeszcze dziecko, znalazł się tam wiedziony ciekawością. Po prostu poszedł za innymi na wybrzeże.

Ash trącił ją lekko łokciem. Spojrzała na niego. Jego oczy mówiły, aby zamilkła. Nie miała ochoty go posłuchać, miała ochotę zacząć wrzeszczeć i bębniąc pięściami w pierś bigoteryjnego lorda Borrowdale, domagać się uwolnienia Bena.

- Sir Ashley ma rację, próbując panią uciszyć. Z każdym słowem pani się pograża. Skąd pani może wiedzieć, co siedzi w głowie tego łobuza, jeśli nie ma pani z tym nic wspólnego?

- Ben nie jest łobuzem, a wiem, co mu siedzi w głowie, bo znam go od małego.

- Milordzie, czy mógłbym porozmawiać z panem na osobności? - spytał Ash i ujął Pippę za łokieć tak mocno, że omal nie krzyknęła z bólu. - Myślę, że mógłbym rzucić nieco światła na tę sprawę.

- Dobrze, ale zwięźle, proszę. Właśnie wychodziłem.

- Panno Kingslake, będzie pani uprzejma poczekać w powozie. Wkrótce do pani dołączę.

Teraz także nie miała ochoty go posłuchać, chciała wiedzieć, o czym będzie mowa. Co takiego mógł dodać sir Ashley? Ale na wezwanie pojawił się kamerdyner i nie pozostało jej nic innego, jak podążyć za nim do powozu. Nie omieszkała okazać niezadowolenia, z szumem zbierając spódnicę sukni i zadzierając hardo głowę. Ash popatrzył za nią z lekkim uśmiechem, a potem zwrócił się do lorda Borrowdale.

- Zdenerwowanie panny Kingslake jest oczywiste, zważywszy na to, że uwielbia swojego ciotecznego brata i zupełnie nie rozumie, jak znalazł się tam, gdzie się znalazł.

- Czyli w towarzystwie przemytników. Dobry Boże, człowieku! Gdybym uwalniał każdego szubrawca na podstawie przysięgi kobiety, że jest niewinny, nigdy nikogo bym nie aresztował. Skąd można mieć pewność, że mówi prawdę?

- Nie mam jej - przyznał Ash. - Ale porozmawiam z chłopakiem i z pewnością wszystko z niego wyciągnę. Wyświadczy mi pan przysługę, oddając go pod mój nadzór.

- Dlaczego interesuje się pan przemytem?

- Czy kiedykolwiek słyszał pan o dżentelmenach z Piccadilly, milordzie?

- Nie. To jakaś banda przemytników?

- Przeciwnie - odparł Ash z uśmiechem. - To klub dżentelmenów angażujących się w utrzymanie porządku w kraju, działamy od dwunastu lat. Postawiliśmy przed obliczem sprawiedliwości gang fałszerzy pieniędzy, a także morderców Blacka, Randka i Smitha, że nie wspomnę o zapobieżeniu rebelii jakobitów. Jeśli podejrzewamy przestępstwo, zwłaszcza dotyczy to przestępczości zorganizowanej, przeprowadzamy dochodzenie i przekazujemy winnych przedstawicielom prawa.

- Czy to nie profesjonalne oddziały policji z Bow Street tym się zajmują?

- Do pewnego stopnia tak, ale ich środki są jeszcze ograniczone i nie pozwalają na działania poza Londynem. My nie mamy podobnych ograniczeń.

- Hm... Prosi mnie pan o uwolnienie jednego z moich więźniów. Raczej niezwykle jak na przestrzegającego prawa obywatela.

- Proszę tylko o oddanie go pod mój nadzór - powiedział Ash, nieustannie uśmiechając się, od czego niemal zdrętwiała mu twarz. - Z pomocą jego kuzynki zdobędę zaufanie chłopaka i dowiem się wszystkiego. Gdzie są trzymani więźniowie?

- Rano wysłałem ich do więzienia w Norwich. Będą tam bezpieczniejsi niż gdziekolwiek indziej, dopóki nie odbędzie się sesja sądu w Thetford.

Ash zrozumiał, że Borrowdale mówiąc „bezpieczniejsi”, miał na myśli możliwość odbicia ich przez kompanów.

- W takim razie muszę udać się do Norwich. Czy mógłby pan zaopatrzyć mnie w list nakazujący przekazanie Benjamin Whiteside'a pod mój nadzór? Oszczędziłoby mi to dalszych wyjaśnień. Im mniej osób jest wtajemniczonych, tym lepiej.

- A panna - lord Borrowdale machnął ręką w kierunku drzwi - jak jej tam... Wtajemniczy ją pan?

- Panna Kingslake. Nie. Przyjechała do sir Feliksa Markhama prosić o ratunek, akurat kiedy u niego przebywałem. Natychmiast zaoferowałem pomoc w uwolnieniu cioteczno brata.

- Mam nadzieję, że okaże należyłą wdzięczność.

- Jestem pewien, że tak - odpowiedział Ash lekkim tonem, doskonale rozumiejąc, co jego lordowska mość ma na myśli.

Sędzia pokoju wyszedł z salonu, by kilka minut później pojawić się, wymachując kawałkiem papieru.

- Proszę. Mam nadzieję, że nie będę tego żałował.

- Dziękuję, milordzie. - Ash wziął dokument, przebiegł oczami, co mówi, zerknął na podpis, złożył starannie, wsunął do kieszeni i z ukłonem wyszedł.

Kiedy pojawił się przy powozie, Pippa bębniła niecierpliwie palcami o drzwiczki. Wydał polecenia woźnicy i ledwie zdążył usadowić się na siedzeniu naprzeciwko niej, zapytała:

- No i co? Gdzie jest Ben? Uwolnią go?

- Został odesłany do zamku w Norwich, gdzie ma czekać na sesję sądu. Zostanie jednak uwolniony i oddany pod moją kuratelę.

- W takim razie musimy natychmiast jechać do Norwich.

- Nie, panno Kingslake, nie natychmiast. Zrobiło się późno i musielibyśmy nocować w Norwich. Nawet pani musi sobie zdawać sprawę z tego, jakie to niewłaściwe. Zamierzam odwieźć panią do domu i poinformować panią Whiteside, co zdziałaliśmy.

Jutro rano sprowadzę pani ciotecznego brata z powrotem. Nie zaszkodzi mu, jeśli spędzi jedną czy dwie noce w więzieniu.

- Czy pan jest całkiem bez serca?

- Ależ nie, moja droga. Mam je jak wszyscy. Nadal bije.

Zanim zdążyła zaprotestować, ujął jej dłoń i przyłożył sobie do piersi. Rzeczywiście bije, pomyślała, i to całkiem mocno, wyczuwalnie. Jej serce nagle przyspieszyło. Pippa przypomniała sobie Edwarda Cadogana. Kiedyś uczynił ten sam gest, zapewniając o swoim oddaniu. „Dwa serca biją jak jedno” - powiedział. Jakim pustym gestem się to okazało! Nie pozwoli się omamić ponownie. Za żadne skarby!

Cofnęła dłoń i przez jakiś czas jechali w milczeniu.

- Zawrzyjmy rozejm - odezwał się w końcu. - Ostatecznie obojgu nam chodzi o dobro pani kuzyna oraz położenie kresu przestępstwom i rozlewowi krwi. Zgadza się pani?

- Tak - powiedziała niepewnie.

- Więc uściśnijmy sobie dłonie.

Pippa ujęła jego dłoń. Była ciepła i sucha, uścisk miał mocny i zdecydowany.

- Przepraszam, sir Ashleyu. To ze zdenerwowania zrobiłam się tak wybuchowa. Stanowczo zdarza mi się to zbyt często. Co prawda, przypisuje się to kolorowi moich włosów...

- Kolorowi włosów? Co mają do tego pani włosy? - spytał.

- Są rude.

Udał, że się im przygląda.

- Rzeczywiście - stwierdził z powagą.

- Rudowłosym przypisuje się wybuchowy temperament. Obawiam się, że w moim przypadku to prawda. Mówi się też, że przynosimy pecha. Co bardziej przesądni ludzie odsuwają się ode mnie z tego powodu. Bywają i tacy, którzy uważają, że to na znak czczenia szatana, i żegnają się na mój widok.

- Nieoświeceni fanatycy.

- Czy ma pan żonę? - zadała niespodziewanie pytanie.

- Nie.

- Założę się, że nie poślubiłby pan rudowłosej kobiety.

- Droga panno Kingslake... - zaczął z kpiącym uśmiechem. - Czy pani mi się oświadcza?

Oblała się rumieńcem prawie dorównującym kolorem jej włosom.

- Oczywiście, że nie! Nie mam zamiaru poślubić ani pana, ani kogokolwiek innego!

- Zostałem boleśnie przywołany do rzeczywistości - roześmiał się.

- Odpowiedź na moje pytanie miała jedynie posłużyć mi za argument.

- W takim razie udzielę odpowiedzi. Oczywiście, że tak. Poślubiłbym. Kolor włosów zupełnie nie miałby wpływu na moją decyzję, gdyby inne atrybuty narzeczonej były odpowiednie. I gdybym był zakochany.

- Zatem wierzy pan w miłość, która przewycięża wszystko?

- Oczywiście. Inaczej świat byłby okropnym miejscem. - Sam nie wiedział, dlaczego to mówi.

Miłość nigdy przedtem nie zaprzętała jego umysłu. Pożądanie, owszem, ale to zupełnie co innego. Pożądanie angażuje zmysły, miłość to kwestia uczuć, a on nie chciał poddawać się emocjom. Zakochanych uważał za słabszych.

Z drugiej strony jednak jego towarzyszy i rówieśników, Jamesa, Jonathana i Harry'ego, trudno było mieć za ludzi słabych, a wszyscy trzej kochali się we własnych żonach i za nic mieli, że w eleganckim towarzystwie uchodziło to za coś ekscentrycznego.

- Był pan kiedyś zakochany?

- Ależ nieustannie jestem. Przynajmniej raz na miesiąc. - Pokrył zmieszanie arogancką odpowiedzią, ponieważ było to kolejne uczucie, na które zazwyczaj sobie nie pozwalał.

- Teraz mi się dostało... A jakie są te inne atrybuty?

- Zakładam, że byłaby osobą łagodną, wyrozumiałą, czułą na potrzeby innych i odczytaną. Powinna umieć poprowadzić interesującą rozmowę, bez mizdrzenia się. No i musiałaby mnie kochać, oczywiście.

- Nic pan nie powiedział o jej wyglądzie, włosy jasne czy ciemne, jak cera, czy ma pochodzić z dobrej rodziny, czy posag ma być słuszny.

- Kobieta o takich przymiotach, jakie wymieniłem, z natury rzeczy będzie piękna, niezależnie od koloru jej włosów. Co do posagu, jest nieważny. Nie potrzebuję go.

- Znalazł pan już kogoś takiego?

- Nie. To wyjaśnia, dlaczego przynajmniej raz w miesiącu doznaję rozczarowania.

- Prowokuje pan mnie.

- I robię to z przyjemnością.

- Nie pomyślał pan o tym, że to pan może nie spełniać oczekiwań kobiet?

- Istnieje taka możliwość. - Udał, że się namyśla. - Ale skoro nie chcę się żenić...

- Domyślam się, że miał pan wiele kochanek.

- Opacznie mnie pani zrozumiała - odparł z głębokim westchnieniem. - One mnie po prostu oblegają. Nic nie mogę na to poradzić.

- Najprawdziwsza próżność - roześmiała się.

- Skąd, tylko szczerść. Ale czy mogłaby mi pani powiedzieć, dlaczego nie chce wychodzić za mąż? Może zbyt wielu kochanków nie spełniło pani oczekiwań?

- Otóż to! Trafił pan w sedno - skłamała bez wahania. Wiedział, że kłamie. Przechywał, że w przeszłości została głęboko zraniona i że miało to coś wspólnego z kolorem jej włosów, chociaż trudno było mu w to uwierzyć. Jemu podobało się to bogactwo koloru i obfitość. Z pewnością nie odrzuciłoby go od mariażu, oczywiście gdyby zamierzał popełnić taki błąd.

- A jakie są te oczekiwania, oprócz tego, że kandydat ma uwielbiać kolor pani włosów?

Nie poczuła się urażona. Zresztą po prostu prowadzili niezobowiązującą rozmowę, wymieniali poglądy, może nieśmiało flirtowali. Miała wrażenie, że chodziło mu o to, by przestała myśleć o kuzynie.

- Powinien mieć dobry charakter, być wyrozumiały, czuły na potrzeby innych, oczytany, powinien umieć poprowadzić interesującą rozmowę, bez mizdrzenia się - powtórzyła niemal dosłownie jego słowa i zakończyła z figlarnym uśmiechem: - No i musiałyby mnie kochać, oczywiście.

- Jaka szkoda, że oboje odżegnujemy się od małżeństwa - stwierdził i znowu westchnął. - Pasujemy do siebie. - Spojrzał na nią i zobaczył, że ma nieobecny wyraz twarzy, jakby nagle odpłynęła myślami gdzieś daleko. - Ale możemy zostać przyjaciółmi.

- Tak - odpowiedziała. - Przyjaźń jest bezpieczniejsza.

Zabrzmiało to dziwnie, ale nie skomentował tego.

- Pani ciotka z pewnością będzie rozczarowana, kiedy dowie się, że Ben został osadzony w zamku Norwich. - Zmienił nieoczekiwanie temat. - Jutro go uwolnimy, obiecuję. A jeżeli martwi się pani, że wezmę go w krzyżowy ogień pytań, proszę mi wraz z ciocią towarzyszyć. Przekona się pani, że nic takiego się nie stanie.

- My obie?

- Wydaje mi się, że pani Whiteside będzie zadowolona z pani obecności. Jest raczej impulsywną damą, a ja nie mam wielkiej wprawy w postępowaniu z rozdrażnionymi matkami.

- Dobrze. Wspólnie jej wszystko wyjaśnimy.

Augusta całymi godzinami krążyła po salonie Windward House, odmawiając jedzenia i picia. Ledwie zobaczyła Pippę, podbiegła do niej.

- Wreszcie jesteś! Gdzie on jest? Gdzie mój synek?

- Uspokój się, ciociu. - Pippa zaprowadziła ją do sofy i usiadła obok niej. - Ben zostanie jutro zwolniony.

- Jutro! Dlaczego nie dzisiaj? Co oni mu zrobili?

Pippa spojrzała na Asha, który stanął tuż przy nich.

- Pani Whiteside - pospieszył Pippie z odsieczą - lord Borrowdale obawiał się, że rozzuchwaleni przemytnicy zechcą odbić więźniów i poleje się krew. Odesłał ich do więzienia w Norwich, gdzie mają czekać na proces. Otrzymałem jednak dokument sygnowany przez jego lordowską mość, na mocy którego pani syn zostanie oddany pod moją kuratelę. Jutro po niego pojedziemy.

- I wydadzą go panu? - Augusta uniosła zalaną łzami twarz.

- Bez wątplenia. Jeśli ma pani takie życzenie, proszę mi towarzyszyć razem z panną Kingslake. Zdołamy wrócić jeszcze tego samego dnia, pod warunkiem że wyruszymy wystarczająco wcześnie. A jeśli nie, jest po drodze kilka dobrych gospód, w których mo-

żemy przenocować. Proszę wziąć dla syna ubranie na zmianę. Nie będzie wyglądał zbyt schludnie. - Ujął to oględnie. Znał więzienie w Norwich, chłopak został zamknięty w wilgotnej, zatłoczonej celi. Nie pozwalano na toaletę ani tym bardziej na zmianę odzie-
nia.

- Dziękuję! Bardzo panu dziękuję. Będziemy gotowe, na którą pan sobie życzy.

- Przyjadę po panie o ósmej rano. - Skłonił się i wyszedł, nie czekając, aż wezwą lokaja, by odprowadził go do drzwi.

- Och, Philippo, nie masz wyobrażenia, jak krwawiło mi serce. Każda minuta two-
jej nieobecności była dla mnie prawdziwą torturą. Nie wiem, jak mój biedny chłopiec
zniesie kolejną noc w więzieniu. Nie jest zbyt silny... Niech no tylko pojawi się ten twój
brat, a zedrę z niego skórę.

- To Nat jeszcze nie wrócił?

- Nie. Nikt go nie widział na oczy, ale podpytałam Joego Sadlera. Przyznał, że Nat
był na plaży z przemytnikami.

- Pewnie ukrywa się gdzieś, czekając, aż wrzawa ucichnie.

- Równie dobrze mógł się ukrywać tutaj. Jeśli władze nie wiedzą, że jest w to
wplątany, nic nie stoi na przeszkodzie, aby zachowywał się jak dotąd, i robił to, co zwy-
kle. Tymczasem zniknął. Bez wątplenia wie, że jestem na niego zła i nie ma odwagi po-
kazać się w domu.

- Chciałabym przyznać ci rację, ale boję się, że coś mu się stało.

- Co sir Ashley o tym sądzi?

- Nic mu nie powiedziałam. Jest bardzo praworządny i nie ma zrozumienia dla
przemytników. Podejrzewam, że najchętniej zobaczyłby ich wszystkich na szubienicy
albo wtrąconych do lochu.

- Ale przyjechał tu z tobą i obiecał uwolnić Bena...

- Ponieważ liczy na to, że Ben powie mu wszystko, co wie.

- Ben nic nie wie - powiedziała Augusta z naciskiem.

- Wie, co robi Nat.

- O Boże! - Augusta zaczęła znów szlochać. - Co my pocniemy? Gdybym wie-
działa, zanim przyjechałam do tego zapomnianego przez Boga i ludzi miejsca, czym to

się skończy, nigdy moja noga by tu nie powstała. Żyliśmy sobie bezpiecznie i spokojnie z dala od wybrzeża i tam powinniśmy byli zostać.

Pippa nie zwróciła uwagi na te słowa, ponieważ ciotka powtarzała je niemal każdego dnia. Natomiast na serio zaczęła się martwić o Nata. Sir Ashley nie może odkryć prawdy! - pomyślała. Nie wiedziała jednak, jak ostrzec brata, skoro nie ma pojęcia, gdzie jest.

Sir Feliksa nie było w Narbeach Manor, kiedy Ashley wrócił.

- Pojechał konno do komory celnej - poinformował go chłopak stajenny, kiedy wprowadził powóz i konie na tylne podwórze. - Będzie z godzinę, jak była tamuj porządna walka. Musieli zawezwać wojsko!

Ash zdecydował sam sprawdzić, co zaszło, i polecił osiodłać sobie konia. Wszedł pospiesznie do domu, żeby przebrać się w strój do konnej jazdy i przypasać szpadę. Dosiadł wierzchowca i skierował go na drogę prowadzącą do wybrzeża.

Nie było wątpliwości, że w komorze celnej doszło do potyczki. Dwóch mężczyzn siedziało przy drodze, obmacując głowy, nieopodal kilka kobiet usiłowało zebrać rozrzucone herbaciane liście z rozerwanej paczki. Kapitan dragonów rozmawiał z sir Feliksem, obaj siedzieli na koniach. Szabla wojskowego nosiła ślady krwi. Pozostali żołnierze zdążyli już pozyskać z koni i je oporzędzali. Ash podjechał do obu jeźdźców.

- Co się stało?

Sir Feliks odwrócił się na dźwięk jego głosu.

- Wrócił pan. Wydostał pan chłopaka?

- Nie, zostanie zwolniony jutro. Co się tutaj stało?

- Napadli na celnicę i zabrali towar. - Pokazał ruchem głowy na siedzących przy drodze. - Nieźle sponiewierali tych dwóch nieszczęśników.

- Przemytnicy?

- A któż inny?

- Czy któryś został rozpoznany?

- Mówią, że nie. Kapitan zranił jednego w rękę, więc szukamy ранnego mężczyzny, chociaż jego kompani z pewnością dobrze go ukryli. Szukamy też tak wykradzionych

towarów, jak i całej kontrabandy, która znikła ostatniej nocy z plaży. Jest jednak wątpliwe, aby udało nam się coś odnaleźć.

Ash też tak sądził. Tym bardziej że sir Feliks nie sprawiał wrażenia, jakby spieszyło mu się do poszukiwań.

- Jak mogę pomóc?

- Dziękujemy, ale nie trzeba. Przyjechał pan za późno. - Sędzia skierował konia w kierunku domu.

Ash zeskoczył na ziemię i podszedł do siedzących przy drodze celników.

- Wiecie, kto was zaatakował?

- Nie, byli zamaskowani, na głowach mieli kaptury, zresztą wszystko odbyło się zbyt szybko. Akurat jedliśmy, kiedy do środka wpadło sześciu mężczyzn wymachujących pałkami. Walili nas po głowach, dopóki nie opadliśmy bez sił na ziemię. Krzyczeliśmy, ale nikt nie przyszedł z pomocą.

- A jakżeby inaczej! - dodał drugi. - Przecież to oczywiste, że dostali jakąś część łupu za to, że niczego nie zobaczą ani nie usłyszą.

- Co to było? Herbata? Brandy? - spytał Ash.

- Też, ale także i papierosy, jedwab... Przepadło to, co zdobyliśmy na plaży. Mówiłem, że nas dwóch to za mało, i miałem rację, ale sir Feliks uparł się i postawił na swoim. A przecież trzeba by całego oddziału, żeby powstrzymać przemytników.

- Szkoda was - powiedział Ashley. - Idźcie do domu opatrzyć się. Jeśli przypomnicie sobie coś więcej, znajdziecie mnie u sir Feliksa. Przyjdźcie albo napiszcie. Jestem sir Ashley Saunders. - Wręczył każdemu po pół gwinei i dosiadł konia.

Nie pojechał jednak prostą drogą do domu. Wybrał tę prowadzącą wzdłuż wybrzeża. Fala przyływu wezbrała i cofnęła się, zostawiając wygładzony piasek. Tam, gdzie woda nie docierała, zaczynały się wydmy porośnięte trawą. Tutaj też niczego nie dostrzegł, wiatr zasypał ślady końskich kopyt, męskich butów, kół powozów. Przemytnicy świetnie wybrali noc na rozładunek. Ash przeniósł spojrzenie na bagna, okalające zachodnie krańce wioski. Nie odważyłby się na nie zapuścić, człowiek nieznający ich dobrze nie przeżyłby przeprawy. Dobra kryjówka na przemycone towary, ale aby przyniosły zysk, należało je jak najszybciej sprzedać. Przestępczy baronowie z pewnością nie

dopuszczają, aby leżały tutaj dłużej, niż to konieczne. Zdecydował, że wróci w nocy poobserwować to miejsce.

Pippa siedziała przy oknie w swojej sypialni i patrzyła na morze. Widziała jadącego konno sir Ashleya. Był sam i wpatrywał się w piasek, jakby czegoś szukał. Pozornie lekka konwersacja, jaką prowadzili w powozie, ożywiła wspomnienia, które uważała za dawno pogrzebane w pamięci. Myliła się. Co prawda nie tęskniła za Edwardem. W końcu zaakceptowała bolesny fakt, że nie kochał jej naprawdę, i doszła do wniosku, że nie był wart jej uczuć. Niemniej zerwane zaręczyny stały się źródłem wielu upokorzeń: powszechnie plotkowano i snuto domysły, upatrując przyczyny w rudowłosej grzesznicy. Wtedy też ludzie zaczęli jej unikać.

Po pewnym czasie nauczyła się z tym żyć. Zaaceptowała fakt, że jest osobą ekscentryczną, a nawet zaczęła przesadnie to podkreślać. Wkrótce nie zwracano już uwagi, kiedy samotnie przemierzała wybrzeże w rybackich butach i obszernej pelerynie, a wiatr rozwiewał i plątał jej włosy.

Teraz tamte dni ożyły w jej pamięci. Sir Ashley powiedział dokładnie to, czego spodziewała się usłyszeć od Edwarda. Okazał współczucie, jakby wiedział, że potrzebuje wsparcia. Czy wszyscy zdeklarowani kawalerowie są tacy mili? - zastanowiła się. A może po prostu wiedzą, jak sprawiać kobietom przyjemność? Ciekawe, czy rzeczywiście mogliby zostać przyjaciółmi?

Będzie to raczej trudne, jeśli okaże się, że Ben wie coś o szmuglu albo że Nat jest w to zamieszany. Musi być bardzo ostrożna w rozmowach z sir Ashleyem. Szkoda, bo zdążyła go polubić. Często śmiała się w jego towarzystwie i czuła, że nie jest oceniana. Może nawet któregoś dnia wyznałaby mu sekret o Philipie Kingu...

Głęboko pogrążona w myślach, ocknęła się dopiero na dźwięk głosu ciotki:

- Philippo, sir Feliks przysłał lokaja z zaproszeniem na kolację.
- Nie mam ochoty wychodzić. Jestem zmęczona i niepokoję się o Nata.
- Wiem, kochanie, ale nie możesz tego okazywać. A poza tym sir Feliks i sir Ashley zaangażowali się w uwolnienie Bena. Wypadałoby zachować się grzecznie. Oszalałabym, gdyby zmienili zdanie tylko dlatego, że potraktowałyśmy ich niestosownie.

- Masz rację. - Pippa wstała z westchnieniem. - Przebiorę się.

- Włóż coś ładnego. Ta zielona jedwabna suknia z pikowanym plastronem doskonale podkreśla twoją figurę. To twój największy atut. - Mówiąc, wyjęła suknię z szafy i otrzepała ją. - Spróbuj też coś zrobić z włosami. Przyślę Babette, kiedy skończy mnie czesać.

- Dobrze, ciociu - powiedziała Pippa posłusznie i zaczęła rozpinąć niebieską wełnianą sukienkę. - Ale jeśli myślisz, że będę spokojnie znosiła umizgi sir Feliksa, mylisz się. Przejmuje mnie wstrętem. Nie wiem, co on we mnie widzi.

- No cóż, jesteś bardzo atrakcyjną młodą kobietą, jeśli tylko chcesz - odparła ciotka. - I nie myślałam akurat o sir Feliksie.

- Sir Ashley? - Pippa roześmiała się. - Jest zdeklarowanym kawalerem. Sam mi to powiedział. Zadecydowaliśmy o tym, że zostaniemy przyjaciółmi.

- To już coś. Zwykle odstręczasz mężczyzn swoją wyniosłością.

- Nie jestem wyniosła. Jak mogłabym być z tą rudą głową!

- Najzwyczajniej w świecie. I nie życzę sobie, żebyś przyjmowała tę pozę. W niczym to nie pomaga.

- Na sir Ashleya i tak by to nie zadziało. Wyśmiałyby mnie.

- To akurat byłoby niegrzeczne, a uważam go za wzór dobrych manier.

- Tym bardziej jest dla nas niebezpieczny.

- Co masz na myśli?

- Jest absolutnie praworządny i akuraty. Musimy zwracać baczną uwagę na to, co mówimy. Jeśli uzna, że Ben czy Nat są przemytnikami, poczyta za swój obowiązek postawić ich przed sądem. Och, ciociu, jak bym chciała, żeby wreszcie zaprzestano tej kontrabandy. To rujnuje życie wielu ludziom! Tak samo sądzi sir Ashley i właśnie dlatego jest przeciwko temu. Chce odnaleźć tego, kto pociąga za sznurki, to znaczy tego, kto opłaca statek i daje pieniądze na kupno towarów. To właśnie ci ludzie są prawdziwymi przestępcami, nie wioskowi biedacy, których sytuacja materialna do tego zmusiła!

- Wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę, ale jestem pewna, że Benowi nic na ten temat nie wiadomo. Zacznij się wreszcie ubierać. Nie powinnyśmy się spóźnić. Sir Feliks przywiązuje dużą wagę do punktualności.

Ciotka wyszła dopełnić toalety, a Pippa zaczęła powoli się przebierać. W żołądku poczuła nieprzyjemny niepokój. Po części dlatego, że sir Feliks był jej obrzydliwy, a będzie musiała być uprzejma, a po części dlatego że sir Ashley był stanowczo zbyt bystrym obserwatorem i stanowczo zbyt atrakcyjnym mężczyzną.

Babette, pokojówka ciotki, przyszła w samą porę i pomogła zasnuwać stanik sukni i ułożyć niesforne włosy. Wymagało to użycia wielu szpilek, grzebieni i wstążek, ale w rezultacie przedzierzgnęła się w wysoką, elegancką piękność o długiej szyi, pełnych piersiach, skromnie ukrytych pod stanikiem, i szczupłej talii, jeszcze podkreślonej obfitą wierzchnią spódnicą, ozdobioną blad różowym haftem o kwiatowym motywie. Rzadko nosiła biżuterię, ale dzisiejszego wieczoru wybrała szmaragdy matki, podkreślające zielonym blaskiem kolor jej oczu.

- Jak chcesz, to potrafisz - skomentowała ciotka z właściwą sobie delikatnością i wsiadły do powozu.

Ash wrócił późno i ledwie zdążył się przebrać, gdy zaanonsowano obie damy. Nie był przygotowany na to, że ujrzy zapierającą dech w piersiach, pełną kobiecego powabu kobietę. Kto by uwierzył, że ta nieujarzmiona osoba może wyglądać tak olśniewająco. Przyciągnęłyby spojrzenia we wszystkich salonach. Grzeczność wymagała, aby najpierw powitać panią Whiteside, co też uczynił z podziwu godnym opanowaniem, a dopiero potem wykonał przed Pippą ukłon godny londyńskiego dworzanina, wysuwając stopę i wykonując okrągłe gesty ramieniem, zanim dotknął nim wyciągniętej nogi.

- Panno Kingslake, pani oddany sługa.

Sir Feliks odchrząknął demonstracyjnie, dając do zrozumienia, że nie pochwała tej ekstrawagancji. Pippa z iskierkami rozbawienia w zielonych oczach odpowiedziała mu głębokim dygnięciem.

- Sir Ashleyu. - Potem zwróciła się do gospodarza wieczoru i spróbowała wypowiedzieć powitalną formułkę tym samym tonem. - Dobry wieczór, sir Feliksie.

Uklonił się i ujął jej dłoń, aby ją ucałować.

- Moja droga, niezwykle pani dzisiejszego wieczoru wygląda.

- Sir Ashley uzyskał zwolnienie Bena - wtrąciła Augusta. - Jedziemy po niego jutro, ale to z pewnością już pan wie.

- Tak. Jestem jego dłużnikiem. - Wskazał ruchem ręki na sofę. - Zechcą panie usiąść. Za moment podadzą kolację. Zarządziłem ją na wpół do dziewiątej.

Pippa zajęła miejsce obok ciotki i zerknęła na zegar z połączanego brązu stojący na kominku. Do wyznaczonego czasu została minuta. Siedziała w milczeniu, licząc upływające sekundy.

- Podano do stołu, sir Feliksie.

Chociaż spodziewała się to usłyszeć, podskoczyła na dźwięk głosu kamerdynera. Wszedł tak cicho, że nie słyszała. Sędzia wyciągnął rękę do Pippy i nie pozostało jej nic innego, jak ją przyjąć. W konsekwencji to on poprowadził ją do jadalni, a sir Ashley panią Whiteside.

Jedzenie było wspaniale przyrządzone i podane, wina doskonale dobrane, ale Pippa nie zwracała uwagi na to, co jadła i piła. Była w pełni świadoma obecności sir Feliksa, siedzącego u szczytu stołu po jej lewej ręce, a sir Ashleya po prawej i wiedziała, że musi zachować czujność. Atmosfera był napięta. Zbyt wiele trzeba było przemilczeć, aby rozmowa toczyła się swobodnie, choć sir Ashley starał się, jak mógł. Zabawiał ich opowiadaniem londyńskich ploteczek, historyjkami z życia na dworze, mówił o tym, co się dzieje w parlamencie - słowem o wszystkim, aby tylko unikać tematu przemytników, Bena i Nata.

- Mieliśmy tu trochę zamieszania podczas waszej nieobecności - powiedział sir Feliks, gdy po raz kolejny nastąpiła przerwa w konwersacji. - Przemycnicy wdarli się do komory celnej i zagarnęli towary. Pobili obu strażników do nieprzytomności.

- O mój Boże, przykro to słyszeć - powiedziała Pippa. - Czy rozpoznali napastników?

- Nie. W ogóle wartownicy nie bardzo pamiętają całe zdarzenie. Nie sądzę, że kiedykolwiek natrafimy na ślad wykradzonych towarów.

Zabrzmiało to dziwnie, a niemal triumfalnie.

- Uważa pan, że wszystko zostało już przewiezione do miasta? - zapytał Ash. - Z pewnością czekają, aż zapadną ciemności.

- Mój drogi, oczywiście, że tak, ale nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie próbował ich powstrzymać. Setki uzbrojonych w pałki i muszkiety mężczyzn, gotowych

stawić czoło każdemu, kto im się przeciwstawi! Potrzeba by całej armii, aby ich zatrzymać, a my nie mamy do dyspozycji nawet całego oddziału. Rozmawiałem z kapitanem Lovechildem. Nie zaryzykuje wysłania dragonów do tak nierównej walki. Według niego najlepsze, co można zrobić, to zawiadomić władze o spodziewanych punktach odbioru.

- Czy pan wie, kim oni są? - spytała Pippa.

- Nie, ale może sir Ashley wie. Zdaje się, że jest autorytetem w tych sprawach.

- Przepraszam, sir Feliksie - wtrącił Ash - ale nigdy tego nie twierdziłem. Jestem takim samym ignorantem w tej kwestii jak pan - wykręcił się gładkim zdaniem. - Jestem tu po to, by się uczyć.

Od biednego Bena, dopowiedziała w myślach Pippa. Jutro pojedzie z sir Ashleyem i z ciotką do Norwich i wtedy dopiero przekona się, czy chłopak nie zaszkodzi mężczyznom z wioski, a zwłaszcza Natowi. Nie umiała nie zastanawiać się, gdzie jest. Im dłużej go nie było, tym bardziej się o niego bała, a ambiwalentne uczucia wobec sir Ashleya pogarszały sprawę. Z jednej strony chciała, aby zniknął z ich życia jak najszybciej, z drugiej zdawała sobie sprawę z tego, że miałyby w nim oparcie, gdyby zaczęły rozgrywać się najgorsze scenariusze.

Posiłek dobiegł wreszcie końca i panie udały się do salonu na herbatę, a panowie zostali na kieliszek porto i koniaku.

- Ciekawe, czy sir Feliks kupuje oclony alkohol? - zwróciła się Pippa półgłosem do ciotki, biorąc z jej rąk filiżankę z herbatą. - Nie wydaje mi się, aby szczególnie zależało mu na ukróceniu kontrabandy.

- Och! Po prostu nie chciał narażać dragonów na krwawą walkę - odparła Augusta.

- A może próbuje chronić Nathaniela.

- Nathaniela czy własne interesy?

- Philippo! - zaprotestowała ciotka. - Nie wolno ci mówić takich rzeczy. Obraziłabyś go głęboko. A w końcu, dba o twoje bezpieczeństwo.

- Moje?

- Nie udawaj głupiej, dziewczyno. Nie mogło ujść twojej uwagi, że okazuje ci szczególne względy.

- Wolałabym, żeby ich nie okazywał. Powiedzieć mu wprost, że czuję do niego odrazę, byłoby okrutne. Nie wiem jednak, jak inaczej mogłabym go powstrzymać.

- Ale dlaczego? Masz dwadzieścia sześć lat i raczej nie trafi ci się nikt inny. Z tego, co mówiłaś, sir Ashley jasno dał do zrozumienia, że nie jest zainteresowany małżeństwem. Kto inny miałby wchodzić w rachubę? Zwłaszcza że wciąż odmawiasz wyjazdu do Londynu w sezonie towarzyskim.

- Raz pojechałam i czym się to skończyło? Nie, ciociu, jestem zdecydowana na samotność i niech tak zostanie.

Nawet jeśli Augusta zamierzała kontynuować, zrezygnowała, ponieważ pojawili się dżentelmeni. Pippa zajęła się nalewaniem panom herbaty, o co poprosił sir Feliks, a potem podtrzymywała konwersację, wypytując sir Ashleya o najświeższą londyńską modę. Okazał się w tej dziedzinie świetnie obeznany, czego Pippa nie spodziewałaby się po zdeklarowanym kawalerze. Z drugiej jednak strony nie powinna się dziwić, skoro miał wiele kochanek. A może był rozpustnikiem? - zapytała samą siebie. Czy flirt w powozie miał jedynie poprzedzać propozycję? Niepotrzebnie kłamała, wspominając o wielu kochankach!

Sir Feliks usadowił się na sofie tuż obok Philippy, a kiedy odsunęła się nieco, ostentacyjnie się przysunął. W końcu wstała, podeszła do szpinetu stojącego w kącie i jedną ręką zaczęła wygrywać melodię.

- Czy pani gra, panno Kingslake?

Odwróciła się. Sir Ashley stał tuż przy niej.

- Trochę.

- W takim razie proszę nam umilić wieczór.

Wyciągnęła spod instrumentu taboret i zaczęła grać, a sir Ashley stanął przy szpinecie i zaczął śpiewać. Głos miał melodyjny, piosenka brzmiała niewymuszenie. Pippa zawtórowała mu w refrenie. Umknęło jej uwagi, że sir Feliks się nachmurzył, Ashowi nie i lekko go to rozbawiło. Ich gospodarz był zazdrosny jak diabli. Saunders miał nadzieję, że panna Kingslake nie okaże się na tyle głupia, aby zaakceptować jego zaloty. Był stanowczo zbyt stary i skostniały dla kogoś tak żywego jak ona. Uśmiechnął się ujmująco,

gdy skończył śpiewać. To chyba on jest głupi, w końcu co go obchodzi, kogo ta dama poślubi, upomniał się.

Wieczór dobiegł końca i obie panie zaczęły zbierać się do wyjścia. Sir Feliks wezwał lokaja i rozkazał przyprowadzić przed dom ich powóz.

- Każ mojemu służącemu osiodłać konia - dodał ze swej strony polecenie sir Ashley. - Będę towarzyszył damom, jadąc przy powozie.

- To bardzo uprzejme, sir Ashleyu, ale całkiem zbędne - powiedziała Pippa. - To tylko trzy mile.

- Wiem - odparł. - Przemysłowcy mogą jednak krążyć po okolicy. Dopilnuję, by panie dojechały bezpiecznie do domu.

- Myślę, że też powinienem pojechać - odezwał się sir Feliks. - Jedna osoba to może być za mało, aby obronić panie przed napaścią. Poza tym ja reprezentuję tutaj prawo. Powinni to uszanować.

Ash szczerze w to wątpił. Podejrzewał, że sir Feliks chce dopilnować, aby po odwiezieniu dam nie wybrał się na poszukiwania przemysłowców, a to właśnie zamierzał zrobić. Noc była ciemna, wprost idealna do przewożenia towarów do miejsc dystrybucji. Skłonił się więc, nie protestując.

Dotarli do Windward House, nie spotkawszy żywej duszy po drodze. Wszystkie domy w wiosce były pogrążone w ciemnościach, co oznaczało, że ich mieszkańcy albo zalegli w łóżkach, zamierzając trzymać się od wszystkiego z daleka, albo szykowali się do akcji.

Rozdział trzeci

Philippa dosłownie padała z nóg. Życzyła dobrej nocy ciotce i poszła do siebie, zamierzając natychmiast położyć się do łóżka. Podeszła do okna, aby zasłonić zasłony, i wtedy dostrzegła jakiś ruch na bagnach. Zmęczenie od razu ją opuściło. Być może Nat z nimi jest, pomyślała. Musi go przekonać, aby wrócił do domu, zanim sir Ashley odkryje, w co się wplątał.

Pospieszyła do pokoju brata, wyjęła parę spodni, koszulę, kamizelkę, płaszcz, kapelusz i wróciła ze wszystkim do pokoju.

Dziesięć minut później z domu wysliznął się rudowłosy mężczyzna i skierował prosto na bagna. Dziesiątki mężczyzn pracowało tam w ciszy, niektórzy po kolana w lodowatej wodzie, wyciągając beczułki i owinięte w zaimpregnowane płótno pakunki. Przenosili je do wozów czekających na ubitym gruncie.

Pippa dołączyła do nich, starając się wyglądać tak, jakby była tu na swoim miejscu, i zaczęła dyskretnie rozglądać się za bratem.

- Nat Kingslake, a co ty tutaj robisz? - spytał jeden z mężczyzn. - Jużem myślał, że zwiąłeś.

Pippa rozejrzała się wokół, szukając brata, zanim zorientowała się, że John Bristow, kowal, zwraca się właśnie do niej.

- Dlaczego tak mówisz? - Postarała się nadać głosowi niskie, szorstkie brzmienie. - Byłem z wami na plaży, kiedy towar tutaj dotarł. - Miała nadzieję, że informacje, jakich udzielił jej Joe, są prawdziwe.

- No. Alem cię widział, jakeś wskoczył do łodzi i powiosłował do „Sally Ann”. Czy reszta towaru wylądowała gdzie indziej? To nie w porządku. Był nasz!

Nat nie zginął, jak się tego obawiała, ale było oczywiste, że jest jednym z nich. Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć Bristowowi. Jeśli przemytnicy uznają, że Nat ich zdradził i zagarnął towary, dobiorą mu się do skóry, jeśli odkryją, że to z nią mają do czynienia, też nie okażą litości.

- Nie wsiadłem na pokład - powiedziała, starając się naśladować głos brata. - Poczekaliście, aż na wybrzeżu się uspokoim, i przyplłynęli ze mną z powrotem.

- To czemuś nie poszedł do domu? Joe Sadler wypytywał wszystkich o ciebie.
- Nie mogłem. Sir Feliks spędza tam dużo czasu, no i jest ten jego gość.
- Wiemy. Lepiej byś poszedł do domu i miał na niego oko. Potrzebujemy wiedzieć,

co zamiaruje!

Doszła do wniosku, że nie dowie się niczego więcej o Nacie, a im dłużej potrwa ta konwersacja, tym większe ryzyko, że ktoś ją rozpozna w tym przebraniu.

- Dobrze. - Kiwnęła głową i odwróciła się, żeby odejść.

- Zobaczmy się za dzień, dwa, jak dowiesz się więcej o tym gościu - zawołał za nią kowal.

Noc była ciemna i Pippa musiała bardzo uważać, aby nie wpaść w jakąś rozpadlinę i nie zostać wciągnięta w bagno. Po jakimś czasie zorientowała się, że ktoś ją śledzi. Albo nie ufali Natowi, albo zorientowali się, że nie z nim mieli do czynienia. Próbowwała przyspieszyć, ale hamowało ją ukształtowanie terenu.

Krzyknęła mimowolnie, tracąc równowagę i w następnej chwili poczuła, że zsuwa się bokiem do wypełnionej wodą rozpadliny. Ogarnęło ją lodowate zimno, szamotała się bezradnie, usiłując znaleźć pod stopami stały grunt. Ktoś pochwycił ją z tyłu w talii i wyciągnął na ląd. Jej wybawca postawił ją na równe nogi, ale nie puścił. Drżała nieopanowanie i nagle poczuła się bezpieczna, przyciśnięta do jego ciepłej piersi. Usłyszała niewyraźnie wypowiedziane coś jakby „głupiątko”, a głos wydał jej się znajomy.

Uniosła głowę i zobaczyła wpatrującego się w nią sir Ashleya. Rozpoznał ją? Nie dostrzegła go wśród mężczyzn na plaży, ale nic dziwnego, był ubrany jak zwykły pracujący człowiek. Szpiegował, to oczywiste, ale ona robiła dokładnie to samo.

- Dziękuję panu, że pospieszył mi na ratunek. Przyszedł pan w samą porę - powiedziała, starając się zmienić głos, co okazało się trudne, bo zaczęła z zimna dzwonić zębami.

- Cieszę się, że miałem ten honor, panno Kingslake - odparł, wciąż tuląc ją do piersi, chociaż zamoczyła mu cały przód płaszcza.

Czuła jego oddech na karku i to wystarczyło, aby ciepły dreszcz spłynął wzdłuż jej kręgosłupa aż po czubki zdrętwiałych z zimna palców u stóp. Nie powstrzymało to drżenia, wprost przeciwnie.

- Wiedział pan...

- Oczywiście. Ciała szczupłych młodych mężczyzn zwykle nie są tu i ówdzie zaokrąglone, i to tak bardzo przyjemnie dla oka. Ale nie traćmy czasu na jałowe pogawędki, musi pani jak najszybciej znaleźć się w cieple. Z wyjaśnieniami możemy poczekać.

Odwrócił ją plecami do siebie, zdjął płaszcz i zarzucił na jej ramiona. Następnie przyciągnął ją do swojego boku, kierując oboje na stabilniejszy grunt. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Pippa miała głowę pełną pytań. Co robił na bagnach, kiedy akurat roіło się od przemytników? Dlaczego zjawił się sam, niewspierany przez dragonów i celników? Wreszcie, jak ona wyjaśni mu swoją obecność?

Doszli do Windward House i obeszli go, aby wejść kuchennymi drzwiami, które zostawiła niezaryglowane. Przystanęli na schodach i spojrzeli na siebie. Wyczuwało się między nimi napięcie, w powietrzu dosłownie wisiały pytania, na które nie znali odpowiedzi. Ponadto oboje mieli poczucie niezręczności sytuacji. Ciotka i wszyscy domownicy od dawna spali, więc nie powinna go zapraszać do środka, z drugiej strony byłoby niegrzecznie go odprawić. Zdjęła płaszcz i podała mu go.

- Dziękuję, że mnie pan bezpiecznie doprowadził do domu, sir Ashleyu. Proszę go założyć, musi być panu zimno.

- Owszem - zgodził się z uśmiechem i włożył płaszcz. - Tak jak i pani. Jeśli mi wolno, sugeruję, aby weszła pani do domu i zdjęła przemoczone ubranie, zanim pani się śmiertelnie przeziębii. Nie chciałbym ponosić za to odpowiedzialności. Proszę się położyć do łóżka. Jutro wcześnie zaczynamy dzień.

- Więc wciąż zamierza pan z nami jechać?

- Oczywiście. Nie cofam danego słowa.

- W takim razie dobranoc.

- Raczej dzień dobry. Już dawno po północy.

- Tak? Jak ten czas szybko ucieka.

Roześmiał się, odwrócił ją przodem do drzwi i otworzył je jedną ręką, a drugą lekko popchnął Pippę do przodu.

- Niezależnie od tego, jak bardzo chciałbym przedłużyć to arcyciekawe spotkanie, muszę nalegać, aby pani udała się do łóżka. Wrócę o ósmej, a wtedy zobaczymy, czy czuje się pani na tyle dobrze, aby pojechać do Norwich.

W następnej chwili stała w kuchni, rozświetlonej tylko zamierającym ogniem w kominku. Nasłuchiwała jego kroków, gdy odchodził, a potem zaczęła drzeć niepostrzeżenie. Aby się rozgrzać, wsunęła pogrzebacz między dogasające węgle, napełniła filiżankę winem, a potem włożyła ożóg na kilka sekund do naczynia. Wypiła ciepły płyn jednym tchem, który spłynął gorącą strugą do żołądka, a następnie nieco chwiejnym krokiem weszła po schodach do swojego pokoju. Ściągnęła z siebie ubrania Nata i weszła do łóżka. Po kilku minutach przestała drzeć i zasnęła. Wciąż czując na sobie czyjeś silne, ciepłe ramiona, śniła o tym, jak omal nie utonęła.

Następnego ranka obudziło ją głośne, pełne zdziwienia pytanie ciotki:

- Philippo, co się stało? Czy Nathaniel wrócił?

Otworzyła jedno zaspane oko i zobaczyła ubraną do wyjścia ciotkę, przyglądającą się kupce leżących na podłodze przemokniętych ubrań. Z ociąganiem usiadła na łóżku.

- Nie. Pożyczyłam to sobie, żeby pójść go poszukać.

- Philippo! - Augustie zabrakło tchu z oburzenia. - Czy kiedykolwiek nastąpi kres twojej głupoty? Któregoś dnia źle skończysz! Dlaczego to wszystko jest takie mokre? Nie zauważyłam, żeby padało.

- Bo nie padało. Wpadłam do rozpadliny. Sir Ashley mnie uratował.

- Sir Ashley? - powtórzyła Augusta, nie wierząc własnym uszom. - Co on tam robił w środku nocy? Czy ty zaaranżowałaś to spotkanie?

- Skądże znowu, ciociu. Szpiegował przemytników. Przenosili towary.

Starsza dama opadła na łóżko i wpatrzyła się w bratanicę z niedowierzaniem.

- Co się wydarzyło?

- Nic. Odprowadził mnie do domu i poszłam spać.

- To wszystko?

- Tak. A czego się spodziewałaś? Że go tu przemyciłam, aby dać upust nieokiełznanej namiętności?

- Proszę cię, nie bądź wulgarna, Philippo. Czy rozpoznał cię mimo ubrań Nathanie-la?

- Oczywiście. Wiedział, że to ja. Przebranie nie zwiódło go ani na chwilę.

- Boże, miej nas w opiece. Zraziłaś go do siebie i teraz nie pomoże nam w sprawie Bena. Żałuję, że nie myślisz o konsekwencjach swoich obłąkanych przedsięwzięć.

- Odwrotnie, ciociu. Chyba go. rozbawiłam. Zapowiedział, że zjawi się o ósmej, gotowy wyruszyć do Norwich, tak że, jeśli pozwolisz, wstanę i ubiorę się.

- Nie jestem pewna, czy powinnaś jechać - odpowiedziała Augusta. - Lepiej zostań dzisiaj w domu, żeby dojść do siebie po tych wyczynach. Usprawiedliwię cię.

- Jeśli myślisz, że uda ci się mnie powstrzymać, mylisz się, ciociu. Nie muszę dochodzić do siebie po żadnych wyczynach. To był tylko wypadek, o którym już zapomniałam. A teraz, proszę cię, wyjdź. Za chwilę zejdem na dół.

Ciotka wyszła, wzdychając. Pippa wbiła się w watowaną halkę, a na nią włożyła ciepłą wełnianą spódnicę w delikatnym turkusowym kolorze i czerwony żakiet w militarnym stylu. Związała włosy ciasno z tyłu czarną wstążką i włożyła mały turkusowy kapelusik. Wsunęła buty i zeszła na dół dokładnie w tym samym momencie, w którym rozległo się pukanie do drzwi, i Teresa, starsza z dwóch pokojówek, otworzyła je.

Pippa wzięła głęboki oddech. Nie wątpiła, że sir Ashley będzie chciał wyciągnąć jakieś konsekwencje po tej nocnej przygodzie, ale jego obecność na bagnach także była zastanawiająca. Kiedy jednak stanęła z nim twarzą w twarz, opuściła ją cała pewność siebie.

Wszedł do holu i wykonał formalny ukłon, zupełnie jakby kilka godzin temu nie wracała do domu przemoczona i okryta jego płaszczem. Wyglądał nadzwyczaj atrakcyjnie w ubraniu z ciemnoszarego jedwabiu i w bladocytrynowej kamizelce ozdobionej szarym haftem z motywem wijących się liści. Krawat i skarpety wybrał śnieżnobiałe. Na domiar wszystkiego, w przeciwieństwie do Pippy, był zupełnie przytomny, a jego oczy patrzyły bystro. Poczula się nieswojo. Z trudem wykonała powitalne dygnięcie.

- Dzień dobry, sir Ashleyu - powiedziała, gdy ciotka do nich dołączyła. - Jak pan widzi, jesteśmy gotowe.

Każde z nich miało niewielki kuferek podróżny, a Augusta oprócz tego także niewielką torbę z ubraniami na zmianę dla Bena. To wszystko schowano z tyłu powozu, a potem sir Ashley pomógł im wsiąść. Ranek był chłodny, sir Ashley zadbał, by przygotowano rozgrzane cegły i koce i nie rozkazał Tomowi Daviesowi ruszać, zanim nie ułożył ich wokół nóg Pippy i Augusty.

- Sir Ashleyu, mam wobec pana dług wdzięczności za opiekę nad moją bratanicą wczorajszej nocy, kiedy tak niefortunnie wpadła do wody - powiedziała ciotka, gdy ledwie ruszyli.

Twarz Pippy przybrała purpurowy odcień.

- Pani Whiteside, nie ma mowy o żadnym dłużu - zapewnił ją, spoglądając na Philippę z lekkim rozbawieniem. - Jestem pewien, że panna Kingslake w końcu wydołałaby się jakoś. Poza tym już mi podziękowała.

- Nie powinna wychodzić w nocy sama - kontynuowała ciotka ku upokorzeniu swojej bratanicy. - Wkoło tyle niebezpieczeństw!

- To prawda - potwierdził - ale panna Kingslake za nic ma niebezpieczeństwa. Powiedziała mi, że często wychodzi sama.

Augusta rzuciła jej pełne wyrzutu spojrzenie.

- Obawiam się, że rodzice wychowywali ją zbyt liberalnie. Nie podkreślali różnicy między nią a jej bratem, a że oboje nie mieli żadnych innych towarzyszy zabaw, wszystko robili razem.

- Z czego wnoszę, że pan Kingslake również nie zważa na niebezpieczeństwo.

- Są siebie warci, to pewne. Aby jednak oddać Philippie sprawiedliwość, kiedy mój brat i jego żona zginęli, czuła się odpowiedzialna za Nathaniela i próbowała ukrócić jego wybryki... a to wymagało pójścia w jego ślady. Przez to właśnie zrodziło się w niej zamiłowanie do przygód, którego nie zaspokajają książki.

- Ciociu, nigdy ci o tym nie mówiłam. - Pippa wtrąciła się nagle.

- Ale taka jest prawda. Często brałaś na siebie przewinienia Nathaniela. Myślisz, że tego nie widziałam?

Sytuacja najwyraźniej nie była komfortowa dla Philippy i Ashley zaczął jej nawet żałować, ale postanowił jeszcze nie przerywać przedstawienia:

- I właśnie tak było wczorajszej nocy, prawda? Próbowwała pani chronić brata, udając go?

- Nie. Sam pan powiedział, że w niczym nie przypominam mężczyzny.

- Rzeczywiście, tak powiedziałem.

Uśmiechnął się na to wspomnienie, a ona poczerwieniała, doskonale wiedząc, dlaczego się uśmiecha.

- Więc zna pan odpowiedź.

- Nie sędzę. Dlaczego pani tam była?

- Ciotka już panu wyjaśniła. Zamiłowanie do przygód. Ot, ciekawość.

- Ciekawość, panno Kingslake, to pierwszy stopień do piekła i niejednego już zgubiła. A pani jest jak wszędobylska, ciekawska kotka.

- Niemądre powiedzenie. Proszę nie nazywać mnie kotką!

- Czy powinienem obawiać się pani pazurków?

Chrząknięcie z rogu powozu przypomniało mu, że nie są sami. Pani Whiteside nie spodobały się jego aluzje. Przestał się uśmiechać i spytał poważnie:

- Czego pani szukała na bagnach?

- Chciałam wiedzieć, w jaki sposób są rozwożone towary. Nie miałam pojęcia, że to takie poważne i złożone przedsięwzięcie. Myślałam, że w grę wchodzi kilka baryłek, beczułka piwa albo parę paczek herbaty i że trafia to do lokalnej społeczności. Tymczasem zobaczyłam prawdziwą karawanę wozów, mułów i dziesiątki mężczyzn pracujących pod osłoną nocy.

Nie wierzył w tę deklarowaną przez nią nieświadomość rzeczy. Aktywność taka jak wczorajszej nocy, raczej nie mogła ująć niczyjej uwagi, także sir Feliksa i celników. Udawanie, że się o niczym nie wie, było zwyczajnie wygodne. Sumienie człowieka nie gryzło, a damy, rozsądniejsze niż Philippa Kingslake, nie wytykały nosa za drzwi, kiedy „dżentelmeni” po zmroku wychodzili.

- A czy odkryła pani, co się przydarzyło pani bratu?

- Mój brat, sir Ashleyu, przebywa poza domem. Wydaje mi się, że już panu to mówiłam.

- Owszem, nie powiedziała pani jednak, gdzie przebywa.

- Na morzu.

- Na morzu? - powtórzył pytająco, unosząc sceptycznie brew.

- Co w tym dziwnego? - spytała, ignorując ciotkę, która aż się zatchnęła ze zdumienia. - Pochodzimy z marynarskiej rodziny. Ojciec był kapitanem, zanim przeszedł na emeryturę z połową dotychczasowego żołdu. Moja matka często z nim pływała. Czasem ja i mój brat im towarzyszyliśmy. Nic w tym niezwykłego, że Nat poszedł w jego ślady...

- Czy to znaczy, że wstąpił do marynarki?

- Nie. Ale często wypływa z rybakami, a czasem zaciąga się na statek handlowy.

Augusta już otwierała usta, ale pod ostrzegawczym spojrzeniem bratanicy nie odezwała się, co Pippa przyjęła z ulgą. Nie śmiała spojrzeć sir Ashleyowi w oczy po tych pokrętnych wyjaśnieniach. Nie zwykła oszukiwać, nienawidziła tego, a na domiar złego, sir Ashley robił, co mógł, aby im pomóc. Jednak nie miała wyjścia. Ich dobroczyńca nie zawahałby się ścigać Nata, aby go oddać w ręce sprawiedliwości. Jego i wszystkich mężczyzn z wioski, którzy zaangażowali się w tę działalność jako tragarze i woźnice. Otrzymywali jakiś procent od bezpiecznie dostarczonych towarów i było to więcej, niż zdołaliby zarobić, pracując legalnie przez pół roku. Ostatniej nocy Nata akurat z nimi nie było, mimo to Pippie zrobiłoby różnicę, gdyby ich złapano. Ich rodziny zostałyby pozbawione środków do życia. Z tego powodu była nawet zadowolona, że wpadła do rozpadliny. Uniemożliwiła sir Ashleyowi dalsze śledztwo.

Świadoma tego, że ją obserwuje, odwróciła głowę do okna i zaczęła przyglądać się krajobrazowi. Na niektórych łąkach pasły się krowy i konie, ale przeważały owce - setki, tysiące owiec i rozbrykane jagniątka. Ich widok zawsze podnosił ją na duchu. Zapowiadały nadejście lata i lepszego życia. Ale nie w tym roku. Zboże pokładzone gradem, część pół czarna, ledwie zazieleniona. Plony zapowiadały się tak nędznie jak w zeszłym roku. To dlatego tak chętnie mężczyźni zajmowali się szmuglem.

Woźnica zajechał do gospody w Fakenham, by dać wypocząć koniom. Panie wykorzystały tę przerwę, żeby się odświeżyć, a potem usiadły, aby wypić herbatę, którą Ash dla nich zamówił, zanim poszedł porozmawiać z Tomem na temat dalszego przebiegu podróży.

- Philippo! - wybuchła ciotka, gdy tylko zostały same. - Dlaczego powiedziałaś, że Nathaniel jest na morzu? Lepiej było nie kłamać. Dołożył tyle starań w sprawie Bena, jestem pewna, że i w tej kwestii okazałby się pomocny.

- Ciociu, to prawda. John Bristow widział go, jak wskoczył do szalupy, kiedy dragoni wpadli na plażę. Odpłynął razem z przemytnikami...

- John Bristow z tobą rozmawiał?

- Nie do końca ze mną. Myślał, że z Natem, i dziwił się, jakim cudem zjawił się znów na wybrzeżu. Chciał, żebym dowiedziała się... to znaczy, żeby Nat dowiedział się, po co sir Ashley przyjechał do Narbeach.

- Philippo, to się wszystko potwornie gmatwa. Skoncentrujmy się na sprowadzeniu Bena do domu. Jeśli Nat jest na morzu, sam znajdzie drogę powrotną do Windward House. I nie będziemy oczywiście szpiegować sir Ashleya ani na niego donosić. Odpłaciłybyśmy się czarną niewdzięcznością za jego dobroć.

Pippa westchnęła ciężko. Nie miała zamiaru mówić kowalowi czegokolwiek o sir Ashleyu, nawet gdyby w ten sposób mogła się go pozbyć. Gdyby im na niego doniosła, jego los byłby przesadzony.

- Zajedziemy do Fairfields zmienić konie na gniadosze - powiedział Ashley do Toma, obserwującego, jak zwierzęta piją ze skórzanych wiader wodę, którą zaczerpnął z koryta w gospodzie. - Zboczmy ledwie kilka mil, więc z łatwością zdążymy dojechać do Norwich wczesnym popołudniem.

- Czy wrócimy jeszcze dzisiaj, proszę pana? To długa podróż dla dam i będzie już zupełnie ciemno, zanim dojedziemy do Narbeach, nawet jeśli pan szybko wszystko załatwi.

- O tym samym myślałem, Tom. Proponuję w drodze powrotnej zatrzymać się w Fairfields na noc. - Uśmiechnął się kwaśno. Nawet jego woźnica wiedział, co zamierza zrobić, i miał wrażenie, że w ogóle wszyscy w Narbeach. Podczas gdy on zajmuje się jednym psotnym chłopakiem, przemytnicy mają aż nadto czasu, aby bez przeszkód rozprowadzić kontrabandę. Nie ostrzegł celników, chociaż powinien, bo nie chciał bitwy, w której mieszkańcy wioski mogliby zostać zabici, ranni albo pojmani i powieszeni. To nie ich ściagał. Był jeszcze inny powód, do którego nawet sam przed sobą niechętnie się

przyznawał... A jest nim panna Kingslake. Nie wiedział, jak głęboko jest w to zaangażowana, a chciał ją chronić przed jej własną nieroztropnością. - Oczywiście, jeśli panie się zgodzą - dodał. - Panna Kingslake może mieć inne zamiary.

Była dla niego zagadką. Podejrzewał, że próbuje chronić przemytników. Czy tylko z powodu swojego młodego kuzyna, który nie mógł Ashleyowi na wiele się przydać, czy także z powodu brata? Zdecydowanie niechętnie o nim mówiła. Czy rzeczywiście wypłynął? A w takim razie, jeśli nie szmuglował, to co robił? Kontrabanda była kierowana do Francji i Holandii, zanim ostatecznie dotarła do Anglii. Kingslake mógł być jednym z załogantów, a nawet jednym z agentów, kupujących towary i cieszących się zaufaniem zamożnego mocodawcy, który liczył na godziwy zysk. Czy panna Kingslake wiedziała to, czy tylko podejrzewała? Miał nadzieję, że ani jedno, ani drugie.

Chciał wierzyć w jej niewinność. Była w niepokojący dla sir Ashleya sposób atrakcyjna, nawet gdy nosiła męskie ubrania brata. Drżąca z zimna i strachu, wciąż miała dość odwagi, aby stawić mu czoło. Była między nimi nic porozumienia, co jeszcze kilka dni temu uznaliby za niemożliwe. Przyjechał do Narbeach jako człowiek całkowicie pewny siebie i swojej misji, zdeterminowany wypełnić swój obowiązek i postawić przemytników przed obliczem sprawiedliwości. Niestety, teraz miały nim sprzeczne uczucia irytacji i czułości. Żadna kobieta przedtem nie zdołała go tak obezwładnić, a w dodatku ona dokonała tego przez mniej więcej czterdzieści osiem godzin. Im szybciej zamknie sprawę przemytników, tym szybciej wróci do Londynu, przedstawi raport i wróci do dawnego życia.

Konie były gotowe do drogi, więc poszedł do gospody po panie i w kilka minut później wyruszyli. Wszyscy troje milczeli, jakby zabrakło im tematów do rozmowy. W końcu Augusta zaczęła cicho pochrapywać, a kapelusz opadł jej na czoło, zasłaniając oczy. Kiedy powóz skręcił z głównej drogi na węższy trakt, Pippa zaniepokoiła się.

- Sir Ashleyu, dokąd pan nas wiezie? Zjechaliśmy z drogi do Norwich.

- Mała zmiana, panno Kingslake. Trzeba zmienić konie, a ponieważ Fairfields, mój dom, jest blisko, wolę własne od tych, które mógłbym dostać w gospodzie. Nie mamy czasu, aby posyłać kogoś przodem z poleceniem, by konie już na nas czekały. Tak że w czasie, gdy będą je zmieniać, możemy zjeść lunch. Zgadza się pani, prawda?

- Tak - odpowiedziała z namysłem. - Ale ciotka bardzo boi się o Bena i może ją niecierpliwie ta zwłoka.

- Ze świeżymi końmi szybko nadrobimy czas, a pani cioteczny brat jest w tej chwili bezpieczny.

Powóz wjechał na szeroki podjazd i Philippa zobaczyła dom. Otoczony parkiem, nie był tak duży jak niektóre wiejskie dwory, ale robił wrażenie. Dwupiętrowy budynek na planie kwadratu, z portykiem o białych kolumnach i dużymi, podwójnymi dębowymi drzwiami pośrodku fasady. Zwieńczona blankami balustrada niemal skrywała dach, wysokie, kręte kominy wznosiły się ku niebu. Bluszcz przylgął do ścian, obramował gotyckie okna, błyszczące w wiosennym słońcu. Na placu pośrodku stał pomnik wojkowego, siedzącego na robiącym stójkę koniu.

- Mój dziadek, hrabia Ashley - wyjaśnił, widząc, że mu się przygląda. - Zostałem nazwany jego imieniem.

- Ale nie jest pan członkiem Izby Lordów?

- Nie. Ojciec był młodszym synem. Odziedziczyłem ten dom, ale nie tytuł. Dostał się mojemu wujowi razem z dużo większą posiadłością w Hertfordshire.

- A pana matka jeszcze żyje?

- Nie. Umarła, wydając mnie na świat. Wychowywały mnie niańki i guwernantki, żadna nie pozostała na długo. Ledwie zaczynałem się do którejś przywiązywać, odchodziła z tego czy innego powodu.

- To musiało być trudne - powiedziała, całym sercem żałując samotnego małego chłopczyka. - Może dlatego tak lęka się pan małżeństwa - dodała z namysłem. - Boi się pan komuś zaufać.

- Być może ma pani rację.

Powóz zatrzymał się przed drzwiami frontowymi i przestraszona Augusta obudziła się.

- Gdzie jesteśmy? - spytała, prostując się i pospiesznie poprawiając kapelusz.

- W Fairfields, domu sir Ashleya - wyjaśniła Pippa. - Mamy tutaj zmienić konie.

- Wiem, że chciałaby pani jak najszybciej dotrzeć do celu - powiedział Ashley, zeskakując na ziemię. Wyciągnął rękę, aby pomóc starszej damie wysiąść. - Możemy jed-

nak spędzić przyjemnie kilka chwil, zanim zaprzęgną świeże konie. Jestem pewien, że pocują się panie lepiej po krótkim poczęstunku.

Odwrócił się, aby pomóc Pippie wysiąść, ale ona już stała na zwirowym podjeździe i przyglądała się fasadzie. Kiedy powóz odjechał, Ashley podał im obu ramię. Drzwi otworzyły się, zanim do nich doszli, i stanął w nich kamerdyner.

- Sir Ashley - powiedział - usłyszałem powóz, ale nie spodziewałem się pana.

- Nie było czasu, Andrew, żeby cię zawiadomić z wyprzedzeniem, ale nie zamierzamy tu zostać. Jesteśmy w drodze do Norwich i zatrzymaliśmy się zmienić konie. Poproś panią Bellamy, aby przygotowała coś lekkiego do zjedzenia. Zaraz potem znów wyruszamy. Przyślij też którąś pokojówkę, żeby zaprowadziła panie na górę, gdyby chciały się odświeżyć.

Pippa rozejrzała się po przestronnym holu. Naprzeciwko stały imponujące rzeźbione dębowe schody, prowadzące ku galerii, która biegła wzdłuż trzech ścian. Zadarła głowę. Wysoki na dwa piętra sufit wieńczyła szklana kopuła. Każdą sekcję wykonano ze szkła innego koloru i przeświecające przez nie słońce kładło na podłodze skomplikowany wzór.

- Podoba się to pani? - spytał z uśmiechem.

- Tak, wygląda pięknie.

Nadeszła pokojówka z dzbanem gorącej wody i dygnęła grzecznie.

- Proszę pójść z Betsy - zachęcił Ashley. - Pokaże paniom, gdzie mogą się odświeżyć.

- Ma pan uroczy dom - powiedziała Philippa, gdy zasiedli w jadalni za szcudrze zastawionym stołem. Kucharz sir Ashleya zdołał dokonać cudów w tak krótkim czasie.

- Mam doskonałą i lojalną służbę, która pilnuje, aby wszystko było tak, jak lubię.

- Ale nie żonę - oświadczyła Augusta, zabierając się do jedzenia kurzego udka na zimno.

- Rzeczywiście, nie mam żony - przyznał.

- Sir Ashley jest zdeklarowanym kawalerem - wtrąciła pospiesznie Pippa. Za nic na świecie nie wyjawiałaby, oczywiście, co usłyszała od niego w powozie. - Obawiam się, że jest zbyt wymagający, aby jakkolwiek dama sprostała jego wymaganiom.

- Naprawdę? - nie ustępowała Augusta. - Nie tęskni pan za miłością i towarzystwem, jakie może zapewnić dobra żona?

- Obie te rzeczy można mieć i bez małżeństwa - odpowiedziała za niego Pippa. To, co mówiła ciotka, brzmiało tak, jakby chciała ją swatać, więc zażenowana wypaliła pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy, i natychmiast tego pożałowała.

- Philippo! - wykrzyknęła Augusta.

- Proszę wybaczyć, sir Ashleyu. Czasami zapominam, że jestem damą.

Spojrzał na nią. Bardzo było jej do twarzy w turkusie i czerwieni. Coraz bardziej podobały mu się jej płomienne włosy, a zadziwiające zielone oczy stanowiły realne niebezpieczeństwo, że może się w nich zatracić.

- Dzisiaj wygląda pani w każdym calu na damę - zapewnił ją z uśmiechem, który sugerował, że pamięta momenty, gdy tak nie było.

- Dziękuję, sir Ashleyu.

Wbiła wzrok w talerz, koncentrując się na jedzeniu. Kurze udko na zimno, plaster szynki, trójkąt pasztetu z dziczyzny w cieście i sałata z ogórkiem. Proste, ale wspaniale smakujące i ładnie podane. Zjadła trochę, ale żołądek miała ściśnięty i z trudem przełykała. Sir Ashley Saunders sprawiał, że zachowywała się niczym pensjonarka. Wygadywała niestworzone rzeczy i czerwieniła się jak burak. Przez sześć lat była opanowaną, chłodną, roztropną osobą, koncentrującą się na tworzeniu przygodowych historii. Teraz sama była bohaterką awanturycznej powieści, bynajmniej nie fikcyjnej. Co gorsza, to nie ona miała wpływ na zakończenie. Nie panowała nad rozwojem sytuacji ani nawet nad własnym językiem.

Skończyli jeść. Gdy wyszli, powóz zaprzężony w parę gniadoszy już na nich czekał. Philippa usiadła w kącie przestronnego wnętrza, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Powzięła postanowienie, że nie da się wciągnąć w utarczki słowne. Szczęśliwie niedostatek snu poprzedniej nocy dał taki efekt, że wkrótce drzemała słodko. Ash patrzył na nią z uśmiechem.

- Jest wymęczona, biedactwo - szepnęła Augusta. - Zawsze bierze na swoje barki kłopoty innych. Dziwne, że jeszcze się pod tym ciężarem nie ugięła. Gdy umarł mój mąż, bardzo mi pomogła. Przyjechała do mnie i zajmowała się Benem, kiedy ja nie potrafiłam

stawić czoła rzeczywistości. A potem, kiedy jej rodzice utonęli, ze wszystkich sił próbowała dać sobie radę sama. Prowadziła dom, matkowała bratu. Widziałam, jakie to dla niej trudne, więc przyjechałam do Narbeach. Usiłowałam opanować nieco jej żywiołowość, ale... - wzruszyła wymownie ramionami.

- Jestem pewien, że docenia pani wysiłki. - Spojrzał na Pippeę. Jej pierś wznosiła się w równym, spokojnym oddechu, co upewniło go, że naprawdę śpi. - Dziwię się, że nie jest mężatką.

- Mieliśmy taką nadzieję. Był pewien młody mężczyzna... Nie powinnam panu o tym mówić, ale okazał nam pan tyle dobroci, że mogę panu chyba zaufać.

- Ależ, oczywiście.

- Kiedy miała dziewiętnaście lat, towarzyszyłam jej w czasie londyńskiego sezonu. Uważałam, że jestem jej to winna. Spotkała młodego dżentelmena, który wydawał się bardzo odpowiedni. Adorował ją, oświadczył się, była szczęśliwa. Rozmyślił się jednak, jeszcze zanim ogłoszono zaręczyny. Myślę, że jego rodzice mieli z tym coś wspólnego.

Przypomniał sobie, co mówiła o rudych włosach.

- Ten człowiek był głupcem. Jaki podał powód?

- Jeśli w ogóle jakiś usłyszała, nigdy mi o tym nie powiedziała. Wróciliśmy do domu i tak się to skończyło.

- Przecież musieli być inni.

- Mogli być, ale nigdy więcej nie chciała pojechać do stolicy i zaczęła się zachowywać tak ekscentrycznie, że odstraszyła lokalnych dżentelmenów. A teraz jest sir Feliks.

- Nie bierze go pod uwagę, prawda? - Lekki ruch w kącie powozu powstrzymał go od dalszej rozmowy. Nie czuł się winny, że w ten sposób rozmawia o młodej damie, chociaż powinien. Dzięki temu lepiej ją rozumiał. Teraz miał pewność, że niekonwencjonalnym zachowaniem maskuje głęboką ranę. Jaki człowiek mógł zrobić coś takiego młodej dziewczynie zakochanej pierwszą miłością?! - zastanowił się.

- Dojeżdżamy do Norwich - powiedział, odpędziwszy myśli o pannie Kingslake. - Proponuję zatrzymać się w Maid's Head. Zostawię tam panie i pojedę do zamku sam. Je-

stem przekonany, że wyprowadziłoby to panią z równowagi, gdyby zobaczyła pani syna w takim miejscu. Przywiozę go tutaj. Czy pani się zgadza?

Augusta odczytała jego intencję i natychmiast podchwyciła temat.

- Dziękuję, sir Ashleyu. Ben będzie mógł się przebrać w ubrania, które mu wiozę, już w gospodzie.

Do czasu gdy przejechali z turkotem kół przez bramy miejskie, Pippa całkiem się rozbudziła. Powitał ich hałas zatłoczonego miasta, drugiego co do wielkości po Londynie. Powozy, dwukółki, furgony i konni jeźdźcy zapełniali drogi, piesi poruszali się po chodnikach, torując sobie drogę wśród tłumu. Miasto było ośrodkiem przemysłu i handlu - przy nabrzeżach wyładowywano towary ze stojących na kotwicy statków, działały tkalnie, browary, zakłady skórzane, na rynkach i w sklepach sprzedawano wszystko, czego można zapragnąć. Wszyscy troje znali Norwich, tutaj robili większość poważniejszych zakupów, ale dzisiaj byli skoncentrowani na dotarciu do zamku, dominującego nad miastem. Posadowiony na stromo wznoszącym się wzgórzu, wielki, ciemny i przerażający, stanowił ostrzeżenie dla łamiących prawo.

Zajechali na podwórze Maid's Head, sir Ashley wprowadził je do środka i zamówił dla nich pokój. Pippa jednak nie zamierzała pozostać w gospodzie. Nie mogła zmarnować okazji do obejrzenia zamku. Z zewnątrz był jej doskonale znany, ale nigdy nie była w środku. Bardzo chciała zobaczyć, w jakich warunkach trzymani są więźniowie. Jeśli bohater jej książki, przemytnik, miał zostać pochwycony i tutaj osadzony, powinna wiedzieć, jak to miejsce opisać i czy trudno z niego uciec. Kiedy sir Ashley chciał wyjść, uparła się i w efekcie zabrał ją ze sobą.

- Nie spodoba się tam pani. Nie chciałbym zajmować się mdlejącą damą.

- Nigdy w życiu nie zemdlałam - oświadczyła. - I nie życzę sobie ochrony, której nie potrzebuję.

- Dlaczego? Pociągają panią obrazy nędzy?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła, starając się za nim nadażyć. - Ale jeśli będziemy zamykać oczy na takie rzeczy, nie zrozumiemy ich i nie zdołamy zapobiec im w przyszłości.

- Chce pani oddać się walce z nędzą?

- A pan nie?

- Ja jestem mężczyzną.

- Tak? - Roześmiała się, a on jej zawtórował.

- Mimo wszystkich pani wysiłków, niewiele różni się pani od większości kobiet.

Proszę mi powiedzieć, w jaki sposób zaradziłaby pani nędzy i brudowi w więzieniu?

- Przez zwrócenie ludziom na to uwagi - odparła natychmiast. - Poprzez słowo pisane, sir Ashleyu, które dostatecznie długo powtarzane, może wywołać chęć zmiany.

- Godne pochwały. Ale najpierw pani słowa musiałyby być przeczytane i przyswojone. Ludzie nie lubią, gdy prawi się im kazania.

- Wiem. - Umilkła, usuwając się z drogi kobiecie z koszem kwiatów, spieszącej w przeciwnym kierunku.

Ash rzucił sześciopensówkę do kosza, wyjął bukiet z fiołków i pierwiosnków i wręczył go Pippie z lekkim ukłonem.

- Może powietrze w więzieniu będzie dzięki temu znośniejsze - powiedział.

- Dziękuję.

Powąchała bukiet, na poły smutna, na poły zadowolona, że zakończyli rozmowę. Edward dyskredytował jej pisanie jako nieprzystające kobiecie i zastanawiała się, czy sir Ashley myśli podobnie. Ten mężczyzna, przystojny i bardzo spostrzegawczy, kruszył mur, który wokół siebie zbudowała. Wiedziała, że może po raz kolejny mieć złamane serce, ale nic nie mogła na to poradzić.

Wspięli się na wzgórze i weszli do zamku. Ash wyniszczył dozorcę, z czym przychodzą, i zostali zaprowadzeni do pokoju głównego strażnika. W kominku płonął ogień, wygląd stołu świadczył o tym, że ktoś niedawno jadł posiłek - okruchy na talerzu, dzban na piwo, cynowy kubek, gliniana fajka, paczka tytoniu. Naczelnika nie było.

- Robi obchód, niebawem wróci.

Po kilkunastu minutach Pippa zaproponowała:

- Może pójdziemy go poszukać? - Nie czekając na odpowiedź, otworzyła drzwi i wyszła na korytarz.

Ashowi nie pozostało nic innego, jak pójść za nią. Zakładając, że cele znajdują się w lochach, szła w głąb korytarza, aż natrafiła na prowadzące w dół schody. Usłyszeli

krzyki, niezrozumiałe śpiewy, jęki, obłąkańczy śmiech i poczuli odstręczający smród. Pippa uniosła bukiet do nosa i zaczęła schodzić.

- Panno Kingslake, naprawdę nie ma potrzeby, aby pani tam szła - zaproponował Ash, ale nie zwróciła na to uwagi, więc poszedł za nią.

W miarę, jak schodzili, robiło się coraz ciemniej. Schody prowadziły do korytarza, oświetlonego pochodniami, po obu stronach ciągnęły się cele, wypełnione ludźmi. Niektórzy wyciągali ręce przez kraty.

- Ben! - krzyknęła. - Ben Whiteside! Jesteś tu?

W odpowiedzi usłyszała kakofonię głosów powtarzających jej okrzyk. Weszła dalej w zatęchły smród i krzyknęła ponownie.

- Nie ma go tutaj - powiedział Ash, poruszony tym, co zobaczyli, i ze wstydem pomyślał, że żaden człowiek nie powinien być traktowany w ten sposób. - Trzymają go w lepszym miejscu, nie był jeszcze osądzony i skazany. Chodźmy stąd, już wystarczająco dużo pani widziała.

Odwrócili się i poszli z powrotem na górę. U szczytu schodów natknęli się na otyłego mężczyznę z pękiem kluczy przy pasie i latarnią w dłoni.

- Pan jest przełożonym strażników? - spytał Ash.

- Tak, to ja. Chcecie państwo popatrzeć na skazanych na śmierć? To będzie kosztowało szylinga.

- Nie. - Ash wyciągnął z kieszeni list polecający lorda Borrowdale. - Mam dokument, polecający oddać Benjamin Whiteside'a pod mój nadzór.

- Benjamin Whiteside? - powtórzył mężczyzna, drapiąc się po głowie. - Nie słyszałem o nikim takim, ale to bez znaczenia, bo używają rozmaitych nazwisk.

- Został tutaj przysłany przez lorda Borrowdale wraz z sześcioma innymi przemytnikami - wyjaśnił Ash. - To było wczoraj.

- A ci! Uciekli... Karetka więzienna wpadła w zasadzkę pod Bawdeswell Woods. Eskorta przyjechała tutaj, żeby o tym zaraportować. Biedaki pokrwawieni jak zarzynane świny byli. Wyznaczyli nagrodę za głowy tych zbójców, więc jeśli natknie się pan na tego Benjamin Whiteside'a, powinien go pan doprowadzić przed sąd.

- Och, nie! - Pippa poczuła, że robi się jej słabo, ale na szczęście zdołała utrzymać się na nogach. - Biedna ciotka Augusta...

Ash wręczył mężczyźnie szylinga, objął Pippę ramieniem i wyprowadził ją z zamku. Gdy tylko znaleźli się na zewnątrz, przystanęła i zaczerpnęła głęboko powietrza.

Jego rudowłosa piękność nie była aż tak twarda, jak o sobie myślała. Oparła się o jego pierś, szukając pocieszenia. Mógł tylko stać, czekając, aż odzyska panowanie nad sobą. Wokół nich niezmiennie toczyło się życie ruchliwego miasta. Nie dbał o to, jak długo będą tak stali.

W końcu odsunęła się od niego, a on poczuł nagły chłód, jakby smagnęło go uderzenie północnego wiatru. Sytuacja skomplikowała się mocno i zupełnie nie wiedział, jak to rozwiąże, nie raniąc jej ani tych, których kochała. Dziwne, jakie to się stało dla niego ważne...

- Już lepiej? - spytał, wsuwając palce pod podbródek i unosząc lekko jej głowę.

- Tak. Dziękuję panu.

Nic na to nie mógł poradzić. Jej uniesiona twarz, szmaragdowe oczy, lekko rozchyłone usta... Takiemu zaproszeniu nie potrafił się oprzeć. Pochylił głowę i bardzo delikatnie dotknął jej ust swoimi wargami. Pocałunek, delikatny jak muśnięcie skrzydeł motyla, wcale nie był mniej kuszący...

Rozdział czwarty

Podróż powrotna do Fairfields upłynęła w ciszy, nawet szloch Augusty w końcu ucichł. Ash gorączkowo rozważał różne możliwe drogi wyjścia z tej trudnej sytuacji. Pippa wciąż rozkoszowała się wspomnieniem delikatnego i czułego pocałunku, nadal czuła na ustach jego smak. Edward nigdy nie pocałował jej w ten sposób. Był niezręczny i najchętniej posunąłby się dalej, gdyby go nie powstrzymała. Ash natomiast wiedział, jak sprawić kobiecie przyjemność, i być może ten pocałunek dla niego w ogóle nie miał znaczenia. Gdyby ona sama była bardziej doświadczona, potrafiłaby sobie odpowiedzieć na to pytanie, ale mimo upływu sześciu lat, wciąż była panną.

Postanowiła porzucić te rozważania i skupić się na biednej ciotce Auguście.

- Nie rozpaczaj, ciociu - powiedziała, biorąc ją za rękę. - Może zastaniemy go w domu.

- Tylko że nie będzie mógł w nim zostać - wykrzyknęła Augusta. - Przyjdą go aresztować. Będziemy musieli oboje się ukrywać.

- W ten sposób znalazłaby się pani poza prawem - zauważył Ash. - Stanowczo to odradzam. - Umilkł, bo starsza pani sprawiała wrażenie, jakby znów miała wybuchnąć płaczem, a Pippa skarciła go wzrokiem. - Jeśli został uwolniony wbrew swej woli - kontynuował - i zmuszony do ucieczki wraz z innymi, wciąż możemy go uratować.

Dotarli do Fairfields w całkiem innym nastroju, niż gdy wyjeżdżali po południu. Wtedy byli pełni nadziei, a teraz pogrążeni w rozpacz. Kucharz Asha spodziewał się ich przybycia i tym razem dołożył starań, aby wyrzeć wrażenie na gościach, w sypialniach zaś czekały na nich wykrochmalone prześcieradła, ciepłe koce i gorąca woda.

Philippa usiłowała okazać wdzięczność, mimo to nie umiała prowadzić swobodnej konwersacji. Zastanawiała się, dlaczego sir Ashley dalej im pomagał, były przecież jedynie dwiema niemądrymi kobietami powiązаныmi z przemytnikami. Mimo to traktował je po królewsku. Wciąż zastanawiała się, czego zażąda w zamian, i kiedy. Czy informacji, czy czegoś zgoła innego. Może właśnie ten pocałunek miał rozpocząć litanie żądań?

Posiłek dobiegł końca i panie poprosiły gospodarza o wybaczenie, ponieważ chciały udać się na spoczynek. Ash odprowadził je do pokoi. Przystanął przy drzwiach sypialni Augusty, skłonił się i ujął ją za rękę.

- Dobranoc, pani Whiteside. O poranku sprawy zawsze objawiają się w jaśniejszych barwach. Proszę o tym pomyśleć, łatwiej będzie pani zasnąć.

Podziękowała mu, ucałowała bratanicę i zamknęła za sobą drzwi.

- Biedactwo - odezwała się Pippa, gdy szli korytarzem. - Nie wiem, jak ją pocieszyć.

- Sądzę, że już pani to robi... A kto pocieszy panią, panno Kingslake?

Przez chwilę kompletnie zaskoczona, przypomniawszy sobie o pocałunku i miała ochotę odpowiedzieć: „A nie pan?”, ale uznała, że przekroczyłaby granicę przyzwoitości.

- Zawsze mogłam zwrócić się ze wszystkim do ciotki, a teraz, gdy ona na mnie liczy, zawiodłam. Gdybym nie nabijała głowy Benowi tymi awanturniczymi powieściami, gdybym miała na niego baczniejsze oko, może przekonałabym go, aby nie szedł na plażę.

Czy dlatego kryła się na wydmach? Żeby ratować ciotecznego brata? W takim razie, dlaczego to przed nim ukrywała? Najwyraźniej wciąż mu nie ufa.

- Ben ma piętnaście lat i bez wątplenia uważa się za mężczyznę. - Nie może pani brać na siebie odpowiedzialności za jego wyczyny.

- Ależ mogę... Nie mam pojęcia jednak, jak to wszystko naprawić.

- Coś wymyślimy - obiecał, choć początkowo nie miał takiego zamiaru.

Przystanęli przed drzwiami sypialni Pippy Odwróciła się, oczekując konwencjonalnego dobranoc, tymczasem on, zamiast skłonić się przed nią, ujął jej dłoń, uniósł ją do pocałunku, a potem patrząc prosto w oczy, powiedział:

- Jest pani dobrą kobietą, panno Kingslake. Zasługuje pani na porządnego, dobrego mężczyznę.

Puścił jej dłoń po tych słowach, a ona nie wiedziała, jak ma je rozumieć. Weszła do sypialni i zamknęła drzwi.

Ash zszedł na dół i usiadł samotnie w bibliotece z kieliszkiem koniaku. Nigdy dotąd obowiązek i pożądanie nie kolidowały ze sobą tak mocno. Wybór między kochanką a zobowiązaniami wobec klubu był oczywisty. Z panną Kingslake rzecz miała się inaczej -

nie była materiałem na kochankę. Pociągała go, bo była bezsprzecznie czarującą kobietą, ale także bezinteresowną i z gruntu dobrą. Wydawało się, że jest niezdolna dostrzegać w innych zła. Powinien ją z tego jak najszybciej wypłatać i zniknąć z jej życia. Nie jest porządnym człowiekiem, na jakiego zasługiwała... I bardzo niedobrze, że ją całował.

Usiadł za biurkiem i napisał codzienny raport. Był nietypowo ogólnikowy. Postanowił, że dopóki nie rozjaśni swoich wątpliwości, zatrzyma szczegóły dla siebie.

Wysuszył atrament, zapieczętował list, położył go na stoliku w holu, a następnie udał się na spoczynek.

Wyruszyli następnego ranka zaraz po śniadaniu. Augusta nie płakała, ale była biała jak opłatek. Philippa zresztą nie wyglądała lepiej. Kiedy dojechali do skrzyżowania dróg pod Bawdeswell, gdzie uwolniono więźniów, Augusta zaczęła nalegać, aby się zatrzymali.

- Sir Ashleyu, proszę, niech pan poprowadzi śledztwo, może ktoś coś widział i powie, w jakim kierunku poszli więźniowie, gdy ich oswobodzono.

Przystał na to. Wypytał grupkę kobiet zgromadzonych z wiadrami wokół wioskowej studni, a potem mężczyzn w gospodzie, chociaż doskonale wiedział, że nic mu nie powiedzą z obawy przed odwetem. Wrócił do powozu tak samo mądry jak przedtem.

- Wszyscy są ślepi albo akurat patrzyli w inną stronę. Jedźmy. Ben może być już w domu i czekać na panie.

Niestety, nie czekał i krótki przyływ dobrego nastroju, jaki odczuła Augusta, skończył się załamaniem.

Niektórzy mężczyźni nie wrócili do domów, co Pippa odkryła, kiedy następnego dnia wybrała się do wsi. Wszyscy niespodziewanie pojechali na targ lub z wizytą do krewnych. Zakładała, że wyruszyli w głąb kraju, aby rozwieźć kontrabandę. Ani śladu Bena i Nata, za to wszędzie wisiały plakaty, przyczepione do drzew i ścian, obiecujące nagrodę za wiadomość o zbiegach. Służby celne nie lubiły tracić więźniów.

Jakby mało było jej problemów, sir Ashley Saunders wciąż gościł w Narbeach Manor. Tak jej zamącił w głowie, że nie wiedziała, co myśleć. Był przyjacielem czy wrogiem? - zastanawiała się, gdy właśnie nadjechał na ogierze, którego pożyczył od sir Feliksa. Kiedy zbliżył się, zsiadł i ujął wodze. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe, z trudem

się opanowała. W brązowym fraku, kremowych bryczesach i lśniących wysokich butach samym wyglądem sprawiał, że zapomniała o rozterkach.

- Panno Kingslake, jak zawsze do pani usług!

Przywitał się i spojrzał na nią, tak jakby znał każdą jej myśl.

- Dzień dobry, sir Ashleyu - odparła, z trudem opanowując drżenie głosu. - Czy ma pan jakieś wieści o zbiegach?

- Niestety, nie. A pani?

- Nie. Właśnie zamierzałam wrócić do domu. Nie chcę zbyt długo zostawiać ciotki samej. Jest rozdrażniona, głowę ma pełną straszliwych obrazów, a ostatnio doszła do wniosku, że Ben uciekł za granicę i nigdy więcej go nie zobaczy.

- Mam całkiem inne odczucie. Zbiegowie muszą ukrywać się gdzieś tutaj. Gdybyśmy tylko mogli dowiedzieć się czegoś więcej...

- A co by pan zrobił z tą wiedzą? Kazał wszystkich ponownie aresztować?

- To właśnie powinien zrobić praworządny obywatel - odpowiedział spokojnie, ale uśmiechnął się, jakby żartując. - Bez wątpienia nie przysporzyłoby mi to tutaj popularności.

- Nie przyszło mi do głowy, że dba pan o popularność.

- Jest jedna, może dwie osoby, które mają o mnie dobre zdanie, i chciałbym, aby tak zostało.

Obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem, ale nie kontynuowała tematu.

- Co teraz? - spytała.

- Najmądrzej postąpimy, nie okazując zbyt wielkiej ciekawości. Więcej dowiemy się, udając obojętność. Gdziekolwiek pani brat jest, ktoś się nim zajmuje. Wystawimy go na niebezpieczeństwo, szukając zbyt gorliwie.

- Obawiam się, że ma pan rację - przyznała z westchnieniem.

Doszli do Windward House i Pippa zaprosiła go na herbatę.

- Czy ma pan jakieś wiadomości o Benie? - spytała Augusta, gdy już wypowiedzieli powitalne formułki i Ash zasiadł z filiżanką herbaty na sofie.

- Niestety, nie, ale proszę nie rozpaczać. Na pewno go znajdziemy. Poruszmy niebo i ziemię, aby go odszukać!

Rozmawiał o tym z sir Feliksem przy śniadaniu, ale jego gospodarz nie bardzo był tym wszystkim przejęty.

- Lord Borrowdale powinien wysłać ich mniej przewidywalną trasą i pod silniejszą strażą. Łatwo było przewidzieć, co się stanie. Na domiar złego straciliśmy chłopaka i dobrą opinię u pań z Windward House - powiedział.

- Tak, ponadto sześciu przemytników i wszystkie towary z celnicy - uściślił Ash, bo miał wrażenie, że jego gospodarz o tym zapomniał.

- To też. Kapitan Lovechild i jego dragoni prowadzą poszukiwania, ale wątpię, czy zakończą się sukcesem. Nikt nie udziela informacji o kontrabandzie.

Ostatnie zdanie wypowiedział z lekką satysfakcją w głosie. Ash był coraz silniej przekonany, że sir Feliks wie, co się dzieje, i nawet jeśli nie jest aktywnie zaangażowany, przymyka na to oko. Demaskując go jednak, ryzykował śmierć Bena i utratę przychylności pani Whiteside i panny Kingslake. Znalazł się między młotem a kowadłem.

- Sir Feliks powiedział mi, że dragoni przeczesują okolicę w poszukiwaniu zbiegów - poinformował Pippę.

- O mój Boże! Mam nadzieję, że pierwsi znajdziemy Bena.

- Wciąż mam zezwolenie lorda Borrowdale, aby wziąć go pod swoją kuratelę. Zrobię z niego użytek, gdy tylko będę mógł.

- Jesteśmy panu bardzo wdzięczne, sir Ashleyu - powiedziała Augusta. - Prawda, Philippo?

Pippa wyglądała właśnie przez okno, zaintrygowana tym, co zobaczyła, i drgnęła, słysząc swoje imię.

- Co? Och, przepraszam, oczywiście! Jesteśmy pana dłużniczkami.

Wstał, żeby się pożegnać, i Pippa odprowadziła go do bramy. Szła obok niego, zalewając potokiem słów o morzu, takim spokojnym, mimo że jeszcze dwa dni temu było takie wzburzone; o chmurach, które wyglądają niczym statki pod pełnymi żaglami - wszystko po to, by patrzył w kierunku wybrzeża. Ujął lejce i odwrócił się, aby ją pożegnać. Ku jego zdumieniu, niespodziewanie okrążyła go i musiał się odwrócić, żeby znów stać do niej przodem.

- Do widzenia, sir Ashleyu - powiedziała, gdy wsiadał na konia. - Będzie nas pan informował o rozwoju sytuacji, prawda?

- Naturalnie. Mam nadzieję, że pani odplaci się tym samym.

- Oczywiście - zapewniła, niecierpliwiając się, że nie odjeżdża.

Dotknął brzegu kapelusza i odjechał galopem.

Patrzyła za nim, a gdy zniknął jej z oczu, pospieszyła do stajni. Joe właśnie z niej wychodził, niosąc tacę, na której stał pusty kufel i zabrudzony talerz. Stajenny zwykle jadał w kuchni razem z innymi służącymi i nigdy nie zabierał jedzenia do swojego pokoju.

- Joe, co tam zaniósłeś? - spytała, zastępując mu drogę.

- Byłem głodny - powiedział bez przekonania.

- Nie kłam, Josephie Sadler. Zjadłeś solidne śniadanie, tak jak wszyscy. Ukrywasz tam Bena, tak? Gdzie?

Stajenny wbił wzrok w ziemię i milczał.

- Joe, jeśli przysięgałeś dochować sekretu, zwalniam cię z tego. Jego matka odchodzi od zmysłów z rozpaczy. To okrutne!

Sadler podniósł głowę, ale dalej milczał. Pippa podbiegła do drabiny i wdrapała się na nią, żeby wejść do kwatery stajennego. Otworzyła drzwi z rozmachem i podeszła energicznym krokiem do łóżka. Ściągnęła koce i zobaczyła ciotecznego brata skulonego pośrodku posłania.

- Tutaj jesteś, Benjaminie Whiteside - powiedziała gniewnie. - Pomyśl, co nawyczyniałeś. Aresztowano cię i już tym samym przeraziłeś śmiertelnie matkę, a potem, na domiar złego, uciekłeś i ukrywasz się!

Ben był wyrośnięty jak na swój wiek, wyglądał niemal jak dorosły mężczyzna, ale teraz kulił się ze strachu jak wystraszone dziecko. Zdusiła pragnienie, aby go uściskać, i kontynuowała tyradę, aż zabrakło jej tchu.

- Nie chciałem, to miała być tylko przygoda - mówił płaczliwie. - Nic się nie dzieje w Narbeach, nudziłem się. Kiedy usłyszałem, że Nat i Joe zamierzają zejść na plażę, pomyślałem, że pójdę z nimi.

- Tego akurat się domyślałam. - Głos Pippy nieco złagodniał. - Czy ty masz pojęcie, ile nam przysporzyłeś kłopotów? I nie koniec na tym, bo teraz musimy zdecydować, co z tobą dalej począć.

- Ale mnie nie wydacie? - spytał z rozszerzonymi z przerażenia oczami.

- Prawdę mówiąc, zasługujesz na to!

- Och nie, Pip, nie zrobisz tego, prawda?

- Wracamy do domu, zobaczymy, co twoja matka na to. Tak się martwiła! Na pewno cię porządnie złaje!

- Już to za nią zrobiłaś. - Uśmiechnął się łobuzersko i zszedł za nią po drabinie.

Augusta krzyknęła przeraźliwie na jego widok, potem zaczęła go okładać pięściami po głowie, piersiach i plecach, a na zakończenie wyściskała tak mocno, że łapiąc oddech, zaczął błagać o litość. Posadziła go obok siebie na sofie i zażądała, aby jej opowiedział, co się wydarzyło.

- Poszedłem za Natem i Joem na plażę...

- Wiedziałaś! - oświadczyła Augusta. - To wszystko wina Nathaniela.

- Nie, mamó. Kiedy się zorientował, że tam jestem, bardzo się zezłościł i odesłał mnie do domu. Wtedy pojawili się dragoni i zabrali nas do urzędu celnego. Tam zdecydowali, że odesła nas furgonem do Wells. Następnego ranka zobaczyliśmy sędziego, który z kolei odesłał nas do Norwich. Skuli nas razem, chociaż ja nie chciałem jechać i przysięgałem, że nie jestem przemytnikiem. Nikt na to nie zwracał uwagi. Gdy dojechalismy do Bawdeswell, grupa ludzi zaatakowała eskortę. Byli bardzo brutalni. A potem zaprowadzili nas do lasu, gdzie nas rozkuto. Każdy musiał sobie dać radę sam, więc ja wróciłem do domu.

- Dzięki Bogu. - Augusta uściskała go ponownie.

- Wszystko bardzo pięknie - odezwała się Pippa. - Ale nie możemy go bez końca ukrywać!

- Nie możemy. Powiemy sir Ashleyowi, że się znalazł. Na pewno coś wymyśli.

- Kto to jest sir Ashley? - zapytał Ben, zanim Pippa zdążyła odpowiedzieć ciotce.

- Kto to jest sir Ashley? - powtórzyła Philippa, jakby sama się nad tym zastanawiała. - Jest dżentelmenem i pomagał nam cię szukać. Jest jednak przeciwny przemytowi,

więc jeśli kiedykolwiek go spotkasz, musisz uważać, co mówisz. Nie wolno ci wspomnieć o Nacie.

- Nie wspomnę, ale lepiej, żebyście też trzymały się od niego z daleka. Natowi by się to nie spodobało!

- Nathaniela nie ma tutaj, a my musimy komuś zaufać - oświadczyła Augusta. - Poza tym sir Ashley ma dokument zapewniający twoje uwolnienie. Potrzebujemy go.

- Czy wiesz, kto finansuje te dostawy? - spytała Pippa. - Albo kto płaci mężczyznom?

- Nie wiem. Ale może Nat będzie wiedział...

- Tego nie wolno ci powiedzieć sir Ashleyowi - powiedziała Philippa ostro. - Żałuję, że Nata tu nie ma. Źle, że zostawił nas, abyśmy same sobie z tym radziły.

- Nie jesteśmy same - sprzeciwiła się ciotka. - Jedź do sir Ashleya, Philippo.

- Przecież nie mogę pojechać do Narbeach Manor i poprosić o rozmowę z nim. Sir Feliks nie zostawi nas samych, a nie powiem o Benie w jego obecności. Muszę coś innego wymyślić. Ben na razie nie ma prawa wychodzić z domu.

Ciotka nie dyskutowała, szczęśliwa, że ma przy sobie syna. Rozczulała się nad nim i wpychała w niego jedzenie, tak że omal nie pękł. Pippa zamknęła się w swoim pokoju i w samotności, wpatrując się w morze, odrzucała jeden plan działania po drugim. Jej głowę zaprzętała troska o Bena i Nata na równi ze sprzecznymi uczuciami wobec sir Ashleya. Ciotka chciała zdać się na jego łaskę i błagać o pomoc, czego w głębi serca pragnęła i ona, ale rozum mówił jej, że powinna być ostrożna, bo nie wiadomo, co sir Ashley może jeszcze ukrywać.

Morze było spokojne, z rzadka spienione niskie fale uderzały o brzeg. Przyptyw się cofnął, zbieracze sercówek przegarniali piasek. Łodzie rybackie pływały tuż za mieliznami, na horyzoncie powoli żeglował równoległe do wybrzeża duży kuter. Jego załoga zaczęła zwijać żagle, opuszczono kotwicę. Zbieracze sercówek podnieśli koszyki i pospiesznie odeszli. Pippa pobiegła poszukać lunetki brata, a kiedy z nią wróciła, ustawiła ją na statek. Nie było wątpliwości: kuter przemytników przywiózł resztę kontrabandy, której nie zdołano poprzednio wylądować.

Aż podskoczyła, oczy jej rozbłysły, usta rozchylił uśmiech, bo z radością pomyślała o spotkaniu z Natem.

Jednak równie nagle jak się to uczucie pojawiło, zgasło. Nathaniel był przemytnikiem ściganym przez prawo. Groziła mu śmierć przez powieszenie.

Postanowiła go ostrzec i doradzić, by wyjechał na dłużej.

Nie ona jedna zaobserwowała, że statek rzuca kotwicę. Niemal cała wieś dowiedziała się w jednym momencie i natychmiast zaczął się ożywiony ruch. Nie uszło to uwagi Asha, mimo że jechał głęboko pogrążony w myślach. Założył, że straż celne, policja skarbową i dragoni też już zostali zaalarmowani i przemytnicy nie zaryzykują wyładunku. Dojechał do Narbeach Manor i ze zdziwieniem przyjął informację, że jego gospodarz jest nieobecny.

- Został wezwany do chorej córki - poinformował go kamerdyner. - Prosi, aby się pan rozgościł i zechciał mu wybaczyć nieobecność.

Wydał polecenia co do posiłku i wina.

Ash podziękował uprzejmie. Bez wątpienia sir Feliks wiedział o dostawie i postarał się na ten czas oddalić z wioski, pomyślał. Zasiadł do posiłku, ale wino pił oszczędnie, mimo że kamerdyner wciąż próbował dopełniać kieliszek. Po kolacji przebrał się w ubrania, jakie nosili zazwyczaj przemytnicy, i wyszedł z dworu na piechotę.

Noc była ciemna, chmury nisko wisiały na niebie. Pogoda wydawała się idealna na rozładunek. Budynek straży był opustoszały. Jedyne strażnik, który pozostał, powiedział, że wszyscy dołączyli do dragonów i pojechali patrolować wybrzeże przy Hunstanton, ponieważ wywiad wskazał właśnie to miejsce. Nie miał wątpliwości, że informacja była fałszywa, i w drodze na plażę zastanawiał się, kto mógł jej udzielić. Przyływ miał się za chwilę zacząć, ale on mógł tylko obserwować. W pojedynkę nic nie działa.

Ash wmieszał się w tłum mężczyzn na plaży. Wchodzili pośpiesznie do wody, żeby przyciągać i rozładowywać łodzie z kontrabandą. Nie był jedyną osobą, której nie powinno tu być. Panna Kingslake w ubraniach brata stała tuż przy linii wody. Głęboko go rozczarowała. A więc nie była niewinna, jak w to wierzył, a może raczej chciał wierzyć. Niestety, aktywnie w tym uczestniczyła. Wykorzystała go! Współczuł jej, a teraz pomagała rozładować łodzie. Ależ był głupi!

Pippa nagle odwróciła się i zobaczyła go. Uśmiechnął się ponuro, kiedy ujrzał wyraz zaskoczenia na jej twarzy.

- Nie spodziewała się mnie pani tutaj - powiedział cicho, stając tuż koło niej, tak by inni nie mogli słyszeć. - Myślała pani, że niczego nieświadomy siedzę sobie u sir Feliksa, zadowolony z jego gościnności.

- W ogóle o panu nie myślałam - zapewniła go równie cicho, nie chcąc go narażać na niebezpieczeństwo. - Zdaje się, że zmienia pan skórę jak kameleon. Strażnik prawa jednego dnia, przemytnik następnego.

- A ja zastanawiam się - odparł, zignorowawszy złośliwą uwagę - jak to się dzieje, że gdziekolwiek odbywa się coś nielegalnego, pani zawsze jest w samym środku wydarzenia, panno Kingslake.

- Nat, nie stój no jak kolek, łap to. - John Bristow rzucił w jej kierunku owiniętą w zaimpregnowane płótno paczkę.

Nie był to wielki ciężar dla dużego, silnego mężczyzny jak on, ale Pippa nie zdołała jej utrzymać. Zatoczyła się na Asha i oboje przewrócili się na wilgotny piasek. Kowal parsknął śmiechem i odwrócił się, pewien, że wstaną i odniosą paczkę.

- Nic się pani nie stało? - spytał Ash troskliwie, chociaż odczuwał złość.

Właściwie siedziała mu na kolanach, głowę miała przyciśniętą do jego piersi. Przypomniawszy sobie, jak ją wyciągał z rozpadliny pełnej wody. Wciąż jeszcze pamiętał bliskość jej ciała.

- Nie - powiedziała, z trudem łapiąc oddech. - Trochę mnie zatkało. Dostałam prosto w pierś.

Spojrzał na jej wznoszące się krągłości. Jak ten przygłup kowal mógł ją pomylić z bratem? Ash wstał, pochylił się nad nią i złapał ją za ramię, żeby pomóc wstać.

- Lepiej zabiorę panią do domu, zanim rzeczywiście stanie się pani coś złego.

- Nie - oświadczyła krótko, otrzepując piasek ze spodni.

- Nalegam. Jak tylko straż celne zorientują się, że zostały skierowane na fałszywy trop, wrócą tu. Okrążą teren i nie może pani liczyć na to, że uda się jej uciec drugi raz.

- Kto ich skierował na fałszywy trop? Pan?

- A po co miałbym to robić? - Ujął ją mocno pod ramię i mówiąc, odciągał od plaży.

Usiłowała iść odwrócona, tak by widzieć zgromadzonych tu mężczyzn, ale nie dostrzegła wśród nich brata.

- Bo jest pan przemytnikiem i to grubą rybą bez wątpienia. Poza tym jest pan bogaty... To pan jest odpowiedzialny za to, że zwykli ludzie i chłopcy, tacy jak Ben, schodzą na złą drogę!

- Jeszcze wczoraj winiła pani za to siebie, o ile pamiętam - odparował. - Powiedziała pani, że nabiła mu głowę przygodowymi powieściami. Problem polega na tym, że nie odzwierciedlają one realnego życia.

- Wiem to - zachnęła się.

- Chodźmy, moja droga - powiedział pojednawczo. - Skończmy z tym przerzucaniem się zarzutami. Jestem dokładnie tym, za kogo się podaję. Co do pani, nie ma sensu, żeby chodziła pani tak ubrana. Nikogo pani tym nie zwiedzie na dłuższą metę. A gdyby aresztowano panią razem z innymi, nie byłoby pani do śmiechu.

- Czyli ratuje mnie pan przed samą sobą - roześmiała się gorzko. - Nie przestaję się dziwić dlaczego!

- Sam nie mam pojęcia. - Udał, że się namyśla. - Nie znoszę widoku ośmieszonej kobiety, uraża to moją wrażliwość. - Doszli do Windward House. - Widzę, że światła się palą. Pani ciotka musi być wciąż na nogach. Czy wie, że pani wyszła w takim stroju, czy musi się pani wśliznąć do domu niepostrzeżenie?

- Nie muszę się wślizgiwać do własnego domu, sir Ashleyu.

Doszli do drzwi i w tym samym momencie ciotka je otworzyła.

- Jesteś wreszcie, Philippo. Wieki całe cię nie było. Na litość boską, dziecko, nigdy więcej nie wychodź tak ubrana. Napelnisz sir Ashleya niesmakiem.

Pippa zrozumiała, że Ben się ukrył, i spokojnie może zaprosić sir Ashleya do środka. Uśmiechnęła się.

- Łatwiej spacerować w takim stroju, ciociu. A sir Ashley, jak widzisz, przyszedł ze mną.

- Dobry wieczór - powitała go Augusta z lekkim dygnięciem. - Proszę wejść. Właśnie piłam herbatę. - Odsunęła się, robiąc im przejście. - Czy zechce mi pan towarzyszyć?

Zdjął kapelusz i poszedł za nią do małego saloniku na tyłach domu, gdzie zwykle siadywali wieczorami, gdy nie mieli gości. Łatwiej i taniej było go ogrzać niż duży reprezentacyjny salon. Ciotka jednak nie była sama. Na bujanym fotelu przy kominku siedział młody chłopak.

- Pip - powiedział - ty masz na sobie ubranie Nata!

Nic nie odpowiedziała. Ash uśmiechnął się.

- Pan Benjamin Whiteside, nie mylę się?

- Tak - potwierdziła Augusta. - Wrócił do domu. Ben, ukłoń się.

Chłopak zrobił, co mu kazano, oczy miał czujne, niepewne. Ash uśmiechnął się znowu.

- Młody człowieku - powiedział z przesadną surowością - przysporzyłeś nam potężnych kłopotów. Co masz na swoje usprawiedliwienie?

- Mów - powiedziała ponagłajaco Augusta, siadając za stołem, na którym stała zastawa do herbaty. - Powtórz to, co nam mówiłeś. Proszę, niech pan usiądzie, sir Ashleyu.

- Wskazała na sofę, na której usadowiła się już Pippa.

Położył kapelusz na stoliku i usiadł koło niej.

- Jestem ciekaw twojej opowieści - zwrócił się do Bena.

Pippa spoglądała na brata ostrzegawczo, gdy wyjaśniał, dlaczego poszedł na plażę, jak został aresztowany i jak zmuszono go do ucieczki wraz z innymi, kiedy zaatakowano furgon. Ash słuchał, nie przerywając mu, a na koniec zapytał:

- Zdajesz sobie sprawę, że złamałeś prawo?

- Ja nie chciałem. To miała być przygoda. Bohaterowie Pippy zawsze przeżywają przygody i wpadają w tarapaty, a potem wszystko dobrze się kończy.

- Bohaterowie Pippy?

- Na pewno czytał pan jakieś jej książki - kontynuował Ben, chociaż Philippa usiłowała go powstrzymać, energicznie potrząsając głową. - Jest sławna.

- Ben! - ostrzegła go.

- No przecież jesteś - upierał się. - Chociaż może sir Ashley nie wie, że to ty je napisałaś.

- Jestem zaintrygowany. - Ashley popatrzył na Pippę, a Ben niewzruszenie kontynuował.

- Pippa to Philip King. Z pewnością pan o nim słyszał.

- Philip King? - powtórzył Ashley. - Oczywiście. „Ocalić honor” to pani ostatnia książka, jeśli dobrze pamiętam? Czytałem ją. Moje gratulacje, panno Kingslake. Wspomniała opowieść, podbudowana solidną wiedzą na temat wojskowości. Zyskała w Londynie dużą popularność.

Philippa zaczerwieniła się.

- Dziękuję - powiedziała.

- W ten sposób Pippa nas utrzymuje - kontynuował Ben. - Gdyby nie ona, byłibyśmy w tragicznym położeniu.

Sir Ashley popatrzył na Pippę z uznaniem. Nareszcie zrozumiał, dlaczego obserwowała przemytników.

- Czy dobrze zgaduję, że tematem kolejnej powieści będzie kontrabanda?

- Taki był zamysł - przyznała - ale zbieranie materiałów jest trudniejsze, niż sądziłam. Nie jest to tak romantyczne zajęcie, jak się tego spodziewałam. - Umilkła na chwilę. - Ale nie ja powinnam być przedmiotem rozmowy, tylko Ben. Co można dla niego zrobić?

- Tak, rzeczywiście. Obawiam się młody człowieku, że musisz oddać się w ręce policji.

- Nie! - wykrzyknęła Augusta. - Myślałam, że pan nam pomoże.

- I tak będzie, droga pani, ale nic nie mogę zrobić, dopóki Ben jest poszukiwanym zbiegiem. Ujawnij się, chłopcze. Twoja matka i siostra wiedzą, że mam dokument od lorda Borrowdale, oddający cię pod moją kuratelę.

- I co potem?

Ash też się nad tym zastanawiał podczas ich rozmowy i doszedł do wniosku, że będzie musiał się w to silniej zaangażować, nie widział jednak innego wyjścia. Chłopa-

kiem rzeczywiście powodowała ciekawość i teraz Ash już rozumiał, dlaczego Pippa się o to obwiniała.

- Umieszczę cię w moim domu w Fairfields i pozostaniesz tam do czasu, gdy zostanie ponad wszelką wątpliwość ustalona twoja niewinność... albo wina - odpowiedział.

- Potrwa to jakiś czas, zatem oczekuję, że będziesz pracował podczas pobytu w posiadłości. Czy to ci odpowiada?

Ben spojrzął na matkę.

- Musisz pojechać z sir Ashleyem, synu. Nie możesz tu zostać. Prędzej czy później ktoś cię zobaczy i pojawią się strażnicy. Nie podoba mi się, że zostanę z nim rozdzielona - zwróciła się do sir Ashleya - ale wszystko lepsze, niż patrzeć, jak go skazują na więzienie albo co gorsza, na śmierć. Jeśli jest pan w stanie temu zapobiec... - urwała.

- Zrobię, co w mojej mocy. A jeśli tylko pani i panna Kingslake będą sobie tego życzyły, zapraszam do Fairfields. Nie przebywam tam stale, niemniej służba troskliwie się paniami zajmie.

- Och, dziękuję! - Augusta zerwała się z sofy i uściśnęła rękę sir Ashleyowi. - Dziękuję panu. Jest pan naszym aniołem stróżem, prawda, Philipppo?

- Tak - zgodziła się i pomyślała, czy dalej nim pozostanie, gdy pojawi się Nat. Czy dalej będzie taki chętny, aby im pomóc? - Ja jednak zostanę w domu i rozpuszczę pogłoski, że ty i Ben pojechaliście w odwiedziny do ciotki Marthy. W ten sposób wszystko będzie wyglądało mniej podejrzanie.

Ash zerknął na nią uważnie. Sprawiała wrażenie skonsternowanej, poprawiała chustę przy szyi, jakby ją uwierała. Co znowu knuła? - zastanowił się. Kowal już dwukrotnie pomylił ją z bratem, co jasno świadczyło o tym, że Nathaniel Kingslake jest przemytnikiem. Gdzie się teraz podziewał? Czy poszła ostatniej nocy na plażę, żeby się z nim spotkać? Jaka szkoda, że ona nie potrafi w pełni mu zaufać!

- Pójdiesz ze mną od razu - zwrócił się do Bena. - Wrócimy do dworu i oddasz się w ręce sir Feliksa, a on oficjalnie przekaże cię pod moją kuratelę. Kiedy się rozwidni, ruszymy do Fairfields. - Wstał i wziął kapelusz. - Pani Whiteside, przyjadę powozem wcześniej rano, dobrze, gdyby pani zechciała być gotowa do podróży. - Skłonił się przed Augustą, a potem zwrócił się do Philippy, która stała tuż obok niego. - Panno Kingslake,

pani oddany sługa. Ufam, że do mojego powrotu zaprzestanie pani swoich badań nad kontrabandą.

- Zamierza pan wrócić?

- Och, bez wątplenia. Narbeach ma dla mnie wyjątkowy powab, być może to ta poszarpana linia wybrzeża albo gościnność tutejszych ludzi... a może smak przygody, jaką przy pani przeżyłem. Z przyjemnością podyskutowałbym na temat pani następnej książki. Nigdy nie spotkałem kobiety parającej się pisarstwem, a i tematyka jest bardzo interesująca. Jak więc pani widzi, niełatwo będzie się mnie pozbyć.

Uśmiechnęła się sztucznie w odpowiedzi na te żartobliwe uszczypliwości, ale w oczach sir Ashleya dostrzegła coś intrygującego. Miała wrażenie, że widzi w niej spragnioną czułości i miłości kruchą kobietę. Nie wierzyła jednak w miłość! O nie! Wyrzekła się jej dawno temu i nic tego nie zmieni, upomniała się.

- Dobranoc, sir Ashleyu. - Dygnęła grzecznie i wyszła.

Ash, z Benem u boku, szedł wielkimi krokami w kierunku Narbeach Manor. Wieś spowijały ciemności, tak samo jak trzy dni temu, gdy wyładowywano kontrabandę. Tym razem na plaży nie było jednak nikogo. Celnicy nie mieliby po co przyjeżdżać - towary zostały ukryte, mężczyźni spali we własnych łóżkach. Ashley uśmiechnął się ponuro. Panna Kingslake po raz kolejny uniemożliwiła kontynuowanie śledztwa.

- Przykro mi, że przysparzam panu kłopotów - odezwał się Ben.

- Dziękuj Bogu, że sir Feliks jest do ciebie dobrze usposobiony. Żaden inny sędzia nie byłby tak życzliwy.

- To dlatego, że ma nadzieję poślubić Pippe.

Nie powinien wypytywać o nią chłopaka, ale nie zdołał opanować ciekawości.

- Myślisz, że przyjmie jego oświadczyzny?

- Może... Mama mówi, że w jej wieku raczej nie dostanie już innej propozycji, ale ja mam nadzieję, że się nie zgodzi.

- Dlaczego? - spytał Ash, choć jemu też nie podobała się ta idea.

- Nie lubię go. Jest nadęty. I słyszałem, że nie był miły dla swoich poprzednich żon. Obie zmarły młodo.

- Rzeczywiście, to poważny powód. Ale z pewnością ktoś kiedyś jej się podobał.

- Tak, Edward Cadogan, ale się to rozsypało. Ona twierdzi, że nie pasowali do siebie, ale ja myślę, że chodziło o coś więcej. Była bardzo znekana i powarkiwała na wszystkich.

- Edward Cadogan? - powtórzył zszokowany. - Syn i spadkobierca lorda Cadogana z Holbeach?

- Tak, on. Czy pan go zna?

Potwierdził lakonicznym mruknięciem. Edward Cadogan był dalekim krewnym. Ciotka Gertruda, jego matka, swego czasu poprosiła Asha, aby pomógł mu pozbierać się po zawodzie miłosnym. „Zabierz go do Londynu, przedstaw jakimś odpowiednim młodą damom”, powiedziała. Ash starał się, ale kłopot polegał na tym, że Edward, wyrwawszy się spod surowej kontroli matki, zachowywał się nieobliczalnie. Znudzony przyzwoitymi młodymi damami, wkrótce odkrył uroki domów rozkoszy, o co ciotce z pewnością nie chodziło. Kiedy doszły do jej uszu słuchy o nieodpowiednim prowadzeniu się syna, przyjechała do Londynu, wylała kubel pomyj na głowę Asha i zabrała Edwarda z powrotem do domu. Niedługo potem wyjechał do Indii.

Czy Edward naprawdę sztychował z rudych włosów Pippy i użył tego argumentu, aby wykręcić się od małżeństwa? Nie był gruboskórnym mężczyzną, przeciwnie, raczej subtelnym, o miękkim charakterze. Dlatego pozwalał matce sobą kierować. Czyżby to ona nakłoniła Edwarda, by porzucił Pippę? Ash szczerze w to wątpił, ale jeżeli rzeczywiście do tego doszło, nic dziwnego, że stała się harda i nabrała męskich cech. To by tłumaczyło też jej przekonanie, że żaden mężczyzna nie poślubi rudowłosej kobiety. Przyłapał się na myśli, że chciałby to zmienić; wytłumaczyć jej, że są mężczyźni, którzy potrafią zachować się honorowo.

- Nie powie pan Pippie, że to wszystko mi opowiedziałem? - spytał Ben. - Byłaby zła, a zapewniam pana, że nie chciałby pan widzieć, jak wybucha złością.

- Nie, nie powiem jej - zapewnił go Ash, ale to nie znaczyło, że nie będzie o tym myślał.

Sir Ashley, Augusta, Babette i Ben wyjechali wczesnym rankiem, a ledwie powóz zniknął z oczu Philippy, zaczęła poszukiwania brata. Zajrzała do każdego zakamarka w domu i wszystkich przyległych budynków, a potem wzięła Joego w krzyżowy ogień py-

tań - na próżno. Zajrzała do kościoła i gospody, udając, że szuka szala. Dyskretnie wypytywała o Nata we wsi, ale nikt go nie widział, z wyjątkiem Johna Bristowa, który ze śmiechem opowiedział o incydencie wczorajszej nocy na plaży. Uznała, że musi wyznać mu prawdę, co go tak rozbawiło, że aż łzy pociekły mu po policzkach.

- A co pani wie o gościu sir Feliksa? - spytał, kiedy wreszcie przestał się śmiać.

- Nic. Z tego, co wiem, jest dżentelmenem, który dla rozrywki podróżuje po kraju. Zresztą już wyjechał.

- No i dobrze. Nie trzeba nam tu obcych wtykających nos w nie swoje sprawy, nie? Spytałem, czy kto wie, co jest z panienki bratem, ale bym sam przysięgł, że go widział, jak wsiadał do tej łodzi.

- Jeśli do niej wsiadł i dopłynął do „Sally Ann”, to dlaczego nie wrócił wczoraj, kiedy dostarczono resztę kontrabandy?

- Ano, nie wiem, bo i skąd - powiedział, wyraźnie niezainteresowany tematem.

Philippa wróciła do domu i zasiadła do pisania, ale po raz pierwszy w życiu nie mogła zebrać myśli. Nie tylko dlatego, że nie było niczego ekscytującego i romantycznego w codziennym życiu przemytników.

Siedziała nieruchomo, pióro spoczywało beczynn timer w dłoni, głowę wypełniały myśli o sir Ashleyu i nie mogła skoncentrować się na niczym innym.

Nie potrafiła sobie z tym poradzić. Gdyby nie jego zaangażowanie w ukrócenie kontrabandy, wszystko byłoby prostsze. Pociągała ją jego delikatność, uprzejmość, poczucie humoru, zrozumienie i akceptacja jej dziwactw... A ponad wszystko jego fizyczna bliskość, i to pomimo że, jak sam przyznał, miał wiele kochanek.

Nagle z zamyślenia wyrwała ją Teresa. Przyszła powiedzieć, że zjawił się sir Feliks. Ostatnia osoba, którą chciałyby zobaczyć. Czowała dużą pokusę, aby go odprawić, ale oto stanął w drzwiach, wyciągnął obie ręce w powitalnym geście i podszedł do niej.

- Moja droga panno Kingslake, proszę wybaczyć mi to najście, ale musiałem przekonać się, jak się pani miewa - powiedział, zamykając jej dłoń w uścisku. - Taka dobra wiadomość o pani kuzynie.

Zakończył głębokim ukłonem, Pippa dygnęła w odpowiedzi i dała znak Teresie, aby nie wychodziła z pokoju.

- Sir Feliksie, dzień dobry, proszę usiąść. - Wskazała mu krzesło stojące najdalej jak można od sofy, ale na tyle blisko, żeby go jednak nie obrazić. - Niestety, ciotki nie ma w domu.

- Wiem - oświadczył, podnosząc poły fraka i sadowiac się wygodnie na krześle. - Sir Ashley poinformował mnie o swoich planach. Pozostaje mieć nadzieję, że się powiodą, inaczej może pani żałować, że nie powierzyła spraw kuzyna mnie. Z łatwością uwolniłbym go od zarzutów i doprawdy przykre, że pani mi nie zaufała.

- Nie chciałyśmy pana kłopotać, sir Feliksie - powiedziała, myśląc gorączkowo. - Wydawało nam się, że naraziłoby to pana na posądzenia o zbytnią pobłażliwość albo okazywanie specjalnych względów znajomym. Czyż nie dlatego zgodził się pan, aby to sir Ashley pojechał do Wells w pana zastępstwie? A skoro go angażowaliśmy, byłoby teraz niegrzecznie odrzucić jego propozycję.

- To prawda - zgodził się. - Ale czy może pani całkowicie mu ufać? Żadne z nas nie zna go dobrze, nie znamy również prawdziwego powodu jego wizyty w Narbeach.

- Ależ jestem pewna, że panu to powiedział.

- Sprzedał mi jakąś bajeczkę o śledzeniu przemytników.

- Nie uwierzył mu pan?

- Kto wie? - Wzruszył ramionami. - A jak pani myśli, czy usłyszał od Benjamina to, co chciał usłyszeć? - Spojrzał na nią badawczo.

- Jeśli sir Ashley spodziewa się uzyskać od Bena informacje, będzie rozczarowany. Ben nic nie wie... nawet tego, kim byli pozostali mężczyźni, chociaż oczywiście można zakładać, że pochodzą z tych stron.

Wydało jej się, że na twarzy sir Feliksa zaobserwowała ulgę.

- Ale nie po to przecież przyszedłem - szybko zmienił temat. - Pastor wydaje prośbą kolację. Jestem jednym z gości i zostałem poproszony, aby pani to wręczyć. - Włożył rękę do kieszeni i wyjął złożony arkusik papieru.

Wzięła go i rozłożyła. Było to zaproszenie na kolację, napisane charakterystycznym dla pastora niestarannym pismem.

- Och, nie wiem - powiedziała z zastanowieniem.

- Ależ, proszę się zgodzić. Zabiorę panią swoim powozem i bezpiecznie odwiozę do domu. Nie będzie w tym nic niestosownego. Państwo Fearson będą rozczarowani, jeśli pani nie przyjdzie.

Wahała się. Sir Feliks stawał się coraz bardziej natarczywy i z przyjemnością by go wyprosiła, ale dopóki Nata nie było, nie mogła ryzykować jego gniewu. Przymykał oko na kontrabandę, nawet korzystał ze szmuglowanych towarów, ale jednak był sędzią.

- Dobrze - zgodziła się.

- Jestem uszczęśliwiony. - Wstał energicznie mimo swojej tuszy i podszedł, aby ucałować jej dłoń. - Zabiorę panią o wpół do ósmej.

Ledwie drzwi się za nim zamknęły, Philippa zwróciła się do pokojówki:

- Ty też pojedziesz, Tereso. Jeśli sir Feliks myśli, że przez trzy mile będę z nim jechać sam na sam w powozie, grubo się myli. Niezamężna kobieta potrzebuje przyzwoitki.

Była gotowa, gdy przyjechał. Jeśli zdenerwował go widok ubranej Teresy, nie okazał tego. Zaprowadził je do powozu, usadowił się naprzeciwko i ruszyli szybkim kłusem. Pippa zauważyła, że wieś była opustoszała, okiennice w domach pozamykane. Z gospody Cross Keys nie dochodził jak zwykle o tej porze gwar. Ta cisza oznaczała jedno: dzisiaj towary zostaną wydobyte z kryjówek i rozwieszone. I znów sir Ashleya nie będzie na miejscu w kluczowym momencie. Zastanawiała się, czy to zbieg okoliczności, czy zaplanowane działanie.

Kiedy przejeżdżali przed kościołem, zauważyła, że do przedsionka wemknął się mężczyzna w ciemnym ubraniu. Wystarczyło, żeby zaczęła się zastanawiać, czy w kościele składowano część kontrabandy i czy pastor o tym wiedział. Czy cała wioska była w to zaangażowana? Nawet sir Feliks? A dzisiejszą kolację wydano po to, aby trzymać ją z daleka od tego, co miało się wydarzyć? Czyj to był pomysł?

Nie znalazła na to odpowiedzi, a ponieważ dojechali do plebanii, musiała odłożyć rozmyślenia na później. Teraz czekały ją obowiązki towarzyskie.

Wielebny Fearson pełnił posługę w kościele pod wezwaniem Wszystkich Świętych od wielu lat i Philippa była z nim w znakomitych stosunkach, a zwłaszcza z jego żoną.

Często razem podejmowały działania mające ulżyć ciężkiemu losowi wioskowych biedaków. Powitali ją zatem serdecznie, a Teresa została skierowana do pomieszczeń dla służby, aby tam zjeść kolację z innymi służącymi.

- Zaprosiliśmy niewielu gości - zapowiedział pastor, prowadząc ich do salonu, gdzie służący nalewał sherry.

Był doktor Witherspoon z żoną i kapitan Lovechild, dowódca dragonów, również z żoną. Panowie wstali, wymieniono powitalne formułki i ukłony.

- Proszę, siadajcie państwo - powiedział pastor. - Żałuję, że nie ma z nami sir Ashleya. Moja żona cieszyła się na najświeższe londyńskie ploteczki i nowinki dotyczące mody. Sir Feliks twierdzi, że sir Ashley jest w tej dziedzinie autorytetem.

- Rzeczywiście, sir Ashley zna się na wielu różnych dziedzinach - powiedziała Philippa, przyjmując podawany sobie kieliszek sherry.

- Podobno odwiedziła pani jego dom - wtrąciła pani Fearson.

- Tak, byłam tam tylko przejazdem, w drodze do Norwich. Jest bardzo ładny.

- Nie posiadam się z ciekawości. Proszę go nam opisać.

Pippa postarała się opisać wygląd domu rzeczowo i bez emocji, a kiedy skończyła, służący ogłosił, że podano do stołu, i wszyscy przeszli do jadalni.

Posiłek był smaczny, a że goście znali się doskonale, rozmowa toczyła się niewymuszenie i nie brakowało im tematów. Mimo to Philippa wyczuwała napięcie, jakby konwersacja stanowiła tylko przykrywkę, jakby na coś czekano. Miała wrażenie, że gdyby niespodziewanie nastąpiła eksplozja, nikt by się nie zdziwił. Eksplozja oczywiście nie nastąpiła ani nawet żaden większy hałas; słychać było tylko dyskretne pobrzękiwanie sztućców i szmer prowadzonych kulturalnie rozmów.

Po posiłku panie wróciły do salonu na herbatę, a panowie zostali na brandy i cygaro. Pippa z rozbawieniem zauważyła, że nie brakowało żadnej z tych rzeczy, i obie były w najlepszym gatunku. Tak samo jak i u sir Feliksa, pomyślała. Ci, którzy mieli świecić przykładem, nie widzieli niczego złego w kupowaniu przemyconych towarów, nawet jeśli nie brali w tym wszystkim udziału. Uśmiechnęła się gorzko. Nat był przemytnikiem i teraz, kiedy to już wiedziała, nie miała złudzeń, że ona też pije nieocloną herbatę. Przyganiał kocioł garnkowi, skarciła się w myślach.

Mężczyźni dołączyli do dam w niedługim czasie i zaczęła się ostatnia część wieczoru. Śpiewano pieśni i rozmawiano o poezji. Była to przyjemna odmiana i na jakiś czas skierowało to myśli Pippy na inne tory. Zapomniała o swoich problemach. Za to w drodze powrotnej do domu musiała stawić czoło nowemu wyzwaniu. Sir Feliks polecił wóznicy jechać prosto do Narbeach Manor.

- Sir Feliksie, jest stanowczo zbyt późno na wizyty - zaprotestowała, kiedy zorientowała się, dokąd zmierzają.

- Przecież nie za późno na pożegnalny kieliszeczek przed snem - odparł. - Jest coś, o co chciałbym panią zapytać.

- Czy to nie może poczekać do jutra?

- Mogłoby, ale skoro już tu jesteśmy... Poza tym, czekałem na to przez cały wieczór.

Powóz zatrzymał się na podjeździe, sir Feliks wysiadł i odwrócił się, aby pomóc Pippie.

- Zostań i poczekaj tutaj na swoją panią - rozkazał Teresie, która także chciała opuścić powóz.

Serce zamarło Pippie w piersi. Spodziewała się, co zaraz nastąpi, i nie bez obaw myślała o odrzuceniu jego oferty. Wiedziała jednak, że sir Feliks źle na to zareaguje.

Poprowadził ją do salonu, gdzie oboje przeżyli krótką chwilę zdziwienia - jedno z nieudanie ukrywaną radością, drugie z nieskrywaną złością. Na sofie, czytając gazetę, siedział sir Ashley.

Rozdział piąty

Ash odłożył gazetę i wstał, aby złożyć przed nią ukłon.

- Panno Kingslake, pani oddany sługa. Dobry wieczór, sir Feliksie.

- Bry - mruknął niegrzecznie sir Feliks. - Nie spodziewałem się pana tak szybko z powrotem.

- Nie mogłem wytrzymać. Narbeach jest tak interesującym miejscem, coś mnie tutaj ciągnie...

- Czy moja ciotka i kuzyn dobrze się miewają? - spytała pospiesznie Pippa.

- Zostali wygodnie rozlokowani - zapewnił ją. - Ben dał mi słowo, że nie oddali się z domu, dopóki jego sprawa nie zostanie rozpatrzona, więc uznałem, że mogę spokojnie tu wrócić. Są jeszcze inne sprawy do załatwienia.

- W takim razie nie zatrzymujemy pana - oświadczył sir Feliks.

Ash spojrzał na Philippę, która stała za sir Feliksem i nieznacznie pokręciła głową. Ashley uśmiechnął się.

- Nie jest to nic, co nie mogłoby poczekać do rana. Jak się udało przyjęcie? Żałuję, że nie mogłem być także obecny.

- Przebiegło tak jak wszystkie udane przyjęcia - powiedział sir Feliks opryskliwie.

- Niezłe jedzenie, wino jeszcze lepsze, przyjemna konwersacja.

- Nie rozmawialiście państwo o przemytnikach?

- A po co? Panie są wystarczająco nerwowe bez przywoływania bezceństw tych ludzi, i to przy posiłku.

- Nie sądzę, by panna Kingslake była nerwową osobą. - Ash uśmiechnął się, widząc, jak rumieniec zabarwia jej policzki. - Jest odważna jak lew. Lepiej nie wchodzić jej w drogę i nie prowokować, by pokazała pazurki...

- Czas chyba wracać do domu - przerwała Philippa nerwowo. - Zechcecie mi wybaczyć, panowie.

- Ależ nie wypiliśmy jeszcze pożegnalnego kieliszeczka, a przecież pani to obiecałem - zaprotestował baronet.

- Myślę, że wypłam już wystarczająco wina dzisiejszego wieczoru - powiedziała stanowczo, idąc w kierunku drzwi.

- W takim razie będę pani towarzyszył i wrócę samotnie powozem.

Ash udał, że zagłębia się z powrotem w gazetę.

Philippa odwróciła głowę i spojrzała na niego, ale nie zdradził w żaden sposób, że to dostrzegł. Dopiero gdy wyszli, opuścił pospiesznie salon i podążył za nimi. Pokonał biegiem drogę na skróty przez cypel i znalazł się przy Windward House dokładnie w momencie, w którym powóz zajechał. Ukryty w cieniu wrót stajni, zdecydowany interweniować, gdyby sir Feliks zaczął się narzucać Philippie, patrzył, jak wyciąga rękę, aby pomóc jej wysiąść. Po chwili w drzwiach powozu pojawiła się służąca i obie kobiety poszły do domu. Sir Feliksowi nie pozostało nic innego, jak wrócić do domu. Ash roześmiał się cicho. Panna Kingslake nie była głupia.

Wracał normalnym krokiem, wciąż uśmiechając się do siebie, rozbawiony nie tyle sir Feliksem, co samym sobą. Zachował się jak zakochany osioł, wyobrażając sobie, że panna Kingslake potrzebuje jego ochrony przed sir Feliksem i że doceniłaby jego troskę. Co prawda, wyglądała, jakby odczuła szczerą ulgę na jego widok i widział, jak kręciła głową. Zrobił, co mógł dla jej ciotecznego brata, ale to był naiwny chłopak. Czy będzie równie szczęśliwa na jego widok, gdy walnie przyczyni się do aresztowania jej rodzzonego brata? Jak ma rozwiązać ten problem, nie raniąc jej? Po raz kolejny zadziwił sam siebie, że tak niesłychanie zależało mu na jej dobrej opinii.

Philippa nie zdziwiła się, gdy odwiedził ją po południu. Pracowała rano i udało jej się nawet skreślić kilka stron, ale nie była z nich zadowolona i nie miała nic przeciwko przerwie. Poprosiła go, by usiadł, i zadzwoniła, aby przygotowano poczęstunek. Tym razem nie dała znaku Teresie, aby została w salonie.

- Sir Ashleyu, proszę mi powiedzieć, jak moja ciotka daje sobie radę - poprosiła, gdy zasiedli oboje z filiżankami herbaty.

- Jest w jak najlepszym nastroju i koniecznie chce pomagać kucharzowi i gospodyni, żeby odpłacić za gościnę. Za wikt i opierunek, jak to ujęła. Całkiem niepotrzebnie, ale powiedziałem im, żeby jej ustępowali, skoro ma ją to uszczęśliwić.

- A Ben?

- Został przydzielony do pracy w stajni i nakazałem stajennemu, żeby go nie oszczędzał. Musi zaznać ciężkiej pracy, aby odkryć, że w kontrabandzie nie ma niczego pociągającego, jak to sobie wyobrażał.

- Nie jest pan zanadto romantyczny? - spytała z uśmiechem.

- We właściwych okolicznościach i miejscu... Może być to cudowne i piękne, ale jeśli to tylko zwodnicze złudzenie, nie ma nic gorszego na świecie.

- A pan, jak słyszałam, jest ekspertem w tej materii. W końcu zakochuje się pan co najmniej raz w miesiącu.

- Zasłużyłem sobie - roześmiał się.

- Żadna z pańskich miłostek nie trwała dłużej?

- Jedna czy dwie jakieś pół roku.

- Jest pan rozpustnikiem.

- Wiem - potwierdził i westchnął ciężko.

- Kiedy rozstaje się pan ze swoimi miłostkami, kto najczęściej jest zawiedziony?

Pytam z czysto zawodowej ciekawości.

- Tak pani to robi? Opisuje pani w książkach swoich kochanków?

- Ależ pan nie jest moim kochankiem! - Odstawiła filiżankę ze spodkiem na stolik, żeby dać zajęcie dłoniom, i bardzo pilnowała się, aby stukot porcelany, nie zdradził ich lekkiego drżenia.

- Niestety, nie jestem. Mimo to proszę mi zdradzić, czy gdybym był, umieściłaby mnie pani w swojej powieści?

Rozmowa przybierała niepokojący obrót. Z każdą chwilą coraz dziwniejszy, pomyślała Pippa. Jakby toczyli rodzaj pojedynku albo mówili do siebie szyfrem. Później może uda się jej go złamać, ale na razie koncentrowała się na tym, żeby nie dać mu satysfakcji i nie zaczerwienić się.

- Być może.

- Bohater pozytywny czy łotr spod ciemnej gwiazdy?

- To by zależało od intrygi i tego, czy byłby pan dżentelmenem czy rozpustnikiem.

- Aha, wracamy do punktu wyjścia.

- Mówię oczywiście tylko o mojej książce.

Spojrzał na jej biurko, kartki papieru, kałamarz z atramentem, pióra i nożyk.

- To ta o przemytnikach?

- Tak, taki jest zamysł.

- Ale będzie także romantycznie?

- Oczywiście. Inaczej świat byłby okropnym miejscem, sam pan tak powiedział.

- Nie podoba mi się rola łajdaka - odezwał się cicho. - Sądzi pani, że rozpustnik może się zmienić?

Miała wrażenie, że nie rozmawiają już o książce.

- Mógłby. - Udała, że się namyśla. - Ale wszystko zależy od tego, na ile byłoby to szczere. Bo jeśli tylko udawał, żeby zwieść moją heroinę i zyskać jej zaufanie, to skończyłby jako łajdak.

- Ale założmy, że on ma poważny powód, by postępować, jak postępuje.

- Jaki? Może pan podać chociaż jeden?

- Honor, na przykład. Musi dotrzymać sekretu, bo nie do niego zależy jego ujawnienie.

- Więc on nie ufa mojej heroinie? - zasugerowała.

- Może nie jest pewien, z kim jest związana. Roześmiała się i wyjęła mu z ręki pustą filiżankę. Odstawiła ją na stolik obok swojej.

- Myślę, że napisałby pan tę książkę lepiej niż ja, ma pan doprawdy niezwykle ciekawe pomysły.

- Och nie, panno Kingslake. Brak mi pani talentu. Z przyjemnością przeczytam ją, kiedy zostanie wydana.

- Chyba nigdy, jak tak dalej pójdzie - stwierdziła. - Przez ostatnie cztery dni siedziałam za biurkiem może godzinę lub dwie.

- No tak, ale proszę pamiętać, ile materiału pani przez ten czas zgromadziła.

- Nie mogę go wykorzystać, zbyt powiązany jest z domem.

Natychmiast zrozumiała, że popełniła błąd. Oczy mu zaślniły, pewnie z uczucia triumfu, a stało się to jasne, gdy spytał:

- To dlatego, że pani brat jest w to zaangażowany?

- Mój brat? - rzuciła opryskliwie, zła na siebie.

- Tak. Cztery dni temu nie poszła pani na plażę, aby zbierać materiał do książki ani nawet po to, by szukać Bena. Poszła pani szukać brata.

- Nie - zaprzeczyła i była to prawda. Przy pierwszej dostawie nie wiedziała jeszcze, że Nat zniknął. - Mój brat jest dorosłym człowiekiem, nie sprawuję nad nim pieczy.

- Ale zniknął i martwi się pani o niego. Czy to też nieprawda?

Wstała, rozzłoszczona, bardziej rozczarowana sobą niż nim, bo tak łatwo wpadła w jego sidła.

- Jest pan niegodziwy, sir. Prowadził pan podstępna, zwodniczą grę.

Ponieważ ona wstała, on również musiał podnieść się z sofy.

- Nie zamierzałem pani zwodzić, panno Kingslake. Spiera się pani tak uroczo, że z przyjemnością czekałem na pani riposty.

Był o kilkanaście centymetrów wyższy od niej i musiała zadrzeć głowę, aby spojrzeć mu prosto w twarz. Gdyby tego nie zrobiła, pomyślałby, że ustępuje mu pola, a nie miała takiego zamiaru.

- Właśnie że tak! Zwiódł mnie pan, udając, że rozmawiamy o książkach, a cały czas... - Urwała.

Odsłoniła przed nim swoją słabość i musiała uznać porażkę. Ależ jest głupia!

- Ale ja mówiłem o książkach. To pani zmieniła temat.

- Zwiódł mnie pan!

- Proszę się uspokoić, Pippo. - Położył jej dłonie na ramionach. - Proszę mi wierzyć, jestem pani przyjacielem. Chciałbym pani pomóc. Czy już tego raz nie udowodniłem?

Zignorowała fakt, że użył jej zdrobniałego imienia.

- Owszem, ale teraz wszystko pan zepsuł.

- Więc z całego serca przepraszam. - Wciąż trzymał dłonie na jej ramionach. - Proszę, niech mi pani wybaczy.

Powiedział to ze szczerą skruchą i Philippie nie pozostało nic innego, jak skinąć głową. Ash zaprowadził ją do sofy i pociągnął za sobą, tak by usiadła obok niego.

- Porozmawiajmy o pani bracie jak ufający sobie przyjaciele. Przecież widzę, że pani martwi się o niego, nie ma sensu zaprzeczać. Może i tym razem będę mógł pomóc.

Ciotka martwiła się o Bena, nie o Nata. Poza nią Philippa nie miała nikogo, komu mogłaby się zwierzyć. Strach i niepokój ciążyły jej coraz bardziej, pozbawiały energii, zrobiła się nerwowa, gotowa wybuchnąć przy byle drobiazgu, całkowicie niezdolna do pracy. Postanowiła wyznać prawdę.

- ...nie wiem, czy znalazł się na tym statku, czy nie. A jeśli tak, to dlaczego nie wrócił do domu, kiedy przyплыnęli po raz drugi?

- Można podać co najmniej kilkanaście powodów - odpowiedział z namysłem. - Czy zna pani nazwę statku?

- Zdaje się, że „Sally Ann”. Jakie to ma znaczenie?

- Może oprócz kontrabandy wiozą legalny ładunek, a wtedy moglibyśmy się dowiedzieć, kto jest właścicielem statku, a kto kapitanem. I do jakich portów zawijają.

- Chodzi o to, że Nat mógłby przebywać na jego pokładzie całkiem legalnie?

W jej głosie zabrzmiała nadzieja, a Ash nie miał serca jej rozwiać.

- To możliwe - potwierdził. - I warte śledztwa. Pozostaje pytanie, czy pożeglowali do macierzystego portu, kiedy nie dokończyli rozładunku cztery dni temu, czy cumowali gdzie indziej. Może też jedynie trzymali się z dala od brzegu, dopóki kapitan nie otrzymał sygnału, że może bezpiecznie wznowić rozładunek. Jeśli kuter gdzieś przybił, pani brat mógł zejść z pokładu.

- Wtedy na pewno wróciliby do domu.

- Chyba że znalazł się na obcej ziemi i wtedy nie byłoby to takie proste. - Umilkł na chwilę. - Podejrzewa pani, że brat jest winny przemytu?

- Nie - zaprzeczyła stanowczo. - Jestem pewna, że chciał tylko sprowadzić Bena z powrotem do domu. - Modliła się w duchu, żeby udało jej się wszystkich przekonać, że tak właśnie było, kiedy już Nat się odnajdzie. Gdyby miała sojusznika w osobie sir Ashleya, mogłoby się to udać. - Sądzi pan, że uda się ustalić, gdzie jest mój brat?

- Spróbuję. Będę musiał pojechać do Londynu w interesach i dopóki tam będę, postaram się dowiedzieć wszystkiego, co można o „Sally Ann”.

Mięśnie ramion Pippy rozluźniły się, jakby zdjęto jej z pleców ciężar, i chociaż nie do końca czuła się od niego uwolniona, mogła wreszcie choć trochę odetchnąć. I to sir Ashley ją wyzwolił, mimo wyraźnych deklaracji, że stoi na straży prawa.

- Dołączę do pana.

- O nie, moja droga. Uwielbiam pani towarzystwo, ale musi pani być tutaj na wypadek, gdyby brat wrócił.

- Chyba ma pan rację - zgodziła się niechętnie.

- Nie zrobi pani niczego nierozsądnego, kiedy mnie nie będzie? - spytał z uśmiechem. - Nie chcę słyszeć o kolejnych wyprawach na plażę. Nie darowałiby pani życia, a cnoty na pewno, gdyby panią przyłapali. Wolałbym też nie usłyszeć, że zgodziła się pani poślubić sir Feliksa...

Pippa roześmiała się.

- Bez obawy, sir Ashleyu.

- Proszę uważać i unikać kompromitujących sytuacji. Było do tego blisko ostatniego wieczoru.

- Nie przyszło mi do głowy, że po wyjściu od pastora może mnie zawieźć do dworu. Byłam wstrząśnięta i naprawdę z radością pana powitałam...

- Bo uchroniłem panią od losu gorszego niż śmierć? Czy i bez tego byłaby pani zadowolona z mojego widoku? - Nie zdołał na dłużej zachować poważnego tonu.

- Znowu mnie pan prowokuje i nie odpowiem.

- W takim razie muszę się pożegnać. - Uśmiechnął się.

Wstali oboje. Byli tak blisko siebie, że łatwo mu przyszło ująć jej twarz w obie dłonie i lekko unieść.

- Do zobaczenia, moja muzo, uważaj na siebie, dopóki nie wrócę.

Wpatrywał się w jej oczy przez dłużącą się minutę, a potem ją pocałował tak samo delikatnie jak poprzednio, ale to wystarczyło, aby jej ciało zapłonęło. Czowała narastające ciepło w podbrzuszu. Obudziły się skrywane pragnienia. Nie chciała, aby przerwał, i nie dbała o to, czy on zdaje sobie z tego sprawę. Uniosła ręce i natychmiast je opuściła w geście poddania. Oderwał dłonie od jej twarzy i objął ją. Przytulona do jego piersi i ud, objęła go w pasie, jakby chciała przyciągnąć do siebie jeszcze bliżej.

Ash uniósł głowę i odsunął się od niej, wciąż wpatrując się w jej twarz z łobuzerskim uśmiechem.

- Jak ci się udało sprawić, abym zapomniał, że jestem dżentelmenem? - spytał niepewnym głosem, odrywając jej ręce od siebie i przyciskając je do jej boków. Uniósł rękę, wsunął niesforny rudy kosmyk za jej ucho, a Pippa zadrżała. - Muszę iść, zanim całkiem się skompromituję. Ale niebawem wrócę!

Kiedy wyszedł i przebrzmiał stukot końskich kopyt, Pippa usiadła i spróbowała uporządkować swoje myśli. Zastanawiała się, ile ten pocałunek dla niego znaczył. Wciąż czuła smak jego ust, dotyk dłoni na policzkach, bliskość ciała, która wywołała zmysłowy dreszczyk...

Przez jakiś czas jakby śniła na jawie, ale w końcu przypomniała sobie, że ma do czynienia z rozpustnikiem, odpowiedzialnym za niezliczone podboje, który z pewnością jest mistrzem w sztuce uwodzenia. Jeszcze chwila, a bym mu uległa, pomyślała z zażenowaniem. Sir Ashley z pewnością to wiedział, a mimo to nie odsunął się od niej. Czy właśnie w ten sposób postępował? Dawał tyle, by ofiara podboju pragnęła więcej, a potem nią manipulował?

Postanowiła, że na to nie pozwoli i potraktuje tę przygodę jako kolejne doświadczenie poszukującej pisarki. Ależ to trudne, pomyślała ze smutkiem!

Wróciła do pracy, ale nadal nie mogła zebrać myśli. Poszła więc na krótką przechadzkę wzdłuż linii wybrzeża, mając nadzieję, że twórcza wena powróci. Kilku rybaków naprawiało sieci, poławiacze sercówek napełniali małżami koszyki. Panował taki spokój, że aż było nie do uwierzenia, aby odbyły się tutaj w krótkim czasie dwie dostawy. Ani jednej paczki herbaty, butelki koniaku, szczypty tytoniu czy przypraw. Nic. Piasek był czysty, co chwila obmywany falą przypląwu.

Być może powinna zrezygnować z przemytu jako tematu i znaleźć jakiś nowy obiekt. Kłopot w tym, że Robert Dodsley, jej wydawca, oczekiwał opowieści o szmuglerach i wielokrotnie o tym wspominał.

Wróciła do domu zdecydowana, że pojedzie do Londynu. Odwiedzi pana Dodsleya i pomoże Ashowi w poszukiwaniach „Sally Ann”. Postanowiła nie analizować głębiej motywów swojej decyzji. Poza tym z pewnością kuzynka matki, Eleonor, ucieszy się z jej odwiedzin. Wraz z mężem, lordem Trenthamem, mieszkali w pięknym domu przy Piccadilly. Nie było ich w kraju podczas tego nieszczęsnego sezonu, kiedy Edward się do

niej zalecał, więc ominęły ich plotki na ten temat. Żalotne, pomyślała, że po sześciu latach wciąż miało to dla niej znaczenie...

Nie było nikogo, kto by ją od tego zamiaru odwiódł, a umocniła się w swym postanowieniu, kiedy po południu odwiedził ją sir Feliks. Po przydługim wstępie na temat swojej sytuacji i pozycji, zaznaczywszy, że ona nie ma żadnych szans, aby kiedykolwiek otrzymać lepszą ofertę, oświadczył się.

- Jestem przekonany, że dojdziemy do porozumienia ku pani zadowoleniu - zakończył. - Mam wiele do zaoferowania. Narbeach Manor to niejedyna moja posiadłość. Mam jeszcze majątek położony między Norwich a Yarmouth i udziały w statkach. Będzie pani mogła sobie kupować nowe suknie, biżuterię i wszelkie damskie drobiazgi, jakich będzie potrzebowała, no i może pani wreszcie zaprzestać pisania tych swoich książeczek.

- Ale pisanie sprawia mi przyjemność - zaprotestowała, zastanawiając się, kto mu o tym powiedział. Sir Ashley, Ben czy ciotka. Najprawdopodobniej Ben, gdy mu wyjaśniał, dlaczego poszedł szpiegować przemytników.

- Oczywiście, nie mam nic przeciwko temu, aby kontynuowała pani swoje hobby, to znaczy w czasie, gdy nie będzie pani zajęta obowiązkami żony.

Chciało jej się śmiać i pewnie wybuchłaby śmiechem, gdyby sytuacja nie była tak poważna. Utrzymywała cały dom i wszystkim domownikom żyło się tu całkiem komfortowo przez ostatnie osiem lat, a on uważał jej pracę za hobby!

- Sir Feliksie, to dla mnie wielki zaszczyt - usiłowała mówić spokojnie i uprzejmie - ale przykro mi, muszę odmówić.

- Niech się pani tak nie spieszy z odpowiedzią - powiedział zupełnie niezmiyszany.
- Niech pani to przemyśli. Mogę dopilnować, aby pani brat i kuzyn zostali oczyszczeni z zarzutów.

- Na razie nie zostali o nic oskarżeni.

- Ale zostaną, może być pani tego pewna.

Trudno to było nazwać zawołowaną groźbą. Zastanawiała się, czy już by jej nie spełnił, gdyby nie nadarzył się sir Ashley, który zaoferował pomoc, nie domagając się zapłaty. W każdym razie jak dotąd.

- Doskonale, sir Feliksie. Rozważę pańską ofertę z należytą uwagą.

- Świetnie. - Wykonał pożegnalny ukłon. - Oczekuję odpowiedzi do końca tygodnia.

Po jego wyjściu usiadła i wyobraziła sobie swoje życie jako lady Markham. Przeszedł ją dreszcz obrzydzenia. Obawiała się jednak, że jeśli odmówi, Nat, a nawet Ben, mogą zostać powieszani. Przygnębiająca perspektywa. Jeśli pojedzie do Londynu, zyska na czasie. Nie tracąc ani chwili dłużej, zadzwoniła na Teresę.

- Spakuj nas - poleciła. - Jedziemy do Londynu.

- My? - spytała Teresa głosem piskliwym z emocji. - Ja też?

- Tak. Nie mogę podróżować bez pokojówki ani żadnej innej towarzyszki. Wyjeżdżamy tylko na kilka dni, więc spakuj jeden duży kufer i drugi podręczny. Potem zawiadom Joego, żeby przygotował powóz na jutro rano i natychmiast po śniadaniu zawiózł nas do Fakenham. Stamtąd pojedziemy dyliżansem.

Następnego dnia wyruszyli, mimo że Joe wyraźnie się ociągał. Mamrotał nawet coś pod nosem, że gdyby pan Nathaniel był w domu, nigdy nie pozwoliłby na taką wyprawę. Zignorowała to i w Fakenham go odprawiła, polecając, aby dalej szukał Nata, a jeśli go znajdzie, opowiedział mu o wszystkim, co się wydarzyło. Tymczasem ona i Teresa wsiadły do dyliżansu jadącego do Norwich.

Podróżowały tą samą drogą, którą sir Ashley wiózł ją z ciotką, i miały przejeżdżać w pobliżu Fairfields. Mogła zobaczyć się z Augustą i Benem, ale zdecydowała, że lepiej nie stwarzać ciotce okazji do narzekania. Napisze do niej z Londynu.

Dyliżans jechał znacznie dłużej niż wygodny powóz sir Ashleya i znalazły się w Norwich zbyt późno na przesiadkę. Wynajęła więc pokój w Maid's Head. Na szczęście właściciel zapamiętał, że przybyła tu z sir Ashleyem, i to wystarczyło, aby przygotowano dla niej jedną z najlepszych kwater.

Philippa nie, miała pojęcia, którędy podróżował, ale nie miała wątpliwości, że znacznie ją wyprzedzał. Wcale jej to nie martwiło, bo spotkanie z nim z pewnością skończyłoby się naleganiem, aby zawróciła. A nawet gdyby chciał ją eskortować, opóźniłoby to znacznie poszukiwania. Musiała odnaleźć Nata przed końcem tygodnia, zanim upłynie termin udzielenia odpowiedzi sir Feliksowi.

Tymczasem Ash zdążył już dojechać do Norwich. Swoją powóz odesłał do Fairfields i wsiadł do dyliżansu zmierzającego do Londynu, wyprzedzając Pippę o dzień drogi. Pudło dyliżansu nie było zawieszona na resorach, w środku siedziało się niewygodnie, ale pogrążony w myślach o Philippie i ich pocałunku, zupełnie nie zwrócił na to uwagi. Przeczuwał, że tego chciała, a on jak ostatni nędznik wykorzystał to. Zazwyczaj udawała chłopczycę i pokazywała się publicznie w dziwacznych przebraniach, ale w tamtym momencie była upajająco kobieca. Gdy ją wypuścił z objęć, jej oczy lśniły jak dwa szmaragdy. Z dużym trudem powstrzymał się, aby nie pocałować jej znowu. Wciąż czuł smak jej warg, ciepło wtulonego ciała. Uznał z niepokojem, że był niebezpiecznie blisko zakochania się. Czyżby tracił rozum?

Sir Ashley Saunders, miłośnik sztuki i kobiet lekkich obyczajów, mimo wszystko był lubiany w towarzystwie i chętnie zapraszany. Pielęgnował ten wizerunek, tym bardziej że od dam, z którymi dzielił łóżko, otrzymywał zdumiewająco wiele przydatnych w śledztwach informacji. Nie udawał oczywiście, że robi to jedynie z obowiązku, bo kontakty z płcią piękną sprawiały mu przyjemność.

Z panną Philippą Kingslake rzeczy jednak miały się inaczej. Tym razem całował damę w prawdziwym, a nie ironicznym znaczeniu tego słowa. Nie może pozwolić, aby to się ponownie zdarzyło, bo w konsekwencji to on będzie cierpiał, a tego wolałby za wszelką cenę uniknąć...

Do gwarnej Londynu Ash dotarł następnego dnia. Długotrwałe opady sprawiły, że ulice pokryte były mokrym błotem, więc najął dwukółkę, aby zawiozła go do jego miejskiej rezydencji w Pall Mall. Mortimer, jego osobisty kamerdyner, który ku swojemu niezadowoleniu nie towarzyszył mu w podróży do Norfolku, zacmokał ze zgrozaniem na widok nieświeżo wyglądającego pana. Pomógł mu zdjąć ubranie podróżne i zaprosił do kąpieli.

- Mam nadzieję, że nikt pana nie widział - zauważył, zbierając sztuki odzieży. - Pańska reputacja ległaby w gruzach.

- Twoja, chcesz powiedzieć. - Ash uśmiechnął się. - Śpij spokojnie, nie widziałem nikogo znajomego. - Wstał i wziął ręcznik. - Przynieś mi gołębi frak i spodnie. I żółtą kamizelkę.

Ubrany w gołębie szarości, dopełnione śnieżnobiałą koszulą, koronkowym fularem i kanarkową kamizelką, złociście połyskującymi pończochami i butami z klamrą wyruszył na Piccadilly do domu lorda Trenthama.

Przybył jako ostatni. James, Jonathan, Aleksander i Sam Roker już siedzieli przy stole. James w statecznej szarości z niebieskim odcieniem, Jonathan w eleganckich kremowych beżach i błękitach, Harry w fircykowatym różu i brązie oraz niezwyklej kamizelce w różowe cętki. Aleks w ulubionym przez oficerów marynarki granacie.

Ash uklonił się.

- Wybaczenie spóźnienie - poprosił, zajmując miejsce. - Dopiero rano wróciłem z Norfolku.

- Zabierajmy się do pracy - powiedział James. - Najpierw raporty. Jonathan, zaczynajmy od ciebie.

Jonathan badał sprawę obrotu fałszywymi akcjami, Harry ścigał dwóch zbójców, którzy uciekli z Newgate przy pomocy jednego ze strażników, Aleksander szukał uprowadzonej młodej damy, chociaż uważał, że odeszła dobrowolnie; James z lordem Trenthamem badali, jaki efekt dla interesów państwa ma przemysł i jak najskuteczniej położyć mu kres, wykorzystując wojsko, powracające właśnie z wojny z Francją. Przyszła kolej na Asha.

Z niechęcią, ale opowiedział o wszystkim. Starał się zdradzić jak najmniej o udziale Bena w wydarzeniach na plaży, a Pippe i Nata przemilczał.

- W przemysł jest zamieszana cała wieś - zakończył. - Obojętne, czy chcą tego, czy nie, boją się odmówić. Są zastraszeni.

- Przez sąsiadów? - spytał James.

- Raczej przez sir Feliksa Markhama, to od niego zależy los większości z nich.

- Czyli to on pociąga za sznurki? Jest mózgiem całej operacji?

- Tego nie jestem pewien. Na razie nie mam dowodów, ale na pewno ma duży udział w zyskach, kupuje też szmuglowane towary. Zajrzałem do jego piwnicy i znalazłem dużą liczbę baryłek z nieocloną brandy. Większość znikła następnej nocy.

- Wiesz, dokąd została zabrana?

- Nie. Byłem czym innym zajęty, gdy to przenosili.

- Ładna była? - Jonathan uśmiechnął się szeroko, ale Ash zignorował uwagę kolegi.

- Zamierzam dowiedzieć się o „Sally Ann”, która dostarcza towar. To szybki kuter. Jestem przekonany, że został przystosowany specjalnie do przewożenia kontrabandy, więc muszę znaleźć właściciela.

- Gdzie zaczniesz? - spytał James.

- Jeżeli „Sally Ann” przewozi także legalny towar, jest zarejestrowana u Lloyda.

- Nawet jeśli nie jest, może być ubezpieczona - wtrącił Aleks. - Niektórzy ubezpieczyciele nie pytają o interesy właściciela statku, tylko o ryzyko. Kapitan Aleksander Carstairs, wciąż jeszcze stosunkowo młody mężczyzna, przeszedł na emeryturę z połową dotychczas otrzymywanych poborów i był członkiem klubu od niedawna.

- Ryzyko w przypadku szmuglującego statku musi być ocenione jako wysokie.

- To ułatwia podwyższenie stawki ubezpieczenia. Często te jednostki są znakomicie uzbrojone. Trzeba naprawdę dużej determinacji, aby zaatakować je na morzu. Dlatego preferują wyłapywanie przemytników podczas wyładunku. To zmniejsza ryzyko ubezpieczyciela.

- Tak, pewnie masz rację - zgodził się Ash.

- W takim razie sugeruję, abyś znalazł właściciela i wypytał go - powiedział James.

- Czy to może być wspomniany przez ciebie sir Feliks?

- To właśnie zamierzam sprawdzić. Jutro rano pojadę do Lloyda. Zobaczę, co uda mi się ustalić.

- Mogę ci pomóc - zaproponował Aleks. - Znam kilku ubezpieczycieli, mogę cię z nimi skontaktować. Zarekomendują cię innym. Zgadzasz się na to? - zwrócił się do Jamesa.

- Oczywiście. Informujcie panowie lorda Trenthama o postępach śledztwa. - Rozejrzał się po obecnych. - Czy ktoś jeszcze ma coś do zaraportowania?

Żaden nie miał i na tym zebranie się skończyło.

- Słyszałem, że się żenisz, Ash - powiedział Harry Portman, zbierając dokumenty.

- Gdzie to słyszałeś?

- Rosamunda dowiedziała się od kogoś, kto słyszał to od samej zainteresowanej.

- Bardzo dziwne - powiedział Ash ironicznie. - Bo wiesz... Ja nie pamiętam, żebym komuś składał taką propozycję. Nie zapomniałbym, jak sędzę.

- Też myślałem, że to plotka.

- A kim jest owa zainteresowana?

- Pani Thornley, któż by inny?

Ash poczuł złość. Nie na Harry'ego, który go ostrzegł, tylko na Arabelle. Myślała, że go w ten sposób do czegoś zmusi?

- Gdybyś słyszał, że ktoś to powtarza, byłbym zobowiązany, jeśliś wyprowadził go z błędu. - Schował dokumenty w przepastnej kieszeni swojego płaszcza i skierował się do drzwi. - Jestem głodny. Nie jadłem nic od powrotu, zamierzam zjeść u Almacka. Czy ktoś się do mnie przyłączy?

Aleks powiedział, że chętnie, i obaj udali się na Pall Mall, gdzie mogli przy jedzeniu i winie porozmawiać.

- Powiedz mi coś więcej o tym, co ustaliłeś - zaproponował Aleks, biorąc sobie potężną dokładkę soczystego pasztetu w cieście. - Nie tylko oficjalną wersję...

- Co masz na myśli? - spytał zaniepokojony Ash.

- Jestem przyzwyczajony do negocjacji i nauczyłem się czytać między wierszami. Twój raport wydał mi się niepełny.

Ash poczuł się rozczarowany. Pomyślał, że nie jest jednak tak sprytny, jak mu się wydawało. Z drugiej strony, Aleks był kapitanem i jego wiedza o statkach i przewozach morskich mogła się bardzo przydać, więc zdecydował zdradzić mu nieco więcej szczegółów niż kolegom.

- Kompania dragonów przerwała wyładunek i „Sally Ann” odpłynęła z resztą towarów. Wróciła dwa dni później. Jak myślisz, dokąd mogła popłynąć w tym czasie?

- Gdziekolwiek. - Aleks wzruszył ramionami. - Czy to ma znaczenie?

- Tak. Zabrała jednego z mieszkańców wsi - odparł Ash po krótkiej chwili wahania - i do tej pory nie wrócił.

- To, co szmuglerzy robią z osobami, które podejrzewają o zdradę, jest powszechnie wiadome. Wysadzają delikwenta w jakimś odległym miejscu, żeby sam znalazł drogę

powrotną do domu. Znane były przypadki, że wysadzali schwytanych dragonów i celników we Francji. Czy ten człowiek jest strażnikiem?

- Nie. Ale mógł zostać zaskoczony podczas wyładunku i wołał uciec łodzią, niż zostać ujęty.

- Żeby odkryć, co się z nim stało, musisz znaleźć w załodze kogoś chętnego do mówienia.

- Na razie nie wiem nawet, gdzie ich szukać.

- Więc musimy znaleźć „Sally Ann” - stwierdził Aleks.

- My? - spytał Ash.

- Tak. Jeśli chodzi o statki i żeglugę, jestem właściwym człowiekiem do pomocy. Niewiele ostatnio zrobiłem dla klubu, moje śledztwo utknęło w martwym punkcie. Podejrzewam, że rodzice młodej damy wykorzystali mnie, aby sprowadzić z powrotem do domu córkę, która zeszła z drogi cnoty. Będzie mi przyjemnie, jeśli przydam się w nieco poważniejszej sprawie.

Zadowoleni z ustaleń zasiedli do gry w karty. Ash ku swojej satysfakcji wygrał całkiem znaczącą sumkę i zapomniał zupełnie o Arabelli.

Philippie przyzwyczajonej do ożywczego powietrza wybrzeży hrabstwa Norfolk, Londyn wydał się brudny, zadymiony i śmierdzący. Znacznie gorszy niż Norwich z jego garbarniami i browarami. Kiedy wysiadła z dyliżansu, przyłożyła wyperfumowaną chusteczkę do nosa. Wzdłuż ulicy stały rzędem lektyki, wynajęła dwie dla siebie i Teresy, oraz chłopca z ręcznym wózkiem, żeby zawiózł bagaże.

Kamerdyner w Trentham House, kiedy Philippa objaśniła mu, w jakim stosunku pokrewieństwa pozostaje z panią domu, nie robił ceremonii ze sprawdzaniem, czy jej lordowska mość przyjmuje, tylko zaprowadził ją do saloniku i zapowiedział zdumionej Eleonorze.

- Pippa! - wykrzyknęła i podeszła, aby ucałować ją w policzki. Była przyjacielską, pulchną kobietą tuż po czterdziestce. Ciemne włosy piętrzyły się mocno poskręcanymi lokami. - Co cię sprowadza? Jak się tutaj dostałaś? Dlaczego nie dałaś mi znać?

Pippa roześmiała się, słysząc ten grad pytań.

- To była nagła decyzja, a przyjechałyśmy dyliżansem.

- Dyliżansem?! Och, mój Boże, to musi być jakaś bardzo ważna sprawa, skoro odważyłaś się na takie ryzyko. A gdzie jest ciotka Augusta?

- W Norfolku. Wzięłam ze sobą pokojówkę. Przyjmiesz nas na dzień lub dwa?

- Oczywiście, nie musisz o to prosić. - Klasnęła w dłonie, wzywając pokojówkę, i poleciła przygotować pokoje, gorącą wodę do mycia i dodatkowe nakrycie do kolacji. - No dobrze - powiedziała, gdy skończyła i posłała Teresę razem ze swoją pokojówką, aby rozpakowały bagaże, a ona sama i Pippa zasiadły na sofie przy herbacie. - Usiądź bliżej i powiedz mi, jakie masz dla mnie nowiny. Coś niesłychanego musiało się wydarzyć. Inaczej nie opuściłabyś ukochanego Norfolku, by przyjechać do zatłoczonego Londynu.

Pippa zawahała się. Wystarczyło powiedzieć, że przyjechała zobaczyć się z Robertem Dodsleyem, i resztę przemilczeć, ale Eleonora była kuzynką i życzliwą jej osobą, więc nie chciała przed nią udawać.

- Niesłychanego, tak, i bardzo niepokojącego. Przemytnicy pojawili się w Narbeach i boję się, że Nat i Ben się w to wplątali, a sir Feliks Markham próbuje mnie szantażować.

- Mówisz o kolejnej swojej powieści, tak?

- Nie, to wszystko dzieje się naprawdę.

- W takim razie najlepiej będzie, jak mi wszystko opowiesz, niczego nie ukrywając. William może ci pomóc...

- Nie, Eleonoro! William nie może się o niczym dowiedzieć. Jest członkiem rządu, odpowiedzialnym za ład i przestrzeganie prawa w państwie. To by go skompromitowało. Obiecuj mi, że nikomu nie powiesz ani słowa, inaczej nie zacznę mówić.

- Dobrze, obiecuję.

- Wszystko zaczęło się kilka nocy temu, kiedy poszłam na plażę obserwować, jak przemytnicy wyladowują kontrabandę...

- Niemożliwe! Nie zrobiłaś tego!

- Proszę cię, nie przerywaj, bo wytrącisz mnie z rytmu i pomnę coś ważnego.

Eleonora uśmiechnęła się, przykładając palec do ust, i rzeczywiście nie odezwała się, aż do momentu, kiedy padło nazwisko sir Ashleya. Tego lady Trentham nie wytrzymała:

- Sir Ashley Saunders? - wpadła Pippie w słowo. - A co on robił w Narbeach?

- Nie wiem, ale sądzę, że śledził przemytników.

- Przemytników? To całkiem niepodobne do sir Ashleya, którego znam. Jesteś pewna?

- Nie jestem. Skąd go znasz?

- No cóż, moja droga, wszyscy w mieście go znają. Bon vivant i rozpustnik, bardzo popularny w pewnych kręgach. Mam nadzieję, że nie wiążesz z nim żadnych romantycznych marzeń.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła, ale zdradził ją rumieniec zabarwiający powoli policzki. - Znam go zaledwie od paru dni i okazał nam życzliwość, z własnej woli. Ciotka Augusta i Ben przebywają w jego posiadłości. Ben jest pod jego kuratelą. Kiedy skończyła opowiadać, dodała: - Muszę się dowiedzieć, gdzie jest „Sally Ann” i Nat, zanim sir Feliks zażąda odpowiedzi. Sir Ashley twierdzi, że przede wszystkim trzeba odzyskać statek i ustalić, kto jest jego właścicielem.

- Jak to zamierzasz zrobić?

- Będę towarzyszyć sir Ashleyowi w jego poszukiwaniach.

- Ależ, Pippo, moja droga! - Eleonora była zszokowana. - Nie możesz być widziana w mieście z sir Ashleyem bez przyzwoitki. Twoja reputacja byłaby zrujnowana.

- Jest aż tak źle?

- Tak. Ma na swoim koncie dziesiątki złamanych serc. Chociaż pani Thornley sądzi, że znalazła na niego sposób. Rozpowiada, że zamierzają wziąć ślub.

Nastrój Pippy uległ wyraźnemu pogorszeniu.

- Kto to jest pani Thornley?

- Arabella Thornley, ostatnia miłostka sir Ashleya. Jest wdową, jej mąż prowadził interesy i był szanowanym człowiekiem. Nie zaliczali się do lepszego towarzystwa i pewnie nie podziękowałyby mi za to, co mówię, bo ona sama uważa się za osobę z wyższych sfer. Ma nadzieję, że jej nadwreżona reputacja naprawi się dzięki małżeństwu z sir Ashleyem.

- Ale jakie to ma znaczenie? - zapytała Pippa, dzielnie przewyciężając uczucie zniechęcenia. - Potrzebuję dowiedzieć się, gdzie jest Nat, a sir Ashley jest jedyną osobą,

która może mi pomóc. - Westchnęła ciężko. - Chociaż nie wiem, dlaczego miałby to zrobić.

- Pippo, błagam cię... Wiem, że nie dbasz o londyńskie zwyczaje, a jednak nie jest to coś, co można lekceważyć. Pozwól mi powiedzieć Williamowi.

- Nie. Przecież obiecałaś!

W tym momencie do salonu wszedł lord Trentham. Był dużo starszy od żony i dość wysoki, choć z wiekiem zaczynał się garbić. Z czasów gdy był admirałem, pozostał mu sentyment do granatowego koloru. Całe jego ubranie było utrzymane w różnych odcieniach niebieskiego - od niebieskawozielonych spodni po błękitną kamizelkę i granatowy frak. Tylko pończochy i krawatka były białe.

- Philippo, moja droga - powitał ją z ukłonem. - Kamerdyner poinformował mnie, że jesteś u nas. Cieszymy się, oczywiście, ale dlaczego nie napisałaś, że przyjeżdżasz? Czy coś złego wydarzyło się w domu?

- Nie, wszystko dobrze - odparła, ignorując znaczące spojrzenie Eleonory. - Przyjechałam odwiedzić mojego wydawcę, żeby przedyskutować moją najświeższą pracę. Miałam nadzieję, że przenocujecie mnie przez dzień lub dwa.

- To z całą pewnością! Jesteś mile widziana. - Usadowił się na sofie obok żony, a naprzeciwko Philippy. - Opowiedz mi, co się wydarzyło.

Philippa zawahała się. Wieści o wyładunku w Narbeach i tak dotrą do Londynu, więc będzie dziwne, jeśli o tym nie wspomni.

- Mieliśmy trochę zamieszania we wsi - powiedziała z uśmiechem. - Była dostawa kontrabandy, plaża została dosłownie zarzucona towarami. Pojawili się dragoni... Nigdy bym się nie spodziewała, że tyle beczek, baryłek, skrzyń i pudeł zniknie w okamgnieniu. Celnicy i żołnierze przechwycili tylko znikomą część tego wszystkiego, a i to zostało o świcie zrabowane z urzędu celnego.

- Ty to widziałaś? - spytał ze zdumieniem.

- Z okna - odpowiedziała pośpiesznie.

- Przemyt to poważna sprawa. Staje się prawdziwą plagą, rozlewa na całe wybrzeże i rujnuje skarbiec królestwa. Musimy poczynić bardzo stanowcze kroki, aby położyć temu kres. Mam nadzieję, że poinformowałaś o tym, co widziałaś, władze.

- Tak, tylko że widziałam niezbyt dużo. - Pogratulowała sobie w duchu, że zobowiązała Eleonorę do zachowania sekretu. Nie można było liczyć na to, że lord Trentham okaże współczucie dla Nata.

- A wiesz co? - wtrąciła jego żona. - Spotkała tam Asha. Czy to nie dziwne?

- Nic a nic. Ash ma posiadłość w Norfolk, przecież wiesz. To porządny człowiek, trudno o lepszego.

- Ty tak twierdzisz - oświadczyła Eleonora. - Wszyscy mężczyźni trzymają się razem, ale znasz jego reputację...

- Cokolwiek się o nim mówi, jest znany z uczciwego postępowania. Powierzyłbym mu swoje życie bez wahania!

Słabe, ale zawsze to jakieś pocieszenie, pomyślała Pippa. Nie zrównoważyło to jednak wiadomości, że Ash rozważa zawarcie małżeństwa. Zakochiwanie się raz na miesiąc należało już do przeszłości? Czy tak właśnie zmieniają się rozpustnicy?

Nie miała pojęcia, jak odnaleźć w Londynie Asha i zmartwiona tym, co usłyszała od Eleonory, postanowiła nie szukać z nim kontaktu. Musi polegać na sobie i samodzielnie znaleźć brata. Skoro jednak powiedziała Williamowi, że przyjechała zobaczyć się ze swoim wydawcą, wypada jej to zrobić w pierwszej kolejności.

Następnego ranka, po niemal bezsennej nocy, udała się na Pall Mall, gdzie miał swoją siedzibę Robert Dodsley, założyciel „The Annual Register”, corocznego rejestru brytyjskich, europejskich i światowych wydarzeń obserwowanych z brytyjskiej perspektywy, oraz wydawca Daniela Defoe, Bena Johnsona i Aleksandra Pope'a.

Nie objaśniając mu, dlaczego praca się nie posuwa, zasugerowała porzucenie tematu kontrabandy. Nie zgodził się. Zaczął rozwodzić się nad fabułą i sugerować, w jaki sposób powinny się przenikać wątki przygodowe i romansowe. Doradził jej, aby właśnie na tym się skupiła.

- Ma pani obowiązki wobec czytelników - powiedział, poklepując ją po ojcowsku po dłoni. - Wszyscy oczekują nowej książki Philipa Kinga jeszcze w tym roku, a jeśli teraz zacznie pani od początku, nie zdążymy. Nie możemy na to pozwolić, prawda?

- Nie... Ma pan rację. - Zamilkła na chwilę. - Panie Dodsley, w jaki sposób można zlokalizować statek, jeśli zna się tylko jego nazwę?

- Trzeba udać się do Lloyda albo do doków, ale mam nadzieję, że nie wybierze się tam pani samotnie, moja droga.

- Nie - zapewniła go pospiesznie. - Pytałam, żeby wiedzieć, jak się prowadzi poszukiwania.

Nie obchodziło ją, czy uwierzył. Wyszła i pospiesznie skierowała się do Trentham House. Tak głęboko była pogrążona w myślach, że skręcając, aby wejść na schody rezydencji, wpadła na kogoś. Dokumenty wypadły jej z ręki i rozsypały się. Mężczyzna przeprosił ją i zaczął zbierać porzucane kartki. Dopiero gdy się wyprostował i podał jej z ukłonem, rozpoznała go. Na moment odebrało jej mowę.

- Panno Kingslake! Co pani tutaj, na litość boską, robi? Kiedy ostatnio się widzieli, całował ją i nazywał Pippa, teraz najwyraźniej znów mieli zwracać się do siebie w formalny sposób.

- Dzień dobry, sir Ashleyu - odpowiedziała sztywno.

- A tak, dzień dobry - poprawił się. - Ale... co pani tutaj robi?

- Goszczę u lorda Trenthama i jego żony.

- Nie wiedziałem, że pani ich zna.

- Wielu rzeczy pan o mnie nie wie, sir Ashleyu. Jestem spokrewniona z lady Trentham od strony matki.

- W takim razie wszystko im pani opowiedziała. - Uśmiechnął się krzywo.

Pamiętając o jego pocałunkach, roześmiała się niefrasobliwie i odparła znaczącym tonem:

- Nie wszystko, sir Ashleyu.

Drzwi otworzyły się i oboje odwrócili się, nieco zażenowani. Stał w nich lord Trentham, ubrany do wyjścia.

- Nie stójcie tak tutaj. Wejdźcie oboje - powiedział, po czym zaprowadził ich do prywatnego salonu, gdzie siedziała Eleonora, haftując. - Spójrz, moja droga, kto stał na frontowych schodach przed naszym domem. - Zabrzmiało to dobrodusznie, a jego lordowska mość najwyraźniej zmienił plany i zamierzał z nimi pozostać. - Philippa i sir Ashley Saunders.

- Spotkaliśmy się na schodach - wyjaśnił Ash, składając ukłon przed Eleonorą. - Milady, pani oddany sługa.

Niezależnie od swojej niepochlebnej opinii o nim jako rozpustniku, Eleonora powitała go promiennym uśmiechem, poprosiła, aby usiadł, i poleciła przynieść herbatę.

- Wiem, że poznał pan pannę Kingslake w Narbeach. To dość niezwykle spotkać pana w takim miejscu.

- Ależ ja uwielbiam Norfolk - odparł. - Mam tam posiadłość i często podróżuję wzdłuż wybrzeża.

- W poszukiwaniu przemytników? - drażyła ku zdenerwowaniu Pippy, która obawiała się, że za chwilę wszystko wyda się przed lordem Trenthamem. Ash nie wiedział, że William nie został wtajemniczony, i rozmowa stawała się ryzykowna. - Podobno kilka nocy temu dostarczono tam kontrabandę.

- Rzeczywiście. - Spojrzał na Philipkę, która usiadła z lekka na uboczu i próbowała posyłać mu ostrzegawcze spojrzenia. - Wywołało to spore zamieszanie, zwłaszcza gdy nadjechali dragoni, ale jak zwykle większość uciekła.

- Mówiłam kuzynostwu, że widziałam to z okna - wtrąciła szybko Pippa.

- No tak, nie byłoby bezpiecznie wychodzić w taką noc - powiedział i Pippa odechnęła.

- Hm - odchrząknął jego lordowska mość. - Jak sędzę, odwiedził mnie pan w jakimś konkretnym celu.

- W istocie, milordzie.

- W takim razie chodźmy do biblioteki. Zechcą nam panie wybaczyć.

Eleonora skinęła głową i obaj wyszli.

- Za każdym razem, gdy go widzę, wydaje mi się przystojniejszy - powiedziała Eleonora. - I pomyśleć, że miałas go tylko dla siebie w Narbeach, gdy całe miasto zastanawiało się, gdzie przepadł.

- Jak myślisz, o czym oni rozmawiają? - zmieniła temat Philippa.

- Nie mam pojęcia. Dżentelmeni mają swoje sekrety, moja droga.

- Tak, ale jeśli sir Ashley wspomni o zniknięciu Nata, moje milczenie będzie fatalnie odebrane przez Williama. Wiesz, co on myśli o przemytnikach.

- Jestem pewna, że sir Ashley zachowa dyskrecję i nie zdradzi cię. Ale powiedz mi, jak przebiegło poranne spotkanie z panem Dodsleyem?

- Rząd zobligował mnie do położenia kresu rozpasanej kontrabandzie, co pan zapewne wie od lorda Drymore'a - zaczął lord Trentham. - Jak sądzę, taki też był powód pańskiego wyjazdu.

- Tak, milordzie. Zostałem zobowiązany, aby przedstawić panu rezultaty moich działań.

- W takim razie słucham, co pan odkrył.

Ash powtórzył to, co zaraportował w gronie dżentelmenów z Piccadilly, i tym razem przemilczając udział Nathaniela Kingslake'a.

- Dzisiaj udałem się z kapitanem Carstairsem do Lloyda, żeby dowiedzieć się czegoś o „Sally Ann”. Kuter jest zarejestrowany w Londynie, należy do konsorcjum i sprawa to wrażenie, jakby działał zgodnie z prawem.

- Czy sir Feliks jest jednym z właścicieli?

- Tak, ale niczego to nie dowodzi.

- Nawet jeśli znalazł pan szmuglowane towary w jego piwnicy?

- Bez wątplenia przysięgnie, że nie miał o tym pojęcia, tak jak i pastor, że nic nie wiedział o paru galonach brandy schowanych pod amboną.

- Gdzie jest teraz „Sally Ann”?

- Na morzu. Zazwyczaj, kiedy wiezie legalny ładunek, kursuje między Londynem a Amsterdamem. Według moich informacji, powinna zawinąć do londyńskiego portu za dwa dni. Jeśli wiezie kontrabandę, najpierw zawinie gdzie indziej, ale nie sądzę, by do Narbeach. Upłynęło za mało czasu. Poczekam tutaj i wypytam załogę.

- Świetnie.

- Problem polega na tym, że panna Kingslake pisze książkę o przemytnikach i zbierając do niej materiały, chce jak najwięcej dowiedzieć się o kontrabandzie. Boję się, że postanowiła odnaleźć „Sally Ann” na własną rękę.

- Dobry Boże! Nie wolno jej na to pozwolić! Nie może napisać książki ukazującej przemyt jako przygodę! To ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy.

- Nie wiem, jak można temu zapobiec. To wolny kraj.

- Umiesz postępować z kobietami. Użyj swojego czaru. Poproszę moją żonę, żeby ją rozerwała, wciągnęła w wir imprez towarzyskich. Dobrze jej zrobi mała odmiana, prowadzi zbyt surowe życie i bierze wszystko zbyt serio. To się zaczęło po śmierci jej rodziców, musiała za szybko dorosnąć.

Ash uśmiechnął się niewyraźnie. Łatwo było lordowi Trenthamowi mówić, gdy nie był pod wpływem uroku Pippy. Saunders obawiał się, że wpadnie we własne sidła. Jaki byłby to ironiczny koniec dla zaprzysiężonego kawalera!

Wrócili do pań, spędzili kilkanaście minut na grzecznej i całkiem pozbawionej znaczenia konwersacji, którą lord Trentham zakończył sugestią, aby Philippa udała się wraz z nim i Eleonorą na wieczorek muzyczny do lady Portman.

- Sądzę, że pan również mógłby pójść, sir Ashleyu - dodał, jakby po namyśle. - Być może stworzymy miłą czwórkę.

- Z przyjemnością. - Jego uśmiech był przeznaczony dla wszystkich trojga, ale wzrok miał utkwiony w Pippie. Miał doprowadzić do tego, aby zrozumiała, że jej zaangażowanie w śledztwo jest niepożądane i niebezpieczne. Tymczasem był pewien, że zakazywanie jej czegokolwiek przynosi zupełnie odwrotny skutek. - Cieszę się, że panią wieczorem zobaczę, panno Kingslake.

Wracał do domu na piechotę, świadomy, że Philippa była na niego zła. Prawie się do niego nie odzywała, jakby obwiniła go o to, że lord Trentham odwołał go na rozmowę na osobności. Jeśli jego lordowska mość nie uważał za stosowne poinformować ją, o czym rozmawiali, to tym bardziej Ash nie mógł tego zrobić. Dlaczego musiała nabić sobie głowę pomysłem przyjazdu do Londynu? I dlaczego poczuł taką przyjemność na jej widok?

Do tego wszystkiego jeszcze Arabella rozsiewała plotki o jego rzekomych oświadczeniach. Musi jak najszybciej zerwać z nią wszelkie stosunki, postanowił, a wobec tego należy znaleźć kosztowny prezent, jaki miał w zwyczaju dawać w takich okolicznościach. Zmienił kierunek tak nieoczekiwanie, że przewrócił małego chłopca. Postawił go na równe nogi, otrzepał z kurzu, wręczył sześciopensówkę i pospieszył do jubilera.

Rozdział szósty

Arabella Thornley zajmowała niewielki dom przy Haymarket. Ashley wynajął go dla niej pół roku temu. Umeblowała się rozrzutnie, ale nie miał jej tego za złe. Zawsze był hojny dla swoich kochanek. Miała pokojówkę, gospodynię i faeton do dyspozycji. W zamian Ash oczekiwał wyłączności, co jednak nie dawało jej prawa wiedzieć, co on robi ani kiedy będzie ją odwiedzał. Poza zajęciami związanymi z działalnością klubu prowadził ożywione życie towarzyskie, podtrzymując swoją reputację libertyna. Niemniej zawsze pozostawał wierny swoim kochankom, dopóki związek trwał.

Arabella wiedziała o tym wszystkim, już podczas ich pierwszego spotkania wyniszczył jej zasady, na jakich miał opierać się ich związek, i przyjęła to ze śmiechem, dodając, że oboje powinni uważać się za wolnych jak ptaki. Z czasem jednak zmieniła się. Stała się zaborcza i zazdrosna, zaczęła też robić uwagi, że powinien uczynić z niej uczciwą kobietę. Dopóki Jonathan nie uznał za stosowne ostrzec go, nie miał pojęcia, że rozpowiada wszystkim, jakoby miał zamiar tak uczynić. Musi położyć temu kres. Wszedł po schodach i sam otworzył sobie drzwi.

Bella leżała w omdlewającej pozycji na sofie, w negliżu, niewiele pozostawiającym miejsca dla domysłów. Nie była sama. Ash zatrzymał się na sekundę w drzwiach salonu, zastanawiając się, czy nie odwrócić się na pięcie i nie wyjść bez słowa, ale zdecydował inaczej. Ukłonił się jej, a potem młodemu adonisowi, który siedział na taborecie u jej stóp i podawał jej słodkości.

- Ash! - Omal się udławiła kleistą słodką masą, podnosząc się gwałtownie do siedzącej pozycji. - Nie spodziewałam się ciebie.

- Widzę, moja droga. Przedstaw mnie, proszę, swojemu przyjacielowi.

- Anthony Kirbey, sir Ashley Saunders - powiedziała, pokazując na każdego gestem pulchnego ramienia.

- Jak się pan miewa? - spytał Kirbey, wstając z taboretu, żeby złożyć ukłon.

- Doskonale się miewam - odparł Ashley. - A będę jeszcze lepiej, gdy pan wyjdzie.

- Już wychodzę, już wychodzę - zapewnił.

Wziął kapelusz, laskę z krzesła i pospiesznie opuścił salon. Ash patrzył za nim, a potem odwrócił się do Arabelli, która wcale nie miała skruszonej miny.

- Nie złość się na mnie, kochanie - powiedziała. - Nudziłam się, wyjechałeś na tak długo, a on tak się narzucał.

- Nie było mnie raptem tydzień. Jeśli nie potrafisz znieść tygodnia rozłąki, nie ma sensu przedłużać naszej umowy. Znałeś warunki.

- Przepraszam, to się więcej nie powtórzy. - Wstała, podeszła do niego i otoczyła ramionami jego szyję. - Przecież wiesz, że tylko ciebie kocham. Tony to jeszcze chłopiec, nic dla mnie nie znaczy. Odprawię go.

- Proszę cię, nie przestawaj go widywać z mojego powodu. Nie będę tu już przychodził.

- Ash! - wykrzyknęła. - Nie mówisz tego poważnie. Nie z powodu jednego głupiego błędu.

- Nie tylko o to chodzi. Zbyt wiele sobie wyobrażasz, nie mam zamiaru tego znoś.

- O czym ty mówisz? - spytała zaniepokojona.

- Opowiadasz ludziom, że mamy zawrzeć małżeństwo.

- Nigdy nie użyłam takich słów. Sugerowałam tylko, że jesteśmy bardzo blisko. Nie moja wina, że ludzie wyciągają pochopnie wnioski... Znalazłeś sobie inną - powiedziała nagle. - Biedny mały Tony to tylko pretekst, aby się mnie pozbyć.

- Nie ma innej - oświadczył stanowczo, chociaż wiedział, że jest w tym, co Arabella mówi, ziarno prawdy. - Będę opłacał twoje rachunki przez następne trzy miesiące. Jestem pewien, że do tego czasu znajdziesz nowego protektora. Wątpię, by pana Anthony'ego Kirbeya było stać na ciebie. - Odwrócił się i wyszedł przy akompaniamencie przekleństw i tupania nogami.

- Pożałujesz tego - krzyknęła na zakończenie. - Jeszcze z tobą nie skończyłam!

Biedna Arabella, pomyślał. Nie złamał jej serca, co do tego ani przez minutę nie miał wątpliwości, ale przez sześć miesięcy bardzo ją polubił. Nie wróci do niej, to pewne, ale może jej przesłać piękną broszkę z rubinem i diamentami, którą wciąż miał w kieszeni.

Philippa wchodziła po schodach rezydencji lady Portman, mając po bokach Eleonorę i Williama. Nigdy nie miała mniejszej ochoty na towarzyski wieczór. Przez cały czas myślała o Nacie i zastanawiała się, jak dużo sir Ashley powiedział Williamowi. Dobrze, że zobowiązała chociaż Eleonorę do zachowania sekretu, ale co jeśli sir Ashley wszystko ujawnił? Zresztą jaki miałby powód, aby ją chronić?

Ponadto nie wiedziała, dlaczego była tak podekscytowana perspektywą spotkania Asha? Czy Eleonora miała rację, że mimo trybu życia był akceptowany w towarzystwie? Pewnie tak... przecież inaczej oceniano kobiety, a inne reguły stosowano wobec mężczyzn. A ta Arabella Thornley... czy ją kochał? Sądząc po tym, co mówił, to tak. Tak czy inaczej nie powinna rozpowiadać, że zamierzają wziąć ślub... Żadna kobieta nie zaryzykowałaby czegoś takiego.

Jak w związku z tym wszystkim ona ma się wobec niego zachowywać? Czy zdoła okazywać chłód i dystans, kiedy serce bije jej żywiej na samą myśl, że go zobaczy? Zdradzieckie, zdradzieckie serce...

U szczytu schodów stali lord Portman i jego żona, Rosamunda, witając gości. William przedstawił ją i Pippa dygnęła.

- Witamy, panno Kingslake - powiedziała jej lordowska mość. - Eleonoro, to bardzo niefrasobliwie z twojej strony. Nic nam nie mówiłaś, że masz taką ładną kuzynkę, już dawno powinniśmy ją do nas zaprosić.

- Mieszkam w Norfolku i rzadko odwiedzam Londyn - odparła Pippa, mile połączona komplementem.

Eleonora nalegała, aby wzięła jedną z jej sukien i niemal cały poprzedni dzień spędziła na przymiarkach i dopasowywaniu. Uszyta z wytłaczanego kremowego jedwabiu, ze spódnicą na szerokiej, watowanej spódnicy spodniej, miała głęboko wcięty plastron, ozdobiony rzędami kokardek od linii dekoltu w karo aż po spiczaste zakończenie. Dobrze uwydatniała jej pełny biust i szczupłą talię. Tylko włosy nie dały się ujarzmić, Teresa jednak nie była tak zdolna jak Babette.

- Teraz, kiedy już pani tu jest, musimy się częściej widywać. Proszę, dołączcie do innych gości. Będziemy mogli jeszcze porozmawiać, kiedy już wszystkich powitamy.

Weszli do zatłoczonego salonu. Pippa rozejrzała się dyskretnie, szukając wysokiego mężczyzny, ale nigdzie go nie dostrzegła. Wyróżniałby się pośród każdego tłumu, więc pewnie zdecydował, że nie przyjdzie. Nie mogła okazać, jak bardzo jest rozczarowana, choćby dlatego że Eleonora oprowadzała ją wokół pomieszczenia, przedstawiając zgromadzonym.

Rozmawiała właśnie z wicehrabią Leinster i jego uroczą żoną, Louise, kiedy wyчуła czyjąś obecność. Odwróciła się.

- Och, sir Ashley. Przestraszył mnie pan.

Wyglądał wspaniale w czerni i bieli. Długi frak był uszyty z czarnego aksamitu, dopasowana kamizelka z białego brokatu, zapinane pod kolanem spodnie i pończochy białe, a wstążki czarne. Inaczej niż większość gości, którzy nosili rozmaitych kształtów peruki, związał włosy z tyłu w kucyk czarną wstążką. Sprawiał wrażenie jeszcze wyższego i dostojniejszego.

- Przepraszam - powiedział, wykonując przed nią wytworny ukłon. - Była pani tak pogrążona w rozmowie z lady Leinster, że nie chciałem przeszkadzać.

- Och, mówiłyśmy tylko o tym, że jest tłoczno. - Louise przenosiła wzrok z jednego na drugie. - Widzę, że poznał pan już pannę Kingslake.

- Rzeczywiście. Spotkaliśmy się w Norfolku.

- Ach tak! Mówiono mi, że ma pan tam posiadłość. I to tam ukrywał się pan przez ostatni tydzień?

- Nie ukrywałem się. Przeciwnie, widywano mnie tu i ówdzie.

- Poznaliśmy się w Narbeach - wtrąciła Pippa. - Tam mieszkam.

- Narbeach! Czy to nie... - urwała i spojrzała na Asha.

- Tak - potwierdził. - To stamtąd pochodzą najświeższe wiadomości o dostawie kontrabandy.

- Czy pani coś widziała, panno Kingslake?

- Trudno było tego wszystkiego nie zauważyć - odpowiedziała powściągliwie Pippa. - Mnóstwo się działo, przyjechali dragoni, było dużo hałasu.

- Przemytnicy są coraz bardziej rozzuchwaleni - stwierdził Jonathan. - Ludzie boją się o swoje życie, kiedy oni są w pobliżu.

- Nie mówmy o tym więcej - wtrącił Ash. - Poprzestańmy na tym, że powinni zostać ukarani.

Dołączyli do nich lord i lady Portman.

Jego lordowska mość okazał się dobrodusznym, jowialnym człowiekiem i wkrótce zaczęto ze śmiechem prowadzić błyskotliwą wymianę zdań. Ash dostosował się do tego tonu bez trudu, Pippie natomiast przychodziło z pewną trudnością udawać ożywienie.

Wciąż martwiła się Natem. Zastanawiała się, czy nie przydarzyło mu się coś okropnego? Rzuciła ukośne spojrzenie na sir Ashleya, gdy opowiadał anegdotę o jakimś upiornym markizie. Raczej nie było szansy na rozmowę na osobności, a gdyby spróbowała jednak ją zaaranżować, z pewnością zrodziłoby to plotki.

Miał to być wieczór muzyczny, zakończony kolacją, więc służba zaczęła ustawiać krzesła wokół harfy i szpinetu w pokoju muzycznym. Ale zanim wszyscy zgromadzili się, aby posłuchać muzyki, panie udały się do przylegającego pokoju poprawić stroje.

- Czy dobrze się bawisz? - spytała Eleonora, wyglądając perukę, która i tak wyglądała nieskazitelnie.

- Tak, a bawiłabym się jeszcze lepiej, gdybym nie martwiła się o Nata. Czy sir Ashley może wymierzać sprawiedliwość? Niby zapewniał mnie, że nie ma prawa nikogo aresztować.

- Bo nie ma, ale jest członkiem Klubu Dżentelmenów z Piccadilly.

- Nie wiem, co to ma do rzeczy. Wszędzie są kluby dżentelmenów.

- Nie takie jak ten. Jego oficjalna nazwa brzmi Towarzystwo na rzecz Ujawniania i Ujmowania Przestępców.

- Łapią złodziei?! - zachnęła się Philippa.

- Można tak to ująć. Ale nie biorą pieniędzy za swoją działalność. Odbywają regularne spotkania w naszym domu i raportują Williamowi, jeśli odkryją coś, co zagraża bezpieczeństwu publicznemu.

- A ja wyznałam sir Ashleyowi wszystko o Nacie! - Nogi się pod nią ugięły, kiedy zrozumiała, jak łatwo dała się wywieść w pole. - Na pewno opowiedział wszystko Williamowi. Och, jaka byłam głupia. - Roześmiała się posepnie. - A tobie kazałam przysię-

gać, że dotrzymasz sekretu. Całkiem niepotrzebnie. Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Czy to tajne stowarzyszenie?

- Nie, ale nie chwałę się zbytnio tym, co robią. William twierdzi, że łatwiej im działać, jeśli nie są zbyt widoczni. Nie sądzę, że masz powód do zmartwienia. Gdyby sir Ashley powiedział cokolwiek o Nacie, William z pewnością by mi to przekazał. - Po chwili milczenia dodała: - Wiesz co? Jeżeli Nathaniel w coś się wplątał, a sir Ashley wiedział o tym i nie zaraportował, naraził swoją opinię uczciwego, odpowiedzialnego członka klubu.

- Przecież nie wiedziałam o tym. - Pippa cierpiała katusze. - Sam mnie zachęcał, aby mu powiedzieć... abym uwierzyła, że można mu ufać...

- Bo można. - Eleonora uśmiechnęła się. - Możesz mu ufać we wszystkim z wyjątkiem spraw sercowych.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Philippa spojrzała na nią ostro.

- Och, Pippo. Widziałam, że na niego patrzysz, jakbyś chciała go zjeść. Możesz zostać głęboko zraniona. Jest niezwykle przystojny i jedyny w swoim rodzaju. Wszystkie młode damy prędzej czy później znajdują się pod jego urokiem i każda myśli, że zdoła go usidlić, ale on jest niereformowalny. Louise - zwróciła się do wicehrabiny Leinster, która właśnie weszła - czy wiesz, jak sir Ashley zapracował sobie na opinię rozpustnika?

- Nie, ale jestem zdania, że nie zasługuje na nią. Zawsze ma tylko jedną kochankę i nigdy nie uwodzi niezamężnych kobiet. Jest pani bezpieczna, panno Kingslake.

Wcale nie była pewna, czy to właśnie chciała usłyszeć...

Panie skończyły wygładzać suknie i wróciły do pokoju muzycznego, gdzie panowie zajęli dla nich miejsca. Pippa ledwie słyszała, co grają, ale za to była bardzo świadoma obecności sir Ashleya, bowiem kolaniem dotykał jej sukni, ramieniem ramienia, a głowę przechylił w jej stronę, zasluchany w muzykę.

Jak to możliwe, aby był tak atrakcyjny, pełen galanterii, powszechnie lubiany i tak dwulicowy zarazem? - zastanawiała się Pippa. Jak to Eleonora powiedziała? Możesz mu ufać we wszystkim z wyjątkiem spraw sercowych... Było już jednak za późno!

Koncert dobiegł końca i wszyscy przechodzili z powrotem do salonu, wymieniając ostatnie uwagi przed rozejściem się do domów. Ash ujął Pippę pod ramię i tak manew-

rował pośród przechodniów, aby szli jak najwolniej. W rezultacie zostali z tyłu za wszystkimi.

- Czy pan odkrył, gdzie przebywa mój brat?

- Niestety, nie.

- Powie mi pan, jeśli tak się stanie? Obojętnie, czy będzie to dobra czy zła wiadomość?

- Tak, powiem.

Dołączyli do Eleonory i Williama i chociaż chciałyby zadać mnóstwo pytań, musiała milczeć. Czas i pora nie były stosowne. Ashley odprowadził ją do powozu kuzynostwa, pochylił się nad jej dłonią, aby ją ucałować, i pomógł wsiąść. Życzył dobrej nocy Eleonorze, a potem Williamowi i jej. Drzwi powozu zamknęły się i ruszyli.

- Bardzo przyjemny wieczór, nie sądzisz, Pippo? - spytał William.

- Tak, dziękuję, że mnie zabraliście. Lord Portman i jego żona są bardzo mili, a wicehrabia i lady Leinster prawdziwie czarujący. Czy od dawna ich znacie?

- Od wielu lat - odparł William. - Prawie tak samo długo, jak ja znam sir Ashleya.

- Zastanawialiśmy się, jak sir Ashley zapracował sobie na swoją reputację - powiedziała Eleonora. - Czy ty wiesz, Williamie?

- Och, nadajesz temu przesadne znaczenie. Nie jest gorszy od tysięcy innych mężczyzn. Ja oczywiście nawet bym nie pomyślał o czymś takim.

Pippa miała wrażenie, że spędziła większą część wieczoru, rozmawiając o sir Ashleyu, za to z nim zamieniła zaledwie kilka niewiele znaczących słów. Tymczasem potrzebowała rozmowy, jego pocałunków, pocieszenia...

Po bezsennej nocy Philippa powitała nowy dzień z silnym postanowieniem. Znajdzie „Sally Ann” na własną rękę. Ku jej zadowoleniu Williama wezwały obowiązki państwowe, a Eleonora miała wcześniejsze zobowiązania, których nie mogła odwołać.

- Nie zaprzataj sobie mną głowy - powiedziała Pippa. - Spędzę czas na przeglądaniu notatek, które robiłam u wydawcy.

Kiedy tylko kuzynostwo wyszli z domu, wbiegła po schodach na górę i wyciągnęła z kufra ubranie Nata. Panna Kingslake nie mogła chodzić po mieście sama, ale Philip King tak i była z siebie bardzo rada, że o tym pomyślała. A ponieważ sir Ashley komen-

tował jej krągłości, gdy widział ją w przebraniu, z pomocą Teresy obandażowała piersi. Pokojówka nie skrywała przerażenia.

- Panno Philippo, nie będzie mogła pani oddychać - zaprotestowała, gdy Pippa kazała jej bandażować ciaśniej.

- Będę mogła. Zostaniesz tutaj. Powinam szybko wrócić, ale gdyby jakimś trafem lord lub lady Trentham wrócili wcześniej, powiesz im, że poszłam do wydawcy zweryfikować jakieś wczorajsze uzgodnienia. Zrozumiałaś?

- Tak, panienko, ale wolałabym, żeby pani nie szła. To niebezpieczne przy tych wszystkich złodziejach i nożownikach w porcie. Proszę mi pozwolić pójść ze sobą.

Philippa roześmiała się.

- Powiedz, kto wtedy kogo by bronił, mężczyzna pokojówkę czy odwrotnie? - Upchała rude loki pod kapeluszem Nata, wzięła laskę i wyruszyła.

W nocy padało. Musiała uważać na omytych deszczem chodnikach, żeby się nie pośliznąć na nasiąkniętych wodą nieczystościach. Szybko znalazła dorożkę, wsiadła i kazała się zawieźć do portu.

Pierwszą osobą, którą zobaczyła, idąc po nabrzeżu był sir Ashley Saunders. Nosił zwykle ubranie w tabaczkowym kolorze, brązowe pończochy i brązową perukę ale nawet tak pospolicie ubrany wyróżniał się, jak każdy o nietuzinkowym wyglądzie. Kiedy ją zobaczył, pożegnał swoich towarzyszy i podszedł do niej. Zamiast jednak wykonać ukłon, jaki powinien złożyć przed damą, skinął po prostu głową, a potem zmierzył ją krytycznym wzrokiem.

- Czy mam przyjemność z panem Nathanielem Kingslake'em? - spytał, starając się zachować poważną minę.

- Doskonale pan wie, że nie.

- W takim razie proszę się przedstawić.

- Philip King.

- A... sławny autor. - Skłonił się lekko. - Bardzo mi przyjemnie pana poznać.

- Niech pan nie będzie śmieszny.

- Co w tym śmiesznego? Wolałaby pani, żebym wziął ją w ramiona i całował do utraty tchu? Niezwykła rzecz jak na pełnokrwistego samca zrobić coś takiego z innym dżentelmenem, nie sądzi pani? Moja reputacja libertyna ległaby w gruzach.

Wizja Asha całującego ją do utraty tchu, wywołała dreszczyk, ale opanowała się szybko i natychmiast odcięła:

- Niewielka byłaby to strata.

- Co ja mam z panią począć? - spytał ze śmiechem.

- To zależy od tego, co pan tu robi.

- Jestem tu na pani życzenie... Szukam pani brata. Zgaduję, że jest to również pani zamiarem.

- Tak. Niech pan mnie weźmie ze sobą.

- Nie ma mowy.

- Dlaczego? Nie sprawię kłopotu.

- Mój drogi Pippo... Tak się będę przy ludziach do pani zwracał, ponieważ nie mogę mówić panno Kingslake, a panie King nie przejdzie mi przez gardło. Otóż jest z panią jeden, ale za to poważny kłopot. Żeglarze, robotnicy portowi i magazynierzy to popędliwi ludzie o niewyszukanych manierach, szybko by się do pani dobrali.

- Jako do kobiety?!

- Być może, ale na pewno jako do świeżego chłopca, próbującego udawać mężczyznę. Zapewniłaby im pani kilka godzin dobrej zabawy.

- To tylko dodatkowy powód, bym schroniła się pod pańskimi skrzydłami.

- Awansowałem na kwokę?

- Sądzi pan, że to takie błyskotliwe żartować sobie. - Przełknęła łyżę. Philip King nie będzie przecież płakał. A jej bohaterowie, których z taką łatwością wymyślała, w ogóle nie wiedzieli, co to łyżę. - A ja zamartwiam się o Nata i muszę go znaleźć, aby udowodnić jego niewinność, zanim... urwała.

- Zanim co?

- Zanim zaczną o niego wypytywać dżentelmeni z Piccadilly.

- Kto pani o nich powiedział?

- Eleonora. Powiedziała też, że naraża pan na szwank swoją reputację człowieka uczciwego w klubie, pomagając mi.

- Więc postanowiła pani znaleźć go sama. Pochlebia mi, że dba pani o moją opinię, ale co z pani reputacją? O tym pani nie pomyślała?

- Oczywiście, że tak. Jak pan myśli, dlaczego zakładam to ubranie?

- Trochę kiepskie przebranie - powiedział z uśmiechem i przechylił głowę, szacując ją od stóp do głów. - Jest jakiś sens nalegać, aby wróciła pani do Trenthamów?

- Żadnego.

- Mógłbym tam panią zaprowadzić siłą.

- Co za strata cennego czasu.

- Co prawda, to prawda. - Westchnął teatralnie. - Dobrze, pójdziemy razem, ale błagam, niech się pani trzyma w moim cieniu i nie odzywa, chyba że będzie to absolutnie i ostatecznie konieczne. I niech pani nie reaguje demonstracyjnie na ohydne zapachy i plugawy język. I nie spodziewa się pomocy przy wchodzeniu na schody albo do powozu. Gra pani rolę mojego pomocnika. - Spojrzał na nią groźnie. - Oczywiście, nie oczekuję, aby pani serio potraktowała tę rolę. Czy to rozumiałe?

- Tak.

- W takim razie idziemy do doków, gdzie jak przypuszczam, cumuje „Sally Ann”. Dreptała obok niego, usiłując bez powodzenia stawiać tak samo wielkie kroki jak on.

- Musi pan iść tak szybko? - zaprotestowała.

- Nie idę szybciej niż normalnie chodzą mężczyźni.

- Aha. Tylko jest pan tak wysoki, że stawia o połowę dłuższe kroki.

- Mam drobić kroczyki jak fircyk?

- Nie, ale może pan iść wolniejszym krokiem.

- Myślałem, że zależy pani na czasie.

- Robi to pan specjalnie, żebym zrezygnowała.

- Nie. W takim wypadku odprowadziłbym panią na Piccadilly, choć jak słusznie pani zauważyła, nie mamy na to czasu.

- Może mnie pan tu po prostu zostawić.

- To się, droga Pippo, nigdy nie zdarzy.

Trochę ją to podniosło na duchu, zwłaszcza że zwolnił jednak kroku i pozwolił jej się ze sobą zrównać.

Rzeka tworzyła główną arterię miasta. Niemal wszystko, co było potrzebne lub pożądane w wielkiej metropolii, dostarczano wodą. Liczne statki kupieckie, oczekujące na wplynięcie do portu, łodzie towarowe i barki, wyładowane towarami i pasażerami - wszyscy jakoś znajdowali dla siebie przestrzeń do żeglugi i wymijali się bez kolizji. Wody prawie nie było widać, i dobrze, bo była brudna i śmierdząca. Na nabrzeżu tłoczyli się żeglarze, robotnicy portowi, przewoźnicy i kupcy, niektórzy stali w grupkach i rozmawiali, inni spieszyli w różnych kierunkach, jedni toczyli baryłki, drudzy nieśli na ramionach ciężkie paki, idąc swobodnie, jakby nic nie ważyły.

Oszołomiona, cieszyła się, że sir Ashley z nią jest, sama z pewnością by się zgubiła.

- Jest! - powiedziała, pokazując na przycumowany kuter, i przyspieszyła kroku, chcąc jak najszybciej spotkać się z bratem. Ash położył jej rękę na ramieniu.

- Powoli, powoli. Proszę pamiętać, co mówiłem. Nie rzucać się w oczy, nie zwracać na siebie uwagi.

Statek był płytko zanurzony, żagle miał zwinięte, nikogo z załogi nie dostrzegli.

- Został opuszczony - powiedziała.

- Nie. Ktoś na pewno stoi na wachcie. - Postawił stopę na wąskiej kładce, łączącej kuter z nabrzeżem. Nie miała poręczy. - Poczekaj pani tutaj?

- Nie, chcę iść z panem.

- Na swoją własną odpowiedzialność. Przynajmniej proszę iść przodem. - Odsunął się, aby ją przepuścić

- Niech pani nie patrzy w dół.

Zebrała się na odwagę i stanęła na kładce. Zakołysała się niebezpiecznie pod jej ciężarem. Co by zrobiła, gdyby wpadła do wody? - pomyślała z lekkim niepokojem. Pamiętając o jego radzie, skupiła wzrok na relingu i powoli, krok za krokiem, stawiała stopy. W końcu z ulgą wskoczyła na pokład, a on za nią. Jak spod ziemi wyrósł przed nimi marynarz.

- A wy czegoś tutaj? - zapytał.

- Przyszedłem porozmawiać z kapitanem - odparł Ash. - Mam do niego interes.

- Nie ma go tutaj. Mat jest pod pokładem. Chceta z nim rozmawiać?

- Tak. Prowadź.

Teraz trzeba było pokonać kilka stromych stopni a statek unosił się i opadał na niskiej fali. Tym razem Pippa szła za mężczyznami. Gdyby straciła równowagę, upadłaby na Asha, a wtedy i on też by się przewrócił. Wyobraźnia natychmiast podsunęła jej ten obraz i Pippa wzmogła koncentrację.

Pod pokładem wąski korytarz prowadził do kabiny mata. Była ciasna, przesiąknięta zapachem morza, ryb i nieświeżych ciał. Oficer siedział za stołem i coś pisał.

- Ma pan gości, sir - zaanonsował marynarz i dał znać Ashowi i Pippie, aby weszli.

Mat odłożył gęsie pióro i wstał.

- Kim jesteście? Czym mogę służyć?

- Nazywam się Thomas Smith - przedstawił się Ash. - Załatwiam tu moje wspólne z sir Feliksem Markhamem interesy. Czy pan go zna?

- Tak, prowadzimy z nim interesy.

- Tak myślałem. Byliście w Narbeach ostatnio.

- Jakie to ma dla pana znaczenie?

- Takie, że również prowadzę interesy z sir Feliksem. Niewielkie, parę baryłek alkoholu, kilka cetnarów herbaty i tytoniu. Zapłaciłem za wszystko, ale nie zobaczyłem ani krztyny z tego, co zamówiłem.

- Musi pan rozmawiać z sir Feliksem. Wyładowaliśmy, jak było zamówione. Może zwłoka w rozwożeniu wynika z tego, że ktoś dał cynk celnikom.

- Słyszałem, że wyładunek został przerwany.

- Tak było. Ale musieliśmy płynąć dalej. Nie moja sprawa, czy pan dostał swoje towary, czy nie.

- Kiedy odpływaliście, wzięliście na pokład pasażera. Nathaniela Kingslake'a.

- To co, jeśli tak?

- To mój służący. Zedrę z niego skórę, gdy go znajdę. Miał dopilnować moich interesów, tymczasem przepadł, a razem z nim moje towary.

Philippa wstrzymała oddech, zdumiona pewnością siebie, z jaką Ash kłamał, a jednocześnie zmartwiła się. Jeśli załoga znała Nata, wiedzieli, że nie jest niczym służącym. Rzuciliby się na Asha i co wtedy? A jeśli Nat jest na pokładzie? Zaprzeczy, że się znają, a na jej widok na pewno nie zachowa milczenia. Spodziewała się najgorszego.

- Trzeba było przyjść wczoraj - powiedział mat. - Zniknął w tej samej minucie, kiedy wylądaliśmy.

- Och! - wyrwał się Pippie okrzyk rozczarowania.

Mat spojrzał na nią po raz pierwszy, odkąd tu przyszli.

- Wyglądasz całkiem jak Nat - stwierdził.

- Philip jest jego młodszym bratem - uprzedził Ash Pippę, zanim w ogóle zdołała zebrać myśli. - Też jest u mnie na służbie. Czy ma pan jakieś pojęcie, dokąd mógł się udać ten Kingslake?

- Nic nie mówił. - Mat wzruszył ramionami.

- Dziękuję, że poświęcił nam pan czas, panie oficerze. - Ash uznał, że czas wyjść. - Jeśli wróci, będzie pan uprzejmy powiedzieć mu, że go szukałem. Zatrzymałem się u sir Ashleya Saundersa na Pall Mall. Łatwo mnie tam znajdzie, każdy wskaże mu drogę.

Philippa wyszła za nim z kabiny i poszli na górny pokład. Niemożliwością byłoby uznać portowe powietrze za świeże, ale takie jej się wydało. Teraz musi wejść znowu na tę nieszczęsną kładkę, a miała wrażenie, że to będzie jeszcze większe wyzwanie niż poprzednio.

Ash poszedł pierwszy, a ona wbiła wzrok w jego plecy, świadoma, że jeśli się potknie, oboje mogą skończyć uwięzieni między burtą kutra a nabrzeżem. Już prawie doszła, jeden zbawczy krok dzielił ją od stałego lądu i właśnie ten jeden krok okazał się niemożliwy. Ze zdenerwowania chciała przyspieszyć i w rezultacie potknęła się. Krzyknęła i w tym samym momencie Ash odwrócił się błyskawicznie i ją złapał. Przytrzymał przez moment, a potem ze śmiechem udał, że wymierza jej kuksańca.

- To wcale nie jest śmieszne - zaprotestowała. - O mało nie wpadłam do wody.

- Wiem, ale nie możemy się zachowywać jak mężczyzna i kobieta. Patrzą na nas. Jako pracodawca, mam obowiązek ratować służącego, a nie mu współczuć.

- Przepraszam - powiedziała, wciąż jeszcze drżąc. - Uratował mi pan życie, dziękuję.

- Chodźmy stąd. - Odparł dużo łagodniejszym tonem.

Poszła za nim, trzymając się o pół kroku z tyłu.

- Może Nat jest już w drodze do domu? - odezwała się.

- Może. Jeżeli wracał łodem, mógł się gdzieś zatrzymać. Z drugiej strony, skoro „Sally Ann” krąży wzdłuż wybrzeża, może na nią wrócić i podróżować w ten sposób. To znaczy, jeżeli zamierza wrócić do domu.

- Dlaczego miałby nie wracać? I znowu idzie pan za szybko!

- Kto wie, co on zamierza? - Zwolnił kroku. - Muszę znaleźć dorożkę i odwieźć panią na Piccadilly. Kiedy zobaczę, że drzwi się za panią zamykają, będę mógł dalej prowadzić poszukiwania.

- Beze mnie?

- Stanowczo bez pani.

- To nie fair. Nie zrobiłam nic takiego, żeby zasłużyć na odprawę.

- Klub z Piccadilly to klub złożony z mężczyzn. Nie ma wstępu dla kobiet.

- Dlaczego? Są miejsca i okoliczności, w których kobieta lepiej radzi sobie niż mężczyzna.

- Nie pani.

- Dlaczego akurat nie ja?

- Ponieważ... - Przystanął i odwrócił się, aby na nią spojrzeć. Omal na niego nie wpadła. - Ponieważ jest pani damą, wychowaną na dystyngowaną osobę, jak mi wpajano, ale patrząc na panią teraz, zaczynam się zastanawiać...

- Sam pan widzi - powiedziała triumfalnie.

- Panno Kingslake! Proszę nie nadużywać mojej cierpliwości. Nie jest nieskończona.

Była tak pochłonięta rozmową, że prawie nie zwracała uwagi na otoczenie. Tymczasem weszli w jakąś podejrzaną ulicę, gdzie po jednej stronie stały walące się rudery, po drugiej ciągnęły wysokie hurtownie. Zewsząd unosił się smród ryb i zatęchłych lin.

- Dokąd pan mnie prowadzi? - spytała.

- Tam, gdzie pani przynależy. Przy następnej ulicy stoją dorożki. Przykro mi, że panią na to narażam, ale gdybym zostawił panią w porcie, aby sprowadzić dorożkę, mógłbym pani tam nie zastać po powrocie.

- Nie ufa mi pan - roześmiała się.

- Ależ, ufam. Wierzę, że wpadnie pani w tarapaty, a ja nie mogę pani wiecznie ratować. O proszę, mamy tutaj w miarę czysto wyglądający pojazd.

Pokazał na stojącą przy krawężniku dorożkę, woźnica drzemał na koźle. Ash otworzył drzwiczki, pomógł jej wsiąść, a potem usiadł koło niej. Jechali jakiś czas w milczeniu, ale niebawem Pippa nie wytrzymała pod naporem kłębiących się w jej głowie pytań.

- Jak pan zamierza kontynuować śledztwo?

- Nigdy się pani nie poddaje? - uśmiechnął się.

- Nic dziwnego, że jestem zainteresowana. Nathaniel to mój brat, a poza tym, ta wiedza jest bezcenna dla Philipa Kinga.

- Co panią skłoniło do pisania przygodowych powieści?

Zamiast odpowiedzieć, zadał jej pytanie, ale Pippa pominęła je milczeniem.

- To dozwolone dla damy zajęcie, podczas gdy inne są jej zabronione. Kiedy rodzice zginęli, musiałam zaopiekować się Natem. Ciotka Augusta jest wdową, ma pieniędzy wystarczająco dla siebie i Bena, jednak już nie na utrzymanie nas wszystkich w Windward House. Wymyślałam dla Nata różne historie, całkiem dobrze mi to szło, więc pomyślałam, że spróbuję jedną spisać. Tak to się zaczęło.

- Ale dlaczego powieści przygodowe? Dlaczego nie coś bardziej pasującego do damy?

- Wymyślałam opowieści, które mogły zainteresować Nata. Nie słuchałby niczego o prowadzeniu domu albo zasuszaniu kwiatów w zielniku. Poza tym, takie książki nie przynoszą wielkiego dochodu. Moje tak.

- Aha. Ponieważ pisze pani o przygodach, pragnie ich także w realnym życiu.

- Sir Ashleyu, to nie jest dla mnie przygoda - zapewniła go, nagle poważniejąc. - Bardzo kocham brata. Nie trzymałby się celowo z dala od domu. Wiem, że nie.

- Nic nie wskazuje na to, że jest przetrzymywany wbrew własnej woli. Słyszała pani, jak mat powiedział, że opuścił statek, gdy tylko zacumowali.

- Ten człowiek mógł kłamać.

- Właśnie to zamierzam zbadać.

- Beze mnie?

- Oczywiście, że bez pani. Czasem robi się niebezpiecznie, a wtedy należy poruszać się bardzo szybko.

- O mój Boże. Nie chciałabym, żeby narażał się pan dla mnie na niebezpieczeństwo. Będę się czuła okropnie, jeśli coś się panu stanie.

- Naprawdę, moja droga? - spytał łagodnie. Poczowała, że się rumieni. Zezłościło ją, że udając Philipa Kinga, dalej czerwieni się tak łatwo.

- Oczywiście. Czułabym się winna.

- To jest powód, dla którego dama nie powinna pracować z mężczyznami. W moim zajęciu nie ma miejsca na wrażliwość.

Nie odpowiedziała mu. Przypomniała sobie bowiem, co mówił o sir Feliksie.

- Nigdy bym nie uwierzyła w to o sir Feliksie - powiedziała nieoczekiwanie. - Jest sędzią.

- Jak widać, w niczym mu to nie przeszkadza. Nie jemu jednemu zresztą. Ziemia-
nie, księża, urzędnicy, jednym słowem, filary społeczeństwa, nie traktują przemytu jako
coś złego i w różnym stopniu korzystają z niego. Mnie chodzi tylko o schwywanie grubej
ryby.

- Myśli pan, że to może być sir Feliks?

- Tak.

- Czy wcześniej wiedział pan, w co jest zamieszany?

- Podejrzewałem, ale nie miałem dowodów. Dalej ich nie mam. Muszę znaleźć ko-
goś, kto zgodzi się zeznawać przeciwko niemu.

- Wątpię, czy ktoś ze wsi się na to odważy.

- Nie. Ani żaden żeglarz...

Nieoczekiwanie Pippa roześmiała się.

- Tu właśnie kobieta może okazać się pożyteczna. Mogę spróbować sprawić, aby sir Feliks zapomniał o ostrożności i wyznał wszystko.

- Fantazje, droga pani, to szczwany lis, nie kupiłby tego.

- Może jednak, bo bardzo chce mnie poślubić. Mogę udać, że się zgadzam...

- Nie! - Chwycił ją za ramię. - O niczym takim nie ma mowy, słyszy pani?

- Dlaczego nie?

- Bo ja tak mówię!

Jej nastrój nagle poprawił się, ale tylko na chwilę. Sir Ashley nie był przecież odpowiednią dla niej partią.

- Kim pan jest, aby mi mówić, kogo powinnam poślubić? - spytała, oswabadzając się z jego uchwytu. - Przecenia pan siebie.

- Proszę wybaczyć. Ma pani rację. To dlatego, że przez ostatnie kilka dni przywykłem uważać siebie za pani opiekuna...

Opiekun! Dobrze sobie! - pomyślała. To dlatego zwracał się do niej „droga Pippo”? Postawił siebie na miejscu rodzica, a był nie więcej niż osiem lat starszy. Nie będzie tego tolerować!

- Sama o siebie dbam - powiedziała. - Od dziewięciu lat, i to całkiem udanie.

- Ale przedtem nie uwikłała się pani w podobne tarapaty. To nie są romantyczni bohaterowie pani powieści. - Uśmiechnął się. - Czy na użytek pani ostatnio wydanej książki popłynęła pani w rejs z piratami, żeby zbierać materiały?

- Oczywiście, że nie. Tym razem jest inaczej. Mój brat został pojmany przez przemytników i trzeba go uratować, zanim nie znajdzie się w większych opałach.

- Rozumiem - odrzekł empatycznym, spokojnym tonem.

Philippa nie wiedziała, jak z nim postępować, bo jego nastrój zmieniał się niczym w kalejdoskopie. W jednej chwili żartował sobie złośliwie, aby po chwili okazywać szczere współczucie, a potem znów traktował ją z chłodną grzecznością, jakby byli sobie kompletnie nieznajomi. Zastanowiła się po raz kolejny, czy jej pomoże, czy wtrąci Nata do więzienia? Wciąż nie wiedziała, czy jest jej wrogiem, czy przyjacielem.

Tak była zajęta rozmową, że nie zauważyła, kiedy wjechali do zachodniego Londynu.

- Kiedy wznowi pan śledztwo? - spytała.

- Żeby mogła pani za mną pójść?

- Jeśli to zrobię, weźmie mnie pan ze sobą?

- Nie, za nic na świecie!

- Poddaję się, ale proszę... dla spokoju mojego umysłu... Proszę mi zdradzić, co pan zamierza zrobić. - Nienawidziła samej siebie za to, że go prosi, zwłaszcza zobaczywszy jego figlarny uśmiech.

- Najpierw wrócę do doków i spróbuję znaleźć jakichś członków załogi. Przynajmniej jeden z nich nie powinien się oprzeć urokowi wypchanego portfela. Jeśli okaże się, że pani brata z nimi nie ma, pójdę do gospód, z których wyruszają dyliżanse i wypytam, czy nie pojechał do Norwich albo Peterborough, czy gdziekolwiek indziej, skąd mógł się dostać do Narbeach.

- Mógł wynająć karete.

- To by go sporo kosztowało. Ma na tyle zasobny portfel?

- Nie wiem.

- Mam nadzieję, że nie - powiedział z namysłem. - To by znaczyło, że został hojnie wynagrodzony za swoje usługi i utrudniłoby obronę.

- Broniłby go pan? - spytała zdumiona.

- Broniłbym każdego człowieka, którego uznałbym za niewinnego.

- On jest niewinny - zawyrokowała stanowczo.

- Mam nadzieję, że tak jest. - Tymczasem dorożka zatrzymała się przed domem Trenthamów. - Zamierza pani wejść frontowymi drzwiami tak ubrana?

- Nie. Proszę kazać woźnicy zajechać od podwórza. Wejdę od tyłu. Mam nadzieję, że nie natknę się na Eleonorę ani na Williama.

Wydał polecenie i konie ruszyły kłusem.

- Jeśli wkrótce nie odnajdziemy Nata, pojedę do domu.

- Nie może ponownie wystawić się na cierpienie miłosnego zawodu, a tak by się niechybnie stało, jeśli nadal spotykałaby sir Ashleya Saundersa. Czas odzyskać wolność i niezależność!

- Kiedy już wszystkiego dowiem się o statku i załodze, wracam do Norfolku kontynuować śledztwo. Z przyjemnością będę pani towarzyszyć w podróży.

- Nie ma takiej potrzeby, wrócę tak, jak przyjechałam.

- Przyznać, że pragnie jego towarzystwa, oznaczałoby porażkę. A jeśli Nat był już w domu i wcale nie tak niewinny, jak sądzi... Och, jakie to przerażająco pogmatwane!

Zatrzymali się na tyłach domu i sir Ashley uparł się, że ją odprowadzi. Gdyby natknęli się na lorda albo lady Trentham, jego obecność mogłaby odwrócić uwagę od jej stroju, dowodził. Na szczęście nie musiała sprawdzać prawdziwości tej teorii, bo nie natknęli się na nikogo. Pożegnała się z nim, wśliznęła do domu i weszła tylnymi schodami do swojej sypialni, gdzie czekała na nią Teresa. Pokojówka nie śmiała opuścić pokoju z obawy, że ktoś mógłby ją zapytać o panią. Była wręcz nieprzytomna ze strachu. Philippa uspokoiła ją, zdjęła ubrania Nata, włożyła suknię i zeszła do salonu. Dołączyła do kuzyńców, udając że cały czas spędziła na pracy u siebie w pokoju.

Pod wpływem wrażeń oczy jej jednak błyszczały, a policzki lekko się zaróżowiły. Nie miała złudzeń, że bez sir Ashleya ta wyprawa skończyłaby się niczym, a ona sama mogłaby tego bardzo pożałować. Modliła się, aby jej brat okazał się równie niewinny jak Ben. Tylko wtedy mogłaby myśleć o sir Ashleyu jak o przyjacielu, i nie musiałaby przyjmować oświadczeń sir Feliksa.

Rozdział siódmy

Ash wracał na Pall Mall głęboko pogrążony w myślach. Wiedział, że musi jak najszybciej znaleźć Nathaniela Kingslake'a. Ze wszystkich ludzi, których chciałby przesłuchać, on był najważniejszy. Być może mógłby wystąpić przeciwko sir Feliksowi i dostarczyć tak potrzebnych dowodów. Nie wiedział jednak, co począć z Philippą. Nie potrafił do końca zrozumieć uczuć, które obudziła w nim ta pretensjonalna kobieta. Czy naprawdę była tak niewinna, jak na to wyglądało? A może przyjechała do Londynu spotkać się z bratem i dlatego zobaczył ją w porcie? Jeśli tak, wybrnęła z tej sytuacji, jakby była członkiem klubu.

Uśmiechnął się do siebie na myśl o damie należącej do ich elitarnego grona. Nie brakowało jej odwagi, może nawet miała jej w nadmiarze. Ta część Londynu nie należała do bezpiecznych. Młody mężczyzna, samotna kobieta łatwo mogli skończyć w rzece nawet z powodu ubrań, które nosili. Był zadowolony, że znalazł się we właściwym czasie na właściwym miejscu. Miał tylko nadzieję, że ona naprawdę więcej tam nie pójdzie. Drugi raz nie musi okazać się tak szczęśliwy. Poza tym jej towarzystwo bardzo opóźniało go w działaniach.

Nie miał więc ochoty na odgrywanie roli salonowego lwa i składanie wizyt, ale wezwania wuja, lorda Cadogana, nie mógł zlekceważyć, choćby z tego powodu, że lordowska mość rzadko się z nim kontaktował. Nieoczekiwana notatka, aby złożył mu wizytę dzisiejszego wieczoru, była czymś niezwykłym.

- Kiedy to dostarczono? - spytał Mortimera, wskazując na list, który właśnie przeczytał.

- Dzisiaj wczesnym popołudniem, proszę pana. Wiadomość przyniósł lokaj i powiedział, że to pilne. Nie wiedziałem, o której pan wróci, więc nie mogłem nic innego odpowiedzieć, jak tylko zapewnić, że przekażę ją natychmiast, jak pan się zjawi.

- Przebiorę się i pójde od razu, chociaż w ogóle nie mam pojęcia, o co może chodzić.

Zdjął brązowy strój i wręczył Mortimerowi, który wziął go z ostentacyjnym obrzydzeniem.

- Będę go jeszcze potrzebował - zapowiedział mu Ashley. - Złóż starannie.

- Zrobię to, gdy pana odpowiednio ubiorę. Co pan włoży?

- Śliwkowe aksamitne ubranie i różową kamizelkę - odparł Ashley po krótkim namyśle. - Wszystko inne białe. Lepiej będzie, jak założę perukę. A, tak! I przygotuj wszystkie inne dodatki. Wuj przywiązuje przesadną wagę do ubioru.

- Dobrze, że ktoś przywiązuje do tego wagę - zrzędził kamerdyner pod nosem, wybierając ubrania, perukę, monoici, zegarek kieszonkowy i koronkową chusteczkę aby ostentacyjnie wystawała z rękawa.

Gotowy do wyjścia, Ash stanął przed lustrem i przyglądając się sobie, zastanawiał się, co by powiedziała Pippa, widząc go w tym stroju. Ku swemu niezadowoleniu przypomniał sobie, że Edward Cadogan zaproponował jej małżeństwo, a potem się wycofał. Czy dowie się czegoś na ten temat podczas wizyty u wuja?

Kilka minut później wynajęta dwukółka zawiozła go na Hanover Square. Stanął przed balustradą i przyjrzał się budynkowi. Do drzwi przytwierdzono czarne wstążki, zasłony były zaciągnięte. Ktoś umarł. Nie mógł być to wuj, skoro napisał do niego list, pomyślał. Może ciotka Gertruda? Szkoda, że wybrał śliwkowo-różowe ubranie, a było już za późno, aby wrócić i się przebrać. Wziął głęboki oddech i zapukał.

Został powitany przez kamerdynera i zaprowadzony do salonu. Spodziewał się najgorszego i odczuł ulgę, zobaczywszy oboje wujostwo. Ciotka, niska, drobna kobieta niemal jak dziecko, była w głębokiej żałobie, wuj, tak otyły, jak ciotka szczupła, nosił jedynie czarną przepaskę na ciemnym fraku. Ash uklonił się.

- Wujku Henry, ciociu Gertrudo, przykro mi widzieć was w żałobie.

- Więc już słyszałeś?

- Nie. Co się stało?

Ciotka zaczęła płakać i nie mogła wydobyć ani słowa. Jego lordowska mość spojrział na nią i westchnął.

- Nie przestaje, odkąd się dowiedziała.

Ciotka Gertruda była drażliwą, przewrażliwioną kobietą, co z pewnością jeszcze potęgowało jej zamiłowanie do słuchania opowieści o duchach, nadprzyrodzonych zja-

wiskach i złowieszczych przepowiedniach. Ale nic z tego nie wywołałoby takiego potoku łez, chyba że...

- Przepraszam, ale o czym miałem usłyszeć? - spytał, chociaż wydawało mu się, że zna już odpowiedź.

- Edward nie żyje - powiedział wuj beznamiętnie, a ciotka rozszlochała się gwałtowniej. - Zmarł na malarię w Indiach. Dostaliśmy wiadomość dopiero dzisiaj, ale zmarł i został pochowany dwa miesiące temu.

- Och, tak mi przykro. - Ash usiadł na sofie obok ciotki i wziął ją za rękę.

- Żałuję... że tam... pojechał - wyjąkała, głosem przerywanym szlochami. Wzięła chusteczkę, którą jej podał. - Zakazane miejsce... morowe powietrze...

- Sama go tam wysłałaś - wtrącił mąż poirytowanym głosem. - Gdybyś zostawiła rzeczy swojemu biegowi, znudziłby się nią i nie byłoby takiej potrzeby. Byłby bezpieczny i miał się dobrze!

Ash, lekko ogłuszony wiadomością i zatroskany o krewnych, zauważył jednak, że wuj wspomniał o jakiejś „niej”, co mogło odnosić się do Pippy.

- Nie rozumiem - zwrócił się do ciotki. - Ciocia wysłała tam Edwarda?

- Zaangażował się w nieodpowiedni związek - odpowiedział za nią wuj. - Owa panienka była nikim, niczego nie miała... Ani bogata, ani wysoko urodzona, na dokładkę ekscentryczna. Zarabiała na życie, pisząc książki, wyobrażasz sobie! Twoja ciotka była przekonana, że zniszczy Edwarda, i zobligowała mnie, żebym coś z tym zrobił.

- Edward nie mógł być nią na serio zainteresowany, skoro tak łatwo zgodził się na wyjazd - zasugerował Ash.

Wuj wzruszył ramionami.

- Wyłożyłem mu jasno, że jeżeli się z nią ożeni, nie będzie dziedziczył. Jeśli zerwałby zaręczyny, wywołałby skandal, ale wyjechał do Indii, by wszystko ucichło. Był przyzwyczajony dostawać to, co najlepsze, i myśl o mieszkaniu w nędznych warunkach i o konieczności zarabiania na utrzymanie żony, nie była pociągająca. Więc się zgodził.

- Miał wrócić jeszcze w tym roku - wtrąciła Gertruda. - A tymczasem... nigdy go nie zobaczę. - I znów zaczęła rozpaczliwie płakać.

Ash siedział obok niej w milczeniu. Miał ochotę zapytać, czy wybranka Edwarda miała rude włosy, ale nie śmiał, zwłaszcza że nigdy o tym wcześniej nie wspomiano.

Wuj popatrzył na żonę z irytacją.

- Mamy ze sobą poważnie do pomówienia - zwrócił się do Asha. - Zadzwoń na pokojówkę twojej ciotki, niech się nią zajmie, a my przejdziemy do biblioteki.

Ash zrobił, co mu polecono, a potem obaj przeszli do drugiego pomieszczenia, gdzie jego lordowska mość nalał im obu po dużym kieliszku koniaku.

- Siadaj, mój chłopcze - powiedział, wskazując Ashowi krzesło. - Nie najlepiej to wygląda.

- Bardzo obojgu wujostwu współczuję. - Niezbyt odpowiadało mu zwracanie się do niego per „chłopcze”, ale pomyślał, że wuj, mając siedemdziesiąt lat, pewnie właśnie tak o nim myśli.

- Zdajesz sobie oczywiście sprawę z tego, że teraz ty jesteś moim dziedzicem?

- Dobry Boże! Nigdy o tym nie myślałem. I wcale tego nie chciałem.

- Ale jesteś. I musimy pewne sprawy wyjaśnić. - Umilkł, ale ponieważ Ash o nic nie spytał, mówił dalej: - Nie pochwalam twojego stylu życia, wiesz to, bo nigdy nie robiłem z tego tajemnicy. Dopóki jednak byłeś dla mnie tylko synem mojej siostry i nikim więcej, nie uważałem za stosowne ingerować. - Przerwał, aby upić duży łyk koniaku, a Ashowi mimowolnie przemknęła przez głowę myśl, czy to aby oclony trunek. - Jako mój spadkobierca, musisz zmienić tryb życia.

Ash nie bardzo wiedział, jak zareagować. Nie znosił, kiedy mu rozkazywano, a jednocześnie to, co wuj mówił, zbiegało się z jego własnym, dość nieoczekiwanym dla niego pragnieniem, aby wieść bardziej konwencjonalny tryb życia... U boku żony.

- Jak wuj to sobie wyobraża? - spytał, udając zdziwienie.

- Na początek mógłbyś pozbyć się tej kobiety.

- Jakiej kobiety? - spytał z wahaniem, bo mimowolnie pomyślał najpierw o Pippie.

- Jak ona się nazywa...? Pani Thorn czy coś takiego. Opowiada wszystkim, że zamierzasz ją poślubić.

- Nie zamierzam. - Ash odetchnął swobodniej.

- Ale złożyłeś jej propozycję?

- Nie.

Zmyśliła to.

- Dobrze. Niemniej najwyższy czas, żebyś się ożenił i założył rodzinę. Ile ty masz lat? Trzydzieści cztery? - Ash skinął głową, a wuj mówił dalej: - Od swojego spadkobiercy wymagam, aby zadbał o ciągłość rodu. Znajdź sobie kogoś odpowiedniego, o dobrym pochodzeniu, jak lady Jane Ponsonby. Rozmawiałem z jej ojcem, sugerując związek z Edwardem, kiedy wróci do domu, ale teraz... - Wzruszył ramionami. - Bierz ją sobie.

Lady Jane była córką hrabiego, bardzo ładną, ale głupią. Rozmowa z nią ograniczała się do plotek i mody.

- Pasowałyby do Edwarda... - powiedział Ash ostrożnie. - Wybacz mi, wuju, ale nie jestem twoim synem. Uważam się za dorosłego i rozumnego na tyle, aby samodzielnie wybrać sobie żonę. Lady Jane nie jest w moim guście.

- Szkoda. Ma imponujący posag.

- To zupełnie nie robi na mnie wrażenia. Jestem wystarczająco bogaty i jeśli tylko zaangażowałbym się uczuciowo...

- Uczuciowo? - W głosie Edwarda zabrzmiała drwina. - Zamierzasz się ożenić z miłości?

- Tak - powiedział z zaskakującą pewnością siebie.

- To do niczego dobrego nie prowadzi. - Henry Cadogan potrząsnął głową. - Kobiety, które myślą, że ich mężowie są nimi oczarowani, mają tendencję do nadużywania ich czasu i pieniędzy. Jesteś tak samo słaby jak Edward. Myślał, że jest zakochany, dopóki nie uświadomiłem mu, jak ten nieszczęsny wybór wpłynie na jego życie. Wtedy miłość całkiem wyparowała.

- W takim razie wcale nie był zakochany - oświadczył Ash stanowczo. - Nie pozwoliłbym nikomu dyktować sobie, kogo poślubić. Groźba utraty spadku niczego by nie zmieniła.

- Czy masz już kogoś na oku?

- Nie - zaprzeczył szybko, może nawet zbyt szybko, aby zabrzmiało to przekonująco. - Z pewnością nie jest to Arabella Thornley ani Jane Ponsonby.

- W takim razie pospiesz się i rozglądnij za kimś odpowiednim. Chciałbym zobaczyć twój dziedzica, zanim opuścę ten padół.

- Nie jest wuj chory, mam nadzieję...

- Nie, ale jestem stary. Ożeniłem się późno, twoja ciotka dochodziła do wieku, kiedy już nie rodzi się dzieci i dlatego mieliśmy tylko Edwarda. Nie pozwól, aby tobie to się przydarzyło, mój chłopcze. Całe życie tego żałowałem.

- Co się stało z tą młodą kobietą, w której Edward był zadurzony? - spytał Ash niaby od niechcenia.

- Zdaje się wróciła na wieś, chyba do Norfolku. Od tamtej pory nigdy więcej o niej nie słyszałem. Dlaczego pytasz?

- Zastanawiam się, jak przyjęła to, że Edward ją odrzucił.

- Nie mam pojęcia. Widziałem ją tylko raz. Gertrudzie od razu się nie spodobała.

- Dlaczego? Była brzydka, źle wychowana? Może wyniosła?

- Brzydka nie, ale miała rude, nieujarzmione włosy, jakich u nikogo dotąd nie widziałem. Gertruda twierdziła, że to diabelskie piętno i przyniesie nieszczęście...

- Powiedziała to Edwardowi?

- Nie pamiętam. Zresztą to nieważne.

Henry podniósł się ociężale z krzesła. Nawet tak niewielki wysiłek przyspieszył jego oddech. Ash również wstał.

- Może powinna to usłyszeć...

- Nie sądzę. Istniały inne, ważniejsze powody. Wymieniłem je.

- Tak, tak. Nieodpowiednie urodzenie i brak posagu - potwierdził Ash niechętnie i opuścił bibliotekę.

Pożegnał się z ciotką i wyszedł. Do domu szedł niespiesznie, ignorując zachęcające nawoływania dorożkarzy. Potrzebował samotności, aby wszystko przemyśleć.

Edward i Pippa. Przedziwna para. Edward, tradycjonalista, rozpieszczany przez uwielbiającą go matkę, przyzwyczajony do komfortu. Nic dziwnego, że perspektywa życia w trudniejszych warunkach nie wydała mu się pociągająca. Czy naprawdę łudził się, że Pippa mogłaby po ślubie zamieszkać w jego rodzinnym domu?

Uśmiechnął się ironicznie. Łatwo mógł sobie wyobrazić, co by na to powiedziała. Wuj z pewnością by ich nie przygarnął. Tym bardziej że utrzymywała brata i ciotkę z synem. Rude włosy rzeczywiście nie były najważniejszym powodem. Pippa jednak poczuła się głęboko zraniona. Biedna Pippa...

Nie! Nie jest biedna, jest irytująco niezależna - powiedział pod nosem. Ktokolwiek ją poślubi, nie będzie miał z nią nudnego życia, to pewne. Roześmiał się głośno i kilku przechodniów spojrzało na niego, jakby był niespełna rozumu. Co by ciotka i wuj powiedzieli, gdyby im oświadczył, że zamierza poślubić pannę Philippę Kingslake? Dostaliby szalu... ale oczywiście tego nie zrobi.

Nagle przestał się śmiać. Nie mógł poślubić Pippy. Jest zbyt niezależna, za mocno kocha przygodę, ma zbyt ognisty temperament. Ale czy nie to właśnie najbardziej go w niej pociąga?

Tymczasem oczekiwano od niego, że sprawi, że nie będzie wtrącała swojego ślicznego noska w sprawy wagi państwowej. Jak miał to zrobić, do cholery, jednocześnie nie niszcząc jej reputacji?

Może wuj miał rację? Może najwyższy czas się ustatkować? Nawet podobało mu się wyobrażenie żony z gromadką rudych dzieci w parku w Fairfields...

Philippa marzyła, żeby wszystko działało się tak jak dawniej... żeby znowu jej jedynym problemem był termin oddania kolejnej książki panu Dodsleyowi. Żałowała, że nie ma takiego wpływu na życie, jaki miała na bohaterów swojej powieści. Tak bardzo chciałyby wrócić do domu i zaczarować rzeczywistość!

Tyle spraw zajmowało jej myśli i budziło niepokój. Był Nat, który gdzieś zniknął, byli ciotka Augusta i Ben w wiejskim majątku sir Ashleya, i był w końcu sir Ashley, pewny siebie i niewiarygodnie atrakcyjny, z tymi swoimi przyjaciółmi od łapania złodziei. Jak oni w ogóle mogą sądzić, że kilku mężczyzn jest w stanie ograniczyć przestępczość w kraju? Nie rozumiała też, dlaczego była o nich zazdrosna. Nie mogła rościć sobie żadnych praw do uczuć sir Ashleya. Żadnych, powtórzyła w myślach... Nie wiedziała tylko, dlaczego jej serce tak przyspieszało, gdy był blisko, i dlaczego czuła się słaba i krucha, gdy ją całował...

Wtedy przypomniała sobie o sir Feliksie, który z pewnością zwał się z przemysłnikami, a może nawet nadzorował przemysł w Narbeach. Właśnie to wynikało ze słów marynarza z „Sally Ann”, a Ash nie sprawiał wrażenia zaskoczonego. Prawdopodobnie sir Feliks wiedział, gdzie jest Nat. Zastanawiała się tylko, czy baron użyje tej informacji, żeby wymusić na niej przyjęcie oświadczeń?

Rozmyślenia Pippy przerwała Teresa, która weszła z gorącą wodą.

William i Eleonora wydawali niewielkie przyjęcie. Nic wymyślnego, zapowiedziała jej kuzynka. Mieli grać w wista i posłuchać muzyki. Eleonora jednak wprowadziła ją w błąd. Kiedy Pippa zeszła na dół, ubrana w prostą suknię z tafty w niebieskie i białe paski, otwartą na przodzie i odsłaniającą watowaną spodnią spódnicę w bladoniebieskim kolorze, ozdobioną haftem z bladożółtych pąków róż, z włosami upiętymi przemyślnie użytymi grzebieniami, zobaczyła, że goście już się zaczęli gromadzić. Wszyscy byli wspaniale przyodziani w jedwabie, satyny, brokaty i aksamity, mieniające się kolorami tęczy, a pośród nich, górował sir Ashley Saunders w śliwkowym aksamicie.

Większości z przybyłych gości nie znała, wszyscy z ożywieniem rozmawiali. Zastanawiała się, czy nie wycofać się do swojej sypialni, ale Eleonora już ją zauważyła, ujęła pod ramię i zaczęła przedstawiać. Odeszła, aby dalej pełnić obowiązki gospodyni, zostawiając Pippę w grupie gości złożonej z wicehrabiego i lady Leinster, lorda i lady Portman, których już przedtem poznała, lorda Drymore'a z żoną Amy, i kapitana Aleksandra Carstairsa. Jak się zorientowała, wszyscy panowie byli członkami klubu i od razu poczuła się nieswojo.

Ash wkrótce dołączył do nich. Skłonił się przed damami, obdarzył każdą komplementem, a potem stanął obok Pippy, tak że gdy zaproszono gości na kolację, weszli do pokoju stołowego razem.

Nic wymyślnego w pojęciu Eleonory oznaczało posiłek z siedmiu dań, na który składały się wieprzowina, pieczone gołębie, raki, duszony karp, bażant, zielony groszek, brokuły, ogórki i zupa z głowizny cielecej, naśladująca smak prawdziwej zupy żółtowej, jako kulinarna atrakcja wieczoru. Potem podano ciasto maślane z jabłkami, tarty z różnym wypełnieniem i pudding, pokryty siateczką białego lukru. Kiedy już wszystko uprzątnięto, na stole pozostały kandyzowane i suszone owoce.

- Czy nie myślę się, że dopiero niedawno przyjechała pani do Londynu? - zwróciła się do Pippy Amy Drymore.

- Tak, w zeszłym tygodniu. Bawię z krótką wizytą u mojej kuzynki, lady Trentham, a mieszkam w Norfolkku.

- Co za zbieg okoliczności - powiedziała Amy z entuzjazmem. - Mamy dom na granicy Cambridgeshire i Norfolkku. Blackfen Manor w Highbeck. Czy pani wie, gdzie to jest?

- Przejeżdżałam kiedyś przez Highbeck, ale to wszystko.

- Panna Kingslake ma dom w Narbeach - poinformowała Amy Louise. - Tam właśnie Ash ją poznał.

- To niedaleko Highbeck - stwierdziła Amy. - Ledwie pół dnia drogi. Musi pani nas odwiedzić, panno Kingslake. Nie sądzisz, James? - zwróciła się do męża.

- Będzie pani mile widziana - odparł. - Moja żona rzadko przyjeżdża do Londynu, preferuje wieś i towarzystwo naszych czworga dzieci, ale uwielbia przyjmować gości.

- Spodoba się pani Blackfen Manor - wtrąciła Louise. - Jest tam tak spokojnie, a dzieci Amy są rozkoszne!

- Z przyjemnością wybiorę się z wizytą - powiedziała Pippa uprzejmie - jeśli tylko moje wcześniejsze zobowiązania mi na to pozwolą.

- W takim razie sir Ashley musi tego dopilnować! - oświadczyła Amy.

Zaskoczyło to Philippę. Czy uważają za oczywiste, że zostanie następną kochanką Asha? Poczula, że jej twarz oblewa się potem, i po raz kolejny pożałowała, że tak łatwo się czerwieni.

- Sir Ashley jest bardzo zajęтым człowiekiem. Jestem pewna, że... - zaczęła, zmieszana.

- Nigdy nie jestem tak zajęty, aby nie odwiedzić Blackfen Manor - przerwał jej, wybawiając z niezręcznej sytuacji. - Ale panna Kingslake również jest bardzo zajęta osobą.

- Tak? - spytała Amy. - Czym tak bardzo jest pani zajęta? Wszyscy popatrzyli na nią z ciekawością.

- Och, takimi różnymi rzeczami... - próbowała uniknąć odpowiedzi Pippa.

- Panna Kingslake jest bardzo skromna - powiedział Ash. - Jestem pewien, że wszyscy wysłuchają pani z niekłamanym zainteresowaniem.

Zastanawiała się, dlaczego Ashowi tak bardzo na tym zależało.

- Ja... piszę - odparła z uśmiechem.

- Pisze pani? - dopytała się Amy. - Listy? Poezję?

- Nie, powieści.

- Powieści! - wykrzyknęły niemal równocześnie Amy i Louise. - Jaka pani zdolna - dodała Amy.

- A o czym? - dopytywała się Louise.

Philippa nigdy nie lubiła szumu wokół swojej osoby, wolała ukrywać się pod pseudonimem. Znowu poczuła zmieszanie i odpowiedziała niepewnie:

- Piszę powieści przygodowe, nic wielkiego...

- Słyszały panie o Philipie Kingu? - spytał Ash.

- Ależ, oczywiście! - odparła Amy. - Moi synowie, John i William, uwielbiają te opowieści. Czy to znaczy - zwróciła się do Pippy - że to pani, panno Kingslake?

Skinęła głową, zła, że znalazła się w centrum uwagi.

- Annabella też je uwielbia - dodała Rosamunda. - Będzie przejęta, kiedy jej powiem, że panią poznałam.

- W takim razie musicie wszyscy państwo przyjechać, do Highbeck, wraz z dziećmi, aby poznały sławną autorkę - zaproponowała Amy. - Urządzimy przyjęcie. - Roześmiała się i zwróciła do Asha. - Pan nie ma dzieci, co nie znaczy, że nie może pan przyjechać. To będzie dla pana bardzo pouczające doświadczenie.

- Myślę, że sir Ashleyowi to niepotrzebne - powiedziała Rosamunda. - Doskonale sobie radzi z Annabellą, prawda, Harry?

- Rzeczywiście - potwierdził jej mąż. - Stale mu powtarzam, że w jego wieku powinien już się ożenić i zacząć urządzać pokój dziecięcy.

- Och nie, ty też? - Ash roześmiał się. - Wystarczająco nasłuchałem się na ten temat od... - urwał. Chciał powiedzieć od Cadogana, ale zdał sobie sprawę, jak brzmienie tego nazwiska zdenerwowałoby Pippę, zwłaszcza że nie miała pojęcia o łączącym go pokre-

wieństwie z Edwardem. - ...od mojej gospodyni, pani Bellamy - dokończył, ale zabrzmiało to niezręcznie. - Zna mnie od urodzenia...

- Czy ma pani krewnych, panno Kingslake? - spytał ją James.

Spodziewała się tego pytania.

- Mam młodszego brata, Nathaniela. Nasza ciotka i jej syn mieszkają z nami już od wielu lat i to właśnie dla chłopców zaczęłam pisać powieści. Są już dorośli, mimo to kontynuuję pracę, skoro są ludzie, którym czytanie moich książek sprawia przyjemność.

- Musimy jakoś uprzyjemnić pani pobyt w stolicy, panno Kingslake - powiedziała Rosamunda. - Może wybierzemy się jutro całym gronem do Hyde Parku obejrzeć paradę wojskową? Podobno będzie to wspaniałe widowisko, może zapadnie pani w pamięć. A może nawet opisze je w którejś książce...

Louise, najmłodsza z trzech kobiet, klasnęła w dłonie!

- Och, tak! Wybierzmy się wszyscy! Proszę, niech się pani zgodzi, panno Kingslake!

Ash spojrzał na nią z uśmiechem, unosząc w charakterystyczny dla siebie sposób jedną brew.

- Czy będzie pani tak miła i dołączy do nas?

- Jeśli lady Trentham nie będzie mnie potrzebować, bardzo chętnie - udzieliła odpowiedzi, jakiej pragnął. Nie znaczyło to oczywiście, że nie znajdzie sposobu, aby dalej szukać Nata. Czas bowiem działał na jej niekorzyść, niebawem musi wrócić do domu i stawić czoło sir Feliksowi.

- Panowie będą niewątpliwie wypatrywać złodziei kieszonkowych i fałszerzy monet - powiedziała Rosamunda.

- Nie sędzę, żeby zdołali się od tego powstrzymać. Może to nawet być ekscytujące, jeśli któregoś złapią.

- Czy panowie kiedyś odpoczywają od pracy? - spytała Philippa, patrząc na nich i wyobrażając sobie, jak zatrzymują jej brata. Och, jakie to byłoby upokarzające!

- Robimy to, co umiemy najlepiej - odparł James.

- Czy żony panów pomagają im czasem? - zadała następne pytanie.

- Pomagać w pracy? - Rosamunda była szczerze zdziwiona.

- Panna Kingslake uważa, że kobieta może być bardziej skuteczna w niektórych sytuacjach niż mężczyzna - wyjaśnił Ash.

- Dama członkiem klubu dżentelmenów z Piccadilly? - Louise roześmiała się. - Jaki zdumiewający pomysł!

- A jednak każda z pań jest zaangażowana w działalność klubu. - Ash znowu popieszył na ratunek Pippie.

- I żadna z was nie poznała swojego męża w konwencjonalny sposób!

- To prawda - zgodziła się Amy i pokiwała tak energicznie głową, że aż zakołysało się pióro przypięte do jej turbanu. - Czy pani wie, panno Kingslake, że dżentelmeni z Piccadilly znaleźli żony właśnie podczas pracy? To się już właściwie stało tradycją. James i ja, Jonathan i Louise, Harry i Rosamunda, nawet nasz służący, Sam Roker. Ash i Aleks nie ulegli jeszcze tej modzie, ale jestem przekonana, że tak się w końcu stanie!

- Ash nie uznaje małżeństwa - powiedział Aleks ze śmiechem.

- Och, nie wierz w to - odparła Rosamunda. - Po prostu nie znalazł jeszcze swojej połówki.

Philippa czuła się coraz mniej komfortowo.

- Wolałbym, abyście, drogie panie, nie próbowały decydować o moim losie za mnie - odezwał się Ash, udając wzburzenie. - Jestem zdolny do samodzielnych wyborów.

- W takim razie jest pan zbyt wybredny!

- Bez wątpienia jestem.

Ku uldze Philippy tym stwierdzeniem zakończono matrymonialny wątek konwersacji i zaczęto planować wyprawę do Hyde Parku. Szczegóły zostały ustalone pod koniec kolacji i wszyscy z zadowoleniem przeszli do salonu posłuchać muzyki w wykonaniu kwartetu smyczkowego. Później rozegrano kilka partyjek wista. Nieoczekiwanie Ash, który miał zasłużoną opinię szczęśliwego gracza, przegrał, co Amy ze śmiechem skomentowała znanym powiedzonkiem: kto nie ma szczęścia w kartach, ten ma je w miłości.

Krótko potem wieczór dobiegł końca i Philippa schroniła się w swoim pokoju, aby przemyśleć to, czego dowiedziała się o klubie dżentelmenów z Piccadilly. Mówili o swojej działalności z pozorną niefrasobliwością, ale podejrzewała, że traktują ją bardzo poważnie, a to nie wróżyło dobrze ani Natowi, ani jej.

Natychmiast po powrocie do domu Ash przebrał się w brązowe zwyczajne ubranie, założył krótką, naturalną perukę, trójgraniasty kapelusz i wyruszył do portu. Zrobił rundę po tawernach, szukając członków załogi „Sally Ann”. Na szczęście miał zdrowy żołądek i mocną głowę, bo w każdej tawernie musiał obowiązkowo kupić ale, jedno z najpopularniejszych piw wśród marynarzy, i upić kilka łyków. Dryfował, sprawiając wrażenie człowieka pod dobrą datą, kiedy podchodził w każdej tawernie z kuflem piwa do najbardziej hałaśliwej grupki.

- Mogę do was dołączyć, panowie? - pytał, udając upojenie i chwiejąc się na nogach.

- Z którego jesteś statku? - pytano.

- „Merry Matilda” - odpowiadał, wymieniając nazwę lugra, który wpłynął do portu przed kilkoma godzinami.

- A wy?

Wymieniali różne nazwy, ale nie „Sally Ann”. Zostawał z nimi na kilkanaście minut, a potem szedł dalej i wszystko powtarzało się od nowa. Załoga „Sally Ann” jakby zapadła się pod ziemię. Chyba że wszyscy byli na pokładzie, gotowi odpłynąć. Poszedł sprawdzić. Statek wciąż był w porcie, a na pokład właśnie wchodziło dwóch marynarzy. Byli tak pijani, że ledwie pokonali kładkę. Nabrzeżem szedł w ich kierunku trzeci, który wyglądał na mniej otumanionego niż tamci dwaj. Ash wyszedł mu na spotkanie.

- Z „Sally Ann”? - spytał.

- A na co komu to wiedzieć? - padła odpowiedź.

Powtórzył tę samą bajeczkę, co pierwszemu matowi, ale w odpowiedzi usłyszał gromki śmiech.

- Widzę, że to bardzo zabawne - powiedział Ash, udając urażonego, chociaż zorientował się, że popełnił błąd.

Marynarz śmiał się, ponieważ wiedział, że Nat Kingslake nie jest służącym. Koniecznie musi z tego wybrnąć. Nieznajomy przestał się śmiać.

- Załóżmy, że mi pan powie, czego chce od Nata Kingslake'a, panie-jak-mu-tam, bo że nie Thomas Smith, to pewne.

Ash nie uznał za stosowne podać swojego prawdziwego nazwiska.

- O której musisz być na pokładzie? Może wypijemy kwaterkę ale? Obaj możemy na tym skorzystać...

- Mam z pół godzinki, potem wchodzę na pokład. Odpływamy, jak przyjdzie przypływ. - Wskazał obskurny budynek, dobudowany do ściany hurtowni. - Może i łyczek nie zawadzi!

Większość tawern w tej okolicy była brudna, źle oświetlona i śmierdząca, ale ta przewyższała pod tym względem wszystkie inne. Starając się oddychać płytko i nie okazywać obrzydzenia, Ash szedł za mężczyzną przez zadymione wnętrza. Usiedli w kącie i Ash zawołał na oberżystę, aby podał im ale.

- Niech mi pan powie, co wie o Nathanielu Kingslake'u - powiedział, kiedy piwo stało przed nimi. - Postaram się, żeby to się panu opłaciło.

- A na co to panu wiedzieć? Nie jest pana służącym!

- A zatem pan go zna!

- Tegom nie powiedział. Coś mi wygląda, że ze straży!

- Parol, że nie. - Umilkł na chwilę i zdecydował, że powiedzenie części prawdy może się okazać użyteczne. - Prawda jest taka, że zniknął z domu tydzień temu i rodzina zamartwia się o niego. Poinformowano nas, że zaokrętował się na „Sally Ann”.

Marynarz pociągnął długi łyk ale. Minę miał wciąż podejrzliwą.

- A pan, co ma do tego?

- Jestem zaręczony z jego siostrą. Obwinia mnie za jego zniknięcie. Albo ją uspokoję, albo wesele zostanie odwołane.

Mężczyzna roześmiał się hałaśliwie i wypił ale do końca.

- Damulka, co?

- Zna pan Nata, a więc i odpowiedź. Jest damą. - Skinął na karczmarza, żeby przyniósł więcej piwa.

- Jak się nazywa? - spytał marynarz. - Jakie imię?

- Philippa, ale przyjaciele i rodzina mówią do niej Pippa albo Pip - odparł Ash bez wahania. Jeśli Nat rozmawiał z nim o siostrze, mężczyzna to wiedział.

- Ta... Może i jesteś pan szczery...

- Jestem. Czy wie pan, gdzie jest Nat?

- Nie. Ale mogię mu przekazać wiadomość, jakbym go zobaczył.

- Innymi słowy, kiedy zjawi się z powrotem na pokładzie. Chyba że już tam jest?

- Za dużo chcesz pan wiedzieć. Mogię przekazać wiadomość i tylko tyle. Jak go zobaczę, no i uznam, że mi się opłaci, jasne?

Ash wyjął gwineę ze swojej przepastnej kieszeni i przesunął ją po stole w kierunku marynarza. Nie oderwał jednak od niej palca.

- Niech mu pan powie, że siostra zamartwia się o niego i chciałaby, aby wrócił do domu. Jego kuzyn, Ben, został aresztowany i potrzebna jej jego pomoc, aby go uwolnić. Sir Feliks nie może dłużej go ochraniać przed wymiarem sprawiedliwości. Nie będzie też go chronił, jeśli następna dostawa nie dotrze do niego w całości i bezpiecznie.

To ostatnie zdanie było zagranieciem w ciemno. Ash nie miał pojęcia, czy jest przewidziana następna dostawa do Narbeach, ryzykował też, że imię sir Feliksa trafi w próżnię. Tymczasem mężczyzna zrobił się bardziej skłonny do mówienia, być może ale rozwiązało mu język.

- Sir Feliks! - Marynarz splunął na pokrytą brudem podłogę. - Może se nagwizdać. Nie zapłacił załódze za ostatni rejs. Obiecał, że zapłaci, jak sam dostanie swoje piniondze, ale ni widu, ni słyhu. Jak Nat nam nie da zaliczki, nie płyniemy.

- Nat wam płaci? - Ash był naprawdę zdziwiony. - Skąd bierze na to pieniądze?

- A mnie skąd to wiedzieć? Wiem tylko, że sir Feliks dał mu coś, żeby kupił koniak i tytoń w Calais.

- Nat jest pośrednikiem sir Feliksa?

- Czasem. - Postukał się paznokciem kciuka w czoło. - Ale, właściem sobie przypomniał. Nat mówił, że sir Feliks celuje w ożenek z jego siostrą.

- Sir Feliks może zamierzać, co mu się podoba. Dama wybrała mnie.

Powiedział, że jest zaręczony z Pippą, żeby uwiarygodnić swoją historyjkę i móc zadawać pytania, a teraz ten człowiek z pewnością powtórzy to Nathanielowi, gdy go spotka. Historia zaczynała przybierać coraz bardziej interesujący obrót. Zaprzeczy, czy pospieszy do domu, żeby sprawdzić, czy to prawda? A Pippa? Jak zareaguje, gdy to usłyszy? Będzie wściekła, to pewne. I przede wszystkim, czy dotrze to do uszu sir Feliksa?

Marynarz roześmiał się.

- No i dobra. Ale może być niebezpiecznie. Sir Feliks nie lubi, żeby go wystawiać do wiatru.

- Potrafię sobie z tym poradzić, pod warunkiem że dostarczy pan wiadomość Natowi. - Oderwał palec od gwinei. - Moja szczęśliwa przyszłość zależy od pana. - Stwierdzenie to nie odbiegało wiele od prawdy.

Jego rozmówca roześmiał się znowu, schował monetę do kieszeni i wstał.

- Pora wejść na pokład. Odpływamy z porannym przypiływem.

- Dokąd?

- Kapitan nie spowiada się takim jak ja, nie? - odparł, wzruszając ramionami. - Ale po tym, że załadowalim wełnę, to powiem, że Holandia.

Ash skinął głową i patrzył za nim, aż nie odszedł, i sam wyruszył w drogę powrotną do domu. Szedł hałaśliwymi ulicami, wymijając nieczystości i mając się na baczności przed złodziejami i nożownikami.

Znalazłem się w diabło trudnej sytuacji, pomyślał. Nathaniel Kingslake był przemytnikiem, teraz już nie miał co do tego wątpliwości. Jeśli do tej pory myślał, że ma problem, teraz wszystko malowało się w znacznie ciemniejszych barwach. Jak mógł powiedzieć Pippie, czego się dowiedział? Kiedy istniała szansa, że jej brat nie znalazł się na statku z własnej woli i nie był bezpośrednio zamieszany w przemyt, Ash mógł liczyć na jej sympatię. Teraz to już chyba niemożliwe. Wiedziała, że jest jednym z dżentelmenów z Piccadilly, zobowiązanym przysięgą do przeciwdziałania przestępstwom.

Zastanawiał się jednak, czy nie warto byłoby przymknąć na ten nowy fakt oka, gdyby Nat wrócił z własnej woli do domu i opowiedział bajeczkę, że na statku był więźniem. Co prawda tak nie postępowali inni członkowie towarzystwa. Poza tym pozostawała jeszcze kwestia sir Feliksa. Trudno będzie go ukarać, bo przygwożdżony, z pewnością rzuci wszystko na Nata.

Pogrążony w rozmyślaniach, nie pamiętał nawet którędy doszedł na Pall Mall. Westchnął ciężko i wszedł po schodach. Świt zaczynał rozjaśniać noc, pozostało mu ledwie pięć godzin do spotkania z panną Kingslake i jej kuzynką. Miał je zawieźć na spotkanie z resztą towarzystwa w Hyde Parku. Mimo wczesnej pory pierwsze grupki ludzi zmierzały już w kierunku Hyde Parku, aby zająć jak najlepsze miejsca. Jerzy III był

znacznie bardziej lubiany niż jego poprzednicy z dynastii hanowerskiej, choćby z tego względu, że urodził się w Anglii i język angielski był jego językiem ojczystym.

Poszedł prosto do swojej sypialni i zrzucił z siebie brudne ubranie. Mortimer miał się nim pilnie zająć, tak aby w jakiś sposób pozbyć się smrodu, którym przesiąkło. Kazał kamerdynerowi obudzić się o wpół do dziewiątej filiżanką gorącej czekolady i przynieść dużo ciepłej wody do mycia. Potem rzucił się nagi na łóżko. Doświadczenie nauczyło go, że brak snu nie prowadzi do niczego dobrego, i po kilku sekundach smacznie pochrapywał.

Z okna swojego pokoju Philippa widziała tłumy zmierzające w stronę parku - setki mężczyzn, kobiet i dzieci w rozmaitej klasy strojach, od kreacji dobrych londyńskich krawców i modystek, przez kolorowe uniformy żołnierzy i marynarzy, po szyte z barchanu ubrania rzemieślników i łachmany żebraków. Zapowiadało się wielkie widowisko, znacznie większe, niż to zakładała, i serce w niej zadrżało. Szanse na znalezienie wśród tego tłumu jej brata były niewielkie.

Ubrała się w suknię w biało-różowe paski, której spódnica nie była rozcięta z przodu ani nie miała też trenu, tak by nie krępowała ruchów. Dzień był pochmurny, jak większość tego lata.

Kiedy Ash przyjechał o dziesiątej rano, czekała na niego razem z Eleonorą w saloniku. Był ubrany w prosty szary wierzchni kaftan, tego samego koloru kamizelkę i zapinane pod kolanem spodnie, halsztuk pod szyją był zawiązany w niewymyślny węzeł. Prostota ubioru nie wykluczała oczywiście wyrafinowanej elegancji, widać było, że został uszyty przez jednego z najlepszych londyńskich krawców. Nie nosił peruki, czarne włosy związał z tyłu, trójgraniasty kapelusz posłużył mu do zaakcentowania wykwintnego ukłonu, który przed nimi złożył.

- Dzień dobry paniom - przywitał je z ożywieniem. - Tłumy już zaczynają się gromadzić. Czy możemy wychodzić? Bardzo panie proszę trzymać się blisko mnie, inaczej grozi paniom stratowanie. Wziąłem ze sobą dwóch lokajów z kijami, tak na wszelki wypadek.

- Sir Ashleyu, przestraszył mnie pan - powiedziała Eleonora. - Czy istnieje jakieś niebezpieczeństwo?

- To tylko środek ostrożności - powiedział. - Kiedy dołączymy do pozostałych w Hyde Parku, będziemy stanowili nie na żarty spore grono. Ale nie zabierajcie, panie, pieniędzy ani cennych drobiazgów, to jak zaproszenie dla rzezimieszków.

Wyszli na ulicę i Ashley ofiarował im obu ramię. Przyjęły je, a lokaje ustawili się po bokach i w ten sposób, wtopieni w tłum, szli po Piccadilly.

- Cieszę się, że służy pan nam ochroną sir Ashleyu - odezwała się Pippa. - Same nigdy byśmy nie przedarły się przez tłum.

- To ja się cieszę, że mogę być pomocny - odparł pogodnie, chociaż sen nie przyniósł rozwiązania, tak jak na to liczył.

Spał źle, nękany majakami, w czasie których szukał kogoś bezskutecznie, ogarnięty paniką. Coś okropnego zagrażało jemu i tym, których kochał. Nie zdecydował jeszcze, czy wyzna Pippie prawdę o Nacie. Ta kwestia jednak musi poczekać, teraz należy dopilnować, aby damy bez przeszkód mogły cieszyć się tym dniem.

Kiedy dotarli na miejsce, przed wejściem do Hyde Parku czekali na nich pozostali dżentelmeni z Piccadilly z żonami.

- Zarezerwowałem miejsca dla nas wszystkich - powiedział James, wskazując na rzędy drewnianych siedzisk, ustawionych naprędce przed paradą i zapewniających dobry widok. - Zajmijmy je, zanim tłum nam to uniemożliwi.

Philippa nie sądziła, że tłum mógłby jeszcze zgęstnieć, ale myliła się. Coraz bardziej stłoczeni ludzie usiłowali dokonać niemożliwego i przeciskali się jak najbliżej sznurów. Panował straszny hałas, wszyscy się przekrzykiwali.

Philippa, siedząc między Eleonorą i Ashem, bezpieczna na prowizorycznie wzniesionym podwyższeniu, zaczęła rozglądać się za Natem. Szybko uznała, że to beznadziejne. Odwróciła głowę, aby spojrzeć na Asha, ale okazało się, że wstał ze swojego miejsca i z poważną miną rozmawiał na końcu rzędu z jakąś damą w różowej sukni, tak wywatowanej, że ledwie mieściła się na skąpej przestrzeni.

- Co ty sobie wyobrażasz? Po co tutaj przyszedłeś? - pytał Ash ze złością.

- Szukałam ciebie, kochanie - odparła łagodnie i uśmiechnęła się do niego.

- Jasno wyraziłem się, że między nami koniec.

- Z powodu niedojrzałego chłopaka? - Uniosła rękę i dotknęła dłonią jego policzka.
- Ash, kochanie, nigdy nie myślałam, że możesz być zazdrosny. Pochlebia mi to ale naprawdę nie masz powodu. Odtąd będę już bardzo grzeczna, obiecuję. - Spojrzała na rząd, w którym siedziała Pippa. - Czy to...? - Wydeła pogardliwie usta. - Do tego się zniżyłeś? Nie, niemożliwe, żebyś obrażał mnie pokazując się z takim bezguściem.

Ash czuł narastającą złość.

- Panna Kingslake jest warta tysiąc razy więcej niż ty - odparł impulsywnie, ze złością i natychmiast zdał sobie sprawę z błędu, jaki popełnił.

- Tak? Panna Kingslake? Muszę zapamiętać to nazwisko. Czy ona wie o nas?

- Nie ma nas. Nic nas nie łączy!

- Ale łączyło... Żyliśmy jak małżeństwo. Nie zaprzeczysz - powiedziała głośno, tak aby wszyscy wokół nich mogli to słyszeć.

- Gdybym był tak głupi, żeby złożyć ci jakąś propozycję, wtedy bym nie zaprzeczał. - Mówił ze złością, akcentując poszczególne słowa. - Bardzo dobrze wiesz, że nigdy niczego nie proponowałem. Albo odejdziesz i rozstaniemy się w zgodzie, albo będę zmuszony powiedzieć jak było naprawdę. Wybór należy do ciebie. A teraz wyświadczyć mi tę przysługę i wróć na swoje miejsce.

Nie wiedział, czyby odeszła, gdyby nie zaczęły nadjeżdżać powozy i ktoś z tyłu nie zaczął krzyczeć, że zasłaniają widok. Ashley usiadł z powrotem obok Philipppy.

Chciała zapytać, kim jest ta kobieta, ale nie śmiała. Sądząc po jej zachowaniu, można było się domyślić, że pozostawała z nim w zażyłych stosunkach. Czy to była pani Thornley? Serce jej się ścisnęło, nagle trudno było jej oddychać. Sir Ashley wyglądał na skrupowanego, mina Eleonory świadczyła o dezaprobachie, pozostałe panie rozmawiały między sobą, udając że niczego nie zauważyły, ale oczywiście plotki zaczęły krążyć.

Zaważyło to na nastroju Pippy. Patrzyła, jak nadjeżdżają powozy króla i jego świty, a następnie jak królewska para zajmuje honorowe miejsca.

Rozbrzmiała głośna, triumfalna muzyka, parada rozpoczęła się. Żołnierze szli w mundurach mieniących się pięknymi kolorami, broń połyskiwała, gdy spoza chmur nieśmiało wyglądało słońce. Tłum wiwatował radośnie. Siedzący na podwyższeniu także

zaczęli wstawać z miejsc i nagle cała budowla zachwiała się niebezpiecznie i w następnej minucie zawaliła.

Pippa leżała przygnieciona ciałem Asha. Ktoś obok nich jęczał, jakiś mężczyzna kłął. Nie mogła się poruszyć i nie wiedziała, czy coś jej się stało, ponieważ nie czuła bólu. Ash miał zamknięte oczy i bladą twarz.

- Ash - wyszeptała, przeczuwając najgorsze, i nagle pomyślała, że jeśli on nie żyje, ona także umrze. - Ashley!

Poruszył się, powoli otworzył oczy i wyjęczał.

- Pippa...

- Dzięki Bogu - powiedziała łamiącym się głosem. Oddychała z trudem, bo ciężar jego ciała przygniatał jej pierś. - Żyjesz! Jesteś ranny?

- Chyba nie. W każdym razie nie ciężko. - Plecy Asha przygniatał drewniany kłoc, tak że nie mógł się poruszyć. - Przepraszam, że nie jestem w stanie uwolnić cię od mojego ciężaru. Czy tobie także nic się nie stało?

- Nie wiem, ale raczej nie.

Zewsząd nadbiegali ludzie, żeby pomóc. Po chwili

Ash poczuł, że ciężar z jego pleców zniknął. Obróciwszy się, położył na trawie i oddychał ciężko.

Philippa była przekonana, że jest ciężko ranny i że uratował ją, osłaniając własnym ciałem. Uklękła i pochyliła się nad nim.

- Ash, och, Ash! Co mogę dla ciebie zrobić? Jak ci pomóc? Uratowałeś mi życie.

Uśmiechnął się, chociaż czuł potworny ból w plecach.

- Nonsens.

- Nieprawda. Ta belka by mnie zabiła. Nie wiem, jakim cudem nie zabiła ciebie.

- Nie tak łatwo mnie wykończyć, moja droga. Będę zdrow jak rydz, kiedy tylko odzyskam oddech...

Okazało się to jednak pobożnym życzeniem. Nie mógł nawet usiąść o własnych siłach. Jediną osobą z ich grona, która także ucierpiała, był kapitan Carstairs. On również próbował ochronić damy i teraz z tyłu głowy miał guza wielkości jajka i rozglądał się nieprzytomnie jakby nie wiedział, gdzie jest.

Philippa zobaczyła, jak pani Thornley wstaje i poprawia perukę, a potem podbiega do Asha. Padła obok niego na kolana, całą swoją osobą wyrażając troskę.

- Ash, kochanie, jak bardzo ucierpiałeś? Jestem tutaj, będę cię pielęgnować. - Podniosła wzrok na stojących mężczyzn. - Zanieście go do mojego domu!

- Proszę pani - zwrócił się do niej James władcym tonem, co rozśmieszyłyby Pipkę, gdyby sytuacja nie była tak poważna. Miał bowiem przekrzywioną perukę, krew i źdźbła trawy na twarzy, do których pełen godności ton głosu zupełnie nie pasował. - Proszę zostawić w spokoju tego dżentelmena i zająć się własnymi sprawami.

- To jest właśnie moja sprawa i nie zamierzam go zostawić.

Wywiązała się gorsząca przepychanka, gdy James i Harry zaczęli ją odciągać od Asha. Pippa zastanawiała się, czy stanąłby w obronie pani Thornley, gdyby mógł.

- Chodź, Pippo - powiedziała Eleonora. - Spróbujmy znaleźć tych lokajów i wróćmy do domu. Potrzebuję czegoś na wzmocnienie, abym mogła dojść do siebie. Panowie zaopiekują się Ashem.

Szybko przyniesiono nosze, na których położono sir Ashleya.

- Z pewnością będzie pani miała o czym pisać - skomentowała Rosamunda, biorąc Philippę pod ramię. - Nie sposób czegoś takiego przewidzieć, prawda?

- Nie... Ale poważnie martwię się o sir Ashleya!

- Oczywiście. Wszyscy się o niego martwimy. Kiedy panowie dotrą do jego domu i chirurg go obejrzy, dowiemy się czegoś więcej, bo z pewnością przyjdą nam to przekazać.

- Uratował mi życie. - I jak ma teraz uważać go za wroga?

- Moja droga - Rosamunda ścisnęła jej ramię - być może to właśnie pani go ratuje.

- Jak to?

- Nic więcej nie powiem. Poczekamy, zobaczymy.

Ta enigmatyczna uwaga zakończyła rozmowę, ponieważ panie dotarły do Trentham House, gdzie przygotowano gorącą wodę do mycia i opatrzone zadrapania. Po wypiciu kieliszka koniaku w celach leczniczych oczekiwano powrotu mężczyzn.

Panie roztrząsały wydarzenia dnia, skrytykowały budowniczych platformy i nie omieszkały oczywiście wyrazić się pogardliwie o zachowaniu pani Thornley.

- Już samo to, że zawezwała go z miejsca, aby z nią porozmawiał, było niewłaściwe powiedziała Eleonora. - A podbiec do niego, gdy leżał na ziemi, i zażądać, aby został przeniesiony do jej domu?! To już szczyt wszystkiego.

- Myślisz, że rzeczywiście zaproponował jej małżeństwo? - spytała Louise.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła Rosamunda. - Nie byłby tak nierozsądny.

- Ale nie zaprzeczył temu!

- Za bardzo cierpiał, żeby w pełni zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje. A poza tym jest prawdziwym dżentelmenem.

Philippa nie chciała słuchać, jak plotkują o pani Thornley, i już miała się wymówić zmęczeniem, by pójść do swojego pokoju, gdy wrócili mężczyźni. Poinformowali, że Asha obejrzał lekarz i nie znalazł żadnych złamań. Mimo to zalecił pozostanie w łóżku, a przynajmniej w domu, dopóki siniaki się nie zmniejszą.

- Plecy Asha wyglądają przerażająco - mówił James. - Poza tym lekarz nie był w stanie powiedzieć, czy nie doszło do jakichś wewnętrznych obrażeń. Czas pokaże, jak się wyraził.

Philippa przejęła się tym najbardziej ze wszystkich, a jej poczucie winy jeszcze się pogłębiło. Myśl o tym, że ten silny, przystojny, uwielbiany przez towarzystwo mężczyzna, który stał się jej taki bliski, nie będzie mógł chodzić, nie pozwoliła jej zasnąć i przez całą noc płakała w poduszkę.

Rozdział ósmy

Ashley leżał, bezskutecznie czekając na sen. Nie pomogło nawet silne ziołowe lekarstwo. Nie dość, że ból nasilał się, to jeszcze zdał sobie sprawę, że kocha Philippe. Owszem, już dawno zauważył, że mogłaby być uroczą, kochającą żoną, ale dopiero dzisiaj zrozumiał, czym jest miłość. To zupełnie nieporównywalne uczucie z zainteresowaniem, jakim obdarzał kochanki. Teraz znał już różnicę. Wiedział, że mógłby dla Pippy umrzeć. Nagle, w jednej chwili, uświadomił sobie, że na jej szczęściu zależy mu tak bardzo, jak na swoim własnym.

Kiedy tylko stanie na nogi, powie jej, że ją kocha, i udowodni, że całkowicie porzucił libertyńskie zwyczaje; że naprawdę chce się ustatkować, ożenić i założyć rodzinę. Z nią.

Uśmiechnął się. Wyobraził sobie, jak jego przyjaciele skomentują wiadomość o ślubie. Sir Ashley Saunders, zaprzysięgły kawaler, żeni się z miłości! Zapewni im to dobrą zabawę na wiele dni. Szkoda, że jednocześnie nie rozwiąże problemu Nathaniela Kinglake'a. Teraz na tym musi się skoncentrować. Jak jednak mógł kontynuować śledztwo, kiedy leżał unieruchomiony w łóżku?

- Ależ, Pippo, nie możesz pójść do domu sir Ashleya - zaprotestowała Eleonora następnego dnia, gdy spotkały się na śniadaniu. - Damie po prostu nie wypada odwiedzać kawalera. Wybuchnie skandal. Nie chcesz przecież być mierzona tą samą miarą, co pani Thornley?

- Nie. Oczywiście, że nie. - Pippa zgadzała się z siostrą, ale nie umiała cierpliwie czekać. Chciała poznać prawdę o pani Thornley. Wciąż bowiem pamiętała pocałunki Asha, tak czule i delikatne... Nie mogła po prostu uwierzyć, że nic dla niego nie znaczyły. - Ja tylko chciałabym sama przekonać się, jak sir Ashley się czuje, i podziękować mu za to, co dla mnie zrobił. Czy to takie naganne?

- Może mogłybyśmy pójść obie, z odpowiednią asystą - zaproponowała Eleonora. - Zapytam męża.

William zgodził się i jeszcze tego samego dnia po południu towarzyszył im obu w drodze na Pall Mall. Kamerdyner poprosił, aby poczekali w westybulu, i poszedł zapytać,

czy sir Ashley ich przyjmie. Philippa rozejrzała się po wnętrzu. Dom był skromny w porównaniu z innymi z sąsiedztwa, ale elegancko umeblowany. Zaskoczyło ją, że był tak zimny, bezosobowy i że nie miał nic wspólnego z ciepłą atmosferą Fairfields. Doszła do wniosku, że sir Ashley nie traktował tego miejsca jak prawdziwy dom.

Lord Cadogan przyszedł odwiedzić siostrzeńca natychmiast, gdy doszły go wieści o wypadku. Ash przyjął go w małym saloniku, przylegającym do sypialni, skąd miał widok na park i spacerujących tam ludzi.

- Niezły galimatias - powiedział, patrząc na Asha nieprzychylnym wzrokiem. - Mogłeś się zabić.

- Ale nic mi się nie stało - odparował Ash i skrzywił się. Najdrobniejszy ruch wywoływał falę bólu. - Jak wuj się o tym dowiedział?

- Mój drogi, całe miasto huczy. Uratowałeś panią Thornley, a ona była tak tym faktem poruszona, że padła przy tobie na kolana. Dlaczego się z nią pokazałeś w miejscu publicznym? Powiedziałeś mi, że ją odprawiłeś.

- Powtarzasz nieprawdziwe plotki. Pani Thornley nie było koło mnie, gdy podest się zawalił. Nie prosiłem jej, aby do mnie podchodziła ani tym bardziej przy mnie kłęczała. Gdybym tylko mógł, wstałbym i odszedł.

Lord Cadogan odchrząknął z powątpiewaniem.

- Kiedy staniesz na nogi?

- Lekarz nie stwierdził złamań. Mam nadzieję, że niedługo.

- Może do tego czasu zamieszkaż w Fairfields i pozwolisz plotkom ucichnąć.

- Taki mam zamiar, kiedy tylko będę zdolny podróżować.

- Dobrze. Liczę na to. Nie mogę zostawić majątku kalece. Potrzebuję silnego mężczyzny, darzonego szacunkiem. A co zrobiłeś, by znaleźć żonę?

- Wuju, w tym stanie trudno mi myśleć o małżeństwie.

- Tak, widzę - zgodził się lord Cadogan. - Ale mam nadzieję, że nie będziesz szukał wymówek, aby pozostać kawalerem. Właściciel majątku nie może pozwolić sobie na taki luksus.

- Poważnie to rozważam - powiedział Ash, myśląc o Pippie. Miał nadzieję, że nic jej się nie stało.

Tymczasem wuj wstał i podszedł do drzwi.

- Dobrze. Przyjdę za dwa dni, sprawdzić, jak się czujesz. Moja podróżna karetka jest do twojej dyspozycji.

- Dziękuję, ale skorzystam z własnego powozu.

Na schodach jego lordowska mość spotkał kamerdynera, który szedł zaanonsować nowych wizytujących.

- Wyjdę sam - poinformował sługę, ale w holu rozpoznał lorda Trenthama. - Przyszedł pan odwiedzić naszego nieszczęśnika, milordzie?

Philippa odwróciła się, udając że ogląda obraz na ścianie, i modliła się w duchu, aby wyszedł, nie zwracając na nią uwagi.

- W rzeczy samej - odparł William. - Proszę poznać moją żonę, lady Trentham.

- Milady - wykonał przed nią ukłon, a Eleonora dygnęła w odpowiedzi.

- I kuzynkę mojej żony, pannę Kingslake. Philippo lord Cadogan.

- Lord Cadogan i ja już się spotkaliśmy - powiedziała, starając się zachować spokój, chociaż kolana się pod nią ugięły.

Jego lordowska mość patrzył na nią przez moment ze zdumieniem, a potem wybuchnął gniewem:

- Jak to, czy nie ma końca pani bezczelności?

Eleonora i William popatrzyli na Philippę, a potem na siebie, szczerze zdziwieni.

- Od kiedy bezczelnością jest odwiedzić mężczyznę, który uratował mi życie? - spytała. - Zwłaszcza że mocno przy tym ucierpiał.

- To panią uratował? - Lord Cadogan nawet nie próbował ukryć zdumienia.

- Tak, mnie.

- Jak rozumiem, wymienił panią Thornley na panią.

- Jak pan śmie, Cadogan! - zareagował gniewnie William, zanim Pippa zdążyła sformułować odpowiedź. - Kuzynka mojej żony jest damą. Żądam, aby pan odwołał te słowa.

- Odwołuję. - Ale w jego głosie nie było skruchy. - Tylko dlatego że panna Kingslake ma ambicję zostać kimś więcej niż kochanką. Chodzi jej o majątek Cadoganów.

- To kompletna bzdura - odpaliła ze złością, zbyt rozwścieczona, aby przejmować się wymogami grzeczności. Nie pozwoli się ponownie zastraszyć. Jej miłość do Edwarda dawno już wygasła, a kiedy poznała sir Ashleya, była nawet zadowolona, że się rozstali.

- Ani myślę wyjść za mąż za pańskiego syna. Wyświadczył mi pan przysługę, kładąc kres temu związkowi.

- Mój syn, szanowna pani, nie żyje.

- Edward nie żyje? - Zszokowana zrobiła krok do tyłu, opadła bezwładnie na krzesło i wyjąkała. - Jak to się stało?

- Niech pani nie udaje, że pani o tym nie słyszała.

- Nie... Nie widziałam Edwarda odkąd... - urwała. - Od sześciu lat.

- Sześć lat w morowym powietrzu Indii. Ten klimat go w końcu zabił.

Philippa ostatkiem sił opanowała się. Postanowiła nie okazywać słabości,

- Bardzo mi przykro, milordzie. Proszę przekazać wyrazy współczucia lady Cadogan.

- Na pewno tego nie zrobię. Obwinia panią za jego śmierć.

- Mnie? - spytała ze zdziwieniem. - Dlaczego? Nie prosiłam Edwarda, aby wyjechał do Indii.

- Nie wyjechałby, gdyby nie konieczność uchronienia go przed związkiem z panią.

- Ponieważ pańska żona uważała, że mając rude włosy, zawarłam pakt z diabłem.

W takie przesady przestano wierzyć już sto lat temu.

- To nie miało nic wspólnego z barwą pani włosów, tylko z pani pieniędzmi, a raczej ich brakiem i, co ważniejsze, z kiepskim urodzeniem. Zagroziliśmy mu wydziedziczeniem i uznał, że nie warto.

- O czym pan mówi, lordzie Cadogan? - spytała Eleonora.

- Byłam kiedyś zaręczona z synem lorda Cadogana - wyjaśniła Pippa. - Sześć lat temu, gdy spędzaliście lato w Holandii. Zerwanie zaręczyn wywołało skandal, ciotka Augusta zabrała mnie z powrotem do Norfolku, a Edward wyjechał do Indii. Nie miałam pojęcia, że umarł.

- Zechce pani wybaczyć, że w to powątpiewam - powiedział ironicznie Cadogan. - Bo z jakiego innego powodu miałyby pani narzucać się mojemu siostrzeńcowi?

- Pana siostrzeńcowi? - Pippa była zdumiona.

- Ashleyowi. Mężczyźnie, który leży na górze i nie może ruszyć ręką ani nogą. Nie dość, że pozbawiła mnie pani syna, to uczyniła pani kaleką mojego kolejnego spadkobiercę.

- Och... - szepnęła zaskoczona Pippa.

Sir Ashley był siostrzeńcem lorda Cadogana i dziedziczył po nim. Ledwie mogła w to uwierzyć. Dlaczego jej o tym nie powiedział?

- Coś pani powiem. - Jego lordowska mość podszedł i zaczął machać jej palcem przed nosem. - Jeśli okaże się tak głupi, żeby się z panią związać, pożegna się ze spadkiem,

- Lordzie Cadogan - wtrącił William - nieznane mi są racje żadnej ze stron, ale ubolewam nad nieuprzejmym sposobem, w jaki zwraca się pan do mojej krewnej. Przykro mi z powodu pańskiego syna, niemniej to pana nie usprawiedliwia. Panna Kingslake jest wystarczająco zdenerwowana tym, że sir Ashley ucierpiał, ratując ją, niepotrzebne jej pańskie utyskiwania!

Lord Cadogan prychnął gniewnie. Zanosiło się na to, że obaj zaczną na siebie krzyczeć, gdyby tej wymianie zdań nie położyło kresu dyskretne kaszlnięcie kamerdynera.

- Lordzie Trentham, sir Ashley oczekuje państwa. Philippa nie miała ochoty iść na górę, ale jedno spojrzenie na wściekłą minę lorda Cadogana wystarczyło, by odzyskała wigor. Nie powstrzyma jej od odwiedzin, nawet jeśli znikła wszelka nadzieja, że Ash mógłby ją pokochać, tak jak ona kochała jego. Wstała i nieco niepewnie weszła po schodach za Eleonorą i Williamem.

W głowie wciąż dźwięczała jej uwaga, że zastąpi panią Thornley. Ilu ludzi myślało tak samo? Czy sam Ashley też tak myślał? Jakież to dla niej upokarzające!

Przy drzwiach pokoju, do którego prowadził ich kamerdyner, stało krzesło. Usiadła na nim.

- Poczekam tutaj - zwróciła się do Eleonory i podała jej niewielką paczkę, którą przygotowała dla chorego. Proszę cię, przekaż to sir Ashleyowi wraz z moimi najszczęśliwymi życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia.

Eleonora, jak na damę przystało, nie okazała ani cienia zdziwienia. Wzięła w milczeniu paczuszkę i weszła wraz z mężem do pokoju.

Ash był ogolony, włosy miał uczesane i związane schludnie z tyłu, na ramiona narzucił szal. Kolorowy pled przykrywał jego nogi.

- Proszę mi wybaczyć, że nie wstaję - powiedział. - Nie jestem w stanie. - Przeniósł spojrzenie na drzwi. - Ale gdzie jest panna Kingslake? Czy źle się czuje?

- Philippa ma kilka siniaków, ale nie ma się czym martwić - odparła Eleonora i podała mu paczuszkę. - Przysyła panu to w nadziei, że czas upłynie szybciej.

Odwinął papier i zobaczył najświeższą książkę Philipa Kinga. „Bez wyjścia”, przeczytał tytuł i skrzywił się lekko. Co za ironia!

- Przeczytam z przyjemnością, ale dlaczego panna Kingslake nie przyszła z państwem? Przecież nie leżę w sypialni i wyglądam przyzwoicie.

- Przyszła, ale jest trochę zdenerwowana. Spotkaliśmy lorda Cadogana w westybulu. Był dla niej bardzo niegrzeczny.

- Przeklęty człowiek. Miałem nadzieję, że się nie spotkają, przynajmniej do czasu, aż sam przekażę jej wiadomość.

- Byłbym wdzięczny, gdyby mi pan to wyjaśnił - zażądał William.

- Po śmierci mojego stryjecznego brata, Edwarda, zostałem spadkobiercą lorda Cadogana. Zupełnie się tego nie spodziewałem. I za nic w świecie nie chciałbym przyczynić się do złego nastroju panny Kingslake. Czy ona wyszła?

- Siedzi na krześle przy drzwiach.

- Tak blisko, a tak daleko - powiedział do siebie półgłosem. - Panno Kingslake! - podniósł głos. - Czy zechciałaby pani wejść? Chciałbym na własne oczy przekonać się, że dobrze się pani czuje i nic poważnego się pani nie stało!

Philippa wstała i z ociąganiem weszła do pokoju. Ash leżał na kozetce, twarz miał szarą ze zmęczenia i bólu, w niczym nie przypominał silnego, pełnego życia mężczyzny, którym go poznała. A to wszystko przez nią! Gdyby nie przyjechała do Londynu szukać Nata, nie czułby się w obowiązku towarzyszyć jej w różnych miejscach i teraz nie leżałby ranny. Serce jej krwawiło z żalu, że przez nią jest w takim stanie. Nie mogła robić mu

wyrzutów, że nie powiedział jej o Edwardzie, a już na pewno nie w obecności Eleonory i Williama.

Podeszła do łóżka na tyle blisko, że mógł ująć ją za rękę.

- Jak się pani miewa, Pippo? - spytał.

Eleonora zachnęła się lekko, słysząc, że nie tylko zwrócił się do Philippy po imieniu, ale użył zdrobnienia.

- Czuję się doskonale, dziękuję sir Ashleyu. - Wciąż nie uspokoiła się po spotkaniu z lordem Cadoganem i nie była to całkiem szczerą odpowiedzią. Ledwie zauważyła, że zwrócił się do niej po imieniu. - O wiele bardziej istotne jest to, jak pan się czuje. Gdyby mnie pan nie osłonił, to ja miałabym połamany kręgosłup. Jestem panu szczerze wdzięczna, postąpił pan bardzo po rycersku.

- Nie mam złamanego kręgosłupa - zaprzeczył stanowczo. - W krótkim czasie wrócę w pełni do formy. - Umilkł, choć tak wiele chciał jej powiedzieć. Było to jednak niemożliwe w obecności lorda i lady Trentham. - Dziękuję za prezent. Przeczytam z zainteresowaniem. Czy to o piratach?

- Tak.

- A jak postępuje praca nad książką o przemytnikach?

- Niestety, nie postępuje, odkąd przyjechałam do Londynu. Zbyt wiele rzeczy zajmuje moje myśli.

- Szkoda - powiedział, przyglądając się bacznie jej twarzy. - Gdybym mógł uspokoić pani myśli, z pewnością bym to zrobił.

Miał na myśli Nata i Pippa zrozumiała aluzję.

- Tak, wiem.

Odniosła wrażenie, że przepaść, która ich dzieliła, pogłębiła się bardziej po rozmowie z lordem Cadoganem. Cofnęła rękę.

- Nie powinniśmy męczyć sir Ashleya - powiedziała Eleonora. - Chodźmy, Pippo, dajmy mu odpocząć.

Tak jest lepiej, pomyślał Ashley, patrząc, jak wychodzą. Dopóki nie odzyska w pełni zdrowia, i co ważniejsze, nie wyjaśni sytuacji Nata Kingslake'a, nie może powiedzieć Philippie o swoich uczuciach. Miała niewesołą minę i gorzko żałował, że nie

powiedział jej o Edwardzie od razu, gdy sam się dowiedział. Gdyby byli sami, mógłby jej to wytłumaczyć, uspokoić ją w bardziej sensowny sposób, niż tylko biorąc za rękę. Miłość nie była tak prostym uczuciem, jak to sobie wyobrażał. Raczej wyboistą ścieżką, pełną zdradliwych zakrętów i wybojów.

Kamerdyner przyniósł na tacy niewielki kieliszek z brązowym płynem, który lekarz przepisał mu dla uśmierzania bólu, ale po kilku dawkach miał watę w głowie i zupełnie nie mógł myśleć. Odmówił przyjęcia lekarstwa, co Mortimer przyjął pełnym dezaprobaty mruknięciem.

- Zaniesiesz wiadomość do kapitana Carstairsa - polecił mu. - Poproszę go o wizytę w możliwie najkrótszym dogodnym dla niego terminie.

Philippa wiedziała, że ledwie powóz ruszy, nie uniknie pytań, więc w czasie krótkiej jazdy na Piccadilly, sama opowiedziała Eleonorze i Williamowi historię zaręczyn.

- Teraz nie mogę liczyć na pomoc sir Ashleya w poszukiwaniu Nata - zakończyła. - Kiedy go odnajdę, wrócimy do Narbeach i spróbujemy żyć tak, jak przedtem, zanim

„Sally Ann” się pojawiła. - Nic im nie powiedziała o szantażu sir Feliksa. Sama musi sobie z tym poradzić.

- Mógłbym ci pomóc go szukać - powiedział William - ale tu chodzi o prawo. Jestem członkiem rządu Jej Królewskiej Mości i muszę trzymać się od tego z daleka.

- Wiem, Williamie, i dziękuję ci, że mimo to gościsz mnie w swoim domu. Nie będę obarczać cię moją obecnością dłużej, niż to konieczne. Poproszę o pomoc swojego wydawcę. - Powiedziała to, aby go uspokoić, a nie dlatego że naprawdę zamierzała to zrobić,

Powóz zajechał przed Trentham House i wszyscy udali się do swoich pokoi odpocząć i przebrać się do kolacji.

Na szczęście nie było żadnych gości i mogła wymówić się zmęczeniem krótko po posiłku. Zamiast położyć się do łóżka, przebrała się w ubranie Nata i wymknęła z domu tylnymi drzwiami. Drżała ze zdenerwowania i żałowała, że nie ma przy niej opanowanego, silnego sir Ashleya. Łatwo było przywdziać męskie ubranie i udawać niezależną, trudniej zapomnieć o tym, że jest się bezbronną kobietą. Znalazła dorożkę i kazała się

zawieźć do miejsca, gdzie cumowała „Sally Ann”, ale statku nie było. Czy Nat odpłynął wraz z nim?

Stała, rozglądając się wokół siebie. Noc była pochmurna, księżyc pokazywał się z rzadka. Mogła dostrzec tylko zarysy górujących nad nabrzeżem składów i las masztów cumujących na rzece statków. Usłyszała popiskiwanie i szmery, rozpoznała te odgłosy. Wszędzie były szczury. Przycisnęła dłoń do ust, powstrzymując okrzyk, i zrobiła dwa kroki w kierunku najbliższej tawerny, skąd dobiegały śmiechy i śpiewy. Szybko się rozmyśliła, uznawszy, że będzie bezpieczniejsza wśród zwierząt. Którędy Ash prowadził ją wtedy do dorożek?

W ciemnościach pojawił się mężczyzna, szedł prosto w jej kierunku. Wzięła nogi za pas, ale on zaczął ją gonić. Nie miała pojęcia, dokąd biegnie, bała się, że krąży w kółko. Opadała z sił i nagle ciężka dłoń spoczęła na jej barku i zatrzymała ją z szarpnięciem.

- Nie miałem pojęcia, panno Kingslake, że jest pani tak sprawna.

Odwróciła się i uniosła głowę. Kapitan Carstairs uśmiechał się do niej. Odetchnęła głośno z ulgą.

- Co pan tu robi? Skąd pan wiedział, że to ja?

- Pani przebranie zostało mi bardzo dokładnie opisane. Możemy opuścić port? Jestem pewien, że nie chce pani tutaj zostać. - Nie zdjął dłoni z jej barku, co wykluczało dyskusję. - Kazałem czekać dorożce w pobliżu.

- Kto wiedział, że tu jestem i co będę miała na sobie? - spytała. - Lord Trentham?

- Z pewnością nie wiedział, co pani zamierza. Nie wyobrażam sobie, aby na to pozwolił.

- Nie, nikt nie wiedział... - urwała. - Chyba że sir Ashley.

- Tak, panno Kingslake. Wysłał mnie, abym panią śledził.

- A gdyby mnie tu nie było? Carstairs roześmiał się.

- Wtedy wróciłbym, zameldował o niepowodzeniu misji, a on byłby zmuszony przyznać, że nie zna pani tak dobrze, jak sądził... i byłbym bogatszy o dziesięć gwinei.

Odeszli od rzeki i znaleźli się na niezwykle hałaśliwej ulicy na tyłach doków. Kapitan przystanął przy dorożce, otworzył drzwiczki i dopiero gdy wsiadła, kazał woźnicy zawieźć ich na Pall Mall. Sam usiadł obok niej.

- Pall Mall - powtórzyła jak echo, gdy ruszyli.

- Tak. Ash chciałby z panią pomówić. Jest ciemno, nosi pani męskie przebranie, nikt nie zwróci na nas uwagi.

Nie protestowała. Wiedziała, że gdyby ją ktokolwiek zobaczył i rozpoznał, jej reputacja i tak już nadwątlona, ległaby w gruzach. Jakie to miało zresztą znaczenie? - zadała sobie pytanie w duchu. Wkrótce wróci do Narbeach, gdzie plotki ze stolicy rzadko docierają.

Pojazd zatrzymał się i Carstairs wysiadł, ale nie podał jej ręki. Mężczyźni nie pomagają sobie przy takich okazjach, chyba że jeden z nich jest pijany.

- Proszę udawać lekko podchmieloną - powiedział cicho.

Posłusznie zachwiała się na nogach, a on złapał ją i oboje poszli chwiejnie do drzwi. Tu powitał ich Mortimer, starannie, choć nie do końca udanie, skrywający dezaprobatę, i zaprowadził ich po schodach na górę. Nie zauważyła nikogo innego ze służby. Mortimer otworzył drzwi tego samego pokoju, w którym już dzisiaj była.

- Kapitan Carstairs i... - Odkasznął. - I jakiś młody dżentelmen...

- Dobrze - powiedział Ash. - Możesz odejść. Nie będę cię już dzisiaj potrzebował.

Odszedł z ociąganiem, a Pippa weszła do pokoju tuż za Carstairssem. Ash wciąż leżał na kozetce, w szlafroku, nogi miał przykryte pledem. Był blady, ale uśmiechał się.

- Jesteś mi winien dziesięć gwinei, Aleks.

Kapitan ułożył schludny stosik monet na stoliku przy kozetce i cofnął się.

- Zostawiam państwa. Zawołaj mnie, kiedy będę mógł odwiedzić pannę Kingslake do domu - powiedział i wyszedł.

- Zostawił nas samych? - Pippa spytała skonsternowana.

- Rzeczywiście. - Ash wskazał na niski taboret stojący przy łóżku. - Proszę usiąść, potwornie mi niewygodnie, kiedy muszę wyciągać szyję jak żuraw, żeby na panią spojrzeć.

- Ale...

- Żadne ale. Gdyby nie te przeklęte plecy, otrzepałbym kurz z tych pani eleganczyńskich spodni. Prosiłem panią, żeby nie włóczyła się sama po mieście, a jednak zrobiła to pani.

- Przykro mi z powodu pańskich pleców - powiedziała, siadając. Zaskoczyło ją, że znalazła się obok niego tak blisko. Dostrzegła czający się wokół oczu wyraz bólu. Zwalczyła pokusę, aby pochylić się i przesunąć palcami po jego czole. Ash nie może wiedzieć, jak bardzo za nim tęskni, pomyślała. - Czy bardzo pan cierpi?

- Jakoś to znoszę, zwłaszcza gdy pani tak bliska obecność mnie rozprasza.

- Nie powinno tak być. To wysoce niewłaściwe.

Roześmiał się spontanicznie i natychmiast skrzywił z bólu.

- Raczej nie przykłada pani wielkiej wagi do tego, co właściwe. Inaczej nie wychodziłaby pani tak ubrana. - Uśmiechnął się łagodnie. - Wcale nie wygląda pani jak młody chłopak.

Philippa zaczerwieniła się.

- W sukni tym bardziej nie wypadałoby mi wyjść o tej porze, prawda?

- Nie powinna pani w ogóle wychodzić sama. Miała pani szczęście, że nie została okradziona lub napadnięta... albo zgwałcona.

Pippa westchnęła.

- Skąd pan wiedział, że dzisiaj wybiorę się do portu?

- Potrafię dodać dwa do dwóch. Spodziewałem się, że nie poczeka pani na mnie i pierwsze miejsce, które odwiedzi, to „Sally Ann”.

- Aha - odparła jakby znudzona. W jej głowie wciąż kołatało się pytanie i postanowiła je wreszcie zadać: - Czy traktuje mnie pan jako ewentualne zastępstwo dla pani Thornley, sir Ashleyu?

- Boże drogi, nie! Co pani przyszło do głowy?

- Lord Cadogan to zasugerował.

- Co za łajdak! Gdybym nie leżał tutaj, zmusiłbym go, żeby cofnął te słowa. Nie szukałem kochanek wśród przyzwoitych niezamężnych kobiet. Wystawiłbym sobie najgorsze świadectwo. - Umilkł na chwilę, a potem dodał z dwuznacznym uśmiechem: - Jest pani całkowicie bezpieczna. Nie będę się pani narzucał z żarem swoich uczuć...

Z jednej strony nie ucieszyła się z tej deklaracji. Z pewnością poddać się żarowi jego uczuć mogłoby być przyjemnym doświadczeniem.

- Musi pan uważać mnie za naiwną i niedoświadczoną osobę.

- Akurat w tej dziedzinie należy uznać to za zaletę - powiedział, odsuwając od siebie kosmate myśli. - Mam nadzieję, że rozwiałem pani wątpliwości.

- Tak, dziękuję.

- W takim razie porozmawiajmy o poszukiwaniach pani brata. Wczoraj w nocy, po kolacji u lorda Trenthama, poszedłem na „Sally Ann”.

- Tak? - Nachyliła się nad nim, podekscytowana. - Dlaczego nic mi pan nie powiedział?

- Czekałem, aż zostaniemy sami, ale ponieważ to się nie zdarzyło, kazałem panią porwać i przywieźć tutaj. - Uśmiechnął się. - Niegodziwie z mojej strony, wiem, ale jestem zadowolony, skoro to wyjaśniło sytuację między nami.

- Proszę mi powiedzieć, co pan odkrył.

- Nie będzie to dobra wiadomość. Powiedziano mi, że pani brat istotnie znalazł się na pokładzie „Sally Ann”, zatrudniony przez sir Feliksa, aby negocjować wartość dostaw. Dostał od sir Feliksa pieniądze na zapłatę dla załogi...

- Chodzi o legalne dostawy - przerwała mu. - Jestem pewna, że nie miał nic wspólnego z kontrabandą.

- Miejmy nadzieję, że ma pani rację - odpowiedział szczerze.

- Czy pan wie, gdzie on teraz jest?

- Pewnie na pokładzie „Sally Ann”. Być może dowiemy się, gdy wrócę do Norfolku.

- Przecież nie jest pan zdolny do podróży.

- To prawda. Bardzo nieszczęśliwie się złożyło. Mam jednak powody sądzić, że „Sally Ann” popłynęła najpierw do Amsterdamu, więc mam mniej więcej tydzień na rekonwalescencję.

- Dlaczego mi pan nie powiedział, że Edward jest pańskim krewnym? - spytała nieoczekiwanie.

- Czy był jakiś powód, dla którego miałbym o tym mówić? Dopiero kilka dni temu dowiedziałem się, co się stało. Nie spodziewałem się, że zostanę spadkobiercą Cadogana, to oczywiste. - Zdecydował, że nie wspomni o rozmowach z jej ciotką i Benem, bo mogłaby poczuć się upokorzona. - Powiedziałbym pani, gdyby nadarzył się odpowiedni

moment, ale sytuacja rozwinęła się bardzo dla mnie niespodziewanie. Nie miałem okazji... - urwał, a po chwili dodał: - Mój kamerdyner powtórzył mi, co lord Cadogan mówił, i jest mi szczerze wstyd za niego. Wiele bym dał, żeby to się nie zdarzyło.

- Myślałam, że to dawno zapomniane - powiedziała. - Jak może mnie obwiniać za śmierć syna? To nie ja zerwałam zaręczyny! Edward wyjechał za granicę, bo było mu wstyd...

- Bardzo go pani kochała? - spytał łagodnie.

- Tak myślałam, ale chyba się myliłam. To było młodzieńcze zauroczenie, nie potrwałoby długo. Niewiele nas łączyło, nie byłabym odpowiednią dla niego żoną.

- Tak... Mnie też się tak wydaje. - Poczul się dziwnie podniesiony na duchu. - Więc nie rozpacza pani po straconej miłości?

- Nie - oświadczyła stanowczo. - Ani też nie próbowałam czynić zakusów na majątek Cadoganów. Nie wiem, dlaczego coś takiego przyszło lordowi Cadoganowi do głowy.

- Tego ja też nie wiem.

Czuli, że łączy ich coś wyjątkowego, o czym bali się mówić. Ujął jej dłoń i przez kilka minut siedzieli w milczeniu.

- Niedługo zacznie świtać - powiedział cicho. - Musi pani wrócić do Trentham House, zanim ktokolwiek odkryje pani zniknięcie. Kapitan Carstairs odwiezie panią bezpiecznie pod same drzwi. Gdyby była pani tak dobra i zawołała go...

Wstała i wyszła na podest schodów. Aleks siedział w westybulu i zjawił się natychmiast, gdy go zawołała. Pożegnała Asha i ruszyła w drogę powrotną do świata plotek i konwenansów.

Kiedy Philippa wspomniała o powrocie do Narbeach, Eleonora oznajmiła, że nie chce nawet o tym słyszeć, zwłaszcza tak krótko po wypadku!

- Jesteś posiniaczona i nie wierzę, że doszłaś do siebie po tych wszystkich wydarzeniach. Zostań jeszcze kilka dni. A poza tym - dodała - jak możesz myśleć o wyjeździe, gdy sir Ashley tak cierpi? Nie możesz go zostawić. Niebawem pojedziemy do niego znowu i weźmiemy ze sobą jakieś słodkości.

- Myślałam, że nie przepadasz za nim.

- Och! Trochę zmieniłam o nim zdanie. Zerwał z panią Thornley i uratował cię. Sądzę, że jest na najlepszej drodze, aby stać się szanowanym dżentelmenem, zwłaszcza teraz, gdy został spadkobiercą lorda Cadogana. Wspomnisz moje słowa, niewiele czasu upłynie, a zacznie szukać żony i usatkuje się.

- Pewnie tak.

- Lubi cię, sama wiesz. Gdybyś się trochę postarała, na pewno zwróciłby na ciebie uwagę.

- Już zwrócił na mnie uwagę, Eleonoro, i to z całkiem niewłaściwych powodów. Gdybyś chciała bawić się w swatkę, czekałoby cię niepowodzenie. Nie jestem atrakcyjną partią.

- Jeśli robisz aluzję do tej nieszczęsnej historii z Edwardem Cadoganem i jego ojcem, zapewniam cię, że sir Ashley z pewnością nie pozwoli sobą rządzić.

- Oczywiście. Co do tego nie mam wątpliwości. Mylisz się jednak, sądząc, że ożeniłby się ze mną, aby dokuczyć wujowi. Na to jest za mądry, ja zresztą także. Ale masz rację, nie byłoby grzecznie wyjechać z miasta, kiedy sir Ashley tak źle się czuje.

Przez następny tydzień odwiedzały sir Ashleya każdego popołudnia i z przyjemnością obserwowały, jak wracają mu siły. Lekarz stwierdził, że ozdrowienie pacjenta należy zaliczyć do cudów, ale przestrzegał, aby nie próbował zbyt wcześnie chodzić. Pippa robiła, co mogła, aby uatrakcyjnić Ashowi ten trudny okres, ale zawsze towarzyszyła im Eleonora, a czasem dołączali inni odwiedzający i wtedy przy jego kozetce odbywało się wesołe towarzyskie spotkanie. Rozmowy, jakie ze sobą prowadzili, były lekkie i pozbawione głębszego znaczenia.

Ósmego dnia sir Ashley oświadczył, że lekarz zezwolił mu podróżować.

- Zamierzam jechać do Fairfields, żeby w pełni dojść do siebie. Mam dość Londynu. Zrobiłaby mi pani przyjemność, gdyby wraz ze swoją pokojówką zechciała mi towarzyszyć. Jestem pewien, że stęskniła się pani za ciotką i kuzynem. Z Fairfields pojechałaby pani do Narbeach i sprawdziła, czy pani brat już nie wrócił.

Philippa tylko czekała, kiedy Ash wstanie z łóżka i wreszcie będzie mogła wyjechać. Bała się jednak, że w trakcie podróży zdradzi swoje uczucia. Gdyby miała dość rozsądku, odmówiłaby...

- Jak pan zamierza podróżować? - spytała. - Nie wyobrażam sobie pana w dyliżansie.

- Ani ja pani! Posłałem po mój powóz, podróż będzie wygodna. Lady Trentham - zwrócił się do Eleonory. - Co pani o tym sądzi?

Kuzynka uśmiechnęła się. Wiedziała, że nie powinna tego pochwalać, ale sądziła, że on i Pippa są dla siebie stworzeni i powinni wreszcie to dostrzec.

- Nie widzę w tym nic niestosownego - powiedziała po krótkim wahaniu, udając, że się namyśla. - Poza tym, Pippo, nie jesteś naiwną pensjonarką i weźmiesz ze sobą Teresę. A ponad wszystko jednak sir Ashleyowi można ufać!

Philippa zatem zgodziła się być gotowa o ósmej rano następnego poranka.

Tego samego dnia, późnym wieczorem, Ash odwiedził niespodziewany gość.

- Na dole jest jakiś nędznie wyglądający jegomość - powiedział Mortimer. - Pyta o Thomasa Smitha. Upiera się, że nie wyjdzie, chociaż mówiłem mu...

- Na litość boską, przyślij go tu natychmiast - Ash wpadł mu w słowo. - I dopilnuj, aby nikt nam nie przeszkadzał.

Mortimer wyszedł, mrużąc coś pod nosem, i wkrótce wrócił z gościem. Mężczyzna był podobny do Pippy jak dwie krople wody, miał bujne, kręcone rude włosy.

Wszedł do pokoju sprężystym krokiem i złożył przed Ashem ukłon.

- Czy pan Thomas Smith?

- Tylko na potrzeby tej rozmowy. A pan, jak się domyślam, to Nathaniel Kingslake. Na wypadek gdyby chciał pan zaprzeczyć, znam pańską siostrę.

- Wiem o tym. Josh Stone powiedział, że mój brat mnie szukał i od razu wiedziałem, że to Pip. Kiedy opisał tego chłopca... wypisz, wymaluj Pip. Jak pan ją poznał?

- W Narbeach, kiedy gościłem u sir Feliksa.

- Więc pan go zna. Czy to pański dobry znajomy?

- Powiedzmy, że znam tego dżentelmena - odpowiedział Ash wymijająco.

- Podobno jest pan zaręczony z moją siostrą. Jeśli to prawda, sir Feliks wpadnie w złość.

- Ja się tym nie przejmuję, ale wyobrażam sobie, że pan owszem.

- Nic a nic. Życzę panu szczęścia!

- Gdzie się pan podziewał?

Pippa nie posiadała się ze zmartwienia.

- Przykro mi to słyszeć, ale nie miałem wyjścia. - Umilkł na chwilę. - Josh powiedział, że Bena aresztowano.

- Tak. Został zatrzymany na plaży, gdy nadjechali dragoni. Ben myśli, że pomoże mu pan udowodnić jego niewinność.

- Jak miałbym to zrobić, nie przyznając się, że sam jestem przemytnikiem?

- Fakt.

- Nie jestem na tyle głupi, aby to zrobić!

- W takim razie, po co pan tu przyszedł?

- Z ciekawości, proszę pana, z ciekawości. A kiedy zapukałem do pańskich drzwi i spytałem o Thomasa Smitha, zostałem poinformowany, że to rezydencja sir Ashleya Saundersa. Czy to pan?

- To nieistotne.

- Przeciwnie, bardzo istotne, jeśli mamy się rozstać w zgodzie. Słyszałem o panu. Jest pan członkiem klubu dżentelmenów z Piccadilly.

Ash ukrył zaskoczenie.

- Czy rozstaniemy się w zgodzie, czy nie, zależy od tego, co ma mi pan do powiedzenia. Mogę posłać po strażę i kazać pana aresztować.

- Nie spodobałoby się to mojej siostrze.

- Jest pan nieznośnym, zarozumiałym chłystkiem - krzyknął Ash, wytrącony z równowagi. - Dbaj pan o siostrę tyle co o zeszłoroczny śnieg. Gdyby było inaczej, nie parzyłby się pan przemytem. To nie romantyczni bohaterowie z jej powieści, tylko odrażający kryminaliści, niecofający się przed szantażem i zbrodnią. Ryzykuje pan nie tylko swoje życie i wolność, ale reputację siostry, bo zaciekle pana broni!

- Tak? Niech ją zatem Bóg błogosławi. Zdaję sobie sprawę z ryzyka. Nie jestem głupcem. Dołączyłem do bandy z Narbeach, dlatego że kocham siostrę.

- Dziwny sposób okazywania miłości. Zechce mi pan to wytłumaczyć?

- Pyta pan jako przyjaciel Pippy czy jako dżentelmen z Piccadilly?

- Jedno jest nierozdzielnie związane z drugim. F2Dura lex sed lexF1, twarde prawo, ale przecież prawo, jak mawiali, i jeśli sądzi pan, że zapewni jej w ten sposób wygodniejsze życie, to grubo się pan myli. Stało się zupełnie na odwrót!

Nat roześmiał się w łudząco podobny sposób do Pippy

- Przystąpiłem do nich tylko na pewien czas, ale widzę, że ma w panu poważnego obrońcę. Dziękuję panu za to.

- Do rzeczy, proszę.

- Pip od zawsze o mnie dbała. Nie wyszła za męża, a to wielkie poświęcenie, bo opływałyby w dostatki, gdyby wyszła za Edwarda Cadogana... Niezależnie od tego, że mnie zapewniała, jakoby do siebie nie pasowali. Wszystko jej zawdzięczam. Nie mogę pozwolić, żeby przyjęła oświadczyzny sir Feliksa Markhama. To zbrodnie!

- Co pan o nim wie?

- Więcej, niżby chciał, ale aby to odkryć, musiałem z nim współpracować. Kontrabanda to tylko część jego przestępczej działalności. On zabił swoje dwie pierwsze żony.

- To nie może być prawda - odparł Ash, chociaż słyszał od Bena, że sir Feliks postępował okrutnie ze swoimi żonami.

- To jest prawda. Zrobił to dla pieniędzy. Po ich śmierci wszedł w posiadanie majątku.

- Zdobył pan jakieś dowody?

- Niestety, nic, co można by wykorzystać w sądzie. Muszę współpracować z sir Feliksem, dopóki ich nie zdobędę.

- Philippie spadnie kamień z serca, kiedy się dowie, że nie łamie pan prawa.

- Nie powinien jej pan pisać ani słowa. Może się jakoś zdradzić sir Feliksowi, a wtedy stałby się ostrożniejszy i zacząłby węszyć wokół siebie zdrajców. Lepiej, żeby pan także trzymał się od tego z daleka.

- Jeśli sir Feliks jest rzeczywiście tak bezwzględny, może pan znaleźć się w niebezpieczeństwie i potrzebować pomocy.

- Nic mi nie grozi, dopóki uważa, że Pippa go poślubi. Dlatego błagam pana, żeby nie rozgłaszał jeszcze wieści o zaręczynach. Muszę znaleźć jakiś dowód...

- Nie mogę stać z boku i biernie się przyglądać! To do mnie niepodobne, panie Kingslake.

- Nie będzie pan stał z boku. Powstrzyma pan moją siostrę od robienia głupstw. Niech więcej się za mnie nie przebiera!

- To akurat postarałem się już ukrócić. Co pan właściwie zamierza?

- Wracam na „Sally Ann”. Właśnie wróciliśmy z Holandii, załadowani alkoholem i z jutrzejszym przyływem wyruszamy do Norfolku. Szkoda, że pan jeszcze nie doszedł do siebie. Miałem nadzieję, że będzie pan na miejscu, gdy przybijemy do brzegu.

- Będę - zapowiedział Ash pewnie. - Wyjeżdżamy do Norfolku jutro.

- To dobrze. - Nat wstał, szykując się do wyjścia. - Proszę pamiętać, że się nie spotkaliśmy - przypomniał, a potem dodał ze uśmiechem: - Wymarzony dla mnie z pana szwagier!

Kiedy Ash został sam, pogрузił się w myślach. Chłopak prowadził niebezpieczną grę, ale mylił się, sądząc, że żaden z dżentelmenów z Piccadilly nie będzie monitorował sytuacji. Postanowił jednak nie ujawniać swoich zamierzeń ani Pippie, ani Natowi.

Tom Davies przyprowadził powóz poprzedniego dnia po południu, aby konie wypoczęły i były gotowe do drogi rano. Ash z trudem zszedł po schodach i wsiadł do powozu. Mortimer spiętrzył poduszki i pledy, tak by jego panu było jak najwygodniej.

Kiedy Ash się umościł, kamerdyner usiadł naprzeciwko niego i Tom ruszył do Trentham House. Panie pojawiły się w towarzystwie Eleonory i dwóch lokajów, niosących kufer, który umocowano na dachu. Reszta bagażu została umieszczona w koszu z tyłu powozu. Pożegnali się i wyruszyli. Jechali umiarkowanym tempem, aby Ash odczuwał jak najmniej bólu. Nie było źle, póki jechali londyńskimi ulicami, ale na wiejskich drogach, nadwreżonych ciężką zimą i mokrym latem, trzęsienie powozu sprawiało Ashowi widoczny ból. Pippa aż zaproponowała, aby się zatrzymali i odpoczęli chwilę, ale nie chciał o tym słyszeć. I tak musieli zmieniać konie co kilkanaście mil i wtedy wychodzili z powozu rozprostować kości.

- Teraz pani wie, jak będę wyglądał, kiedy stanę się stary i zniedołężniały - powiedział, gdy przechadzali się powoli po dziedzińcu gospody.

- Wszyscy się zestarzejemy, jeśli będziemy mieli tyle szczęścia, aby tego dożyć - odparła refleksyjnie.

Podróż była dla Pippy wyrafinowaną torturą, ale niczego innego się nie spodziewała. Siedziała tak blisko niego, że czuła jego ciepło. Rozmawiali o jakichś nieistotnych rzeczach, co potęgowało jej frustrację. Chciałaby rozmawiać o Nacie, narzekać na niesprzyjający los, który zbliżył ich do siebie, a potem znów rozdzielił! Miała ochotę krzyknąć!

- Musimy zatrzymać się na noc - zwrócił się Ash do Pippy po dziesięciu godzinach podróży, kiedy wszyscy byli już lekko zeszywniali, a konwersacja umarła śmiercią naturalną. - Jesteśmy blisko Norwich, ale rozsądniej będzie przenocować w Maid's Head i rano kontynuować.

Pół godziny później zajechali na podwórze gospody, Mortimer załatwił dla wszystkich pokoje i wszyscy udali się na spoczynek.

Wyruszyli wczesnym rankiem. Reszta podróży upłynęła bez niespodzianek i tuż przed południem zajechali do Fairfields.

- Dobrze być znowu w domu - powiedział Ash. Drzwi frontowe otworzyły się i stanęła w nich Augusta, aby ich powitać. Philippa podbiegła do niej, a Mortimer pomógł Ashowi wysiąść i wejść po schodach.

- Och, stęskniłam się za tobą - krzyknęła Augusta i uściskała ją. - Biedny sir Ashley. Sługa, którego przysłał po powóz, poinformował nas, co się stało. Musisz nam o tym dokładnie opowiedzieć, ale najpierw położymy sir Ashleya do łóżka. Wygląda na wyczerpanego.

Kiedy Ash znalazł się w swojej sypialni, a bagaże rozniesiono po pokojach. Pippa udała się z ciotką do małego prywatnego saloniku, gdzie popijając herbatę, mogły swobodnie porozmawiać.

- Opowiedz mi dokładnie, dlaczego sir Ashley jest taki poturbowany - zażądała Augusta.

Philippa opowiedziała jej o wypadku, o poszukiwaniach Nata, o podejrzeniach, jakie sir Ashley żywił wobec sir Feliksa, a także o spotkaniu z lordem Cadoganem.

- Edward zmarł w Indiach i teraz sir Ashley dziedziczy po lordzie Cadoganie - zakończyła.

- Och, kochanie! - Augusta nakryła ręką jej dłoń. - Tak mi przykro. Jakbyś nie miała dość kłopotów.

- To nie ma żadnego znaczenia, ciociu - odparła, próbując mówić z pełnym przekonaniem. - Im szybciej wrócimy do domu, tym lepiej. Może Nat też się niebawem zjawi i wszystko to zostawimy za sobą.

- Oby. Jesteś na pewno bardzo zmęczona podróżą. Idź, odpocznij przed obiadem. Jutro rano zobaczysz wszystko w jaśniejszych barwach.

TLR

Rozdział dziewiąty

Następnego dnia rano Philippa spytała o zdrowie sir Ashleya i ze zdumieniem usłyszała, że już wstał i wyszedł.

- Mówiłem panu, że to za wcześnie - zarzekał się Mortimer - ale nie chciał mnie słuchać. Równie dobrze mógłbym mówić do siebie.

Pippa znalazła Asha w stajni, rozmawiającego z Benem.

- Niestety, bez zeznań pana Kingslake'a nie uniewinnią cię.

- Rozumiem. - Ben uśmiechnął się szczerze. - Chętnie tu zostanę. Lubię pracować dla pana.

- Możesz u mnie zostać, jak długo zechcesz, ale lepiej dla ciebie, abyś tu był jako wolny człowiek. Mam nadzieję, że zastaniemy twojego kuzyna w Narbeach, kiedy tam pojedziemy, i udzieli nam satysfakcjonujących wyjaśnień.

- My pojedziemy? - wtrąciła Pippa. - Zamierza pan jechać do Narbeach?

Odwrócił się do niej z uśmiechem.

- Oczywiście. Potrzebuje pani eskorty, a nie wątpię, że chce pani jechać najszybciej, jak to możliwe.

- Kiedy planuje pan wyjechać?

- Jeszcze dzisiaj. Kiedy tylko będzie pani gotowa. Wydałem już dyspozycje co do powozu i świeżych koni.

Oznaczało to, że zamierzał schwytać Nata na gorącym uczynku, gdy „Sally Ann” pojawi się w Narbeach. Jak mógł być wobec niej tak pełen zrozumienia i życzliwości, a jednocześnie tak zdeterminowany, by schwytać przemytników wraz z jej nieszczęsnym bratem?

- Ale jeszcze pan nie doszedł w pełni do sił.

- Czuję się wystarczająco dobrze i jestem przekonany, że świeże powietrze i ruch działają cuda.

Powątpiewała w to, ale Ash podjął już decyzję. Przynajmniej ta część podróży będzie trwała krótko, a w Narbeach postara się trzymać go z dala od plaży, gdy „Sally Ann”

przyplynie. Może przy odrobinie szczęścia zobaczy się z Natem i porozmawia z nim sam na sam.

- Dobrze - odpowiedziała - ale w takim razie muszę nalegać, aby zatrzymał się pan w Windward House, a nie w Narbeach Manor.

- Spodziewałem się, że pani to powie - roześmiał się. Pippa pożegnała kuzynka. Poszła wydać dyspozycje

Teresie i powiadomić ciotkę.

Wyruszyli wczesnym przedpołudniem tuż po posiłku, w towarzystwie Augusty, Mortimera i Teresy. Philippa siedziała między Augustą i Teresą, mając Asha i Mortimera naprzeciwko. Zatrzymali się na krótko w Fakenham, aby dać wytchnąć koniom, i w ciągu dwóch godzin dotarli do Narbeach. Joe Sadler wyszedł ze stajni, gdy powóz się zatrzymał.

- Panna Kingslake - powiedział, kiedy otworzyła drzwiczki i wysiadła - i pani Whiteside. Czy pan Nathaniel i panicz Ben także przybyli?

- Nie, Joe. Nie widzieliśmy się z moim bratem. Ben na razie zostaje tam, gdzie jest. Odwróciła się i zobaczyła, że Mortimer pomaga wysiąść Ashowi, który znów wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Sir Ashley... - Joe otworzył usta ze zdziwienia.

- Tak - potwierdziła Pippa. - Sir Ashley doznał urazu pleców i przyjechał wzmocnić się morskim powietrzem.

Joe razem z Tomem wyładowali bagaże, wnieśli je do domu, a potem odprowadzili powóz. Philippa weszła do środka jako pierwsza i zastała zdenerwowaną panią Sadler. Gospodyni nie spodziewała się nikogo, więc nie przygotowała łóżek ani odpowiedniej ilości jedzenia. Pippa zaprowadziła więc Asha do salonu, żeby odpoczął, a Teresa i Mortimer poszli przygotować posłania i napoje. Tymczasem pani Sedler pospieszyła do wsi dopilnować zakupów.

- Przepraszam, że nie jesteśmy przygotowani na pana przyjęcie - powiedziała Pippa, kiedy usiadł wygodnie na sofie - ale trochę w tym pana winy, że wyruszyliśmy tak szybko. Mogliśmy posłać kogoś przodem, żeby dać wszystkim czas na przygotowania.

- To nie ma znaczenia. Jesteśmy na miejscu, to najważniejsze. Wystarczy mi cokolwiek.

Wiadomość o tym, że sir Ashley gości w Windward House rozeszła się po wsi lotem błyskawicy, zaraz potem, jak pani Sadler wyjaśniła sklepikarzowi, dlaczego pilnie potrzebuje dodatkowej żywności. Dotarła oczywiście również do uszu sir Feliksa. Następnego ranka złożył im wizytę ubrany w bladozielony kaftan i długą żółtą kamizelkę z wielkimi guzikami z macicy perłowej. Białe pończochy z żółtymi wstążkami przy kolanach opinały potężne łydki.

- Droga panno Kingslake - powiedział, wpadając do pokoju, zanim zdążyła zawezwać ciotkę jako przyzwoitkę. Złożył ukłon i ujął ją za rękę. - Cieszę się, że wróciła pani do domu. Wszyscy się cieszymy. Brakowało nam pani.

Oswobodziła dłoń.

- Dziękuję. Ja też się cieszę, że wróciłam. Zechce pan usiąść?

Sarah, pokojówka zajmująca się salonem, przyszła na jej wezwanie i otrzymała polecenie podania herbaty z ciasteczkami i odnalezienia pani Whiteside.

- Dobrze słyszałem, że sir Ashley Saunders z panią przyjechał? - spytał, rozsiadając się na sofie.

- Tak, doznał poważnego urazu i mamy nadzieję, że morskie powietrze dobrze mu zrobi.

- Dziwne, że nie zatrzymał się u mnie. Dżentelmen powinien wiedzieć, że nie należy gościć u niezamężnej damy.

- Sir Feliksie, nie dbam o to, co należy, a czego nie - oświadczyła stanowczym tonem. - Moja ciotka jest tutaj. Nie ma zresztą w tym nic niewłaściwego. Sir Ashley ucierpiał, ratując mi życie, i winna mu jestem opiekę.

- Moja droga, w takim razie ja też jestem mu winien opiekę, bo pani życie jest dla mnie bardzo cenne.

Serce w niej zamarło. Nie miała wątpliwości, że ponowi te swoje dziwaczne oświadczenia poparte szantażem, ale dalej nie wiedziała, co odpowiedzieć. Na szczęście akurat w tym momencie Ashley wszedł do salonu.

- Szybko pan się zjawił, sir Feliksie - zaczął rzeczowo.

- Wróciliśmy ledwie wczoraj po południu.

- Przyszedłem najszybciej, jak to możliwe, nie uchybiając względem przyzwoitości
- oświadczył sir Feliks.

- Jestem zdumiony, że pana tu widzę. Czy mój dom nie okazał się wystarczająco gościnny?

Ash podszedł do okna i stanął do nich plecami, tak że sir Feliks nie mógł widzieć jego twarzy.

- Pańska gościnność jest godna naśladowania, ale dopóki ci nikczemnicy kręcą się w pobliżu, panna Kingslake potrzebuje ochrony.

- Ależ ja mógłbym ją zapewnić. Ośmielę się powiedzieć, że nawet skuteczniej od pana, skoro nie cieszy się pan najlepszym zdrowiem.

- Więc to jeszcze jeden powód, abym tu pozostał. Otoczono mnie wspaniałą opieką. Poza tym z okna mojej sypialni mam doskonały widok na plażę!

- Mówi pan tak, jakby spodziewał się kolejnej dostawy.

- Bo się spodziewam. Pan nie?

Sir Feliks nie odpowiedział, ponieważ Sarah wróciła, niosąc herbatę.

- Nie mogę znaleźć pani Whiteside - zwróciła się do Philippy, stawiając tacę na stoliku. - Być może pani poszła odwiedzić żonę pastora.

- Nie szkodzi, sir Ashley jest tutaj - odparła Pippa i zajęła się nalewaniem herbaty.

Było oczywiste, że mężczyźni nie przepadają za sobą. Obawiała się, że będzie jeszcze gorzej, kiedy zaczną udawać, że rozważa jego propozycję. Tylko jak tego dokonać?

- Musimy uczcić pani powrót - powiedział sir Feliks, gdy podała mu filiżankę herbaty. - Wydam wieczorem bal. Będzie pani honorowym gościem.

- Z przyjemnością - odpowiedziała, patrząc ostrzegawczo na Asha, aby powstrzymać go od lekceważących komentarzy. - Kiedy?

- Za dwa dni. Zacząłem ten uroczysty wieczór planować jeszcze przed pani wyjazdem, więc wszystko w zasadzie gotowe. Mam nadzieję, że to pani odpowiada... i pani ciotce, oczywiście.

- Mnie tak. Zapytam ciotkę, ale nie sądzę, żeby miała inne plany.

- Czy ja też jestem zaproszony? - spytał Ash pogodnym, lekkim tonem.

- Jeśli pan chce... - padła niechętna odpowiedź.

Sir Feliks wstał, a Pippa zadzwoniła na Teresę, aby odprowadziła go do drzwi. Ujął dłoń Philippy i z ukłonem złożył na niej pocałunek, następnie skłonił się niedbale przed Ashem i wyszedł.

- Założę się, że „Sally Ann” właśnie wtedy przyplynie - stwierdził Ash. - Chodzi o to, abyśmy wszyscy byli zajęci.

- Też tak sędzę, ale nie możemy się tam nie pojawić oboje. Kiedy pan pytał, czy jest zaproszony, zastanawiałam się, czy nie jest pan jeszcze zbyt słaby na towarzyskie spotkania.

- Nie mogę pozwolić, żeby pani sama poszła do jaskini lwa. On coś knuje.

- Podejrzewam, że znów mnie poprosi o rękę. - Westchnęła ciężko.

- Mam szczerą nadzieję, że nie rozważa pani przyjęcia jego oświadczyn.

- W ogóle nie biorę pod uwagę zamążpójścia. Moje życie toczy się i będzie się toczyć tutaj, z Augustą, Natem i Benem, jeśli zdołają ich oczyścić się z zarzutów, o co się modłę.

Zabrzmiało to tak przejmująco, że podszedł do niej i ujął jej rękę.

- Wszystko się jakoś w końcu ułoży. Proszę, niech pani nie rozpacza.

- Nic na to nie poradzę - odpowiedziała, z trudem powstrzymując łzy.

Objął ją i przyciągnął do siebie, a ona oparła głowę na jego ramieniu. Milczał, bo obawiał się, że jeśli zacznie mówić, powie jej wszystko, co wie o Nacie, sir Feliksie, a przede wszystkim wyzna, co do niej czuje. Samotna łza spłynęła po jej policzku i Ash z trudem przełknął ślinę.

Cała wieś nie rozprawiała o niczym innym, tylko o balu u sir Feliksa. Jego służący z upodobaniem opowiadali każdemu, jakie to będzie wspaniałe przyjęcie. Wszystko było podporządkowane pannie Kingslake. Przygotowywano jej ulubione dania i kwiaty. Nawet przyjechał z Norwich zadowolony przez sir Feliksa jubiler i opuścił dom z bardzo zadowoloną miną. Ponoć wielu gości miało przybyć z daleka. W Narbeach nigdy dotąd nic podobnego się nie działo i spodziewano się, że sir Feliks tego wieczoru ogłosi publicznie zaręczyny z panną Kingslake.

Philippa wybrała się do wsi następnego dnia po wizycie sir Feliksa, aby sprawdzić, co się zmieniło podczas jej nieobecności i czy przypadkiem nie uda się jej wydobyć z ludzi jakichś wieści o Nacie. Usłyszała tymczasem tylko o przygotowaniach do balu i o plotkach co do celu jego wydania. Rozczarowało ją to i zdenerwowało, ale nie dała niczego poznać po sobie, przyjmowała te uwagi z lekkim uśmiechem, nie komentując niczego.

- Miała panienka wiadomość od pana Nata? - zawołał za nią John Bristow, gdy przechodziła obok jego kuźni.

- Nie, a pan?

- Nie. Jakby zapadł się pod ziemię. Cosik mi się zdaje, że nic panienka o nim nie usłyszy, póki ten jegomość u panienki gości. - Umilkł, ale po chwili dodał: - Juzem myślał, że on wyjechał na dobre, a tu patrzę i jest z powrotem. Czego tutaj szuka?

- Nie wiem, czy czegoś w ogóle szuka, panie Bristow. Dochodzi do siebie po wypadku.

- Nie zdradzi panienka Nata?

- Oczywiście, że nie. Gdybyś czegoś się o nim dowiedział, powiedz mi. Wiem, że wrócił na „Sally Ann”.

- To to wszyscy wiedzą, panienko Kingslake. Pożegnała się, ale nie zdążyła daleko odejść, gdy zobaczyła idącego naprzeciwko o lasce Asha.

- Co pan tu robi? - spytała z dezaprobatą. - Miał pan odpoczywać.

- Wypróbuję moje kończyny - odparł z lekkim uśmiechem. - Przecież mam z panią tańczyć jutro wieczorem.

Bal u sir Feliksa. Wszystkie jej obawy i nadzieje wiązały się z nadchodzącym wieczorem. Zastanawiała się, czy Nat wróci do domu, a sir Ashley uzna, że nie ma powodu, aby postawić go przed sądem. Szczerze wierzyła, że nie będzie musiała przyjąć zalotów sir Feliksa.

Przyjechali do dworu powozem Ashleya, gdyż był znacznie wygodniejszy niż jej własny. Philippa nie miała do wyboru zbyt wielu sukien, więc ubrała tę samą kremową, którą podarowała jej Eleonora. Teresa dołożyła wszelkich starań, aby ujarzmić jej włosy. Upięła je w ciasny węzeł na czubku głowy, pospinała biżuteryjnymi grzebieniami, ale

zostawiła luźno spływające końce. Wiedziała, że wygląda bardzo dobrze, pomijając płomienno rude włosy. Zastanawiała się nawet, czy nie ufarbować ich na czarno. Kiedy wspomniała o tym Ashowi, był szczerze zdumiony.

- Mam nadzieję, że pani tego nie zrobi. Nie będzie pani sobą bez tych prześlicznych włosów.

- Prześlicznych? - powtórzyła pytająco. - Dlaczego pan to powiedział?

- Bo tak jest i każdy, kto twierdzi inaczej, będzie miał ze mną do czynienia!

Philippa roześmiała się.

- Nawet lord Cadogan?

- Zwłaszcza lord Cadogan.

Gdy przyjechali, dobry humor opuścił ich na chwilę, ponieważ zobaczyli wśród gości panią Thornley. Philippa zawróciłaby natychmiast do domu, gdyby Ash nie ujął jej mocno za łokieć i nie przytrzymał.

- Zrobił to specjalnie, żeby wywołać zamieszanie - szepnął jej do ucha. - Nie pozwólmy mu zatriumfować.

Podał Pippie jedno ramię, drugie pani Whiteside i zaprowadził je w przeciwległy koniec salonu, gdzie wielebny Fearson i jego żona rozmawiali z doktorem Witherpoonem i jego żoną. Wkrótce cała ich grupka zaczęła prowadzić przyjemną, lekką konwersację. Ash skupiał na niej całą uwagę tylko pozornie, w rzeczywistości bacznie obserwował, co się dzieje wokół. Zanim wyszli, obejrzał morze przez lunetę stojącą w jego sypialni. Dostrzegł statek na horyzoncie, ale był zbyt daleko, aby go zidentyfikować. Poza tym co, do diabła, robiła tutaj Arabella? Nie miał pojęcia, że sir Feliks ją zna.

Orkiestra zaczęła grać gawota i gospodarz balu podszedł do Philippy. Augusta i żona pastora pograżyły się w rozmowie i zapomniały o Ashu, co wykorzystała Arabella, by do niego podejść.

- Dobry wieczór, Ash. Zdziwiająco szybko odzyskałeś siły po wypadku. Spodziewam się, że zawdzięczasz to nadzwyczajnej pielęgnacji, którą miałeś szczęście się cieszyć.

- Pani Thornley. - Skłonił się przed nią lekko. - Co tutaj robisz? - spytał ściszym głosem przez zaciśnięte zęby.

- Goszczę u mojego dobrego znajomego, sir Feliksa.

- Nie wiedziałem, że państwo się znają.

- Nie mam zwyczaju rozmawiać o poprzednim kochanku z nowym, Ash, ale wiedz, że znam sir Feliksa wiele lat. - Roześmiała się.

- Jak się domyślam, niegorzej niż jego żony.

- Oczywiście.

Miał silne przeczucie, że zawarli pakt przeciwko niemu.

- To wciąż nie wyjaśnia twojej obecności tutaj.

- Zaprosił mnie. Chyba chciał, żebym była świadkiem jego zaręczyn z panną Kingslake. Będzie jego trzecią żoną.

- Jeśli go zaakceptuje, a mam co do tego poważne wątpliwości.

- Och, zaakceptuje. Postarał się o to.

Zaskoczyła go tak, że nie powstrzymał się od pytania.

- Ma w garści jej brata. Jeśli się nie zgodzi, ten młody człowiek zawiśnie na szubienicy.

Ashley rozejrzał się za Pippą, ale nigdzie jej nie dostrzegł. Sir Feliksa także. Natychmiast poszedł ich poszukać, przeklinając w duchu samego siebie, że dał się wywieść w pole Arabelli, która skutecznie rozproszyła jego uwagę, dotąd skoncentrowaną na Pippie.

Sir Feliks zaciągnął Philippę do małego saloniku na tyłach domu, gdzie zastosował prosty środek przymusu, aby nie przyszło jej do głowy wyjść. Złapał ją za ramiona tak mocno, że aż się skrzywiła.

- Nie wygłupiaj się, Pippo, nie ma sensu udawać przede mną nieśmiałej. Obiecałaś mi, że podejmiesz decyzję do końca tygodnia, i zwyczajnie uciekłaś. Myślałaś, że to cokolwiek zmieni? Żądam odpowiedzi, i to teraz. Jak myślisz, dlaczego zadałem sobie tyle trudu, żeby zorganizować ten spęd? Wszyscy spodziewają się ogłoszenia zaręczyn.

- W takim razie czeka ich rozczarowanie. Jeszcze się nie zdecydowałam.

- A co cię powstrzymuje? Sprawa jest prosta.

- Podejmę decyzję dopiero, kiedy zobaczę brata całego i zdrowego. I wolnego.

- To nie ja zagrażam jego wolności, moja droga, tylko ten twój... powiedzmy, gość. Jest członkiem klubu z Piccadilly. Wiedziałaś o tym? Wyłapują złodziei, przysięgali tropić przestępców i przekazywać ich władzom. Obawiam się, że się rozczarujesz. Ta przysięga jest dla sir Ashleya ważniejsza niż jakiegokolwiek uczucia, które mógłby do ciebie żywić. Grubo się mylisz, jeśli sądzisz inaczej.

- Skąd pan się o tym wszystkim dowiedział?

- Od pani Thornley. Któż inny znałby tak dobrze jego sekrety?

Jeśli myślał, że sprowokuje ją do reakcji, rozczarował się, bo trzymała emocje na wodzy.

- Czy pan wie, gdzie jest Nat? Roześmiał się.

- Niedokładnie. Może być na pokładzie statku oczekującego na sygnał, żeby pod płynąć.

- Czy i tym razem będą czekać przy plaży w pogotowiu dragoni, aby wyłapać kilku kozłów ofiarnych?

- Nie wiem. Nic mi do tego. Trzeba spytać sir Ashleya, to on łapie złodziei, nie ja. Ale bez wątpienia pojmanych przestępców doprowadzą do mnie, żebym zdecydował, co z nimi zrobić. Mogę ich odesłać do sądu wyższej instancji albo uwolnić od zarzutów. Zależy od ciebie. Jestem pewien, że rozumiesz, co chcę powiedzieć.

Serce w niej zamarło, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i stanął w nich Ash.

- Ach, tutaj pani jest, panno Kingslake - powiedział pogodnie. - Wszędzie pani szukam. Obiecała mi pani taniec.

- Niech pan odejdzie, Saunders. - Sir Feliks był wściekły, ale puścił Philipkę. - Nie widzi pan, że ja i panna Kingslake chcemy być sami?

- Jeśli to usłyszę z ust panny Kingslake, odejdę. - Ash spojrzał na Pipkę. - Czy życzy pani sobie, abym odszedł?

- Nie, pójdę z panem zatańczyć. Dam panu odpowiedź - zwróciła się do sir Feliksa - kiedy spełni pan warunek, który postawiłam.

- Jaki warunek? - spytał, kiedy wracali do sali balowej. Powiedziała mu i dodała:

- Myślę, że to da mi czas, żeby go ubiec i znaleźć Nata.

- I co potem?

- Będę go błagać, aby zgodził się zostać świadkiem. - Uśmiechnęła się smutno. - Jeśli to zrobi, nie tylko uratuje siebie, ale i mnie przed niechcianym małżeństwem. Nie rozumiem, dlaczego sir Feliks uparł się mnie poślubić, kiedy tak jawnie okazuję mu niechęć.

- Cóż, myślę, że każdy mężczyzna byłby zadowolony, mając panią za żonę - odparł wymijająco.

Weszli na salę balową i zaczęli tańczyć. Wykonali kilka figur menueta i Pippie zakręciło się w głowie.

- Nie czuję się dobrze - powiedziała. - Obawiam się, że zaraz zemdleję.

Nogi się pod nią ugięły i upadłaby, gdyby jej nie podtrzymał. Wziął ją na ręce i ruszył do wyjścia. Tańczący obok nich zatrzymywali się i głośno komentowali:

- To z gorąca.

- To z napięcia. W końcu w jej wieku musiała stracić nadzieję na znalezienie męża!

- I to jeszcze o takiej pozycji jak sir Feliks...

- Nigdy bym nie powiedział, że ma skłonność do omdleń...

- Każdy mógłby zemdleć w tej dusznej atmosferze - powiedział Ash. - Proszę zrobić miejsce. Muszę ją wynieść na powietrze.

Zaniósł ją do okna z niskim progiem, które prowadziło na taras, i wyszedł, a tuż za nim doktor Witherspoon.

- Proszę ją położyć na ławce, zbadam ją - zaproponował.

Ash posłuchał doktora, a potem sam usiadł i ułożył sobie głowę Pippy na kolanach.

- Boję się, że ostatnie wydarzenia okazały się zbyt dużym obciążeniem - powiedział. - Została poturbowana w czasie wypadku w Londynie i teraz emocje związane z balem i duchota zrobiły swoje.

Lekarz dotknął głowy i ramion Philippy.

- Nie wydaje się mieć podwyższoną temperaturę.

- Na szczęście już trochę ochłonęła.

- Co się stało? Ktoś mi powiedział, że panna Kingslake zemdląca. - Sir Feliks podszedł do nich pospiesznie.

- Tak, rzeczywiście - potwierdził doktor Witherspoon. - Na szczęście sir Ashley zapobiegł upadkowi.

- Trzeba ją zanieść do środka, każę przygotować łóżko. Zapewnię jej najlepszą opiekę.

Philippa poruszyła się i jęknęła cicho.

- Dom - wymamrotała niewyraźnie. - Chcę do domu.

- Oczywiście - powiedział Ash. - Jak tylko pani trochę oprzytomnieje. Sir Feliksie, czy byłby pan łaskaw kazać przyprowadzić mój powóz?

- Będzie dla niej lepiej, jak zostanie tutaj!

- Chcę do domu! Chcę zasnąć we własnym łóżku - odezwała się Pippa słabym głosem i uniosła lekko, wciąż opierając o Asha. Musiała zareagować, nie mogła przecież zostać u sir Feliksa.

- To niewłaściwe, aby pojechała pani do Windward House z tym... tym... - sir Feliks spojrzał z odrazą na Asha. - Mam większe prawo się panią opiekować.

- Proszę - błagała słabym głosem. - Niech pan pośle po moją ciotkę. Chcę do domu.

- Obawiam się, że panna Kingslake znów zemdleje, jeśli nie spełnimy jej życzenia - powiedział doktor Witherspoon. - Konsekwencje mogą być poważne. Sir Feliksie, bardzo pana proszę, żeby kazał pan sprowadzić powóz sir Ashleya.

Philippa doszłaby do powozu o własnych siłach, ale Ash nie zamierzał pozbywać się swojego tak słodkiego ciężaru. Przeniósł ją przez cały dom w asyście zaniepokojonej ciotki i zżymającego się sir Feliksa, wściekłego, że jego plan spalił na panewce i wieczór kończy się rozczarowaniem. Ash usadowił Philippę troskliwie na siedzeniu, ciotka Augusta zajęła miejsce obok niej, a Ash zamknął drzwiczki, zanim sir Feliks zdążył znów zaprotestować.

- Odwiedzę panią jutro, żeby zobaczyć, jak się pani czuje - zawołał za nimi, gdy powóz ruszył.

Ledwie odjechali kawałek od domu, Pippa usiadła wyprostowana i zaczęła się śmiać.

- Proszę, jak doskonale zagrałam tę scenę. Uwolniłam się od niego.

- Philippo, udawałaś omdlenie tylko po to, aby uciec od sir Feliksa? - spytała z niedowierzaniem Augusta, a Ash roześmiał się.

- Tak. Wiedziałam, że nie przyjmie odmowy, kiedy włożył tyle trudu w przygotowanie balu i rozpuścił pogłoski o zaręczynach. Nic innego nie potrafiłam wymyślić.

- A pan, sir Ashleyu, sądząc po pana śmiechu, również brał udział w tej maskaradzie?

- Nie od początku - odparł. - Nie wiedziałem, co panna Kingslake zamierza. Zorientowałem się dopiero, gdy opadała w taki sposób, abym zdążył ją złapać.

- Zyskałaś niewiele czasu - powiedziała ciotka, odwracając się do niej. - Słyszałaś, jak sir Feliks wołał, że złoży ci jutro wizytę.

- Wiele może się wydarzyć w ciągu tych kilku godzin - stwierdziła sentencjonalnie Philippa, a Ash spojrzał na nią przenikliwie, zastanawiając się, co knuje.

Ledwie zajechali do Windward House, Pippa oświadczyła, że zamierza zasiąść do pisania książki, zanim uda się na spoczynek.

- Ostatnio utknęłam, ale chyba mam pomysł, jak dalej poprowadzić akcję. Muszę to zapisać, póki pamiętam.

- A ja jednak się położę - zdecydowała Augusta.

- W takim razie ja wrócę z powrotem na tańce - powiedział Ash.

Kiedy jechali nadbrzeżną drogą do domu, nie zaobserwował żadnego ruchu na plaży, co go zdumiało. Czyżby się mylił, uważając, że zanoszą się na dostawę?

- To uspi podejrzliwość sir Feliksa. Powiem, że położyła się pani do łóżka i dostała silny środek uspokajający, tak że nie obudzi się aż do rana.

Nie miał zamiaru wracać do dworu, ale nie mógł też udać się na plażę w wieczorowym ubraniu. Kiedy wyjeżdżali, na wszelki wypadek spakował wełniane brązowe spodnie i prostą koszulę do torby, którą zostawił w kącie stajni. Przebrał się szybko, nasłuchując, czy nie pojawi się Joe.

Sylwetka statku rysowała się wyraźnie bliżej brzegu i kiedy Ash na niego patrzył, na plaży rozblęskło światelko latarni. Ktoś zakołysał nią, a z ciemniejącego statku odpowiedziano takim samym świetlnym sygnałem. Nagle zza wydm i kryjówek na bagnach zaczęli pojawiać się ludzie. Wozy podjeżdżały drogą prowadzącą na wybrzeże, ze statku

spuszczono dwie łodzie, które szybko płynęły do brzegu. Ash skrył się w jednym z kanałów odwadniających i obserwował. Nie po to, aby kogokolwiek zatrzymać - wypatrywał Nathaniela Kingslake'a i przeczuwał, że Pippa właśnie zajmowała się tym samym. Musiał ją chronić!

Usłyszał jakieś głosy i zanurzył się głębiej w wodę.

- Musimy go dostać, nim on dostanie nas - odezwał się męski głos. - Chce nas wszystkich widzieć na szubienicy, tak mnie powiedział sir Feliks. Po to przyjechał do Windward House.

- Nie mogię poskładać tego do kupy - stwierdził drugi. Podeszli blisko kryjówki Asha i najwyraźniej nie spieszyli się do wyładunku, tak jak pozostali. - Jakby to była prawda, to po co panna Kingslake by go trzymała? Przecie by nas nie zdradziła.

- Kto wie. Powiem ci, że to dlatego Nat zwiął. Nie wróci, pokąd ten gościu żyje, ale nie miał tyle ikry, żeby go sam załatwić.

Ash nie był pewien, ale wydawało mu się, że to głos kowala.

- Oszczędziłby nam roboty.

- Zrobiłeś to już komu?

- Nie. Alem widział, jak się to robi. Dlatego nie palę się do tej roboty. Jakbym wiedział, że jesteśmy bezpieczni, ja, żona i dzieciaki, bym tego nie zrobił. Tak nie mam wyboru.

Ash, przemoczony, zaczął drżeć z zimna. Czekał, żeby sobie wreszcie poszli. Uniemożliwiali mu obserwację. Nie mógł wystawić głowy ponad brzeg rowu i bał się, że przegapi moment, gdy Nat pojawi się na brzegu. Zaryzykował jednak i wychylił się, żeby rzucić na nich okiem. Stali do niego tyłem i patrzyli na rozładowujących towary na plaży. Jeden trzymał w dłoni pistolet, drugi ciężką drewnianą lachę. Ash wycofał się ostrożnie, licząc na to że uda mu się niepostrzeżenie przemieścić.

W tym samym momencie, gdy podciągnął się i prawie wy dostał z rowu, zobaczył nadchodzącego Nata. Znieruchomiał, nie wiedząc, czy z powrotem się schować, czy kontynuować. I nagle rozpoznał Pippę przebraną za brata. Wstrzymał oddech.

- Masz ci, Nat. - Jeden z mężczyzn też ją zauważył. - Nie widziałem, żeby wysiadł z łodzi.

- A pewnie. - Roześmiał się drugi. - Bo to nie Nat, tylko jego siostra. Panno Kingslake! - zawołał. - Pani idzie do domu. To nie miejsce dla pani.

Podeszła bliżej i Ash ześliznął się z powrotem do rowu. Lekki plusk wody rozbrzmiał w jego uszach jak wystrzał.

- Chodzę tam, gdzie mi się podoba. Przecież pan to wie, Johnie Bristow. Przyszłam zobaczyć się z bratem. Nie powinien wracać teraz do domu, to dla niego niebezpieczne.

- Myśli pani o tym gościu, co teraz jest u pani.

- Tak. Muszę znaleźć Nata i ostrzec go.

- Sie pani nie martwi, panienko - powiedział drugi mężczyzna. - Zajmiemy się nim.

- Natem? Widzieliście go? Gdzie jest?

- Nie Natem. Potrafi sam zadbać o siebie. Tym drugim. - Uniósł dłoń z pistoletem.

- Nie trzymam tego dla parady, nie?

Philippa wciągnęła głośno powietrze i podbiegła do nich.

- Nie, nie! Josephie Fletcher, jak pan mógł nawet o czymś takim pomyśleć. To niegodziwe. Za coś takiego mógłby pan zawisnąć na szubienicy.

- Tak czy owak szubienica. Jak nas przyłapią na szmuglowaniu, też. Przecież pani wie.

- Jeśli zostaniecie świadkami i będziecie zeznawać przeciwko szefom, darują wam.

- A pani wie, kto nami rządzi? - spytał John Bristow i roześmiał się.

- Myślę, że sir Feliks.

- A nie wychodzi pani za niego za mąż?

- Nie, jeśli przedtem wypłaczę z tego Nata i was wszystkich.

- A niby jak pani zamieruje to zrobić?

- Idzie panienka do domu - wtrącił John Fletcher, zanim zdążyła odpowiedzieć. - Mamy, co mamy do zrobienia.

- Nie pozwolę na to. Zrobiła krok w jego stronę i złapała go za rękę, usiłując mu wyrwać broń.

Ash nie miał wyjścia. Wydostał się z rowu i rzucił się na nich z tyłu. Przemoczony i drżący z zimna, wciąż nie w pełni sił, wiele ryzykował. Na szczęście w czasie wylądunku obowiązywało zachowanie całkowitej ciszy, więc walczyli o broń w milczeniu, a

Philippa została silnym pchnięciem posłana na piasek. Trójgraniasty kapelusz spadł jej z głowy, włosy rozsypały się rudą falą na ramiona.

- Użyjcie tylko broni, a za minutę będziecie mieli na karku pluton dragonów - powiedział Ash, żalując, że nie może podejść do Pippy, która szlochała, klęcząc na piasku.

- Dragoni to są po drugiej stronie zatoki. - John Bristow poparł swoje stwierdzenie ciosem w pierś, od którego Ashowi zabrakło na moment tchu. - Już ci sir Feliks zadbał o to.

- Wątpię. - Ash z trudem złapał oddech. - Zostali ostrzeżeni, że usiłowano skierować ich na fałszywy trop.

- Zdrajca! - Fletcher wycelował broń w Asha. - Zasłużyłeś se na śmierć!

Philippa nie mogła pozwolić, aby to się wydarzyło. Zerwała się na równe nogi i podbiła lufę pistoletu. Wytrąciła go Fletcherowi z ręki i na szczęście dla niej wystrzelił w powietrze. Mężczyźni na plaży odebrali to jako umówiony sygnał ostrzegawczy i natychmiast zaczęli znikać i ukrywać towary. John Bristow i jego towarzysz wskoczyli do kanału, w którym jeszcze przed chwilą ukrywał się Ash, i oddalili się, brodząc w wodzie najszybciej, jak mogli. Ash podbiegł do Pippy, która osunęła się na piasek.

- Nic pani nie jest? - spytał, klękając obok niej.

- Nic. - Trzęsa się na myśl o tym, co mogło się wydarzyć, i ze strachu napadła na niego ze złością: - Po co pan przyszedł na plażę? Nie mógł pan chociaż raz zostawić mnie w spokoju? Znowu wszyscy znikli, jak poprzednio, a ja dalej nie wiem, gdzie jest Nat. Jutro przyjdzie sir Feliks i zatriumfuje... Och, Boże! Jak ja pana nienawidzę!

- Jak? - spytał z łobuzerskim uśmieszkiem.

W odpowiedzi uklękła i zabębniła z całej siły pięściami o jego piersi. Nie zareagował, jakby w ogóle go to nie zabolalo.

- Ty... ty...

- Chodź, kochanie - powiedział spokojnie, podnosząc się i wyciągając do niej rękę. - Zabiorę cię do domu, za nim przyjadą dragoni i aresztują cię, biorąc za twojego brata.

Nie przyjęła jego ręki, wstała o własnych siłach. Wiedziała, że jeśli ujmie jego dłoń, natychmiast wyparuje z niej wszelką złość i gorycz.

- Wie pani co? - odezwał się po chwili, idąc u jej boku. - Nie było to mądre chwytac broń trzymaną przez zdesperowanego mężczyznę. Mogła pani zginąć.

- Tak jak i pan. Mieli zamiar pana zabić.

- Wiedziałem o tym. Ukryłem się w kanale i słyszałem jak planują mnie zamordować. - Uśmiechnął się do siebie w ciemnościach. - Sir Feliks musi wyjątkowo gorąco pragnąć mojej zguby.

- Nic dziwnego, skoro wie, że należy pan do klubu i zamierza położyć kres jego nielegalnym interesom.

- Skąd się tego dowiedział? Przecież nie od pani, prawda?

- Od pani Thornley. Sam mi to powiedział. Podejrzewam, że chciał na mnie wyrzucić tą wiadomością wrażenie. Dodał też, że ma pan jeden, jasno sprecyzowany cel i jest nim aresztowanie Nata. W przeciwieństwie do niego, bo on stara się temu zapobiec.

- Do diabła z tą kobietą! Przepraszam panią - dodał pośpiesznie. - Nic dziwnego, że wysłał tych ludzi, żeby mnie zabili. Uratowała mi pani życie.

- Więc jesteśmy kwita - oświadczyła oschłym tonem.

- Och, cała sprawa nie ogranicza się tylko do tego.

- Prawda, nie tylko o pańskie życie chodzi. Gdyby zobaczył pan Nata, kazałby go aresztować?

- Nie. Zresztą, jak mógłbym? Przecież na plaży była co najmniej setka mężczyzn, i wszyscy wystąpiliby przeciwko mnie.

- Więc dlaczego...?

- Kiedy pani zemdląca, od razu wiedziałem, że coś pani knuje. Łatwo było zgadnąć co. Nie mogłem pozwolić, żeby znalazła się pani na plaży sama.

Dochodzili już do domu, gdy usłyszeli tętent końskich kopyt na drodze.

- Oto i dragoni - powiedziała Philippa. - Jak zwykle zobaczą pustą plażę i ani śladu kontrabandy.

- Czy nie to właśnie pani odpowiada? - spytał, otwierając przed nią drzwi. Kiedy je zamknął, znaleźli się w ciemnościach, rozświetlanych tylko niewielką lampką oliwną.

- Sama już nie wiem, co mi odpowiada, a co nie. Mam mętlik w głowie.

Weszli razem po schodach. Ash przystanął przy drzwiach jej sypialni i położył dłonie na jej ramionach.

- Czy już mi pani przebaczyła? - spytał łagodnie.

- Co?

- Że zepsułem pani eskapadę.

- Cóż, tak. Nie wątpię, że miał pan dobre intencje, niestety, Nat wciąż się nie odnalazł.

- Tak. Proszę się położyć, Pippo, i spróbować zasnąć. Porozmawiamy o tym jutro.

- Jutro to przyjdzie sir Feliks i zażąda, abym udzieliła mu odpowiedzi.

Ujął jej twarz w obie dłonie, przechylił jej głowę i wpatrzył się w jej oczy.

- A pani... a ty, moja kochana, będziesz zbyt chora, aby go przyjąć.

Pochylił głowę do pocałunku. Nie bronila się. Czula ciepło jego warg, które powoli ogarniało całe jej ciało. Nie umiała się bronić przed tak delikatną zaborczością. Gdyby teraz wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, poddałaby się. Nieważne, kim był ani kim była ona, nic nie liczyło się poza nimi i ich miłością - znalazła się pod jego urokiem, bezradna, pozbawiona własnej woli.

Jęknęła cichutko i Ash uświadomił sobie, co robi. Uniósł głowę, pocałował ją w czoło i lekko popchnął w stronę drzwi.

- Idź spać, moja rudowłosa czarodziejko, inaczej nie odpowiadam za siebie.

Bez słowa weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Usiadła ciężko na łóżku, myśli i emocje kłębiły się. Nie wiedziała, co ma o tym wszystkim sądzić. Kochał ją? Czy to tylko rude włosy wydawały mu się bardziej pociągające, niż sądziła, i nieświadomie go urzekła? Co za bzdura! Dobrze wiedział, co robi, upomniała się. Był wprawnym uwodzicielem, zwyczajnie próbował uspić jej czujność, aby mu zaufała. Problem jednak polegał na tym, że mu się udało. Ufała mu bezgranicznie, tak długo jak był przy niej. Dopiero gdy odchodził, jej umysł zaczynał pracować, analizowała jego motywy. Przypominała sobie, że ściga przestępców, ma opinię libertyna i ogarniały ją wątpliwości. A ona nie chciała mieć co do niego wątpliwości. Jaki galimatias...

Mimo nieprzespanej nocy, dokuczliwego bólu pleców i żeber, nie tylko z powodu wypadku, ale i ciosów, które zebrał na plaży, Ash wstał wcześniej i poszedł do wsi.

Chciał się przekonać, czy ktokolwiek został aresztowany ubiegłej nocy i ku swojemu zaskoczeniu dowiedział się, że John Bristow i Joseph Fletcher zostali doprowadzeni do urzędu celnego, skąd mają trafić do więzienia. W urzędzie pełnili obowiązki ci sami dwaj celnicy, z którymi rozmawiał poprzednio, i obaj skwapliwie odpowiadali na jego pytania.

- Dostaliśmy cynk od woźnicy sir Feliksa - wyjaśnił jeden z nich. - Poszliśmy do ich domów i znaleźliśmy ukryte w szopach towary z przemytu. Beczułkę dżinu i ćwierć funta tytoniu u każdego. Zarzekali się, że nie wiedzą, skąd się to u nich wzięło.

- Wcale mnie to nie dziwi. Byłem z nimi ostatniej nocy i na pewno nie maczali palców w żadnej kontrabandzie. Ktoś chce ich zrobić.

- Nie możemy ich wypuścić, mając tylko pańskie słowo. Zaprowadzili go do ciasnego pomieszczenia, do którego światło i powietrze docierały przez kratę umieszczoną wysoko w ścianie. Fletcher leżał na pryczy stojącej przy ścianie, Bristow siedział na stołku, z rękoma bezradnie zwieszonymi między kolanami.

- Przyszedł pan popatrzeć? - spytał ponuro Bristow, kiedy go zobaczył.

- Nie. Wiem, że nie zabraliście wczoraj alkoholu ani tytoniu z plaży. Nie mieliście na to czasu.

- No. To pan kazałeś komuś nam je podrzucić.

- Może należało się wam za to, że zasadziliście się na mnie, żeby mnie zabić, ale to nie ja. Ktoś inny chce się was pozbyć.

- A kto niby? Panna Kingslake? - spytał Fletcher.

- Na litość boską, nie! Nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. - Przeniósł wzrok z jednego na drugiego. Obaj byli naszożeni. - Zostało wam obu wyznaczone zadanie i nie wykonaliście go. Spotkała was za to kara.

- Sir Feliks?

- Dlaczego by nie. Bo w to, że rozzłoszczony nie zawahałby się aresztować was i posłać pod sąd wyższej instancji, chyba nie wątpicie. - Wciąż podejrzliwi, nadstawili uszu. - Jesteście jedynymi świadkami. Nikt nie będzie przeciwko niemu zeznawał, w każdym razie tak sądzi.

- Chce pan, żebyśmy zeznawali przeciwko naszym, tak? - zaatakował go Bristow. - Może i tamuj, skąd pan pochodzi, tak się robi, ale tutaj nie.

- Nie przeciwko ludziom z wioski. Poza tym, w nocy wszystkie koty są czarne. Potraficie powiedzieć, kto był wczoraj na plaży?

- A pewnie. Przecie znam ich.

- I przysięgłby pan?

- Za kogo pan nas bierzesz? - wtrącił Fletcher.

- Aha, kapuję, do czego pan prowadzi - stwierdził Bristow. - Masz pan urazę do sir Feliksa. To osobiste, nie?

- To sir Feliks nasłał was na mnie. - Ash uśmiechnął się cierpko i zabębnił w drzwi, aby celnik przyszedł go wypuścić. - Zastanówcie się.

Wrócił do Windward House drogą biegnącą przy plaży i nie dostrzegł żadnych śladów świadczących o przemyśle poprzedniej nocy, ale wiedział, że ukryte towary zostaną przeniesione w ciągu dwóch dni. Gdyby tylko Nathaniel Kingslake przyszedł do niego, tak jak obiecał, mógłby ściągnąć oddziały i przechwycić je. Gdzie on się podziewał? Sir Feliks nie zagrażał mu, póki wciąż miał nadzieję, że Pippa zgodzi się go poślubić.

Och, tak bardzo ją kocha, upartą, przekorną, lojalną... I tak bardzo chciałby wreszcie jej to powiedzieć - pomyślał.

- Nacie Kingslake, nawet jeśli nie pojawisz się do wieczora, powiem jej o wszystkim - rzekł do siebie. - Dłużej tak nie mogę!

Dotarł do Windward House w tym samym momencie, gdy zajechał powozem sir Feliks w towarzystwie pani Thornley. Wypowiedział niechętnie powitalne formułki i wszyscy razem weszli do domu.

- Och, sir Feliks! Dzień dobry. - Ciotka Augusta pospiesznie wyszła im na spotkanie.

- Pani Whiteside. - Sir Feliks złożył przed nią wyszukany ukłon. - Dzień dobry. Nie zaszczyciła pani nas zbyt długo swoją obecnością wczorajszego wieczoru, więc nie sądzę, aby poznała panią Thornley.

- Rzeczywiście, nie. Miło mi panią poznać. Zechcecie państwo przejść do salonu? - Dygnęła i poprowadziła ich za sobą, a Ash poszedł za nimi.

- Jak się miewa panna Kingslake? - spytał sir Feliks. - Jej nagła niedyspozycja zasmutowała nas wszystkich i niemal położyła kres wieczorowi. Mam nadzieję, że doszła do siebie.

- Niestety, wciąż nie - odparła Augusta. - Poradziłam jej, żeby została dzisiaj w łóżku.

- Przykro mi to słyszeć - powiedział sir Feliks. - Miałem nadzieję, że zabierzemy ją na przejażdżkę.

- Może innego dnia.

- Nie wrócił pan do sir Feliksa, sir Ashleyu - odezwała się Arabella. - Liczyłam na to, że pojawi się pan na czas, aby dołączyć do nas na końcowe tańce folkowe.

- Nie miałem ochoty na tańce - odpowiedział szorstko.

- Poszedłem na spacer.

- Niebezpieczna rozrywka nocą - skomentował sędzia.

- Nigdy nie wiadomo, kogo można spotkać.

- To prawda. Na plaży aż roіło się od ludzi, ale sam nic nie mogłem zrobić.

Sir Feliks roześmiał się.

- Co się odwlecze, i tak dalej. Może następnym razem.

- Ash, proszę, uważaj na siebie - powiedziała Arabella, porzucając oficjalny ton. - Nie zniósłabym, gdyby ci się coś stało.

- Dziękuję za pani nadzwyczajną troskę - Ash odparł ironicznie.

- Lepiej dla pana, gdyby kontynuował pan leczenie we własnym domu - dodał sir Feliks. - Boję się, że tutejsi ludzie nie przepadają za panem.

- Och tak, Ash - poparła go Arabella. - Możesz mnie zabrać ze sobą. Powinnam wreszcie zobaczyć Fairfields. Tyle mi o nim opowiadałeś...

- Tutaj czuję się znakomicie.

- Jak pan wie, panna Kingslake ma zamiar mnie poślubić - oświadczył sir Feliks. - Wiele nas łączy, a poza tym to życzenie jej brata.

- Rozmawiał pan z nim? - Auguście zabrakło tchu z wrażenia.

- Oczywiście. Jest przecież głową domu.

- Gdzie on teraz jest?

- Na szczęście, nie wiem. Mam nadzieję, że nie będę musiał spełnić obowiązku sędziego i nakazać jego aresztowanie.

- Z pewnością nie zjawi się tutaj, dopóki ty tu gościsz, Ash - wtrąciła się Arabella.

- Panna Kingslake to wie, ale jest zbyt grzeczna, żeby cię poprosić, abyś wyjechał. Może oszczędzisz jej tego kłopotu?

- Jeśli takie będzie życzenie panny Kingslake, wyjadę - powiedział Ash powoli.

- W takim razie może ją zapytamy. Pani Whiteside - zwrócił się sir Feliks do Augusty. - Czy pani bratanica mogłaby zejść do nas chociaż na chwilę?

Augusta zawahała się, wyraźnie obawiając się sprzeciwić sir Feliksowi, a Ash posłał jej znaczące spojrzenie. Zrozumiała je właściwie i powiedziała:

- Obawiam się, że to niemożliwe. Doktor Witherspoon wyraźnie zakazał jej wstawać, dopóki całkiem nie dojdzie do siebie.

Powstrzymani w swoich zapędach, wyszli niechętnie, zapowiadając, że złożą ponownie wizytę, gdy tylko panna Kingslake będzie mogła ich przyjąć.

- Nie wiem, jak długo jeszcze będziemy mogli trzymać tego człowieka z dala od siebie - powiedziała Augusta, kiedy zostali sami. - Czy ostatniej nocy dowiedział się pan czegoś o Nathanielu?

- Niestety, nie. Myślałem... - urwał.

Jak miał jej wyjaśnić, dlaczego pokładał tak wielkie nadzieje w osobie jej bratanka.

- Och, byłabym zapomniała. Kiedy pan wyszedł, przyniesiono list. - Wyciągnęła go zza zegara, stojącego na kominku.

Ash złamał pieczęć i przebiegł list oczami, a potem przeczytał raz jeszcze, z coraz bardziej ponurą twarzą.

- Złe wieści? - spytała Augusta, która go obserwowała.

- Niestety. Mój wuj, lord Cadogan zmarł. Muszę natychmiast wracać do Londynu.

- Och... proszę przyjąć moje kondolencje.

- Boję się o Pippe.

- Upilnuję ją, sir Ashleyu. Nie wychyli nosa z domu beze mnie.

- Naprawdę leży w łóżku?

- Nie, odpoczywa ubrana.

- Muszę z nią pomówić.

Wszedł po schodach, zapukał do drzwi pokoju Pippy i wszedł, nie czekając na odpowiedź. Siedziała przy biurku, ale odłożyła pióro i odwróciła się do niego.

- Poszli sobie?

- Tak. Pani Whiteside powiedziała im, że doktor Witherspoon zalecił pani odpoczynek i zabronił przyjmować gości. - Przyklęknął na jedno kolano przy jej biurku i ujął jej dłoń. - Mam złą wiadomość. Lord Cadogan umarł.

- Umarł? - powtórzyła.

- Tak. Atak apopleksji. Otrzymałem list od pana Davisona, prawnika rodziny. Muszę natychmiast jechać do Londynu.

Z trudem ukryła rozczarowanie. Ash był teraz lordem kimś jeszcze bardziej niedostępnym. Ostatnia iskierka nadziei zgasła.

- Oczywiście. Współczuję straty.

- Martwię się, że panią zostawiam. Sir Feliks nie zrezygnuje, a o pani bracie nic nie wiadomo. Obawiam się, że jeśli miał zamiar zejść na ląd ostatniej nocy, powstrzymał go od tego wystrzał pistoletu i ucieczka pozostałych.

- Tak, jestem pewna, że tak właśnie było - potwierdziła bez przekonania. - Na pewno znajdzie jakiś inny sposób aby się pojawić. Proszę się o nas nie martwić. - Uśmiechnęła się wymuszenie. - W końcu jakoś sobie radziłyśmy przed pana przybyciem, więc i teraz sobie poradzimy.

- Moja dzielna, piękna damo, tak niechętnie panią zostawiam! Sir Feliks coś knuje i naprawdę się o panią boję. Czy rozważyłaby pani pozostanie w Fairfields wraz z ciotką i kuzynem, dopóki nie ułożę swoich spraw w Londynie? Mógłbym panie tam zawieźć.

- Ale jest pan teraz lordem Cadogan.

- Jaką to czyni różnicę? Sir Ashley Saunders, lord Cadogan i Ash to wciąż ta sama osoba. Nie zabiegałem o tę godność ani też nie pragnąłem jej szczególnie, zwłaszcza że budzi to w pani nieprzyjemne wspomnienia. Muszę jednak wypełnić obowiązek, jaki na mnie nałożono, i jechać do Londynu.

- Rozumiem.

- Zatem pojedzie pani do Fairfields? Bardzo mnie to uspokoi. Zostawilibyśmy wiadomość pani Sadler i Joemu, tak by brat wiedział, gdzie pani szukać, gdyby się zjawił. Nikt inny jednak nie powinien o tym wiedzieć.

Pomyślała o życiu w Narbeach bez niego, o sir Feliksie, zdecydowanym dostać ją wszelkimi sposobami, o swoim nieodpowiedzialnym bracie i wszystkich mężczyznach z wioski, dla których nie mogła nic zrobić... I zgodziła się.

- Jeśli ciotka to pochwali...

Pani Whiteside była oczywiście zachwycona i natychmiast poszła wydać instrukcje co do przygotowania wcześniejszego posiłku, pakowania i zachowania całkowitego milczenia na temat miejsca ich pobytu. Wyjechali wczesnym popołudniem.

Podróż upłynęła im w niemal całkowitym milczeniu i zajechali do Fairfields na wczesną kolację, którą pospiesznie dla nich przygotowano. Ledwie skończyli jeść, Ashley wyruszył w dalszą podróż.

- Wrócę najszybciej, jak będę mógł - powiedział Pippie. - A wtedy odbędziemy długą rozmowę. Muszę pani wyjaśnić kilka spraw. - Ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek, a potem odwrócił i ucałował jej wnętrze, co wprawilo Philippę w drżenie. - Proszę się rozchmurzyć. Wymyślimy oboje szczęśliwe zakończenie tej intrygi, obiecuję.

Poleciał przystroić żałobnie dom i wyjechał, a jego służący natychmiast zaczęli spekulować, co się z nimi stanie. Jako lord Cadogan dziedziczył dużą posiadłość, o wiele wspanialszą niż Fairfields.

Philippa i Augusta siedziały długo w nocy, rozmawiając. Roztrząsały drobiazgowo, jak zmieniło się ich życie, odkąd wkroczył w nie Ash i co to dla nich obu znaczyło. Pippa w końcu wyznała, popłakując, jakie uczucia wobec niego żywi, co oczywiście nie stanowiło dla ciotki żadnej niespodzianki. Przeciwnie, była przekonana, że sir Ashley odwzajemnia uczucia Philippy. To jednak dla Pippy nie stanowiło żadnego pocieszenia.

- Jest lordem, a więc kimś dla mnie niedostępnym. Pokrewieństwo z Edwardem nie ma tu nic do rzeczy.

Cóż za okrutna ironia losu, pomyślała. Stary lord Cadogan zmarł, ale jego żona żyła i z pewnością dopilnuje, aby Philippa już nigdy nie zobaczyła Asha. Nie będzie już

delikatnych pocałunków, ryzykownych wypraw, nigdy nie zwróci się do niej łagodnym „Pip”. Jest teraz dżentelmenem o wysokiej pozycji.

- Jeżeli tak, to po co zawracał sobie tobą głowę i przywiózł cię tutaj? - spytała ciotka.

- Żeby nie wpadła w szpony sir Feliksa. Nie ufa mu, tak mi powiedział, i dodał, że wszystko wyjaśni, gdy wróci.

- No wreszcie! - oświadczyła ciotka triumfalnie. - Wystarczy tylko poczekać.

Na to Philippa nie znalazła już odpowiedzi i obie, zmęczone fizycznie i psychicznie, udały się na spoczynek.

Ash, z czarną wstążką na rękawie i wokół kapelusza, zajechał przed dom Cadoganów przy Hanover Square natychmiast po przyjeździe do miasta. Przy kołatce powiewały czarne wstążki, okna zasłaniały czarne zasłony. Otworzył mu lokaj o podłużnej twarzy i zaprowadził do ciotki. W czerni wydawała się jeszcze mniejsza i drobniejsza niż zwykle. Wyciągnęła do niego rękę, ujął ją i skłonił się.

- Ciociu Gertrudo, tak mi przykro. To niepowetowana strata.

- To się stało tak nieoczekiwanie! Nie miałam pojęcia, że coś złego się z nim dzieje. Pojechał rano do Izby Lordów na debatę, po południu rozmawiał ze mną o tym i nagle upadł. - Zaszłochała krótko i osuszyła łzy koronkową chusteczką. - Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Jestem tak roztrzęsiona, że nie mogę myśleć, a jest tyle do zrobienia. Powinniśmy wezwać pana Davisona... Niech wszystko załatwi.

- Pojadę do niego. Czy jest coś, co jeszcze dla ciebie mogę zrobić?

- Upewnij się, czy służba zajmuje się tym, czym powinna. Mają przygotować poczęstunek na konsolację. Nie potrafię się zmusić do tego, żeby się tym zająć. - Odprawiła go machnięciem koronkowej chusteczki.

Poszedł porozmawiać ze służącymi, którzy chodzili po domu bez butów i rozmawiali szeptem, a potem pojechał do biura pana Davisona. Jak się należało spodziewać, nie było żadnych nieprzyjemnych niespodzianek. Interesy lorda Cadogana były w jak najlepszym porządku, testament został sporządzony jeszcze przed śmiercią Edwarda i niezmieniony.

- Radziłem jego lordowskiej mości, aby sporządził nowy testament, ale uważał, że ma na to dużo czasu.

- Czy to coś zmienia?

- W kwestii pańskiego dziedziczenia? Nie, milordzie. To, że jest pan następnym w sukcesji, nie podlega dyskusji. A warunek, że jego syn nie poślubi panny Philippy Kingslake, nie odnosi się do pana.

Za bardzo to ciekawiło Asha, aby powstrzymał się od zapytania:

- Co by się stało, gdyby Edward sprzeciwił się woli mojego wuja?

- Dziedziczyłby tytuł lorda Cadogan, ale straciłby Holbeach i cały z niego dochód. Majątek miał zostać sprzedany, a uzyskane pieniądze, po zaspokojeniu potrzeb wdowy, w tym utrzymania domu przy Hanover Square, który stałby się jej wyłączną własnością, miały być rozdzielone między krewnych, nawet bardzo odlegle spowinowaconych. - Prawnik uśmiechnął się blado. - Pański udział wyniósłby ledwie kilka tysięcy.

Mimo powagi sytuacji, Ash nie powstrzymał szczerego, szerokiego uśmiechu.

- Ponieważ mam zamiar poślubić pannę Kingslake, ten zapis w całej rozciągłości dotyczy również mnie. Skoro mój wuj nie sporządził nowego testamentu, powinien pan trzymać się starego.

- Ależ, milordzie, traci pan fortunę, a nie ma żadnych prawnych przesłanek, aby tak się stało.

- To nieistotne. Proszę wypełnić ostatnią wolę wuja. Nie ma jednak potrzeby mówić o tym lady Cadogan przed pogrzebem.

- Dobrze - zgodził się w końcu prawnik z niechętnym westchnieniem. - Powiadomię wszystkich, którzy mogą sobie rościć prawo do spadku.

Na pogrzeb lorda Cadogana stawili się wszyscy krewni - ciotki, wujowie, kuzyni o różnym stopniu pokrewieństwa i ich dzieci. Wszyscy snuli gorączkowe domysły, jaką fortunę zostawił do podziału.

- Nie rozumiem, po co się wszyscy zjawili - utyskiwała lady Cadogan, kiedy podano herbatę i przekąski. - Nic ich nie obchodził, dopóki żył.

Wkrótce zrozumiała dlaczego i wściekłość kazała jej zapomnieć o żałobie. Zwymyślała Asha najgorszymi obelgami, wytykając mu niewdzięczność, na co z uśmiechem

powiedział, że jest zadowolony, mogąc pomóc innym, którzy potrzebują pieniędzy bardziej niż on. Następnie zostawił żałobników, pogrążonych w ożywionej rozmowie, i pojechał do siebie na obiad.

Jeszcze tego samego dnia udał się do domu Trenthamów na spotkanie.

- Nie spodziewaliśmy się ciebie - powitał go James. - Przyjmij kondolencje z powodu straty, która cię spotkała, i gratulacje z powodu nabycia godności.

- Dziękuję.

- A jak się miewa prześliczna rudowłosa? - spytał Aleks z uśmiechem. - Wplątała się w jakieś kolejne tarapaty?

- Prawdę mówiąc, sytuacja w Narbeach zrobiła się poważna. Obawiam się, że będę potrzebował pomocy, jeśli mam rzecz doprowadzić do satysfakcjonującego końca.

- A nie bardziej byłbyś zainteresowany zobaczeniem twojej nowej posiadłości? - spytał Jonathan. - Podobno lord Cadogan nie odwiedzał jej od lat i jest nieco zaniedbana.

- Zostanie sprzedana, a cały dochód podzielony między rodzinę - wyjaśnił Ash. - Nie odziedziczyłem wiele więcej niż tytuł.

- Przykro mi to słyszeć - powiedział Harry. - Zawsze żał, gdy wielki majątek ulega rozproszeniu.

- Takie było moje życzenie - odparł mu Ash. - Ale, proszę, nie rozmawiajmy o tym dłużej. Mamy ważniejsze sprawy do omówienia.

- Mów - polecił spokojnie James. - Słuchamy.

Tym razem postanowił im wszystko wyznać. Powiedział, jak zaangażował się w sprawy Philippy Kingslake; wspomniał o dziwnym zachowaniu sir Feliksa; o zniknięciu Nathaniela Kingslake'a, jego wizycie w londyńskim domu Asha i oskarżeniach, jakie sformułował wobec sir Feliksa.

- Niestety, nie ma na to dowodów, chociaż twierdził, że je zdobędzie. Zastanawiam się, czy nie zginął, usiłując je zdobyć. Nie wiem, w jaki inny sposób moglibyśmy je zdobyć - zakończył.

- Sir Feliks Markham jest szanowanym sędzią - powiedział James. - Jesteś pewien, że możesz wierzyć swojemu informatorowi?

- Tak sędzę. Sir Feliksa mocno denerwowała moja obecność w Narbeach. Ktoś poinformował go, że należę do klubu dżentelmenów z Piccadilly, i wysłał dwóch mężczyzn, żeby mnie zamordowali. Na własne uszy słyszałem, jak o tym rozmawiali.

- To wystarczający dowód, aby go oskarżyć.

- Nie, bo zbyt się go obawiają, żeby zeznawać, a moje słowo nie wystarczy.

Milczenie, które zapadło po tym stwierdzeniu, przerwało nadejście lorda Trenthama.

- Panowie, przyprowadziłem ze sobą gościa - oznajmił. - To mój młody krewny. Sędzę, że powinniście wysłuchać, co ma do powiedzenia. - Odwrócił się i dał znak komuś czekającemu w korytarzu.

W drzwiach pojawił się Nathaniel Kingslake. Skłonił się przed wszystkimi.

- Panowie, wasz uniżony sługa.

- Kingslake! - wykrzyknął Ash. - Gdzie, u diabła, pan się podziewał?

- Unikałem służb celnych - odparł z szerokim uśmiechem. - Nie mogłem wsiąść w Narbeach i łódź zawiozła mnie z powrotem na „Sally Ann”. Zaczumowaliśmy w Londynie dzisiaj rano, a ponieważ myślałem, że wciąż jest pan w Narbeach, zdecydowałem się pójść do lorda Trenthama. Jestem przez mariaż mojej krewnej spokrewniony z jego lordowską mością i uznałem to za najrozsądniejsze, co mogę w tej sytuacji zrobić.

- Co pan ma nam do powiedzenia? - spytał James.

- Co panowie już wiedzą?

- Właśnie wszystko im wyjaśniłem - powiedział Ash.

- A wspomniał pan też o morderstwach?

- Tak, tylko czy jest pan pewien, że to nie pański wymysł? - spytał James, wciąż sceptycznie nastawiony.

- Nie, nie mój wymysł. Mam dowody, a raczej mogę mieć, jeśli zdołacie panowie przekonać Josepha Fletchera, aby wyznał, co wie.

- Fletcher jest w areszcie - poinformował go Ash. - Sir Feliks polecił aresztować jego i Johna Bristowa za przemyt. Celnicy znaleźli u nich kontrabandę w budynkach gospodarczych. Jestem przekonany, że zostali wrobieni za karę. Sir Feliks zlecił im zamordowanie mnie i nie wywiązali się z tego zadania. - Urwał nagle, bo przypomniał sobie

podsluchaną rozmowę, którą tamci dwaj prowadzili. - Słyszałem, co mówili. Bristow spytał Fletchera, czy już kiedyś kogoś zabił, a ten odpowiedział, że nie, ale widział, jak ktoś inny tego dokonał.

- Bo rzeczywiście widział - potwierdził Nat. - Sir Feliks zabił swoją pierwszą żonę, waląc ją w paroksyzmie wściekłości młotkiem, a potem upozorował, że zrobił to jakiś włamywacz. Nie wiedział, że Fletcher go widział, a dowiedział się od samego Fletchera, gdy aresztowano go za przemyt. Wtedy sir Feliks oddalił sprawę. Druga żona znikła, a jej ciało odnaleziono po dwóch latach, gdy niemożliwe było ustalenie, jak zmarła. Fletcher jednak to wie, bo sir Feliks polecił mu pozbyć się ciała.

- Nieprawdopodobne - powiedział James.

- Ale to prawda. Wiem od samego Fletchera, był kompletnie pijany, gdy mi to wyznał, i potem wszystkiemu zaprzeczył. Boi się oskarżenia o współudział, bo wtedy jego żona i dzieci umarłyby z głodu. No i jest jeszcze osobista pokojówka drugiej lady Markham, Jane Patterson. Została wywieziona do hrabstwa Lincolnshire, ale ją wyszedłem. Powiedziała mi, że sir Feliks często bił żonę i widywała ją dotkliwie posiniaczoną. Bała się, że któregoś dnia posunie się za daleko i zabije ją. Była też przekonana, że tak właśnie zginęła pierwsza lady Markham. Kiedy jej pani rzekomo zaginęła, Jenny została natychmiast odesłana z domu. Sir Feliks obawiał się, że zacznie mówić.

- A teraz jest skłonna mówić? - spytał Harry.

- Tylko wtedy, gdy zyska pewność, że sir Feliks nie wywinie się i nie zemści się. Tak samo jak Fletcher.

- A teraz chce, aby Pippa została trzecią lady Markham - odezwał się Ash. - Bogu dzięki, jest bezpieczna w Fairfields.

- Coś z tym musimy zrobić - stwierdził James.

- Trzeba działać szybko - powiedział Nat. - Jeśli sir Feliks zorientuje się, będzie po Fletcherze.

- Rzeczywiście. Aleks i Harry, jedźcie do Narbeach i zatrzymajcie się w lokalnej gospodzie - polecił James. - Rozpuście pogłoski, że słyszeliście, jakoby można było tam zaopatrzyć się w dobrą brandy. Miejcie na oku naszego podejrzanego, tak żeby nam nie

zniknął ani nie pozbył się świadków. Jonathan, jedź do Lincolnshire i skłoń pannę Patterson, aby zgodziła się zeznawać. Przywieź ją do Londynu. Przyjmiesz ją u siebie, dobrze?

- Tak. Louise przyjmie ją życzliwie.

- Czy pan również może jechać, panie Kingslake? Już pana poznała.

- Oczywiście, chętnie, skoro wiem, że moja siostra jest bezpieczna.

- A co ze mną? - spytał Ash. - Nie sądzicie chyba, że uda się wam odsunąć mnie od sprawy?

- No właśnie byłoby najlepiej, gdybyś trzymał się z daleka, mój drogi - powiedział James. - Sir Feliks zna cię i wie, że jesteś członkiem klubu. Nie wiadomo, do czego się posunie, jeśli wyczuje zagrożenie. Poza tym, czy nie jesteś zaabsorbowany sprawami zmarłego lorda Cadogana?

- Nie, prowadzi je prawnik i nie mam z tym nic wspólnego. Ciotka jest na mnie wściekła i zakazała mi wstępu do swojego domu.

- W takim razie proponuję, abyś pojechał do Thetford, poinformował sędziów, że mogą się spodziewać Josepha Fletchera, i uprzedził ich, żeby mieli na niego baczenie, zanim stanie w sądzie jako świadek koronny. - Uśmiechnął się, wiedząc, jak Ash niecierpliwi się. - Potem jedź do Fairfields i czekaj. Jestem pewien, że jakoś uprzyjemnisz sobie czas...

- Powiadomię lorda sędziego najwyższego - odezwał się William. - Ta sprawa z pewnością wywoła wielkie poruszenie.

Na tym spotkanie zakończyło się i wszyscy przystąpili do realizacji wyznaczonych zadań. Ash wrócił pospiesznie na Pall Mall i kazał Mortimerowi pakować się.

- Wracamy do Fairfields - wyjaśnił.

- Jeszcze dzisiaj, milordzie?

- Tak. Zdażymy przejechać co najmniej kilkanaście mil, zanim się ściemni, prześpiemy się gdzieś i rano ruszymy do Thetford, a potem do domu.

Mortimer odszedł, utyskując pod nosem, że nigdy nie wie, czego może spodziewać się po swoim panu, a czas najwyższy, aby zaprzestać nieoczekiwanych wypraw i zacząć się zachowywać jak na lorda przystało. Ash był w zbyt dobrym humorze, aby go zbesztać, i po godzinie wyruszyli w drogę.

Philippie bardzo podobało się w Fairfields. Dom był wygodny, służba uprzedząco grzeczna i troskliwa. Chodziły obie z ciotką na długie spacery po okolicy, zachodziły do wioski i wkrótce przekonały się, że o sir Ashleyu mówiono jedynie dobrze. Ludzie życzliwie komentowali ostatnie wydarzenia, wyrażali jednak nadzieję, że nie zamieni Fairfields na Holbeach Hall. Czasami rysowały rosnące w ogrodzie niepospolite rośliny, czasem siadywały z robótkami na tarasie. Philippa wiedziała, że ta idylla niebawem się skończy.

Pewnego dnia szła samotnie drogą prowadzącą do wsi, niosąc koszyk pełen jajek, które chciała zanieść proboszczowi. Dzień był naprawdę ciepły, więc ubrała się w lekką, nierozciętą na przodzie suknię z kraciastej bawełny, na ramiona zarzuciła przejrzysty szal z gazy. Nie nosiła kapelusza, ale wzięła parasolkę, aby ochronić cerę przed słońcem. Wspaniała pogoda poprawiła jej nastrój, chociaż nie zatarła całkowicie troski o Nata i rozczarowania rozwojem znajomości z Ashem.

Usłyszała turkot nadjeżdżającego powozu i zeszła na bok, aby go przepuścić. Tymczasem powóz zatrzymał się tuż obok niej i na drogę wyskoczył sir Feliks.

- Moja droga, nie powinna pani spacerować w słońcu - powiedział, biorąc ją za ramię. - Gorąco panią znuży.

Proszę pozwolić, abym zawiózł ją z powrotem moim powozem.

- Cieszy mnie ten spacer, sir Feliksie - powiedziała, próbując odsunąć się od niego. - Co pan tu robi?

- Przyjechałem po swoją narzeczoną. Proszę wsiąść do powozu.

- Nie jestem pańską narzeczoną, sir Feliksie, i nigdy nie będę.

- W takim razie nie mam wyboru.

Opierała się z całych sił, co przyplącała bólem, bo sir Feliks nie okazał się delikatny. Koszyk poleciał na drogę, jajka się rozsypały. Razem z panią Thornley i woźnicą szybko ją pokonali i wkrótce została bezceremonialnie rzucona na siedzenie. Sir Feliks i pani Thornley wsiedli z powrotem, woźnica wgramolił się na kozioł i konie ruszyły stępem.

- Dokąd mnie zabieracie?

- Tam, gdzie będę miał cię jedynie dla siebie - porzucił oficjalny ton. - Lepiej się nie opieraj, jeśli chcesz zobaczyć brata żywego. Myślałaś, że się przechwalam, kiedy mówiłem, że jego życie jest w moich rękach?

Drżała jak osika, ale bardziej ze złości niż ze strachu. A przynajmniej tak sobie wmawiała. Nie da mu tej satysfakcji!

- Nie jest pan tak potężny, jak się panu wydaje. Kiedy sir Ashley.

- Lord Cadogan - przerwał jej. - Pokładanie w nim wiary nie jest zbyt mądre. Ma teraz ważniejsze sprawy na głowie. Wiem z dobrego źródła, że próbuje ugłaskać wdowę po wuju.

- Nalegam, aby odwiózł mnie pan z powrotem do Fairfields - powiedziała Pippa, starając się skoncentrować na wyjściu z sytuacji. - Wszyscy będą się zastanawiać, co się ze mną stało, i zaczną mnie szukać.

- I nie znajdą - obwieścił triumfalnie sir Feliks. - Aż pojawisz się jako lady Markham.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego pan chce mnie poślubić. Nie mam nic do zaofiarowania. Tak twierdził zmarły lord Cadogan i miał rację.

- Ależ jesteś wspaniałym nabytkiem, moja droga. Nathaniel zrobi, cokolwiek mu powiem, dopóki cię mam, a ty będziesz mi posłuszna, skoro to ja decyduję o życiu i śmierci twojego brata. - Nieoczekiwanie roześmiał się.

- I bardzo mi się podoba, że zostanę właścicielem Windward House. Najlepszym sposobem na to jest poślubienie ciebie.

- Po co panu Windward House? - spytała ze zdziwieniem. - Nie jest ani w połowie tak duży i elegancki jak Narbeach Manor. A ciotka zawsze uskarża się na zimno i przeciągi.

- Nie zamierzam w nim mieszkać, moja droga, ale będę miał z niego niezrównany widok na wybrzeże i morze. Idealny punkt na wysyłanie i odbieranie sygnałów. No i te głębokie piwnice. Powiedziano mi też, że prowadzi z niego na plażę tunel.

- Został pan wprowadzony w błąd!

- Widocznie został odcięty. Szybko go odkryjemy.

Miała nadzieję, że niebawem zdoła zawołać o pomoc albo spróbuje wyskoczyć z powozu, gdy będą przejeżdżać przez Fakenham. Woźnica jednak ominął miasto, wybierając okreżną wiejską drogę, przy której stało ledwie kilka domów. W pewnym momencie położyła dłoń na klamce, a on natychmiast oderwał ją brutalnie.

- Zrób to jeszcze raz, a zwiążę cię.

Oparła się na siedzeniu i przyłożyła do ust posiniaczoną dłoń. Sytuacja wydawała się beznadziejna.

TLR

Rozdział dziesiąty

Ash nie zabawił długo u sędziego w Thetford i wieczorem zajechał przed Fairfields, gdzie przerażona Augusta powiedziała mu, że Pippa znikła.

- Jak to? Kiedy? - spytał.

- Poszła na spacer na plebanię, biorąc przy okazji koszyk jajek, i nie wróciła. Poszliśmy jej poszukać i znaleźliśmy jedynie rozbite jajka. W żywopłocie tkwiła jej parasolka. Coś okropnego jej się przydarzyło, wiem... - Zaczęła płakać tak głośno, że Ash poprosił ją, by przestała i dała mu pomyśleć.

- To sprawka sir Feliksa - powiedział rozwścieczony. - Do diabła z tym człowiekiem! Czyżby odkrył, co planujemy?

- Co pan chce zrobić? - spytała Augusta.

- Pojechać za nimi, oczywiście. - Nie wątpił, że sir Feliks porwał Pippę ani też nie miał wątpliwości, co się z nią stanie, gdy znajdzie się z nią sam na sam. To jej zrujnuje życie i na to ten łajdak liczył. - Pokażcie mi to miejsce, gdzie znaleźliście jajka. - Zawołał na Toma, który odprowadzał konie i powóz. - Osiodłaj mi najszybszego konia.

Dziesięć minut później przyglądał się drodze, na której znaleziono jajka.

- Są ślady kół powozu - stwierdził - i ślady kopyt czterech koni. - Koła powozu rozjechały jajka i odcisnęły wyraźny ślad w drodze, dzięki czemu mógł ustalić, w jakim kierunku się skierowali. - Proszę wrócić do Fairfields, pani Whiteside, wyśledzę ich, bez obawy.

Dosiadł ogiera i dojechał do skrzyżowania dróg, a potem pogalopował przez pola w kierunku wybrzeża. Koń przeskakiwał rowy i żywopłoty, czasem rozpraszali zwierzęta na farmach, ale Ash zbyt się spieszył, żeby się tym przejmować.

Kiedy Pippa zapytała, dlaczego sir Feliks tak nalega na ślub, odpowiedział jej komplementem, ale sam też zadawał sobie to pytanie. Czy Nathaniel znał prawdę? Za późno, aby go o to spytać.

Skierował się do Narbeach. Tam należy zacząć poszukiwania.

Na skraju wsi zostawił chłopcu z gospodarstwa konia, żeby go wytarł i napoił, a sam dalej poszedł pieszo. Ostrożnie zbliżył się do dworu i skierował do stajni. Jacys

mężczyźni i niedorostki kręcili się po podwórzu, ani śladu powozu sir Feliksa. Przyjechał przed nimi, czy pojechali gdzie indziej? Wrócił do wioski akurat w momencie, gdy zajęchał powóz i wysiedli z niego Harry i Aleks, zaśmiewając się z jakiegoś żartu. Harry jak zwykle był wystrojony, a Aleks ubrany skromnie niczym w mundurze. Jeśli zdziwili się, widząc go stojącego na drodze, nie dali tego po sobie poznać. Weszli do gospody, a po chwili Ash do nich dołączył.

- Kwaterkę ale i kropelkę twojego najlepszego koniaku dla mnie i mojego znajomego - zwrócił się Aleks do oberżysty.

- Podobno są tu jakieś nocne atrakcje - powiedział Harry.

- Nocne atrakcje? - powtórzył pytająco oberżysta. - Nie wiem, co pan ma na myśli.

Czy pan wie, sir Ashleyu? Bo ja nie wywiaduje się na tej londyńskiej gadce.

- Ani ja - odparł, posyłając im ostrzegawcze spojrzenie, aby nie zdradzili się, że go znają. - Chyba że chodzi im o wędkowanie.

- No właśnie - potwierdził Harry skwapliwie.

- Muszą panowie wynająć łódź i wyposażenie. - Ash mówił spokojnie, starając się nie zdradzić przed oberżystą, jak bardzo chciałby już wyjść. - Widziałem łódź z osprzętem w Windward House. Mogę panów tam zabrać, jeśli chcecie.

Dopili ale i wyszli za nim na zewnątrz.

- O co ci chodzi z tym wędkowaniem? - spytał Harry, kiedy się nieco oddalili. - Nie jestem stosownie ubrany, żeby jechać na ryby. I co tu robisz? James wysłał cię do Fairfields.

- Sir Feliks ma Pipkę. Musimy go znaleźć, zanim... - umilkł, nie chcąc wypowiadać najgorszych obaw.

- I myślisz, że wędkowanie go powstrzyma? - Harry roześmiał się.

Ashley puścił żart mimo uszu.

- Musiałem was jakoś stamtąd wyciągnąć. Potrzebuję waszej pomocy.

- Mów.

- Pojmał ją w Fairfields i zaciągnął do powozu, ale nie wiem, dokąd zawiózł. Jak się zdążyłem zorientować, nie wrócił do Narbeach Manor, ale nie muszę mieć racji. Harry, czy nie złożyłbyś mu wizyty, żeby się przekonać, czy jest u siebie, a jeśli nie, wyba-

dać, gdzie może być? Ja nie mogę iść, bo służba mnie zna, a z pewnością otrzymali zakaz wpuszczania mnie do domu. Aleks! - zwrócił się do przyjaciela. - Czy mógłbyś pójść do urzędu celnego i udając przedstawiciela władzy, wypytać Fletchera? Spytaj go, czy wie, gdzie sir Feliks mógł się zaszyć. Obiecuj mu ulaskawienie, jeśli zacznie mówić.

- Nie mamy takich uprawnień - powiedział Aleks.

- Mimo to powiedz mu to. Nie czas na skrupuły!

- A co ty zamierzasz? - spytał Harry.

- Spróbuję dostać się do dworu tylnym wejściem. Może mi się uda, jeśli zajmiesz czymś służbę. Jestem pewien, że znajdziesz na to sposób.

- Gdzie się potem spotkamy? W gospodzie?

- Nie. W Windward House. - Pokazał na cypel. - To tam.

Rozeszli się. Ash poszedł drogą biegnącą wzdłuż muru odgradzającego dwór, zastanawiając się, którędy uda mu się na niego wspiąć. Jęknął w duchu, zobaczywszy wielbego Fearsona, zmierzającego w jego kierunku dwukółką. Pastor przystanął, oczywiście, kiedy się z nim zrównał.

- Cieszę się, że pana znów widzę, sir Ashleyu. Ufam, że w pełni odzyskał pan siły.

- Tak, dziękuję.

- A panna Kingslake? Jakże się miewa? Podobno zaginęła, ale już się odnalazła.

- Odnalazła? - powtórzył Ash. - Czy pastor ją widział? Rozmawiał z nią?

- No nie, ale widziałem powóz sir Feliksa przed jej domem mniej więcej godzinę temu. Wracalem od jednego z parafian, którego dni są policzone. Zakładam, że ją przywiózł.

Ash wskoczył do dwukółki i wyjął zaskoczonemu kapłanowi lejce z rąk

- Przepraszam, pastorze, ale istnieje naprawdę poważna przyczyna, abym dotarł do Windward House najszybciej, jak to możliwe. Obawiam się, że panna Kingslake jest w niebezpieczeństwie.

Ash popędzał kucyka bezustannie, dwukółka trzęsła się niebezpiecznie. Wielbemu Fearsonowi nie pozostało nic innego, jak kolebać się na boki i modlić. Przejechali przez wiejskie ulice, strasząc dzieci i kurczęta.

Gdy zajechali, powóz sir Feliksa wciąż stał przed domem.

Ash ściągnął lejce i wetknął je pastorowi w dłonie, a sam zeskoczył, zanim powozik się zatrzymał. Nie zadał sobie trudu, aby zapukać do drzwi, po prostu wpadł do środka.

Zobaczył Arabellę, sir Feliksa i jego woźnicę.

- Gdzie ona jest? Co jej zrobiliście?

- Zrobiliśmy? - spytał sir Feliks, a spokojny ton głosu przeczył pełnym furii oczom i napiętym barkom. - Komu?

- Wydaje mi się, że chodzi mu o pannę Kingslake - powiedziała Arabella, podchodząc do Asha i ujmując go za ramię. - Uspokój się, Ash, i powiedz nam, co cię niepokoi.

- Uprowadziliście siłą pannę Kingslake, a była pod moją opieką. Domagam się, abyście natychmiast ją uwolnili.

- Skoro tak, to ta pańska opieka okazała się nader nieskuteczna - szydził sir Feliks.

- Ash, kochanie, nikt nie uprowadził tej miłej damy - powiedziała słodkim głosem Arabella. - Jeśli opuściła twój dom, uczyniła to z własnej woli.

- W takim razie chcę to usłyszeć od niej. Gdzie ona jest? - Biegał od pokoju do pokoju. Ogień w kuchni wygaszono, w domu panowała dziwna atmosfera, jakby w nim nie zamieszkiwano. - Gdzie ona jest? - spytał ponownie, wracając do holu, gdzie sir Feliks postukiwał niecierpliwie laską o buty.

- Mój drogi panie, a któż może wiedzieć, jakie są zamiary kobiety...

- Więc co pan tu robi? I gdzie się podziała służba?

- Jestem tu, bo wkrótce wejdę w posiadanie tego domu. Służba została odprawiona.

- Co tutaj się dzieje? - przerwał im pastor, który właśnie stanął we frontowych drzwiach i z ciekawością przenosił wzrok z jednej osoby na drugą. - Nie mogę trzymać kucyka na dworze...

- To niech go pan zabiera do domu - powiedział sir Feliks opryskliwie, nie dając mu dokończyć. - Nikt tu pana nie potrzebuje.

Wielebny Fearson doznał szoku. Takiego sir Feliksa nie znał. Wyszedł, wyraźnie zmieszany. Ash pomyślał, że nie ma go co zatrzymywać, nie na wiele by się przydał. Zastanawiał się, gdzie może natrafić na jakiś trop. Bez sensu było wciąż pytać „gdzie ona jest”, bo i tak nie uzyska sensownej odpowiedzi.

Wszedł ponownie do kuchni i zobaczył mały strzępek szala z gazy przy klamce do drzwi prowadzących do piwnicy.

- Pippo! - zawołał. - Pippo!

- Nie ma po co tak wrzeszczeć - powiedział sir Feliks, który podążał za nim.

Ash szybko schował dowód rzeczowy do kieszeni. Pippa była w piwnicy, to pewne. Wrócił do holu i udał, że zbiera się do wyjścia.

- Znajdę ją - oświadczył.

- Nie będzie pan musiał długo szukać. - Sir Feliks roześmiał się nieprzyjemnie. - Zjawi się w niedzielę w kościele, posłuchać, jak odczytują zapowiedzi. Doradzałbym zawrzeć rozejm z panią Thornley i jak najszybciej ogłosić własne zapowiedzi.

Wyszli oboje razem z nim na zewnątrz. Harry i Aleks podchodzili do domu. Obaj wyglądali na pijanych. Sir Feliks popatrzył na nich ze zdziwieniem.

- A panowie kim jesteście?

- To moi przyjaciele - poinformował go Ash. - Aleks, co możesz mi powiedzieć?

- Rzeczona osoba jest w drodze do Thetford.

- Zgodził się?

- Tak.

- Dobrze. W takim razie bądź tak dobry i aresztuj sir Feliksa.

Aleks i Harry tym razem nie wysunęli argumentu, że nie mają prawa. Stanęli obaj przy sir Feliksie, ujęli go pod ramiona i zaczęli ciągnąć do powozu.

- Jak macie czelność! - wybuchnął złością. - Jestem sędzią i dziedzicem w tej wsi! Nie wolno mną poniewierać!

- Nawet sędzia nie stoi ponad prawem - powiedział Harry pogodnie i obaj wpełnęli go do jego własnego powozu na oczach osłupiałego woźnicy.

- Właż na kozioł i wieź nas do aresztu - zakomenderował Aleks.

- Ją też - powiedział Ash. Złapał panią Thornley za ramię i zaciągnął do powozu. - Jest współwinna. - Nie czekał, żeby sprawdzić, czy go posłuchają, odwrócił się i pobiegł do domu, przez hol do kuchni. - Pippo! - krzyczał. - Idę do ciebie!

Trochę czasu zajęło mu wyłamanie zamka, a potem zbiegł po kamiennych schodach.

- Pippo!

Cisza. Zamarł ze strachu. Czy jest nieprzytomna? Odurzona? A może nie żyje? Bliski paniki przystanął, aby się uspokoić i obszedł piwnicę ponownie, macając ściany. Nikogo tu nie było. Czy sir Feliks wystrychnął go na dudka? Może cała ta maskarada miała go skierować na fałszywy trop?

Już miał się poddać, kiedy jego oczy przystosowały się do ciemności i w nędznym świetle, sączącym się od drzwi i schodów, dostrzegł zarys niewielkich drzwi. Wyczuł pod dłonią przytwierdzoną do ściany żelazną obręcz. Pociągnął za nią i drzwi się otworzyły. Cokolwiek tam się znajdowało, spowijały to nieprzeniknione ciemności. Wsunął w otwór głowę i wykrzyknął z całych sił:

- Pippo!

Jej imię rozległo się echem w kamiennym korytarzu, ale nikt nie odpowiedział.

Popędził po schodach z powrotem do kuchni, znalazł lampkę oliwną i krzemień. Szedł znowu ciemną i wilgotną piwnicą, ale nikogo nie znalazł. Mimo niepokoju, zrozumiał nareszcie, dlaczego sir Feliksowi tak zależało na Windward House: jest to doskonałe miejsce na ukrywanie kontrabandy.

Ash obejrzał ściany piwnicy i natrafił na kolejne drzwi. Czyżby trzecia piwnica?

Wszedł i omal nie przewrócił się o coś leżącego na podłodze.

- Pippa! Och, moje kochanie. - Ukląkł obok niej, wyjął jej knebel z ust, rozwiązał krępujące ją sznury, a potem wziął w ramiona. - Myślałem, że cię straciłem... - Płakała, drżąc na całym ciele. Przytulił ją mocniej i zaczął rozcierać nadgarstki. - Kochanie, kochanie, jesteś już bezpieczna, już po wszystkim, po wszystkim - powtarzał.

Wziął ją na ręce, zaniósł do salonu i ułożył na sofie. Wciąż miała lodowate dłonie i było jej zimno. Wbiegł po schodach na górę do jej pokoju, ściągnął koce z łóżka, zniósł je na dół i Opatulił ją, a potem usiadł obok niej i położył sobie jej głowę na kolanach.

- Jesteś bezpieczna, moja miłości - uspokajał ją łagodnym głosem. - Sir Feliks został aresztowany. Nie będzie cię więcej nękał.

- Och, Ash. Modliłam się, żebyś przyszedł.

- No i jestem - Uśmiechnął się do niej. - Ale mnie wystraszyłaś. Znalazłem się na skraju rozpacz. Gdyby coś ci się stało... Jesteś miłością mojego życia!

Jej serce, tak znękane, rozgrzało radością. Czuła się jak we śnie.

- Jak mnie znalazłeś?

- Długo by o tym opowiadać i muszę wyznać, że coś przed tobą ukrywałem. Męczyło mnie to, ale Nat kazał mi przysiąc, że dochowam tajemnicy.

- Nie rozumiem... Rozmawiałeś z moim bratem? Gdzie on jest?

Opowiedział wszystko, wyjawiając każdy szczegół. Jak Nat pojawił się w Londynie, oskarżył sir Feliksa i obiecał zdobyć dowody; jak mieli się spotkać w Narbeach i pokrzyżował to wystrzał z pistoletu.

- ...musiał odpłynąć z powrotem, a ja bez dowodów nie mogłem ujawnić, co wiem o sir Feliksie. A potem przyszła śmierć wuja i wezwano mnie do Londynu.

Uśmiechnęła się blado.

- Nic na to przecież nie mógł biedak poradzić. Zawiozłeś mnie do Fairfields i wyjechałeś do Londynu. Myślałam, że nigdy więcej cię nie zobaczę.

- Kochanie, przecież obiecałem, że wrócę.

- Tak, ale wszystko się zmieniło.

- Nic się nie zmieniło. Kocham cię tak samo mocno albo jeszcze bardziej, jeśli to możliwe.

- Kochasz mnie? - Jej oczy rozjarzyły się nadzieją.

- Oczywiście. Myślałem, że to odgadłaś już dawno. Nie starałem się ukrywać uczuć.

- Czasem miałam taką nadzieję, a czasem wydawało mi się, że to tylko gra wprawno uwodziciela. Sam kiedyś powiedziałaś, że zakochujesz się raz na miesiąc.

- Błagowałem. Dotąd nigdy w życiu nie kochałem. Moja libertyńska przeszłość to naprawdę przeszłość. Zostawiam tamto życie za sobą.

- Ponieważ zostałeś lordem Cadogan.

- Nie, nie z tego powodu. Poza tym jestem lordem, owszem, ale zrzekłem się praw do majątku.

- Dlaczego? To chyba nie najmądrzejsze posunięcie?

- Przeciwnie. Bardzo mądre. Po raz pierwszy i, jak sędzę, ostatni w życiu kocham naprawdę. Najpiękniejszą i najbardziej upartą kobietę o najpiękniejszych ognistorudych

włosach w całej Anglii. Pippo, czy zrobisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Proszę, powiedz, że też mnie kochasz!

- Ale jak...? Przecież Nat...

- Twój brat przystał do przemytników, aby zdobyć dowody przeciwko sir Feliksowi. Udowodnił, że ten niegodziwiec zamordował swoje poprzednie żony. Kontrabanda to nie wszystko.

- Wielkie nieba! A pani Thornley?

- Została aresztowana jako współwinna porwania. W najlepszym razie może się spodziewać deportacji do kolonii.

- Och, Ash, jak to się wszystko poplątało?

- Ale wszystko szczęśliwie się skończyło. Każda opowieść powinna mieć dobre zakończenie. Więc... czy odpowiesz na moje pytanie i uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie? Wyjdiesz za mnie?

- O, tak... Tak, Ash, tak.

Pocałował ją, a potem obsypał pocałunkami czoło, nos, uszy, policzki, szyję, ręce, ramiona, wszystkiemu poświęcając jednakową uwagę. Zarzuciła mu ramiona na szyję i całowali się, aż obojgu zabrakło tchu.

Nagle pojawili się Aleks i Harry. Zastali parę zakochanych w objęciach.

- No to kolejny dżentelmen z klubu poległ - powiedział Harry z uśmiechem. - Chodź, Aleks, zostawmy ich. Później przyjdzie czas na wyjaśnienia.

